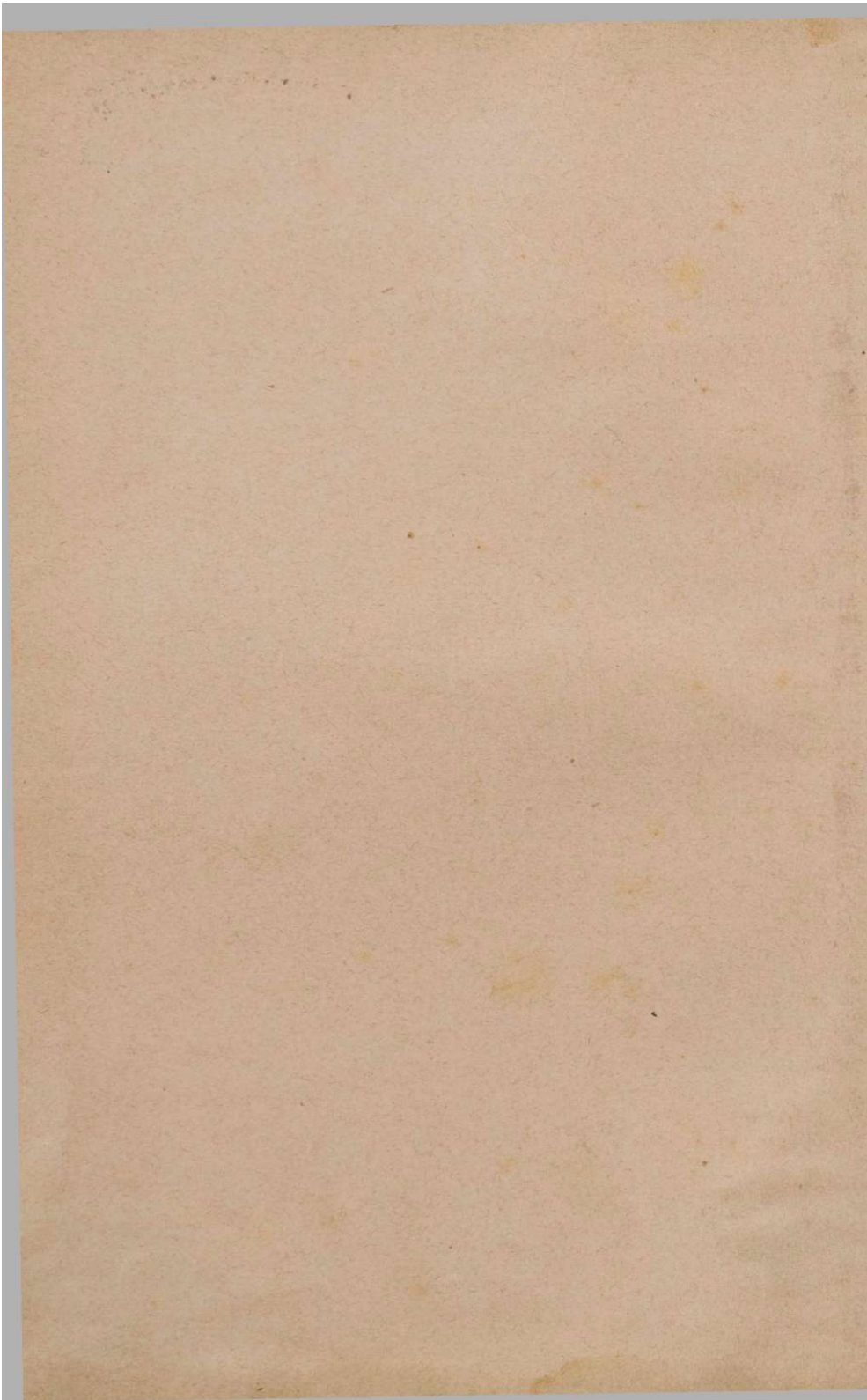


I + II

30

2



F. Bernatowicz. w Warszawie

TOMASZA IBZIŃSKA

POJATA ¹⁻¹¹⁰

CÓRKA LEZDEJKI

ALBO

Litwini w XIV wieku.

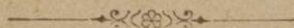
ROMANS HISTORYCZNY.

Z PRZEDMOWĄ

Teodora Jeske-Choińskiego.

Po jednej stronie błyszcą świątyń szczyty
I szumią lasy, pomieszkania bogów,
Po drugiej stronie na pogórku wbity
Krzyż.

TOM I.



WARSZAWA.

DRUKARNIA

Granowskiego i Sikorskiego.

47. Nowy-Świat, 47

$\frac{I}{II}$ T/28,

Дозволено Цензурою.
Варшава, 2 Марта 1898 года.

O.D

— POGRA NICZE —

Nr.

57 41v

POJATA.

W kilkanaście lat po „wielkiej rewolucji francuskiej,” w dniu 18 kwietnia 1802 r., ujrzał Paryż zrana na rogach ulic duże plakaty, ogłaszające zawarcie konkordatu z Rzymem, a w kilka godzin potem był świadkiem oryginalnego, jak na owe czasy, widowiska.

Oto wymaszerowało z koszar wojsko i utworzyło groźny szpaler od Tuilleryów aż do katedry *Notre-Dame*. Ulicą tą posuwały się wolno ekipaże dawnej monarchii, a w jednym z nich spoczywał młody wojownik z orlą głową rzymskiego patrycyusza.

Biły działa na wałach miasta, radowały się dzwony na wieżach kościołów, grobowa cisza unosiła się nad tłumami.

To pierwszy konsul, Napoleon Bonoparte, obchodził „święto pojednania rewolucji z niebem,” jak drwili jego przeciwnicy, udawał się z całym swoim dworem do katedry, by złożyć publicznie hołd religii i przeszłości, która... miała ustąpić na zawsze kultowi rozumu. Arcybiskup Paryża witał słynnego wodza na progu kościoła wodą święconą, jak niegdyś, jak za czasów „zabobonów i przesądów.”

Kiedy się Bonaparte po odbyciu nabożeństwa zwrócił do generała Delmasa z zapytaniem, co sądzi o owej uroczystości?—odpowiedział posiwiwały w boju żołnierz: Jest wszystko, jak było, braknie tylko miliona ludzi, którzy pozwolili się zabić za to, co wy, panie konsulu, napowrót dźwigacie.

Zmartwychpowstała znów w części ta przeszłość, o której mniemano, że przeminęła bezpowrotnie.-

Nie w samej tylko Francji odbył się ten przewrót Okrążył on całą Europę cywilizowaną, zaklinając wszystkie „upiory pogrzebanej przeszłości.” I Niemcy mają epokę „romantyczną,” która była reakcją przeciw samowładztwu rozumu encyklopedystów i oświeconych. „Srebrzystym blaskiem księżycą opromieniona, czarodziejska nocy, władczyni zmysłów, bajko cudowna, powstań znów w szacie swej dawnej królewskości!”—wołał Tieck.

Po orgii rozumu odurzano się z przyjemnością wspomnieniami zamierzchłej przeszłości owych czasów, w których rycerstwo szło na Wschód, by bronić grobu Chrystusowego przeciw obeldze niewiernych. Wyśmiane przez wiek XVIII czasy miały dla reakcji, wracającej cześć uczuciu, tem więcej powabu, że stroiły je barwne draperye rycerstwa i owiewały pieśni trubadurów. Ten cały zaczarowany świat złocistych zbroi, pióropuszków, awantur, legend, pobożnych modłów i gwałtownych wybuchów, podobał się zdaleka estetykom, którzy stawiali na miejsce rozumu poezję i piękno.

Z pyłów bibliotek i muzeów wydobyto wieki średnie. W dramatach i powieściach ożyli waleczni rycerze, wierzące zakonnice, ascetyczni mnisi na tle zamków, turniei i klasztorów.

W chwili, kiedy reakcja wydobywała ze skarbnicy przeszłości stare zbroje i przyłbice, legendy i zwyczaje średniowieczne, dojrzewał w Szkocyi niepospolity talent pisarski, który miał stworzyć" nowy

rodzaj belletrystyki. Był nim Walter Scott, najsłynniejszy powieściopisarz historyczny XIX stulecia.

Potrącenie struny, która w danej chwili najgłośniej dźwięczy, bywa tajemnicą natychmiastowego a szerokiego powodzenia. Walter Scot zrozumiał upodobania swojego czasu i dlatego zdobył sobie prawie bez walki uznanie powszechne.

Z niesłychaną chciwością połykała Europa romanse historyczne Waltera Scotta. Takie powodzenie pobudziło oczywiście do współzawodnictwa licznych naśladowców. W Niemczech zaciągnął się pod sztandar Waltera Scotta głównie Willibald Alexis, w Danii Paweł Møller i Ingemann, we Włoszech Manzoni, a we Francji znalazł bajecznych szkockich takich uczniów, jak Wiktor Hugo i starszy Dumas.

I świeży prąd, który wytrysnął wśród gór szkockich, dotarł w krótkim czasie i do nas. Jeśli gdzie, umiano nad Wisłą ocenić właściwie doniosłość reakcji, która wprowadzała do literatury pierwiastek swojski.

Walter Scott, który pobudził do naśladownictwa niepospolicie utalentowanych autorów różnych narodowości, natchnął u nas w pierwszej chwili bardzo 'niemego ucznia. Ks. Krajewskiego „Leszek Biały, książę polski” jest rodzajem „Telemaka” Fenelona.

Właściwą powieść historyczną zapowiedział u nas Julian Ursyn Niemcewicz, autor, przyswajający sobie chętnie każdą formę, byle tylko był przekonany, że służy z pożytkiem sprawie publicznej.

Któż nie czytał „Jana z Tęczyna” (1825 r.) i nie zazdrościł urodzawemu Toporczykowi jego romansu z piękną królewną szwedzką?

Ale ani Niemcewicz, ani Skarbek („Ruszczyk,” „Tarło”), ani Franciszek Wężyk („Władysław Łokietek,” „Zygmunt z Szamotuł”) nie dorównali znakomitemu mistrzowi szkockiemu. Dzieła tego dokonał dopiero *Feliks Aleksander Gęssowski Bernatowicz*, autor poszukiwanej jeszcze dziś „Połaty.”

Feliks Bernatowicz (ur. w r. 1786, um. w r. 1836) nie był samoukiem. Urodziwszy się w Kownie z matki' Wiktoryi z Baranowiczów i ojca Jakóba, rotmistrza województwa trockiego, przygotowywał się bardzo starannie do zawodu literackiego. Rozpocząwszy nauki w Wilnie, kończył je w gimnazjum Krzemienieckiem, gdzie poznał gruntownie literatury: polską, łacińską i francuską. Jako' sekretarz prywatny księcia Czartoryskiego, ocierał się w Sieniawie i Puławach o ludzi znakomitych, znanych czy z zasługi obywatelskiej, czy z niepospolitej inteligencji, i odbywał liczne podróże po kraju i za granicę, kształcąc w ten najwygodniejszy sposób smak estetyczny i gromadząc wielkie bogactwo osobistych doświadczeń i spostrzeżeń. Zanim się wziął do pracy autorskiej, znał dokładnie Litwę, Podole, Pińszczyznę, był w Dreźnie, Monachium i Wiedniu, władał dobrze kilku obcemi językami.

Działalność swoją zaczął od przekładów, następnie przeszedł do oryginalnych komedyj prozą („Koczyk Pomarańczowy" w jednym akcie, „Bezzeniec w kłopotach" w trzech aktach), w końcu zwrócił się do rodzaju, odpowiadającego najlepiej właściwości jego talentu. Spróbował skrzydeł epickich w „Nierozsądnych Ślubach" (1820 r.), zadziwił potem nie samych tylko czytelników polskich słynną „Pojatą, córką Lezdejki" (1826 r.), dzieło to bowiem przełożono wkrótce na języki: rosyjski, niemiecki, francuski i angielski.

Chociaż Bernatowicz nie mógł nic wiedzieć o „uczonej technice artystycznej" Flauberta i Zoli, mimo to zabrał się do roboty z tą systematycznością, jaką później realiści francuscy zalecali. Nietylko przetrwał istniejący materiał historyczny, lecz zwiedził pieszo wszystkie miejscowości, w których się czynność powieści rozgrywała (Kowno, Krewo, Kiernowo, Troki i t. d.), badał podania ludu i narodowe zabytki.

Z tak sumiennie nagromadzonego materiału, wykwitło dzieło niepośledniej wartości.

„Pojatę, córkę Lezdejki albo Litwinów w XIV wieku” (pełny tytuł) poprzedził Bernatowicz treściwym poglądem na zwyczaje i obyczaje Litwy. Byłoby niewątpliwie lepiej, gdyby był ten wstęp wcielił do bajki, rozkładając go na kilka części, zastosowane w miejscach właściwych. Tak jednak czynił Walter Scott, a „mistrz z Abbatsfordu” był naówczas powagą, której błędów nie śmiano prostować.

Bernatowicz przedstawił w ramach „Pojaty” unię Litwy.

Czego nie dokonał miecz Krzyżaków, to sprawiła miłość. Ona to (miłość Jagiełły do Jadwigi) nawróciła upartych pogan i związała dłonie dwóch wrogich sobie sąsiadów.

Że autor „Pojaty” znał się na sztuce „zainteresowania,” najlepszym tego dowodem, iż losy Trojdana, Heleny i Dowojny zajmują jeszcze dziś. Przerzucamy obecnie „Jana z Tenczyna” Niemcewicza, pragnąc się zapoznać z treścią i wartością pomnika literackiego pewnej epoki, ale „Pojata” budzi dotąd naszą ciekawość nie jako głośny niegdyś zabytek czasów minionych, lecz jako powieść wogóle.

Wybornie znał się Bernatowicz na tem, co nazywamy dziś „robotą.” Czasami nawet przesadził, pośw^{ca}jąc prawdopodobieństwo dla wywołania jaskrawego efektu, lub wyprężenia struny uwagi aż do niemożliwości. Lubi on stawiać swoich bohaterów w położeniu bez wyjścia, aby ich potem nagle ocalić.

Jest to sztuczka techniczna, zastosowana z powodzeniem przez Waltera Scotta. Posługują się nią wszyscy powieściopisarze i dramatopisarze.

„Pojata” Bernatowicza wyróżnia się bardzo korzystnie z pomiędzy mnóstwa powieści historycznych, jakie literatura polska zawdzięcza wpływowi Waltera Scotta. Doskonale pon^śłana i zbudowana, prze-

to

wyższa ona i pod względem językowym swoje rówieśnice. Wprawdzie nie starał się autor o odtworzenie archaizmów językowych, poprawkę tę bowiem wprowadzili do powieści historycznej dopiero późniejsi mistrzowie, lecz umiał dostroić dykcję do powagi przedmiotu.

Płodnym Bernatowicz nie był. Po „Pojacie” wydał jeszcze tylko „Nałęcz” (1828 r.) i dwie krótkie, bardzo ładne powiastki („Powódź” i „Reginka z Sieciechowa” 1834 r.), które wydrukował w „Dzienniku powszechnym.”

Powieści historycznej p. t. „Madonna albo Nie-mny zakochany,” którą zaczął, nie dokończył, ostatnie bowiem lata jego życia zamroczyła ciężka choroba mózgowa.

Feliks Bernatowicz, nieśmiertelny twórca „Pojaty”, zmarł w sile wieku, w pięćdziesiątym roku życia, w Łomży, gdzie jego zwłoki dotąd spoczywają. Na mogiłę postawiono mu skromny kamień z napisem: „Tu leży autor Pojaty.”

(Eodcr JesHe-Choiński-

ROZDZIAŁ I.

S E N

Ztąd bystra rzeka od miasta przecina,
I z szumem pod most zapieniony bieży;
Ówdzie wielkiego dzieło Gedymina,
Dotyka nieba twierdzami i wieży,
Indziej to pola, to śliczna równina,
To się las bujny gałęziami jeży.
Prawdziwie, aby dom ten był wesóły,
Trzy się najmiłsze zebrały żywioły.
Narus ewicz.

Wiek już dochodził od tej pory pa[^].ętnej, gdy dzielny Gedymin, książę litewski, zmordowny raz polowaniem, z dworem i paniami nad Wilią noc najpiękniejszą przepędzał, w tej samej kniei, w której mu przed chwilą udało się ubić ogromnej wielkości tura. Nie było to wprawdzie nadzwyczajną rzeczą szczęśliwemi w tej porze pochlubić się łowy: lasy przepełnione zwierzem i polowanie, jedyna rozrywka panów, wszelkiej ku temu dostarczały łatwości. Ale tur Gedymina nie był prostym turem. *) Znany z pię-

*) Nie można jeszcze powiedzieć z pewnością, że starożytny tur jest to samo, co dzisiejszy żubr. Cokolwiekbądź, mu-

kności swych rogów, oddawna był celem czat i pościgów łowieckich; lecz ciągłemi niebezpieczeństw}' wprawiony do ostrożności, z dziwną szybkością przenosząc się z jednej puszczy do drugiej, oszukiwał czujność najbieglejszych łowców i bezużytecznemi czynił wszystkie ich zasadzki. Widząc nakoniec, że jego piękność zagubna uzbroiła nań całą prawie Litwę, jakby szukał śmierci z ręki najgodniejszej, wpadł na oszczep Gedymina i legł u nóg jego bez życia.

Uradowany książę tak szczęśliwem polem, na miejscu zaraz kazał wspaniałą ucztę wyprawić. Była jesienna pora. — Zawieszane od jednych gałęzi do drugich kosztowne zapony, usłane zwierzęcemi skórami murawy, mnóstwo rozłożonych ognisk, psy, sokoły, łowcowie, kucharze i różnego rodzaju myśliwca drużyna, osobliwszy na dzikiej puszczy wystawiały obraz. Ożywiały go obfitość trunków, wesołość dworzan, a nadewszystko dobra myśl pańska. Rozmowy po większej części miały za cel sprawy dnia tego. Kto więcej ubił zwierzyny, komu tęższe dawał obroty tur ścigany, który psów rodzaj lepiej się zasłużył; przytem rozliczne uwagi i żarty były osnową wzajemnych powierzeń i często przesadnych dodatków, jak to zwykle między myśliwymi się zdarza. Wnosić należy, że i sen po dziennych trudach

stal niniejszy być osobliwszym w swoim rodzaju, gdyż, jak dzieje podają, rogi jego kazał Gedymin w złoto oprawić i zamiast puhara w czasie bankietów używał; tak zaś wysoko ten zabytek był w domu książęcym ceniony, że wnuk jego, książę Witold, godnym go darem osądził cesarza Zygmunta i ofiarował mu go w upominku, gdy się na zjeździe monarchów w Słucku znajdował.

i wypróżnionych puharach powtarzać je musiał w dziwacznej wystawie. Nazajutrz u śniadania Gedymin, pełen troskliwej myśli, marzenia swoje opowiadał przed dworem, obiecując znaczną nagrodę temu, któryby trafnie ich znaczenie wyłożył; sny bowiem, w owym wieku uważane za przestrogi bogów, były wyrocznią najważniejszych spraw ludzkich. Śniło się zaś księciu, że widział wilka okrytego zbroją żelazną, a w gardle jego słyszał głosy stu wilków ogromnie wyjących. Tak dziwne marzenie w głębokie zadumienie pogrążyły dwór cały. Sadzili się panowie na różne wykłady. Jedni, przepowiadając klęski powietrza, radzili wczesne przedsięwzięcie środków, drudzy wróżyli pomysłność następnych łowów, inni głosili wojnę; zgoła każdy ciesząc lub przerażając, zdanie swoje objawiał. Lecz gdy żaden z dworzan nie był w stanie zaspokoić pana, zabrał głos mędry Lezdejko, wieszcz i arcykapłan litewski, zapewniając księcia, że sen jego odkrywa wolę bogów: żeby na tem miejscu, gdzie pod grotem jego poległ zwierz srogi, potężne stanęło miasto, którego sława i zamożność rozchodzić się będzie po całym świecie; wilk bowiem w żelazie nie co innego — mówił — znaczy, tylko gród warowny, a głosy w nim wyjące, mnogość jego mieszkańców. — Podobał się Gedyminowi takowy wykład snu jego; zaklaskał z radości w ręce, udarował wieszca i niezwłocznie wydał rozkazy zakładania miasta. Natychmiast tysiące siekier, łoskot podnosząc po puszczy, ruszyły zdziwionego zwierza z odwiecznych jego sie-

¹⁾ Ztąd pono przysłowie: „Prawić jak o wilku żelaznym.”

dlink; padały z trzaskiem stuletnie dęby i jodły; dzień jasny zajął nocy mieszkanie, a knieja, zgonem tura pamiętna, przyjęła zakresy warownego zakładu. Taki jest początek Wilna, którego wzrost i wypadki przeważnie należeć będą do osnowy niniejszej historii.

Przyznać należy, że Lezdejko nie mógł dać zbaWienniejszej rady księciu, i słusznie w nazwisku potomków swoich, książąt Radziwiłłów, sławnych po wszystkie wieki w narodzie, zachował chwałę założyciela litewskiej stolicy. Posada też miejsca łączyła w sobie wszystkie dogodności, jakich tylko do wzniesienia grodu przezorny szuka zakładacz. Zdaje się nawet, że Lezdejko, oddawna świadomy położenia miejsca, wcześniej je przeznaczył na zakład warowny i tylko sposobnej upatrywał chwili, *żeby* uwagę pana mógł ściągnąć na jego korzyści. Była to pobrzeżna spadzistość, z gór przyległych schodząca ku Wilii. Piękna, zielona równina, przeciągając się wzdłuż krętej rzeki, w pewnym zawsze oddaleniu trzymała te góry, które okryte różnego rodzaju drzewami, pięknej rozmaitości wystawiały obraz. Strumień Wilenka, wynikający z ich łona, roztaczał swe wody po zielonej dolinie i oddzielając ostatnią i największą z gór, która, jakby strażnica, jaka panować zdawała się całej okolicy, wpadał u jej podnóża do Wilii. Przyrodzenie, wznosząc w zbiegu dwóch rzek ten ogrom ziemi, przeznaczać go zdawało się koniecznie na zakład obronny. Na jej to wierzchołku legł tur Gedymina. Ale już nie dopiero znanem było to uroczysko. Smutne pogrzebne obrządki głośnem je zdawna po całej Litwie czyniły. — Jeszcze książę Świętoróg, przed pół wiekiem polubiwszy to miejsce, poświęcił je na

zgliszcza¹⁾) zeszyłych książąt i wodzów i sam się tam pierwszy pogrzebać kazał. Gdzie dziś piękna dolina w okrug góry zamkowej, zroszona wodami Wilenki, służy za miejsce przechadzki, tam przed sześciu wiekami palono na stosach ciała mężów zasłużonych ojczyźnie i popioły ich w drogich naczyniach na przyległych górach grzebano. Smutne to ustronie naprzód *Krswicej-dóluny*, potem *Swiętoroża*, wzięło nazwisko. Ciągnął się po nad Wilią szereg ostrych kurhanów²⁾), które pokrywały drogie książąt szczątki; z najwyższej góry panował nad niemi wykuty z kamienia bóg Krystnos, opiekun umarłych, a mała w pobliżu jaskinia mieściła w sobie kapłany i ofiarniki, którzy wykonywali ciałopalne obrządki i strzegli uszanowania pogrzebanych popiołów.

Tak więc na górze Turzą odtąd zwanej, gdzie dziś ostatki starego zamku dają się widzieć, powstała naprzód obronna wałami twierdza, która, wznosząc swe baszty nad okoliczne lasy, uwiadamiła ludy litewskie o tym nowym ich pana zakładzie. Troki w tej porze były zaszczycone panującego księcia mieszkaniem. Odległe o cztery mile od Wilna, ludne i zamożne, ułatwiały pośpiech nowej budowy i dostarczały rzemieślnika. Kiedy już górna twierdza była na ukończeniu, Gedymin kazał założyć pomniejszy drewniany zamek na dole, tam prawie, gdzie dziś wznoszą się mury zbrojowni. W kraju i wieku, w którym wiejskie osady tak były rzadkie, jak dziś są

¹⁾ *Zgliszcza*, tak się zwały miejsca, na których ciała palono.

²⁾ *Kurhany*, wysokie mogiły, na pamiątkę rycerzy sypane.

miasta, zakład nowego grodu musiał być podziwem rozproszonych po lasach mieszkańców. Każdy biegł widzieć powstające na rozkaz bogów miasto, każdy się przj'kładał do wzniesienia murów i siedlił się w Wilnie tem chętniej, że ogłoszone mieszkańcom swobody, uwalniały ich od wielu ciężarów, które w innych osadach znosić musieli. Tak wytrzebiona z lasów przestrzeń wkrótce okrywać się zaczęła różnego kształtu domami, które, lubo w początkach niepoczesne, przecież już jakakolwiek temu zakładowi postać miasta nadawały. Dopiero, gdy Gedymin coraz bardziej podobając sobie w Wilnie, na ciągłe mury jego zamieszkał, zaczęło się miasto w ozdobniejsze stroić budynki, które służba księcia, urzędniki i kupcy ku swojej stawiali wygodzie. Odtąd nie było dnia, żeby się ludność jego nie powiększała. Tym sposobem w przeciągu lat kilkunastu stolica Litwy z Trok przeniesioną została do Wilna.

Obyczaje Litwinów w tej porze jeszcze nie były pewnie na tym stopniu poloru, na jakim je postawiło chrześcijaństwo zaprowadzenie; nie miały już jednak dzikości początkowych swych wieków. Skrapianie gajów świętych krwią jeńców, używanb ich do pociągu ciężarów, krępowanie winowajców do drzew na puszczy, przeznaczonych na pastwę drapieżnego zwierza, te i tym podobne dzikości należą do wcześniejszych czasów. Gedymin, potężny samowładca obszernego państwa, znany już był Europie nietylko jako sławny wojownik, lecz jako i niepospolity polityk. Już dawno znajomość żelaza w zarzucenie pudła pancerze z kopyt końskich składane, a rohatyny, kością lub ostrym uzbrojone kamieniem, ustąpiły miej-

sca włócznie, opatrzonym hartownem żelazem. Miecz był pospolitym orężem, nawet broń ognista nie była już cudem. Ludy litewskie, po większej części rozproszone po lasach, w budach korą lub darnem pokrytych, nie mogły mieć zapewne, jak tylko słabe wyobrażenie o pożytkach społeczności, lecz książęta na zamkach i supany¹⁾ w swych dworach pełne przepychu i wytworności prowadzili życie. Nawy morza Bałtyckiego wzamian bursztynu i skór zwierzęcych, dostarczały im wszystkiego, co tylko rękodzieła ucywilizowanych narodów zaleconem czyniły; gdy z drugiej strony brzegi morza Czarnego, blizkie Ukrainy, Podola i Wołynia, do Litwy wtedy należących, za miód i futra opatrywały ich najdroższym wschodnich narodów wydatkiem. Tak więc nie było rzeczą nadzwyczajną dom miernego pana widzieć ozdobny w bogate sprzęt}', kosztowne obicia i zamożny we wszelki dostatek, kiedy leśny mieszkaniec, skórą niedźwiedzią lub turzą okryty, mało z pozoru różnił się od tych zwierząt, wśród których mieszkając, z ich połowu wszystkich swych potrzeb ciągnął opatrzenie.

Religia litewska, biorąca początek z potrzeb i dolegliwości człowieka, z jego stosunków i skłonności, mnóstwem go bogów darzyła. Świętość ich trojakięgo była stopnia. Jedni na górach lub nad wodami, na pniach i słupach wzniesieni, cześć odbierali publiczną; drudzy byli płodem wyobrażenia, inni nakoniec łomowi, byli szczególnych rodzin i włości opiekun?

¹⁾ *Supani*, tak się nazywali możniejsi panowie,

mi. *) Charakter ludu, dotąd jeszcze dochowujący swe cechy, które go różniły od innych narodów, odznaczał się szczególnie pokorną uległością starszym, żywym uczuciem piękności natury, szczerą pobożnością, miłością bliźniego i nieograniczonym przywiązaniem do ziemi rodzinnej. Dotąd jeszcze wieśniak litewski ze szczerą uniżonością częściej oddaje swoim starszym i przełożonym; każde jego z domu oddalenie się tęsknie w nim rodzi uczucia, pobożność jego jest gorliwą i radsze są tam przykłady złych obyczajów i niemoralności. Początkowe dzieje tego narodu wszędzie postrzedz nam dają, że wódz jego, prowadząc swą rzeszę, lub na łowach znajdując się, uderzony nagle pięknnością miejsca, obierał je na swój przybytek, ozdabiał zamkiem i wszystkie łożył starania na jego upiększenie. Dawni przed Świętorogiem książęta przy schyłku lat objeżdżali swe kraje, szukając położenia najrozkoszniejszego, gdzieby wieczny sobie obrali spoczynek. Uroczyska gruzami zamków i świątyń sterczące, góry, na których ciepłopalne składano ofiary, zwykle się pięknym w okrąg weselą widokiem i zawsze je sąsiednie jezioro lub rzeka ożywia. Święte gaje, oddychające rozkoszą, czyste źródła, w rzędzie bogów mieszczony, i każdej porze roku właściwe święta i uroczystości, są jawnym dowodem, że dusze dawnych Litwinów na wdzięki porodzenia obojętnymi nie były. Rzeźka wesołość towarzyszyła ich zajęciom i pracom i tak im była wrodzona, że chwała nawet bogów tańcami i śpiewem obchodzoną była. W poranek doro-

*) Obszernie o tem Naruszewicz w Mitologii Słowiańskiej. *Ulst. Nar. Pol. T. I, cz. II*

cznej uroczystości, pod drzewami poświęconych gajów lub na łąkach świętami wodami zroszonych, lud w gromady zebrany pod naczelnictwem wajdeloty, to jest kapłana okręgu, biesiadując i śpiewając, niebu składał ofiary.

Ale, jeśli chwała bogów na wesolości zasadzana była, żal po stracie przyjaciół i krewnych tak głęboko przenikał, że pamiątka zmarłego nie oddzielała się od wszelkich życia zatrudnień. Wyobrażnia ich, żywo uderzona stratą bolesną, podawała się rozlicznym złudzeniom w przekonaniu, że bogowie nie mogą być tak Nielitościwi, aby zabierając człowieka z łona przyjaciół i krewnych, nie pozwalali mu w pewnych czasach powracać na ziemię. Poznawali także, że życie jego wśród bogów, na rozkosznych górach i dolinach, nieskończenie trwałem być musi; lecz to wyobrażenie wieczności nie inny każdemu stan przeznaczało, jak tylko ten, w jakim go na ziemi umieścili bogowie. Dlatego też chowano ze zmarłymi wszystko, w czem ci za życia upodobanie mieli, ażeby im tam nie zbywało na niczem. Oręż, ulubione sprzęt}, pieniądze, pokarmy, napoje, a nawet miłe osoby, kochanki i słudzy, z możniejszymi wstępować musieli do grobu. Żony i córki zmarłych, po trzykroć na roli upadając na ich mogiły, obejmowały je rękami, a wywołując z grobów ich cienia, skarżyły się na nędzę i sieroctwo swoje. Na ucztach i igrzyskach zmarli pierwsze miejsce mieli. Zostawiano dla nich próżne nakrycia u stołów, stawiano ulubione potrawy, napoje, zapraszano do zajęcia miejsca i cześć im czyniono, jak gdyby w rzeczy samej przytomnymi byli, a po skończonym bankiecie wypraszano napowrót do

grobow. «*Tačlyścifi, piłyście, dussycekt kochane, a terras precz! precel* wyganiając z kątów wiennikiem, miał zwyczaj mówić gospodarz domu. To szczęśliwe uwodzenie się, wsparte wiary przepisami, wielkie na umysłach musiało czynić wrażenie. Ztąd powstały postrachy dzieci i niewiast, widma i upiory, a co w początkach przy prostocie i niewiadomości mile dogadzało sercu, to z czasem przy dociekaniu i nieufności zmieniło się w odrazę i trwogę.

W czasie, do którego się niniejsza historia odnosi, panował Litwie Jagiełło, wnuk Gedymina, świeżo po zmarłym swym ojcu, księżęciu Olgierdzie, wyniesiony na stolicę. Miał on. wszystkie skłonności wrodzone Litwinom, a wychowanie, choć pańskie, i przeznaczenie do tronu, mało go różniło od pospolitego krajowca. Żywy, ile tylko młodzieniec w kwiecie wieku żywym być może, Jagiełło nie był nieczułym na uciechy. Zamek wileński często brzmiał wrzawą wesołości; lecz skoro ksiązę usłyszał dźwięk trąby wojennej, chętnie opuszczał zabawy, biegł na niebezpieczeństwa i równie wesoły znosił obozowe trudy, jak przed chwilą szczęśliwy używał wczasów pokoju. Z pacholęcia do oręża wprawiony na wyprawach ojca Olgierda przeciw Tatarom, Rusinom, Krzyżakom i Lachom, świadek tyłu jego tryumfów bój potrzebnym czuł dla siebie żywiołem; mało on wiedział, że są na świecie narody i kraje, których bacność jest na jego czyny zwróconą. Blask chwały niewiele miał dla niego powabu, równie jak powód wojny sprawiedli , albo niesłuszny, mało go obchodził. Jeśli zwyciężał, znajdował nagrodę w upokorzeniu ludów i pożytkach z łupów; jeśli przeciwnej doznał kolei, uległ

losowi i umiał się do niego stosować. Widział dobrze, że przywiązanie możnych jest jego tarczą nrjpotężniejszą, dlatego też o to się starał najbardziej, żeby supani rządu jego błogosławili. Surowy w karaniu występnych, hojny w nagradzaniu zasług, przystępny ludowi a rubaszny z wojennym człowiekiem, Jagiełło umiał miarkować władzę ścisłą sprawiedliwością, która mu powszechną miłość jednała. Przywiązanie narodu do pana powiększało się przez szczere wiary ojczystej jego zamiłowanie, które będąc mu we wszystkich czynnościach prawidłem, tak go dalece zabo-bonnym czyniło, że często w oczach światlejszej części narodu śmiesznym się nawet stawał.

Rozległe kraje litewskie podzielone były na księztwa i ziemie, których władcy, trzymając je prawem lenniczem, nietylko panującemu tytuł wielkiego księcia Litwy, pana i opiekuna swego przyznawali, lecz na znak podległości, roczny mu w hołdzie opłacając haracz, na każde jego zawołanie występowali zbrojnie ze swym ludem i uderzali pod jego znakami na nieprzyjaciela Litwy. Lennicy ci b}di to po większej części bracia rodzeni Jagiełły lub krewni, licznego rodu Gedymina potomki. Z rzeszy tej hołdowników, najżywsze ciągle dowody przyjaźni i chęci dawał mu Kiejstut, ksiązę żmudzki, stryj jego rodzony. Jagiełło też umiał być mu wdzięcznym, bo nie mógł zapomnieć, żejemu szczególnie był winien wyniesienie swoje. Kiedy bowiem po śmierci Olgierda¹⁾ synowie je-

¹⁾ Olgierd, pierwszym związkiem pojął w małżeństwo Juliannę, księżniczkę witebską i wziął z nią księztwo tego imienia. Sześciu z nią miał synów, to jest Włodzimierza na Kijowie.

go z pierwszego małżeństwa, zaczęli rościć prawo do rządzenia Litwą, a lud, słabo się opierając dla zbytnej młodości Jagiełły, więcej okazywał chęci dla Kiejstuta, męża dzielnego radą i orężem; on, nie chcąc korzystać z nieprzyjaznej dla synowca chwili, rozpedził buntownicze zgraje, ukazał młodzieńca ludowi i podawszy mu miecz i czapkę książęcą, posadził na tarczy Gedymina, a podniósłszy do góry, zawołał do zdziwionego narodu: Oto jest pan Litwy, naznaczony od Olgierda i bogów, i że nie na wczesność lat jego, lecz na zacność krwi, która go ożywia, naród baczyć powinien¹). Czyn ten szlachetny nietylko wzmagał szacunek Jagiełły dla stryja, lecz był *oraz*, zakładem czulej jego przyjaźni z Witoldem, synem Kiejstuta, księciem na Grodnie, którego przecież miłość nie zawsze uwzajemniał pan Litwy. Tym sposobem młody książę przyszedłszy do rządów, wzrastając w lata i dzielność, nietylko wewnątrz pomyślność kraju zapewniał, lecz i zewnątrz starał się potęgę jego rozszerzać.

Ale usiłowania jego nie zawsze pożądany skutek wydawały.—Kraje litewskie otoczone były bardzo

od którego poszli książęta Słuccy, Zdzisława na Podolu, Lingwira na Mścislawiu, Wigunta na Trubczewsku, Konstantyna na Czernichowie Siewierskim i Czartorysku, od którego książęta Czartoryscy, i Fiedora Sanguszkę, od którego książęta Kowclscy i Kodeńscy ród swój prowadzą. Z powtórnego małżeństwa z Maryą, księżniczką twerską, miał Olgierd także sześciu synów, to jest Jagiełłę, którego następcą po sobie nazaczył, Skiergiełłę, Swiedrygielłę, Korybuta, Dymitra i Wigunta. Podług Strykowskiego.

) Działo się to w Kiernowie, dawnej stolicy, tam bowiem zwykle podnoszono książąt na pakujących.

niebezpiecznymi sąsiady, których zawziętość na błędy pogańskie nieskończenie pobudzała do napaści i wojen. Chryścijaństwo greckiego obrządku od wschodu, rzymskie wyznanie z południa, ciągle i coraz bardziej nastawały na zaprowadzenie wiary świętej w Litwie. Bronił się jak mógł wierny swym bogom Jagiełło, gromił i często zwyciężał chrześcijańskie narody; nie łatwo jednak zdołał na tyle księstw podzielone kraje zachować od wpływu religii, która tak jawne i wielkie przynosiła z sobą korzyści. Wprawdzie lud prosty, niezdolny podnieść się do wyższych wyobrażeń, ślepo trzymał się praw przodków i tem gorliwiej święcił ustawy prawowiernego Litwina, im widoczniej spostrzegał czynione na wiarę zamachy; ale książęta i panowie zupełnie w tej mierze przeciwne objawiali zdania. Już większa część synów Olgierda, osobliwie z pierwszego małżeństwa, mająca dzielnice swoje na Wołyniu, Ukrainie i północnej Litwie, przyjęła była wiarę greckiego obrządku i ludy sobie podległe do dzielenia mniemań swych wiodła. Młodszy jego synowie z powtórnych związków, bracia rodzeni Jagiełły, może równie życzliwą dla chrześcijaństwa pałali chęcią, lecz po większej części niezabezpieczeni w losie, z ręki brata wyglądający spełnienia jego, lub mający swe zamki i włości pod bokiem stolicy, nie śmieli od woli brata i pana oddzielać zdania swojego. Z tego rozdwojenia umysłów wynikać musiały w rodzeństwie liczne zatargi i spory i wątpić nie można, że wszystkich wojen domowych, napadów i zaborów, których obraz ówczesne Litwy wystawiają dzieje, po większej części były przyczyną podzielone we względzie religijnym mniemania synów Olgierda.

Tymczasem osiadli w Wilnie kupcy i rzcześnieńnicy chrześciance, bez przeszkody swój obrządek sprawując, nie zaniedbywali przykładem i namową zachęcać ludu do uznania wiary prawdziwej. Pomagał im w tych usiłowaniach zakon Ojców Franciszkanów, świeżo sprowadzony do Wilna przez Gastolda Litwina, wielkorządcę podolskiego, który poznawszy w sąsiedztwie pięknej urody i rzadkich przymiotów chrześciankę, córkę Buczackiego, herbu Habdank, pana polskiego, nietylko dla jej poślubienia wiare świętą przyjął, lecz za jej namową wspomniany zakon sprowadził z Polski, klasztor mu zbudował i gruntami nadał¹⁾. Gedymin, ojciec Olgierda, musiał także sprzyjać chrześcianstwu, kiedy obie swe córki wydał za chrześciańskich panów²⁾. Jego poprzednicy i na-

) Gdy Olgierd z -wojskiem był u miasta Moskwy, a Gastold oddalił się do Tykocina, Wilnianie, korzystając z ich nieprzytomności, zburzyli kościół i klasztor położony wtenczas tam, gdzie niedawno miał miejsce pałac, Biskupim zwany. Siedmiu zakonników ścięli na rynku, a siedmiu szukających w górach Antokolskich schronienia dognawszy, powbijali na krzyże i na Wilię puścili. Olgierd, wróciwszy z wyprawy, pięciuset mieszczan, winnych tej zbrodni, kazał ściąć na rynku i wydał ogłoszenie, pozwalające w swych krajach wolnego chrześcianom mieszkania. Wtenczas Gastold nowy poczet Franciszkanów sprowadził z Polski i osadził ich w miejscu, gdzie dotąd klasztor ich stoi. Jest tam na cmentarzu kapliczka, w której są złożone SS. Męczenników ciała.

) Jedna była za Bolesławem księciem Mazowieckim; druga Aldona, na chrzcie Anną nazwana, po rozejściu się małżeństwa Kazimierza Wielkiego, króla polskiego, z pierwszą jego narzeczoną Juttą, czyli Judytą, córką Jana króla czeskiego, staraniem ojca Łokietka wydana była za niego. Anna była niewiastą pobożną i miłosierną, lecz dla grubych obyczajów niemiła królowi,

stępcy często albo przyjmowali wiarę świętą, lub do jej przyjęcia chęć okazali. Prawda, że to najczęściej czynili w celu zniewolenia sobie Papieżów, lub chrześcijańskich mocarzów, dla zjednania ich opieki przeciw ościennym narodom, które ich orężem ścisnęły, i skoro dowiedzieli swego, znów do dawnych błędów wracali; niemniej jednak światło wiary prawdziwej, zewsząd wciskającej się do Litwy, ważyło się mężnie z błędami pogaństwa i w widokach, chociaż odległych, postrzegać dozwalało stanowczą epokę zmiany moralnej tego narodu.

Ale co prawdziwa pobożność i miłość szczęścia bliźniego drogą łagodności osiągnąć się starała, to przemoc, dumna opieką chrześcijańskiej stolicy, zachwała orężem, a odrażająca rozpustą, wniwecz obrażała. Najbliższym i najszerzej dotykającym granic litewskich sąsiadem był z jednej strony Zakon Krzyżacki, w przeciągu dwóch wieków niespełna wzrosły w potęgę na Prusach; z drugiej, od brzegów morza Bałtyckiego, Zakon Rycerzów Mieczowych, wcześniej nieco w tej części Litwy osiadły. Obom nieostrożna gościnność, po niepomyślnej ich na Ziemi Świętej wyprawie, przytułek dając, sobie i sąsiadom zagubnych wrogów tworzyła. Obu jeden początek, jeden duch wyniosłości pod postawą zakonnej pokory ożywiały. Rycerze Mieczowi, tak później nazwani od czerwonego miecza, przy którym w zbroi mszę odprawowali, z początku pielgrzymi niemieccy do Ziemi Świę-

zostawiwszy mu dwie córki, Elżbietę i Jadwigę, krótko z mężem żyjąc, umarła \v Krakowie śmiercią gwałtowną. Narusz. Hist. Nar. Pols. T. VI.

tej, później tam szpitalni chrześcian słudzy, przez miłosierne uczynki zasłużywszy sobie na względy Papieża Klemensa III, który ich regułą zakonną Św. Augustyna utwierdził i tytułem braci szpitalnych domu Maryi Panny- w Jeruzalem zaszczycił, naprzód w liczbie kilku pod opieką kupców lubeckich przybyli do brzegów żmudzkich; tam skromną skleciwszy kapliczkę, w niewinności, ubóstwie i posłuszeństwie władzy krajowej, przykładne prowadzili życie. Podobala się Żmudzinom ta spokojna i w wynalazki pierwszej potrzeby zamożna drużyna. Łagodne jej postępowanie i dobry przykład szczęśliwe dla wiary chrześcijańskiej wydawać zaczęły skutki, lecz gdy za większym braci zakonnej napływem ubogie schronienia na zamki warowne zamieniać, a wiarę świętą z mieczem w rękę ogłosić się ośmielili, gdy z wędrowców stali się nagle panami tej ziemi, co ich przygarnęła, postrzegli się Żmudzini na zdradzie i usiłowali lud niewdzięczny poskromić, ale już było zapóźno, bo wzrosły nagle w potęgę i bogactwa Zakon, pan brzegów morza, które mu nieprzebranych dostarczało posiłków, wyćwiczony dobrze w sztuce wojowania, łatwo ciemne ludy zwyciężał, a posuwając się coraz w głąb kraju, wkrótce zapragnął najpiękniejszej części Litwy, która dotąd jest znaną pod nazwiskiem Inflant.

Tymczasem szczęśliwa gwiazda pobożnych rycerzy z innej im strony gotowała nowe i świetniejsze jeszcze korzyści. Konrad, książę mazowiecki, trapiiony ustawnie napadami pogan pruskich, z którymi graniczył, gdy im nie był w stanie podołać, dowiedziawszy się, że po wygnaniu z Ziemi Świętej Krzy-

żaków, lud ten waleczny, bez losu i przytułku bezczynne prowadzi życie, za wdaniem się cesarza Fryderyka sprowadził go do Polski i nadał ziemię Chełmińską i Dobrzyńską z zamkami, zapewniając mu dzierżawę tych posiadłości, zaczem poskromi nieprzyjaciela, którego oraz wszelką zdobyczą miał się wierne z nadawcą swym dzielić. Z początku Krzyżacy, zadość czyniąc zobowiązaniu się, nie dobywali oręża, jak tylko na Prusaków, których nawróciwszy do wiary lub wytępiwszy do szczętu, gdy poczuli się w siłach, nietylko nie dzielili się zdobyczą z Konradem, lecz groźnie stawiając czoło jemu i jego następcom, straszny wokół stali się narodem. Nadto, złączeni niezwłocznie z mieczowymi rycerzami jednością dążenia, mistrza Krzyżaków pruskich naczelnym panem obu zakonów stanowiąc, srogie klęski Polsce i Litwie zadawać poczęli. Zwyczajną przyczyną ich wtargnień do Litwy było nawracanie pogan do chrześcijaństwa. Ich kuntorowie, to jest wojsk wodze, wpadając do nieszczęsnej ziemi, paląc wsie, biorąc łupy i mordując bezbronnych mieszkańców, chcieli w nich wpajać zamięłowanie swej wiary. Padali tysiącami Litwini, broniąc swych bogów, a jeśli chrzest przyjmowali, czynili to dla podejścia swych nieprzyjaciół, z których niekiedy okropny zemsty przykład stawiali. Ale oręż Krzyżaków, już wtenczas dobrze obeznanych z bronią ognistą, zawsze prawie brał górę i tyle nawet dokazał, że Litwa przez lat kilka pod przemocą Zakonu zostając, haniebnym haraczem opłacać się musiała. Krzyżacy nietylko wojną starali się pokonać Litwinów; polityka ich równie czynna, jak oręż pogromczy, umiała siać niezgody

w rodzie Gedymina i możeby przyszło do zupełnego ujarznienia Litwy, gdyby bohaterowie wieku nie wstrzymywali zgubnych zapędów Zakonu. Kiedy bowiem oręż Łokietka cios mu straszny pod Połowcami zadał; później, nieco Kiejstut, najdzielniejszy wieku swego wojownik, z drugiej ciągle wpływ jego do Litwy odwracał i wstępny nieraz bojem tak go umiał poskromić, że odtąd Krzyżacy, więcej szanując prawa sąsiedztwa, póki tylko zył Kiejstut, pozostali w granicach państw swoich.

Ztąd łatwo wnieść można, że gdyby nie szkodliwy wpływ Krzyżaków na Litwę, kraj ten wiekiem przynajmniej wcześniej poznałby światło wiary prawdziwej, ale bezprawia Zakonu, niszcząc w związkach szczęśliwe początki, pomału nienawistną Litwinom czyniły tę wiarę, w której imieniu tyle klęsk znosili. Tymczasem zamki i grody krzyżackie były ciągle stanowiskiem, na którym wszystkich narodów rycerze zapaleni chwałą chrześcijańskiego żołnierza, hasło zebrania się sobie dawali. Najwięcej tam zawsze spostrzegano gromadzących się Niemców. Każdy dom znakomity miał sobie za chlubę, kiedy jego imienia młodzieniec białym się płaszczem okrywał i krzyż czarny nosił na boku., W rzeczy samej, gdyby ustawy tego Zakonu tak ściśle były dochowywane, jak szczęśliwie go wzmogły w złoto i potęgę, nie byłoby piękniejszego zawodu nad mieszczenie się w tych legionach pobożnych, które z tak małych początków nagle wielkim stawszy się narodem, wodza swego mistrza w rządzie monarchów liczyły. Ale śluby zakonne, czystość, ubóstwo i posłuszeństwo, zgwałcone samem jego powodzeniem, odbierając mu

chwałę obrońców grobu Zbawiciela, bezużyteczności wszystkich wypraw do Ziemi Świętej były przyczyną, a nowy dając kierunek jego widokom i żądzom, na upadku sąsiedzkich narodów dalszy los Zakonu zdawały się zakładać.

Znajdowali się w tej porze innego jeszcze rodzaju rycerze, których łatwo można było poznać po spuszczonej ciągle na twarz przyłbicy, lub, gdy ją podnieśli, po smętnej obliczu. Nadto, godło ich tarczy, często jedno słowo dobitne, jeden znak wiele mówiący, dawały poznać, czem byli i za czem się ubiegali. Byli to zwolennicy wdzięków, ofiary zawsze prawie nieszczęśliwej miłości. Płeć piękna, przywiązując najwyższą cenę do waleczności, dawała popęd ich uniesieniom. Różnica stanu i rodu nie przeszkadzała im do ścigania chwały, godnej zwrócić na siebie uwagę królowy lub księżniczki, którą za przedmiot poświęcenia się swego obrali; bo cześć czysta i uwielbienie, nie znające obcych widoków, nie mogły, jak tylko blasku dodawać piękności. Dostyc było być dobrze urodzonym i nieskażone wieść życie, żeby być godnym tego zawodu; rycerz też, w wolności tylko wielbienia całą znajdując szczęśliwość, żył wszystek na innym świecie, który mu stworzyło jedno jego pani spojrzenie: nie dbał o jej przeznaczenie i o to się tylko starał, aby nic jej niegodnego nie czynił, albo raczej, żeby to tylko czynił, co jej oklask zyskać lub sławę jej cnót i wdzięków rozgłosić mogło. Często na turniejach piękną ręką dana przepaska, lub inna waleczności nagroda, wieczne na rycerza więzy wkładała. Czasem ujrzana piękność w kościele, na balu lub w drodze przypadkiem spotkana, ze swobo-

dnego młodzieńca czyniąc niewolnika, na całe życie zostawała przytomnym jego oczu obrazem, z którym przebiegając nieznane ziemie, błakając się po zamorskich krajach i dzikich pustyniach, nie miał innego towarzysza nad wiernego konia, ani innej pociechy nad poślubione na tarczy godło i oręż, którym zasłużyć się pragnął.

I w Wilnie niekiedy, osobliwie w czasie gonitw, można było ujrzeć podobnego rycerza, a czasem i kilku wstępujących w szranki. Ale Jagiełło, mało zdolny wchodzić w stan ich serca i powołanie, niewiele zwykle dawał na nich baczości, to im za złe mając najbardziej, iż nie uznawali żadnej zwierzchności.

ROZDZIAŁ II.

Ś W I A T Y N I A .

Nie dam krwawej ofiary,
 Bo oo msjfl, drogie dary
 U Bogini dobrotliwej
 Czynić, i światu zyczliwej;
 Ale dam kadzidło wonne,
 Które nam kraje postronne
 Posyłają, dam i śliczne
 Zioła w swych birwach rozliczne
 Jan Kochanowski.

Z tego, co się nadmieniło o wpływie Krzyżaków na Litwę, łatwo wnieść można, że Jagiełło, przychodząc na świat, przyniósł z sobą nienawiść dla tego Zakonu i jego religii. Ale nietylko bezprawia Krzyżaków gnieździły w nim odrazę do chrześcijaństwa; wszystkie prawie południowe narody: Polacy, Czechy,

Węgry i książęta rzeszy niemieckiej, pobudzeni przez Zakon, najeżdżając Litwę, pustosząc ją mieczem i ogniem, w ciągłej względem siebie nieufności trzymali. A lubo dzielnością Olgierda i Kiejstuta odparci, lub wprowadzeni w zasadzki w opuszczonym kraju, głodem i morem niszczeni, własną znajdowali kłeskę, gdy tymczasem oręż litewski na Polsce i ziemiach krzyżackich krzywd swoich wetował, niemniej jednak chrześcianina nazwisko coraz ohydniejszym stawało się na Litwie. Wzrosły w tych uczuciach Jagiełło, otoczony sąsiadami, których wyższość światła nie zaniedbywała brać częstych z niego korzyści, przejął się wcześniej tym duchem podejrzliwości i niewiary, które w późniejszym nawet życiu nie przestawały w nim się odzywać. Jak tylko objął rządy państwa, warując się napaści sąsiadów, wszystkie swe starania obrócił do postawienia w jak najobronniejszym stanie stolicy. Zamiary jego pożądane wydały skutki. Natłok cisnących się zewsząd mieszkańców do Wilna nagle pomnożył! grodu potęgę. Ponikły okoliczne lasy, warowne mury zajęły ich miejsce i całe pobrzeże weselszem się stało. Wkrótce proste lepianki, domy naprędce sklecone, ustępować zaczęły szykującym się kamienicom, w ulice i rynki. Tam bogacz, co szukał względów i sposobności zasłużenia się panu, obok jego gmachu, przystojne dla siebie wznosił mieszkanie; kupiec, zwabiony handlowym rzek zbiegiem, skład swym towarem naznaczał; rzemieślnik warsztat zakładał; tam biedak szukał schronienia. Słowem, każdy przy boku młodego pana znajdując zyski lub widoki, osiadał w Wilnie. Szybko się miasto rozszerzało i wznosiło w ludność i obronę.

Z pychą poglądał Jagiełło na wzrost stolicy, godnej mieszkania mocarzów Litwy, a widząc w niej spełniające się wyroki bogów, którzy przez usta Lezdejki dali poznać jego dziadowi przyszłą jej wziętość, niczego nie szczędził do jej uświetnienia i jak najhojniej wspierał osiadających w Wilnie mieszkańców. Ale nietylko nadzieja swobód i szczęście oglądania pańskiego oblicza ściągała ich w mury stolicy, szacowniejszy zachęt wiódł tam zewsząd naród, a tym była sposobność zadośćuczynienia religijnym obowiązkom w całej ich świętości. Już niedopiero lud dobry patrząc na niebo gwiazdami okryte, na cudowne pór zmiany i cały świata porządek, powziął wyobrażenie o najwyższej Istności i z tłumu swych bogów, z którymi żył i obcował, wynosił ją w niebieskie przybytki. Auxtejas Wissagitis, Auxtejas wszechmocny, był tej czci celem. Tron jego otaczały pułki Algisów duchów pośrednich między niedołężnością człowieka a jego potęgą; ale znaleźć te dobroczynne duchy, dać im poznać potrzeby swoje i zyskać przychylność, jakże człowiek poziomy niepokonane spotykał w tem przeszkody! Mieszkańcy zamierzchłych lasów, kiedy im ogień zniszczył zagrodę, próżno błagalne wznosili modły do bóstwa Trelitas, strzeżyciela pożarów, próżno' stawiając pod cieniem drzew w sadach chleb, ser i piwo, spodziewali się zwabić z góry Algisa dla otrzymania jego zasłon¹⁾. Stoły ich, przez całą noc nietknięte, zdały się uwiadamić, że nie pod drzewami, lecz na godniejszym mir

¹⁾ On-zirniej o tem Naruszewicz w Mitologii Słowiańskiej. Hist. Nar. PoL Tom. I, cz. I.

scu ofiara bogom ma być składana. Jeśli im z\\z drapieźny trzodę przepłoszył, napróżno na pniach wonne zioła palili Walginie, opiekunce obory: zwierzków czynić nie przestawał i znowu osądzono, że brak czci należytej jest tych klęsk przyczyną. Jeśli im grad zboże wyłożył lub powódź łąki zalała, udawali się do Ziemnika, boga lubiącego błogosławić prace rolnicze; lecz, gdy rok następny nie był szczęśliwszym, powszechniej na oziębłość utyskiwać zaczęto. Bogowie obcy mają na ziemi naszej schronienie, świątynia chrześcian wznosi się w grodzie Gedymina, a bogowie Litwy są bez przytułku i poniewierają się pod nędznymi strzechy! Takie było powszechne szemranie, głos ten coraz stawał się śmielszym; słowem, ze wszech stron wołano: świątynię! świątynię bogom wystawić!

Usłyszał te utyski Jagiełło, a gorliwym będąc o pomnożenie chwały bogów, niezwłocznie w przyległym gaju, na górze, gdzie dziś rozkoszne Antokola przechadzki, godny wzniosł przybytek i w nim każdego bóstwa wizerunek umieścił; dotąd bowiem rozproszeni bogowie po domach znaczniejszych mieszkańców, lub na górach i porzeczach, na słupach wzniesieni, skromne poddasza, rozłożyste dęby i lipy mieli za schronienie. Na wieść wystawionej świątyni lud nowym napływem osiadał okoliczne strony i pełen radości, w każdy wieczór i ranek zdał się spostrzegać w promieniach słońca rozweselone oblicze ulubionej swej bogini Auski¹⁾, pocieszycielki ludów.

¹⁾ Auska, bogini promieni wschodzącego i zachodzącego słońca.

Ona to, kiedy tęcza niebieskie sklepienia łączyła z ziemią, schodziła ze swym dworem po tej prześlicznej drodze odwiedzać swe ludy, ażeby w ich sercach wzniecać radość i nadzieję. Na ten widok uroczy, pacholeta sypiąc kwiaty na ziemię, kędy stąpić miała, dziewice w okrąg tańcząc, wesołemi pieśni witały jej błogosławione przybycie; mężowie i starcy długimi trąby posyłali daleko na puszcze i gaje wieść szczęścia, które spotykało ich okolice; lud opuszczał pracę i z odległych miejsc biegł witać boginię. Schorzały wróżył sobie zdrowie, zasmucony pociechę, rolnik błogosławieństwo swej niwie, a czuła dziewica męża w kochanku. Ale pobyt bogini na jednym miejscu nie mógł być długim: wnet z niknącą drogą powietrzną wzniosła się w niebiosy, ażeby inną odwiedzić krainę, bo każdy kąt Litwy miał prawo do jej opieki.

Lud, nieograniczony w żądaniach, z zazdrością poglądał na szczęśliwe lasy Romowa¹⁾, w przyległych Prusach leżące, wśród których tlał pierwotny promień dobroczynnego bóstwa, Znicz²⁾ zwany. Był to

¹⁾ Romowe, czyli Romwe w Prusach, miejsce świętego Dębu, który, gdy został przez chrześcijan zniszczony, poganie dostawszy siekiery, którą był ścięty, Czciłi ją długo w miejsce drzewa. Ztąd Romowe, Heiligenbeil, to jest świętej siekiery, przyjęło nazwanie. Obszerniej o tem Naruszewicz w Mitologii Słowiańskiej. Hist. Nar. Pol. T. I, cz. II.

²⁾ Różnie go dziejopisowic mianują. Raz go Swiczem od świcenia, drugi raz Zniczem, że z niczego powstaje to znowu Zinczem nazywają. Dziwić się trzeba, że kiedy w starożytności ogień święty z taką czcią utrzymywany, równie jak w indyach, za bóstwo był czczony, też sarnę świętość do niego, owszem większą jeszcze, przywiązywały ludy pruskie i litewskie.

święty ogień z nieba, niegdyś przez Auskę podany, nad którego całością i utrzymaniem czuwał najwyższy kapłan, z liczną służą i ofiarników drużyną. *Pól:i' Znicz żyje, pólty naszej doli i mocy*, było powszechne ludu przysłowie. Z najodleglejszych miejsc Litwy¹⁾ czyniono do niego pobożne pielgrzymia i iskrę świętą z uszanowaniem wnoszono do domów, pielęgnując ją, jako zadatek wszęgo dobra i szczęścia. Wilno nie było pośledniem w oddawaniu bóstwu czci winnej. Z założeniem miast tlał w niem ogień święty; ale to był promiea pochodny, bo Znicz pierworodny, wiekami stary, na Prusach pod dozorem arcykapłana Krywekrywejte zwanego, gorzał w całej swojej jasności. Mąż ten, pierwszy stróż Znicza, przyjaciel panujących, równy im dostojenstwem, a wyższy świętością urzędu, nieograniczonej w narodzie używał powagi *), i był godzien dla cnót swoich tej czci i uszanowania. Wiele on wycierpiał, ciągle prześladowany od Krzyżaków, którzy w tej części Prus wiarę chrześcijańską zaprowadzić usiłowali; wytrwały, uchodząc w głębie puszczych niedostępnych, mimo sił starganych i osłabionego wzroku, dochowywał bóstwo w całości. Jagiełło, dowiedziawszy się o jego losie, równie z pobudek pobożności, jak zadość czyniąc życzeniom narodu, wysłał do Krywekrywejty poselstwo, zapraszając go na mieszkanie do Wilna. Miłą była ta odezwa starcowi, widział w niej nowy dowód potęgi bogów; niezwłocznie zatem z całą ofiarników drużyną pośpieszył do Wilna i w przygotowa-

¹⁾ Kire Kircjto, albo Krywekrywejte, jak powszechniej adarza się czytać, znaczyło najbliższy nasz pan.

nej bóstwo umieścił świątyni. Był to czworogran bez pokrycia, niezmiernie wysoki, przechodzący okazałością wszystkie miasta budowy. Świętość jego mieć go chciała najbliższym przybytków książęcych¹⁾, mieszkania kapłanów i ofiarników stykały się z tym gmachem, a wieża od nich wzniesiona przeznaczoną była na ukazywanie się ludowi Krywekrywejty, który w dniu uroczyste z pysznego jej ganku błogosławił prace, przepowiadał przyszłość, udzielał rad lub napomnienia dawał. Przed drzwiami świątyni w pewnym oddaleniu stał kuty z krzemienia posąg Perkuna, boga piorunów i trwogi. Twarz jego, rozżarzona złością, oczy błyskające, głowa w płomieniach i pocisk w ręku ognisty, gotowym go zawsze stawily karać każdego, kto tylko wstępował bezbożnie w poświęcone obecnością Znicza mieszkanie.

Sprowadzenie ogniów świętych do Wilna dokonało miasta świetności. Lud nie mógł się nacieszyć posiadaniem w swych murach tego zarodu szczęścia i wieszował sobie, że Krywekrywejte chodzi po jego ziemi. Starzec ten był synem arcykapłana, założyciela Wilna. Ta okoliczność, a mianowicie cudowne jego ojca od bogów zesłanie²⁾, nie-

¹⁾ Świątynia ta miała miejsce tam, gdzie dziś stoi kościół katedralny, który, jak niektórzy twierdzą, na jej jest fundamentach wzniesiony, niemniej jak wieża, dotąd w bliskości stojąca, ma być w części ta sama, w której pogańscy kapłani wyroki bogów głosili. Kto o tych budowach dokładniejszą chce mieć wiadomość, niech czyta opis starożytnej Polski przez Święckiego. Ed. 2-ga, t. I, kar. 227 — 230 w nocie.

²⁾ Osobliwsze są początki Lezdejki. Witenes, wielki książę litewski, ojciec Gedymina, znalazł go niemowlęciem na polowaniu w orleth gnieździe, inni twierdzą, że w bogatej kołysce, za-

zmiernie go drogim i miłym Litwie czyniła. Ojciec jego, pełen cnót, religijnej nauki i pobożności, często jednym słowem więcej podołał, niż panujący książę całą swą władzą. Uważany za powiernika bogów, wszystko, co chciał, mógł wmówić. On błogosławił panujących zamiary i od nierozważnych odwozwał. On łagodził kar srogość, ulaskawiał wyroki, a mając odkrytą przed sobą wolę bogów i losy narodu, był ludu i książąt wyrocznią. On z łupów wojennych część pierwszą odbierał, a posłańcy jego i sługi, opatrzeni łaską Krywekrywejty, choćby w najodleglejsze szli strony, gdzie tylko chwała Znicza sięgała, wszędzie kosztem mieszkańców podejmowanymi byli. On i na drugim świecie miał swoje prawa; przed nim stawała dusza każdego litwina, nim się na drogę wieczności udała, a on, wiadomy dobrych jej i złych postępów, -podług zasługi bogom ją zalecał. Godny potomek takiego męża Lezdejko, świadek i uczestnik panowania Jagiełły, powszechnego w narodzie używał szacunku. Przybywszy do Wilna, zastał jeszcze z dawnych wieków trwające niektóre w obrządkach srogości, jako to: poświęcenie na ogień najznakomitszego z więźniów wojennych,

wieszanej między drzewami, i tknięty losem jego, mnivmając, że go zła matka lub zawistni opiekunowie na śmierć skazali, wziął go do siebie i kazał jak syna swego hodować. Miało się to stać o milę od Wilna, nad Wilią, w tem miejscu prawie, gdzie pałac Werki stoi. Płacz niemowlęcia zawiódł tam Witenesa, ztąd to mielce AVerki nazwano. *Werkt* bowiem po litewsku znaczy łyż ronić. Gdy z latami Lezdejko okazywał wielką bystrość rozumu, książę kazał go uczyć gwiazdziarskiej umiejętności i religijnych nauk, poczem został naczelnikiem wiary, to jest Krywekrywejty.

palenie sług na pogrzebie panów i tym podobne. Wszystko to, mimo oporu ludów, potrafił zniość, a na miejscu zabójczych ofiar postanowił z ziół, owoców i wosku godniejsze bogów daniny. Tak ważne przysługi i znakomite prawa, przywiązane do imienia Krywekrywejty, nietylko czcią i bojaźnią otaczały jego osobę, ale to wrażenie rozciągały na cały ród jego, tak dalece, że sami nawet chrześcianie jemu i krewnym jego winny hołd składali. Ale Lezdejko nie szukał próżnych oklasków, szczęśliwy, że choć przy schyłku lat bóstwo w bezpieczne uniósł schronienie, zaniechał wrzawy stolicy i na ustroniu spokojnie dni spędził, a zachowując przy sobie najwyższą władzę naczelnika wiary, zastępcę na miejsce w Wilnie nazaczył, sam zaś z córką i lubą czeladką osiadł w Kiernowie, o pięć mil od Wilna, i kilka tylko razy do roku w uroczyste świętą odwiedzał stolicę.

Nie żył tam jednak w przykrem odludnieniu, bo choć Kiernów, stare nad Wilią zamczysko, leżące śród zwalisk opuszczonej stolicy, prócz pięknych dookoła widoków, nie dostarczał innych przyjemności, umiał w nim jednak Lezdejko znaleźć wszystko, co go tylko uszczęśliwić mogło. A naprzód miał koło siebie pewną liczbę kapłanów, którzy wiekiem mu równi, a po większej części przygód jego spółtowarzysze, tysiącnie znajdowali sposoby zajęcia go mile, już to wspomnianiem wypadków smutnej przeszłości, którą przebyli szczęśliwie, już rokowaniem pomyslniejszych powodzeń, które im przyrzekać zdawało się już łaskawsze niebo. Nie mógł być dla naczelnika wiary milszy przedmiot zastanawiania się, jak religia, która, jeśli z jednej strony srogi cios odniosła,

z drugiej nabierała tęgości, nowego blasku i znaczenia. Przychylne dla niej rządy Jagiełły, jego staranie postawienia swych bogów na stopniu wyższości, bezpieczniej od wszelkich chrześcijaństwa zabiegów, i to uszanowanie, jakim się czuł dla nich przejęty i lud swój przejmować usiłował, najpomyślniejsze wydając skutki, nic już prawie do życzenia nie zostawiały. Tak przekonany Lezdejko, ciągle odbierając dowody przywiązania Litwinów, którzy błogosławieństwa jego i w Kernowie szukali, używał w skromnym mieszkaniu tej cichej rozkoszy pokoju, która cnotliwego człowieka jest najmilszym udziałem.

Ale najdroższem szczęścia mu zakładem była córka jego, Pojata, obraz cnót i wdzięków ukochanej małżonki, która krótko dni jego uszczęśliwiając, znikła w kwiecie młodości. Pojął ją był Lezdejko zostawszy Krywekrywejtą, bo ustawy religii, obowiązując stróżów ognia świętego do wyrzeczenia się wszelkich związków światowych, zaledwie najpierwszego. kapłana, gdy dostępował tego zaszczytu, przypuszczały do ślubowania niewieście. Związek z tak wysoką osobą tak był ceniony, że najznakomitsze księżniczki, córki panujących, za szczególną bogów uważały łaskę, kiedy je spotkał zaszczyt dzielenia losu Krywekrywejty; owszem, żadna przeciwna skłonność, żadna wyższa wola, nie uwalniały dziewicy od oddania mu ręki, jeśli jego wybór padł na nią. Lezdejko, nie szukając chwaty, lecz szczęścia, minął był głośne rodem i bogactwy panie, i pojął córkę dawnego przyjaciela, której pobożność, wdzięki i prawdziwe przywiązanie były całym posagiem; błogosławili bogowie choć krótkie z nią jego pożycie. Kie-

ski na Prusach, tułactwo i prześladowanie wczesnym ją zgonem zebrały; zesła, pogrążywszy w nieutulonym żalu małżonka, lecz zostawiła mu córkę, której wzrost w cnoty i wdzięki co dzień smutek jego w pociechę zamieniał. Kilkunastoletni nakoniec przeciąg czasu zatarł w sercu jego', zgodnym zawsze z wolą togów, ślady strapienia, oddając miejsce słodkim nadziejom, których zasadą było uszczęśliwienie kochanej jego Pojaty.

Nie opuszczał Lezdejko nigdy dni uroczystych, żeby nie był przytomnym w stolicy, owszem, udając się tam, zawsze prawie córkę z sobą zabierał. Czy na wiosnę, gdy przy zasiewach składano ofiary bogom Prysparciowi i Pilwitowi *), prosząc o dobry w kraju urodzaj; czy latem obchodzono wesołe święta Kupało *), w jesieni przy zarzynku *), nie mniej jak w dni smutne, pamięci przyjaciół i krewnych święcone *), zawsze Lezdejko do Wilna przybywał. Wtenczas, wieczorem, przed uroczystością lud pobożny, panowie i księżęta, wychodząc na spotkanie czcigodnego starca, przy dźwięku trąb, przybycie jego głoszących, w krześle księżęciem do świątyni go wnosili, a młodzież płci obojej biegnąc przed nim wesoło, kwieciami drogę słała. Zaczawszy od zamku, we wszystkich domach panowała radość, bo pan bogów najbliższy lud swój odwiedzał. Nazajutrz dopiero i przez dni następne, gdy starzec wśród kapłanów złożył na ołtarzu palne ofiary, a mury świątyni zadrżały pięciem dziękczynienia, Jagiełło, otoczony rodzeństwem

*) Naruszewicz obszerniej o tem w Mitologii Słowiańskiej Hist. Pol. T. i. Cz. II.

i dworem, odbierał pierwszy z rąk jego ogień poświęcony i iskrę Znicza wnosił z uszanowaniem na zamek. Po nim przystępowali do ołtarza, podług zacności i stopnia, urzędnicy księstwa, panowie i słudzy; nakoniec każdy gospodarz, każdy właściciel domu lub kąta jakiegokolwiek, zbliżał się do Krywekrywejty po święty żywioł i strzegł go starannie przynajmniej do następnej uroczystości.

R O Z D Z I A Ł I I I .

M Ł O D Y O F I A R N . 5 .

A gdy żo on młodzieniec tak sobie rozmyślał,
 Który w tych dziwnych sprawach wiole w głowie skreślał,
 Coby też n sobą czynić w tej świeckiej błędności,
 A jakoby swój stan wieść prawie w poczciwości;
 Chodząc po brzegu morskim, człowieka starego
 Potkał, którego nie znał za wieku swojego:
 Nadobną siwą brodę aż do pasa mając,
 Głogiem się ostruganym pięknie podpiorająo
Rej.

W jednym z takich obchodów, po rannych ofiarach, gdy kapłani w mieszkaniach swoich używali wczasu, a świątynia Znicza była już próżną, wszedł do niej nieznamy starzec, prowadząc za rękę pięknej urody młodzieńca, którego postać szlachetna, krok śmiały i skład twarzy przyjemny, więcej obiecywać się zdawały, niż jego odzież wieśniacza objawiała. Włosy jasne, w lekkich pokrętach z ramion mu się toczyły, a wzrok, którego bystrość smutne łagodziło wejrzenie, malował duszę czułą i namiętą.

Przewodnik jego, wiekiem schylony, lecz czerstwy i żywy jeszcze, z oblicza i odzieży zdał się być prostym człowiekiem. Był to żwawy i krępy staruszek, którego postawa, chociaż niewielka, okazywała jednak, iż, jak to mówią, nie dałby sobie przewodzić. Nie miał wprawdzie nic takiego w twarzy, coby wzniecało nieufność, owszem, zdał się dobrej być duszy; lecz małe czarne oczy, któremi z pod brwi zapuszczonych dowcipnie pozierał, broda gęsta, siwa, naprzód występująca, a nadewszystko krok pewny i bezpieczne czynienie, dawały w nim poznać niepospolitego bywalca; zszarżane zaś chodaki, wytarty płaszcz i kij spory, którym się podpierał, świadczyły, że z dalekiej strony przychodził. Obaj, wszedłszy do świątyni, rzucili naprzód wzrokiem po ścianach, okrytych różnego rodzaju bóstwami, z których jedne stały na podstawach i słupach, inne świętsze, złotem i srebrem świecące, wyglądały górą ze swoich kryjówek i pieczar. Widok ten przeniknął przechodniów uszanowaniem. Zbliżyli się zwolna do ołtarza stojącego pośrodku, na którym tlał ogień, oddali pokłon Zniczowi i, położywszy na stopniach młode koźlę w dani, czekali w milczeniu na zapytanie.- Ofiarnik, czyniący przy ołtarzu służbę, siedział w bliskości, trzymając w ręku widły żelazne do poprawiania ognia, i drzemał spokojnie ze zwieszoną na piersi głową. Był to człowiek w pewnym już wieku; otyłość jego niezmierna dawała poznać, że progu świętego dawno już nie przestąpił, a twarz nabrzmiała od ognia, świadczyła ciągle na święty płomień patrzenie. Nikt się w świątyni nie krzątał, cichość w niej panowała głęboka, czasem tylko parsk iskry lub mocne śpią-

cego chrapnięcie przerwało milczenie. Dwaj nieznanymi często poglądali po sobie, nie wiedząc, czy mają ofiarnika przebudzić, czyli też czekać, aż sam się do nich odezwie. Ukazał się nakoniec wychodzący z głębi świątyni odźwierny, zbliżył się do nieznanomych i pytał, czego żądają? Starzec odpowiedział z pokorą, że chciałby mieć szczęście kilka słów powiedzieć Krywekrywejcie. Na ich głos obudzony ofiarnik, przecierając oczy, począł mrużyć na natrętność ludzi, domagających się zawsze mówienia z naczelnikiem wiary.

— Jam go jeszcze w życiu nie widział — odpowiedział starzec. — Dwa dni drogi podjąłem, żebym twarz jego świętą oglądał, bogowie mi świadkami, że niczego nie żądam, posłuszny tylko ich rozporządzeniu, przychodzę złożyć ofiarę, której pewnie odrzucić nie zechcą, a jeśliby odrzucili, niech będzie świętą ich wola; wrócę do domu, jakem tu przyszedł, lecz widzieć się muszę z Krywekrywejtą koniecznie.

— Tak jest, zapewne, widzieć się muszę koniecznie — powtarzał leniwym głosem ofiarnik — to wasza mowa zwyczajna, a ja powiadam, że nic z tego. Krywekrywejte dziś już do świątyni nie przyjdzie, trzeba było wstać wcześniej. Teraz jest na zamku u księżnej matki, napróżnobyście na niego czekali.

— Łatwo wam tak mówić — odpowiedział starzec — ale mnie biednemu, com chatę i gospodarstwo opuścił, żebym w święte jego ręce złożył ofiarę, niełatwo z niczem wracać do domu.

— A jakaż to jest tak wielka wasza ofiara, dla której przyjęcia koniecznie trzeba Krywekrywejty? — pytał ofiarnik.

— Zobaczycie — odpowiedział starzec — ale kiedy to być nie może, żebym go zaraz oglądał, kiedyż mógłbym nadejść?

— Dziwny z ciebie człowiek, mój bracie. Krywekrywejcie jutro do Kiernowa wraca i może dopiero za pół roku tu będzie. Czy myślisz, że lada komu z nim mówić tak łatwe, jak tobie ze mną? Jeżeli wasze ofiary są tak wielkiej wagi, możecie je przed zastępcą złożyć. Wierście mi, bogowie patrzą na tego, co daje, nie na tego, co odbiera. Pójdź, bracie, do Jerbuta — rzekł do odźwiernego — i powiedz mu, że dwaj nieznajomi przyszli z ofiarami.

Odźwierny, zabrawszy koźlę, odszedł w głąb gmachu. Widać było wyraźnie, że to rozporządzenie w niesmak poszło starcowi; poznał, w jak złą wybrał się porę, i że przerwanie snu ofiarnika było przyczyną tak nieprzyjaznego przyjęcia. Spojrzał na towarzysza i zdał się go pytać oczyma, ale spokojny wzrok młodzieńca nie dawał żadnego znaku odpowiedzi. Prócz tego, zgodzić się trzeba było z miejscowym rzeczą porządkiem. Tymczasem ofiarnik, poprawiwszy na ołtarzu ogień, znów skłonne do snu zamykał powieki, gdy zniecierpliwiony starzec w te się odezwał słowa:

— Służba wasza, mój ojczy, musi być trudną. Lud was, prawda, szanuje, bo też zawsze w twarz bogów patrzą, ale siedzieć tak ciągle na jednym miejscu, parzyć się przy ogniu, niebardzo musi być wygodnie. Myślę, że wam nieraz dokucza pragnienie? O! wiem i ja dobrze, co to upał i niewygodność! Człowiek niemało zwiedził już świata i wcześniej się

ostrożności nauczył. Więc ' w tę drogę puszczając się, choć to tylko mil kilkanaście, wziąłem z sobą zapasik kowieńskiego lipcu, bo trzeba wiedzieć, że ja z tamtych stron jestem. Zwyczajnie, na ile stać kogo. Jednakże, chociaż się w drodze nie żałowało, została mi jeszcze większa połowa baryłki: jeśli może być godnym świętych ust waszych, to proszę.

Dobrywszy z pod płaszcza sporą baryłkę, nalał w czarkę i pił do ofiarnika. Na widok złotopłynnej cieczy rozweseliła się twarz jego. Zaniechał spania, zaczął przyznawać, że upał jest rzeczą nieznośną, pochwalał przezorność podróżnych i w łagodniejszą wdał się rozmowę.

— Cóż robić—mówił—trzeba się czasem i przypiec, byle ogień równym gorzał płomieniem, bo to nasza powinność. Trudnać to służba, prawda; i gdyby nie sen, modlitwa i pamięć pobożnych, człowiek przed czasem musiałby ginąć.

Starzec przez ten czas nie spuszczał z oka młodzieńca, jak gdyby chciał się dowiedzieć, jakie te uwagi uczynią na nim wrażenie. A gdy wypił trunk, podał pełną czarkę ofiarnikowi, który ją przyjął z uradowaniem, a zławszy nieco na ołtarz, mruzczał słowa modlitwy i resztę wypił ze smakiem. Po odbytej powtórnej kolei, gdy ofiarnik wzbraniał się pić więcej, prosił go starzec, aby resztę lipcu na pokrzepienie sił przy służbie Znicza chciał zachować. Miły był duchownemu ten pobożności datek, nie dał się długo prosić i odbierając baryłkę z wdzięcznością, zapewniał nieznanego, że jakiegokolwiek przynosi żądania, bogowie pewnie go wysłuchają.

— Jesteście tedy od starych Kunosów?¹⁾ Jam to *zaraz* poznał, bo lud tam zawsze bywał dobry i bogobojny. Ale też w szczęśliwej mieszkacie krainie! Znam ja dobrze wasze strony. Powiedzcież mi, jakie macie żądania? Może wam trzeba ognia? to się i bez Krywekrywejty obejdzie. Może dom nowy zakładacie? nicchże was łaskawa Ausplenia²⁾ wspomůže, niech zdrowem drzewem opatrzy, a bogowie Kerpicz i Syłnicz³⁾ niechaj mchów suchych dostarczą, bo należy najwięcej pamiętać, że człowiek na zimę, nie na lato buduje. Może się bydełko nie wiedzie, mówcie śmiało, ja wam dać każę ziół z gaju Perkuna.

— Domek mój i gospodarstwo, chociaż ubogie, w dobrym są stanie — odpowiedział starzec.

— To dobrze, to dobrze; znać, że was bogowie mają w swej świętej opiece. Ale może przeciw złym sąsiadom szukacie pomocy, bo to człowiek szczęśliwy zawsze ma zazdrośników, co pragną jego zguby. Niechże ich dobry Ligiczus⁴⁾ zmieni w przyjaciół, niechaj wam Prysparczus⁵⁾ przyczyni majątku, niechaj wam na wszystkim błogosławią bogowie.

¹⁾ *Kowno*, w dawnych wiekach zwane było *Kunosy*, od imienia Kunosa, księcia litewskiego, założyciela miasta, który w niemi miał swoją stolicę.

²⁾ *Ausplenia*, bogini węgielna, Angularis przez Łasickiego nazwana.

³⁾ *Kerpicz*, bóg leśny, mający pod swym rządem mchy na bagnach; *Syhdoz*, bożek mchów, pomocnik Kerpicza.

⁴⁾ *Ligiczus*, utrzymujący ludzi w lidze, to jest w zgodzie, i mający władzę jednania poróżnionych umysłów,

⁵⁾ *Prysparcis*, bóg przysparzający dóbr i majątków. O tych bogach i czci ich obszerniej Naruszewicz w Mitologii Słowiańskiej. 1 list. Nar. Pols. T. I, cz. II

•— Mój ojciec, dzięki życzliwości waszej; z łaski bogów wszystko mi idzie dobrze i dlatego, zem zupełnie szczęśliwy, przychodzę złożyć dzięki i na znak wdzięczności najdroższą, na jaką mnie staje, złożyć niebu ofiarę.

— Zapewne — odpowiedział ofiarnik — nie trzeba się w szczęściu zapominać. To więc dlatego chcecie się widzieć z Krywekrywejtą? Nic słusniejszego. Szkoda, żeście tego wcześniej nie powiedzieli. Ale nic się złego nie stało; poczekacie do zachodu, przyjdzie on tu na wieczorne modlitwy, to się z nim rozmówicie do woli.

Młodzieniec przez cały ten czas dawał znaki najwyższej niecierpliwości. Oczy jego ciągle były zwrócone na drzwi, przez które miał wejść zastępca. Czasem tylko z politowaniem pojrzał na ofiarnika i cichym westchnieniem zdał się litować jego gadaniny. Tymczasem Lezdejko, dowiedziawszy się, że dwaj nieznanymi usilnie żądali z nim mówić, zbliżał się do świątyni, otoczony licznym poczem sług i ofiarników. Najstarsi z kapłanów nieśli go w krześle, okrytem złotolitą materią. Zatrzymawszy się starzec na zwykłym miejscu, naprzód zaprowadzony został przed ołtarz, żeby cześć winną oddał Zniczowi. Młodzieniec, podziwieniem zdjęty, patrzył na niego z daleka. Włos biały, postać wysoka, białą szatą okryta, blade oblicze, wzrok przygaszony i wyraz dobroci na twarzy wryty, niepojęte w jego sercu rodziły uczucia. Po krótkiej modlitwie Krywekrywejte żądał, aby przychodnie byli przed niego stawieni.

— Witajcie, przyjaciele! — rzekł do nich uprzejmie—niech będzie łaska bogów z wami! Jeśli was

nie poznaje, nie biczcie mi za złe. Już od lat kilku oczy moje coraz g>rzej mi służą i ledwo pozwalają dojrzeć, co mię najbliżej otacza. Snać taka wola bogów, ale niemniej serce moje zawsze dla ludu wier- nego otwarte. Powiedzcież mi, jakie są wasze żą- dania?

— Ojczy światłości! Pierwszy strózu Znicza — rzekł starzec, niski mu pokłon oddając — racz nie gardzić moją ofiarą. — Od najpierwszej młodości syn mój, którego tu przywodzę, okazywał w sobie gorącą chęć poświęcenia się usłudze bogów; lata wzma- gały w nim coraz bardziej tę żądzę. Wszystko, co dzieciństwo bawi, co wiek młodzieńczy porywa, było mu obce lub nienawistne. Stronić od ludzi, twarde wieść życie, dzień i noc trawić na czuwaniu przy Zniczu, te jego były jedyne zabawy. Dwadzieścia lat kończy i coraz bardziej nastawa, żebym go sta- wił przed wami, prosząc o przyjęcie w liczbę sług Znicza. Bejowie wiedzą, jak wielką czynię ofiarę. Nie mam innego dziecięcia; lecz i to chętnie im po- święcę, jeśli taka wola ich święta. Przyjmcie go za- tem, niechaj im służy, lub gdy go nie uznacie go- dnym świątyni, wróćcie mi mocą świętości waszej, żebym go usposobił do świata.

— Mój przyjacielu, 'bogowie wiedzą najlepiej, ile dla nich kto czyni—odpowiedział Lezdejko.—Ale powiedzcie mi naprzód, zkąd jesteście i jak się zowie- cie? Mowa wasza nie jest mową stron naszych.

— Mieszkam mil piętnaście od Wilna, niedale- ko Kowna, w okolicach puszczy Zielonej. Nazywam się Wszebor, mam włókę gruntu i sto włók lasu, które mi nadał przesławnej pamięci ksiązę Olgierd

w nagrodę lat, spędzonych przy nim z orężem. — Człowiek prawie całe życie strawiwszy na cudzej ziemi, w obozach, nie dziw, że trochę języka nadłamał. Już też to i późno wiekowi mojemu. Myślałem, że mój syn Trojdan pójdzie w ślady ojcowskie i ten kawał ziemi zagospodaruje porządnie; ale, jak widzę, inaczej o nim radzą bogowie. Cóż robić, trudno, żeby się im człowiek przeciwiał.

— Niechaj szanowaną będzie ich wola! — odpowiedział Lezdejko. — Oni najlepiej umieją godne sobie dobierać ofiary; biada temu, kto ich głosu nie słyszy. A ty, młodzieńcze, czy nic nie masz do zarzucenia ojcu twojemu?

Trojdan, przenikniony uszanowaniem, bez wahania się jednak odpowiedział, że Krywekrywejcie, świadomy myśli ludzkich, zna pewno najlepiej szczerotę powołania jego i nie potrzebuje pytać, ile ojca jego ofiara szczęśliwym go może uczynić.

— Dobrze — przerwał Lezdejko — idziesz za poruszeniem serca, które podług twego wyobrażenia najwyższą cię szczęśliwością obdarzyć może; nie przeczę, że się nie mylisz, ale gdybym uznał, że świętszą jest powinnością zostać przy ojcu, niż wchodzić w obowiązki ołtarza, i gdybym odrzucił twoje żądanie? — Wspomnij tylko, jesteś jedynakiem...

— Gdyby Znicz nie przyjął mojej ofiary — rzekł ze śmiałą ufnością młodzieniec — poszedłbym szukać przychylniejszego bóstwa. Alboż to tyle tylko świata, co Litwy? Kto wie, może, wzgardzony, udałbym się do tych, których jęczące dzwony głoszą chwałę pana między Rusiny i Lachy. A gdybym i tam nie

by? zrozumiany, możebym obrócił, kędy dwurożny księżyc jest znakiem domów modlitwy i tambym wśród murów zakonnych równie spokojne i czyste wiódł życie. Gdybym zaś jeszcze nie został przyjęty, szukałbym głębokiej na puszczy jaskini i zawsze znalazłbym sposobność odłączenia się od świata.

— Ten mi się chłopiec podoba, lubię jego śmiałość — rzekł zcicha jeden z kapłanów.— Ona jest dowodem prawdziwego natchnienia.

— Ale cóż cię mogło tak na świat oburzyć? — zapytał Lezdejko.—W twoim wieku on same ponęty nastęcza. Może się unosisz zemstą nierozsądną? Może cię czułość nieszczęśliwa zraniła? Przyznaj się, jeśli tak jest, wracaj do domu; nie wnoś w mieszkania pokoju udręczeń świata; wracaj, mój miły, ja każę złożyć bogom ofiary na pocieszenie twoje.

Na wspomnienie udręczeń świata twarz Trojdana okrył lekki rumieniec, a oczy zwróciły się ku ziemi.

— Nie znam żadnych udręczeń — rzekł po chwili—ogień serca mego jest ogniem nieba.

— Dobrze, mój miły—odpowiedział Lezdejko.— Bogowie się cieszą z twego postanowienia. Alboż nie dość jeszcze nieprzyjaciele wiary naszej są potężni, żebyś chciał ich liczbę pomnażać? Nie rozpaczaj zatem, nie przyjdzie do tego, żebyś miał szukać pogańskich zgromadzeń, znajdziesz godne ciebie miejsce pośród sług Znicza i czasem może zostaniesz ich ozdobą i chlubą.—Ale mi powiedz, sąż ci dobrze znane powinności nasze? wydołająż tve siły służbie, którą na całe życie zaciągasz? Trudny to jest zawód, mój miły! Będziesz musiał przez oznaczony

czas pełnić obowiązki stróża i każdemu podlegać, nim wyjdiesz na ofiarnika. Wtenczas dopiero staraniu twemu oddane będzie czuwanie nad świętym płomieniem, którego będziesz pilnował, nietylko, strzeżcie bogowie, żeby nie zgasł, lecz żeby zawsze równą gorzał jasnością. Wielki to jest obowiązek, mój miły, i wielkie za niedbałość kary za sobą pociąga.

•— Nie trwóż się o całość bóstwa, mój ojcie—
odpowiedział młodzieniec. — Przyjdzie czas, kiedy słuszość mi oddasz, a teraz, skracając chwile oczekiwania, racz mnie już przyjąć w poczet sług bożych.

Lezdejko, uściskawszy Trojdana, dał rozkaz obleczenia go w szatę początkującego. Natychmiast uradowani ofiarnicy otoczyli go kołem i w głąb mieszkań swych wiodąc, opowiadali mu przyjemności życia swojego. Łzy radości ukazały się w oczach młodzieńca, cała jego postać zdała się nowem życiem oddychać. Patrzył z boleścią ojciec na syna i wzrokiem smutku wyrzucał mu niesprawiedliwość, wyrządzoną przywiązaniu jego; ale Trojdan, szczęściem swem tylko zajęty, znikał mu z oczu bez zgryzoty i żalu. Po odejściu młodzieńca Lezdejko, zostawszy z kilku kapłanami, cieszył Wszebora, zapewniając, że syn jego drugiego znajdzie w nim ojca i starać się będzie, aby nietylko w początkach, ile być może, pobłażano przywyknieniom jego, lecz gdyby w przeciągu półrocza okazał chęć powrotu do domu, bez żadnej trudności odesłany mu będzie.

— Ciesz się, szczęśliwy ojcze! — mówił do niego — jeśli twój syn okaże się wytrzymałym, poświęceniem swoim do bogów cię zbliży. Żadna przeciwność na dom twój nie padnie, książę cię będzie po-

ważał, sąsiad szanował, bo plemieniu twemu powierzona straż Znicza. O mój miły! w dzisiejszych okolicznościach kto się poświęca usłudze bogów, dwakroć błogosławieństwo ich sobie zapewnia, bo, jak wam wiadomo być musi, srodzy przeciw nim zewsząd nieprzyjaciele powstają, chwieją się w wierze umysły, a Wilno coraz więcej obfituje w chrześcian.

— Jeżeli mój syn ma bogów zostać podporą, niechże się z nim stanie wola ich święta — odpowiedział Wszebor.

— Ja przecież myślę, za pozwoleniem światłości waszej — odezwał się jeden z kapłanów — żeśmy już stanęli na tym stopniu pewności, na którym nam więcej ni Krzyżaków, ni Lachów lękać się nie trzeba. Wilno dobrze obwarowane: ci zaś kilkudziesiąt, co się wncęli do miasta, nie o to starają się, żeby wiarę chrześcijańską szerzyć, lecz żeby odbył mieli na towary i roboty swoje. Przyznać należy, że to lud przemyślny; ma też za swoje, bo go nasi drą dobrze. A że święcą niedziele swoje i na modły chodzą do mnichów, niemniej przeto jasno gore nasz płomień; zresztą, kiedy taka wola Jagiełły, żeby ich cierpieć, trudno jej się sprzeciwić.

Nie kilkudziesięciu, lecz kilkuset chrześcian znajduje się w stolicy, a w kraju bez liku—rzekł inny. — Jagiełło zna ich dobrze i pewnieby dawno z Litwy ich wykurzył, ale mają dobre plecy za sobą w pańskich braciach, co się pochrzcili. Teraz, póki Jagiełło na wojnie, Ł-ledzą cicho, ale niechno wróci, trafią znów do niego i może jeszcze za pomocą opiekunów swoich świeże sobie wyrobią swobody.

Zapewne — odezwał się inny — znów **mu**

przyniosą jakie wynalazki, zaczną go nauczać, jak zmuszać wiatry i wody, żeby obracały żarna, jak rolę uprawiać, jak hodować trzody, to jeszcze może wyżej głowy podniosą i więcej swych kolegów naprowadzą do Litwy.

— A nie możnaby też wiedzieć, kiedy spodziewany Jagiełło z wyprawy? — zapytał Wszebor.

— Trudno z pewnością powiedzieć — odpowiedział Lezdejko — zależeć to będzie od pomyślności oręża, a że się dotąd nieźle mu wiedzie, spodziewać się trzeba, że go powitamy wkrótce.

•— Sprawcie to, bogowie — odezwał się inny.— Czujcie chata, kiedy gospodarza w domu niema! Już też to dobre będzie pół roku, jak się z wojskiem wyprawili. Pamiętam, dzień był jasny, kiedy przebiegłszy zebrane rotę przed zamkiem, około wieży zsiadł z konia i u drzwi świątyni z rąk waszej światłości brał błogosławieństwo na drogę. Każdy pałał chęcią uderzenia na nieprzyjaciela, ale mało kto wiedział, kędy wodzowie obrócą. Skoro Jagiełło na południe skierował, na Lachy! na Lachy! zawołały głosy radosne. Musiał już dotąd wziąć pięknego łupu; dokuczili oni też Litwie niemało. Książę nie mógł wybrać lepszej pory; teiaz, kiedy król ich, Ludwik, siedzi cicho na Węgrach, a Polaki kłócą się albo hulają, niech nasi trochę za nich pogospodarują.

— Byleby się ciągle mieli na bacności — rzekł inny— a nie czekali, aż się wezmą do dział i strzelby.

— Podług ostatnich doniesień—rzekł Lezdejko— nasi ciągle byli zwycięzcami i gnali ich wszędzie przed sobą. Jagiełło ogniem i mieczem przeszedł sandomierską Ziemię i ciągnął prosto do Krakowa. Książę

żę Skiergiełło z odwodową siłą był w ziemi Lubelskiej.

— Jagiełło Sandomierską przeszedł ogniem i mieczem?—powtórzył zadziwiony Wszebor. — Żwawo się uwinął. Czy tylko to prawda?

— Czy tylko to prawda!—powtórzył jeden z kapłanów.—I czemużby Jagiełło nie mógł być w Sandomierskiej ziemi? alboż to kraina zakłeta? Kiwasz głową, jak gdybyś Lachów żałował. Nie warciż są, żeby ich miecz litewski przykrócił?

— Nic pewniejszego — odpowiedzą! Wszebor.— Mnie o to tylko idzie, że mam krewnych na pograniczu, a wiadomo, że wojna równie swoich, jak cudzych nie szczędzi.

Ponieważ to była chwila zachodu słońca, Lezdejko, pożegnawszy Wszebora, kazał się prowadzić na wieżę, ażeby ukazaniem się swoim ucieszyć pobożny naród, który się zebrał na dziedzińcu świątyni dla oddania czci zachodzącej bogini promieni. Nim się starzec oddalił, Wszebor prosił, aby mu pozwolono raz jeszcze widzieć się z synem i dać błogosławieństwo ojcowskie. Chętnie na to przystał Lezdejko, owszem zapewnił Wszebora, że ile tylko razy zechce go odwiedzić, zawsze mieć będzie wolny przystęp. Po wyjściu Lezdejki świątynia nanowo próżną została, a ofiarnik służbę czyniący, podług zwyczaju, do snu się zabierał. Wszebor, złożywszy na krzyż ręce, pogrążony w myślach, stał w oddaleniu, czekając na ukazanie się Trojdana. Umysł jego najwyższą niespokojność objawiał; czasem tylko krok zrobił bez celu, lub spojrzął na otwarte sklepienia, przez które spokojnie dym ognia świętego wychodził. Po chwili ukazał się młodzieniec, ubrany w czarna

długą szatę, z ostrzyżoną głową, przepasany szerokim rzemieniem; zupełnie inną miał postać i gdy się odezwał, zaledwie wtenczas został poznany.

— Ciebież to widzę? — rzekł starzec z boleścią — pomnij, ach pomnij, co czynisz!

I wzięwszy go pod rękę, prowadził w kąt najodleglejszy. Tam obejrzawszy się obaj dokoła, jak gdyby się lękali być podsłuchani, gdy żadnego nie widzieli niebezpieczeństwa, zaczęli swobodniej rozmawiać.

— Tak jest — rzekł Trojdan — stało się. Już krok pierwszy zrobiony, moja dusza spokojniej teraz oddycha. Spodziewam się, że zamiary moje niebo pobłogosławi, bo są czyste i niezachwiane. A ty, mój ojczu, wracaj spokojnie do domu, wracaj, jak gdybyś o niczem nie wiedział; ukrywaj twe kroki i nie przychodź, aż o wiadomym czasie. A nade wszystko nie zapomnij skarbu mojego.

— Młodzieńcze — rzekł z groźbą starzec — raz ci jeszcze powiadam, zastanów się, co czynisz. Urojenia twoje żadnej nie mogą odnieść korzyści. Najpiękniejsze opuszczasz nadzieje, zawieszasz życie na włosku, dom okrywasz żałobą. Słuchaj, okoliczności się zmieniają, Jagiełło z wojskiem jest już u Krakowa.

— Być może — rzekł spokojnie Trojdan — ja się jednak nie cofnę. Czyż dopiero teraz poznajes', na com się odważył, kiedyś mnie prowadził w te mury? Wracaj do domu, mnie zostaw na mojej drodze.

— O nieba! na cóżem cię słuchał? Spójrz tylko na te okopciałe ściany, na tę społeczność okropną, na tę dzikość obyczajów i życia, wspomnij tę

rozkoszną krainę, którąś tak niewdzięcznie opuścił—
Pagórki winem i gaikami zielone, niebo czyste, uciechy dworu i łyży czulej dla ciebie dziewicy. Pomyśl, jak wychowany w szczęściu i wygodach, żyć tu potrafisz. Każde tu twoje słowo może być twym nieprzyjacielem. Nigdy sobie nie będę mógł darować, żem cię tu zawiódł.

— Nie trwóż się, wiesz, kto jest moim aniołem.

— Co za przywidzenie! Żebyż ten anioł wiedział przynajmniej, ile czynisz dla niego. Czyż nie dość jeszcze wycierpiałeś? kiedyż cię te marzenia opuszczają? cóż ja w domu powiem?

— Powiedz, żem się zaciągnął do wojska, lub też, żem wsiadł w Gdańsku na okręt. Wreszcie powiedz, co ci się podoba, byleś nie mówił, żem się tu dostał. Pamiętaj nadewszystko na hasło nasze.

— Ale co nam hasło o kilkaset mil pomoże? Kiedy cię na stos prowadzić będą, żebyś sto hasel wykrzyknął, ja ci pewnie w pomoc nie przyjdę. Tu nie hasło, ale nogi trzeba mieć w pogotowiu. Nie wiesz, Jagiełło mieczem i ogniem przeszedł Sandomierską ziemię.

— Nie tak łatwo, jak powiadano. Cóżkolwiek bądź, nic moich układów nią zmieni.

— Chłopcze—rzekł starzec z gniewem — żebyś cię tak nie kochał, zobaczyłbyś, jakbym ci łatwo z głowy wszystkie te szaty wypędził. Słuchaj, masz jeszcze pół roku czasu. Spodziewam się, że prędzej ci jeszcze przyjdzie rozum do głowy. Szczęście ma rogi, bieda ma nogi. Bo wreszcie, gdybyś był najpilniejszy, najostrożniejszy i najnabożniejszy, gdyby cię nawet Krywekrywejtą zrobiono, pomyśl tylko, na

co się to wszystko przyda? Jedno zapomnienie się, jedna najmniejsza okoliczność może cię zgubić na wieki!

— Więcbym zginął i nic więcej. Ale się nie lękaj, ja żyć będę, żyć, żebym się cieszył prac moich owocem. Bądź zdrow, pamiętaj o dniu, w którym mamy się zobaczyć, a nadewszystko pamiętaj, żebym skarb mój drogi w całości z rąk twoich odebrał.

— No, no, skarb cię ten może prędzej na tamten świat wyprawi. Drzę cały, kiedy pomyślę, że on się dotąd w mym domu znajduje.

Właśnie w tej chwili dał się słyszeć na dziedzińcach świątyni śpiew ludu pobożny, który nagle zatrząsł jej ścianami. Na głos jego przebudził się ofiarnik i krzątając się około ołtarza, poprawiał ogień przygasły.

— Słyszysz te dzikie wołania? — mówił przejęty Wszebor. — Nie mogę ich słyszeć bez najgłębszego wzruszenia; żegnam cię, jak gdybym się już nigdy nie miał z tobą widzieć. Zmiłuj się, przynajmniej postępuj ostrożnie, mów mało, a nadewszystko ucieczka, skoro tylko niebezpieczeństwo spostrzeżesz.

— Dobrze—rzekł czule młodzieniec, podał starcowi rękę, ścisnął dłoń jego serdecznie i już zniknął w cieniach filarów.

Wszebor został przez chwilę samotny. Żal, gniew i litość duszą jego miotaly. Widząc nakoniec, że mu już nic w tem miejscu czynić nie zostaje, zbliżył się do ołtarza, oddał pokłon Zniczowi, pożegnał ofiarnika i opierając się na kiju, wyszedł ze świątyni.

Tymczasem Trojdan zaczął się zajmować obowiązkami nowego stanu. Umieszczono go naprzód

w orszaku początkowej młodzieży i oddano pod dozór Jerbuta, rządcy świątyni i zastępcy Krywekrywejty. Był to człowiek surowy, zrzędny i nieubłagany. Postać jego wychudła, policzki zapadłe i wzrok ponury, dostateczne były z pierwszego wejrzenia dać wyobrażenie o cierpkości jego umysłu, którą zawsze gorliwością obowiązków okrywał. Jego żarty rubaszne miały coś zwierzęcego, a wesołość, podniecona trunkiem, zuchwałym go tylko w udręczeniach czyniła. Nietylko drżała przed nim młodzież świątyni, ale i starzy kapłani i ofiarnicy strzegli się na gniew jego zasłużyć; bo najmniejszą karą niepilność miał sobie za rozkosz najmilszą. Szczęściem, że kaszel suchy, który wieczne w jego piersiach zdał się zakładać mieszkanie, jak grzechotka węża ostrzegająca, zdaleka zawsze zbliżenie się jego objawiał. Wtenczas każdy miał się na baczności, a jednak rzadko przygany unikał. Poznał go Trojdan, starał się postępowanie swoje tak starannie do jego umysłu stosować, żeby mu nie dał najmniejszej napomnienia przyczyny; nie mógł jednak naprawić nieprzyjaznej chęci, którą, nieszczęściem dla niego, z pierwszego wejrzenia powziął ku niemu Jerbut. Nieubłagany zwierzchnik naprzód znajdował, że nowicyusz nie dość jest obeznany z prawidłami religii, że powołanie jego światową trąci marnością i że nie tyle jest pokorny, ile w swym stanie być powinien. Ztąd go spotykały częste napomnienia, przygany, nawet ciężkie pokuty. Niezrażony Trojdan temi przeciwnościami, umiał je znosić z mężstwem i uległością. A choć pierwiastki jego służby, mimo obiecanych względów i pobłażania, pod tak surowym zarządem nie mogły

być tylko doświadczeniem pracy i najpodlejszych usług, wszystkiemu starał się cierpliwie podołać, tą się ciesząc nadzieją, że czas szczęśliwszą kiedyś dla niego kolej sprowadzi. Pod jego dozorem świątynia starannie zawsze była zamieciona, on do niej najpierwszy przybywał i ostatni wychodził, drwa poświęcone z jego wydziału najlepiej były składane, wosk, bursztyn i wonne zioła, najczystsze z jego wychodziły ręki: słowem, niczego nie opuszczał, co tylko mogło ściągnąć pochwałę zwierchnika; nic mu jednak nie służyło do zwrócenia jego przychylności.

Tak przykładowe postępowanie, jeśli uchodziło baczności Jerbuta, nie mogło być obojętnem dla kapłanów, ofiarników, a nadewszystko dla tej początkującej młodzieży, która zamknięta w murach, dzielących ją z resztą ludzi, łatwo łączy się do najpierwszego przychodnia, który przynosi z sobą powietrze świata. Pomagała Trojdanowi do pozyskania umysłów nie tylko jego pilność i obyczajów łagodność, lecz piękna osoby postawa, której skromne ułożenie i głos przyjemny przykuwały do niego tych wszystkich, z którymi żyć i obcować był przeznaczony. Ale te korzyści, chociaż tak drogie, w stanie jego smutnych doświadczeń nie mogły mu nagrodzić uprzedzonego zwierchnika niełaski, której skutki czuł z tem większą boleścią, że się trapił, aby niezycliwe jego doniesienia nie zniszczyły w przekonaniu I.ezdejki dobrego o nim mniemania, na które szczególnie starał się zasłużyć.

ROZDZIAŁ IV.

Ę Y C E ^ Z S Ł O M I A N Y .

Twarzą podobną i równą z postawy,
 Sercem też całym wydawała męża;
 Iglę, wrzeczono, niewieście zabawy
 Gardząc, twardego miała oręża.
 Często myśliwa na żmudzki rumaku,
 W szorstkim ze skóry niedźwiedziej kirysie,
 Spiąwszy na czole białe «pony rysie,
 Pośród strzelczego hasała orszaku.

Już się czytelnik w poprzedzającym rozdziale dowiedział, że Jagiełło z wojskiem znajdował się na wyprawie przeciw Polakom. Wszystkie prawie młodzież litewska, książęta bracia jego i co tylko było ludu zdatnego do boju, poszło z nim dzielić trudy i zyski wojenne. Starzy tylko rycerze pozostali na zamkach pod dowództwem Wojdyły, powiernika i ulubieńca księcia, który straż grodów i rząd Litwy miał sobie oddane. Nie były to liczne, ani mocne osady, dlatego też karnością i porządkiem starał się strażnik nagrodzić niedostatek siły. A. lubo żadne niebezpieczeństwo nie zdało się grozić w tej porze stolicy (Krzyżacy bowiem, mocnym związani przymierzem, nie ważyli się zrywać związków przyjaźni; północne hordy w siedliskach swoich pilnie były strzeżone przez starszych synów Olgierda; nadewszystko, Kiejstut książkę żmudzki, pogrom nieprzyjaciół i tarcza Litwy, zupełnej spokojności krajowi pozwalał używać), niemniej jednak Wojdyło w jak najściślejszym stanie obrony

trzymał zamki wileńskie. Narożne twierdz strażnice ciągiem się dzień i noc Odzywały hasłem, strzelnice baszt nabitemi opatrzone działami, mosty bram zwiedzione, żywności dostatek, słowem, wszelka z każdej strony okazywała się gotowość, lubo znikąd nie dawało się postrzegać niebezpieczeństwo.

Nie można było atoli brać za złe -tej ostrożności Wojdyle. Znał on dobrze powinność strażnika, a nadewszystko wiedział sposób wojowania w tej porze, w której wszystkie korzyści wojenne, zwycięstwa i podboje, po większej części zależały od zręcznego podejścia i oszukania baczności nieprzyjaciela. — Ale nie sam tylko szczęk broni po przestrzeni opuszczonych gmachów głos swój rozwodził; słodszy i miłszy daleko uderzył niekiedy słuch twardego wojaka. Jagiełło miał matkę, księżną Olgierdową, szanowną panią, która po śmierci męża, dziedziczne swe ziemie zdawszy na dzieci, w Wilnie z córką przy starszym synie mieszkanie obrała. Nie zaniedbywał Jagiełło niczego, czem tylko mógł pobyt ukochanej matce w swym dornu jak najprzyjemniejszym uczynić. Zajmowała księżna część wyższą dolnego zamku, z kądem widok na Wilię, miasto i gaje święte za rzeką, milem jej mieszkanie weselił wejrzeniem. A chociaż ród jej znakomity (była albowiem z domu książąt Twerskich) i mnogie po mężu dostatki, szczególniejszą świetnością dwór jej otaczać były powinny, nic tam jednak nie spostrzegano, coby miernego pana przechodziło możność. Księżna znacznie w wieku podszła, mało dbając o powierzchowną wystawę — pokój, wczas i ciepło nadewszystko lubiła. Modły i pobożne z kapłanami rozmowy najmiłszą jej były zabawą.

Długa, obszerną szkarłatna czamara, zawicie na głowie płócienne, spadające na ramiona, czapka sobola i buty futrzane, cały jej strój składały. Rzadko w nim kiedy zachodziły odmiany; czasem tylko -w uroczyste święta lub pod zjazd gości, but złotem haftowany i pas perski staranniejsze oznaczał ubranie.

Najtkliwszym jej czułości celem była jej córka Aksena ¹⁾, której los przyszył całą jej troskliwość zajmował, i tem ją niespokojniejszą czynił, że Aksena nie we wszystkim odpowiadała staraniu •matki. Wychowana z dzieciństwa pośród swych braci, dzieląc ich męskie rozrywki, nabrała wczesnie przeciwnych płci swojej nałogów, które w niej następne lata, mimo matki zabiegów, w przyrodzoną zamieniały skłonność. Wszystko w niej oddychało męstwem i walecznością. Nosić hartowny pancerz, dosiadać dzikiego bieguna, gonić z oszczepem, w pław rzeki przebywać, wyzywać w pojedynkę najdzielniejsze męża i mieć za nic wszelkie niebezpieczeństwa, te jej były najmilsze zabawy. — Natura nawet ją tworząc, zdała się usprawiedliwiać tak dziwne skłonności; bo choć jej nie zbywało na gładkim licu i słodkim spojrzeniu, postać jej wysoka i mocna, głos donośny i zręczność do broni, w pięknym rysztunku, dzielnego z niej wystawiały rycerza. Łatwo się domyślać, jak srodze takie uroiobania trapiły duszę matki, której słodycz charakteru i korna pobożność w mężczyźnie nawet nie zawsze pochwalały rycerskie zapędy. Częste gonytwy na zamkach, na które zjeżdżała się młodzież najznakomitsza Litwy, żywiąc w Aksenie jej skłon-

¹⁾ Prawdziwe jej imię Marya.

ność, nastęrczały sposobności popisywania się z orężem. Wtenczas okryta zbroją, ze spuszczoną na twarz przyłbicą, dumna i niepoznana, występowała na dzielnym rumaku, wyzywając najwaleczniejszych rycerzy, zwyciężała, a dawszy się poznać, ze zwyciężonych wesołe żarty czyniła. Jeżeli jej matka smuciła się tak niewczesnemi tryumfy, Jagiełło, którego bawiła siostry waleczność, nie przestawał jej zagrzewać w rycerskim zawodzie, dając jej nieraz nazwisko prawdziwej Gedymina wnuczki. Nie można mniemać, żeby wprawa i siła tych, których wyzywała, przewagi niekiedy nad nią nie miały, ani trzeba rozumieć, iżby grzeczność rycerska ciągle ją ochraniać chciała; sądzić raczej wypada, że jeśli jej udawało się zwyciężać, bojaźń obrażenia księżnej, a nadewszystko niepodobania się Jagielle, często jej oszczędziły przykrego razu i były przyczyną, iż zawsze wychodziła z wygraną.

Częste waleczności dowody, pochlebne dworu oklaski i Jagielle wesołe pochwały, w pychę unosząc dziewicę, zupełnie ją obojętną czyniły na związek, mający jej los przyszły zapewnić. Wielu z książąt i panów o jej odzywało się rękę, ale nikt nie mógł dotknąć zimnego serca. Matka, nie widząc sposobu uleczenia córki ze słabości, która zaczęła być jedyną duszy jej żądzą, namawiała i prosiła rycerzy, żeby jej wcale w boju nie oszczędzali, spodziewając się słusznie, że raz upokorzona miłość własna, ustąpi miejsca godniejszym uczuciom i czułość jej zwróci do lepszego celu. Właśnie przed odjazdem Jagielle do Polski zgromadzona w Wilnie, młodzież, mając czynić popis z orężem, nastęrczała do tego pożądaną sposobność. Księżna Olgierdowa, wiedząc dobrze, że

Aksena nie opuścił tej chwili, iżby się nie okazała zbrojnie w szrankach rycerskich, użyła tej okoliczności do wystawienia naprzeciw niej trzech dzielnych rycerzy, którzy mieli zawstydzić jej męstwo. Znajdował się między nimi książę Daniel, siostrzeniec Kiejstuta, pan znakomity, który oddawna starał się podobać Akseń. Zaledwie trąby znak dały popis, księżniczka na dzielnym koniu wstąpiła w szranki najpierwsza, wyzywając każdego, kto by sobie spotkać się z nią życzył. Bój był zacięty: dwaj, jeden po drugim rycerze, mimo najszczerzych chęci i usiłowania, pokonani przez mężną dziewicę, ustąpić z placu musieli. Przyszła kolej na księcia Daniela: nieszczęśliwy młodzieniec, czuł na sławę rycerską, lecz czulszy daleko o całość i łaskę księżniczki, czynił, co mógł, żeby wyjść z walki szczęśliwie i strzegł się nacierać, a starał się zręcznie jej razów uchodzić; lecz nagle, chybiwszy okiem, pokonany, pomnożył liczbę smutnych poprzedników.

Już dumna potrójnym zwycięstwem księżniczka radość swą głośnym objawiała śmiechem, gdy ujrzała występującego z tłumu naprzeciwko siebie rycerza, którego osobliwszy rynsztunek wszystkich przejął podziwianiem. Nie zdawał się on wcale mieć na sobie żelaza, chociaż był jak- najdoskonalej podług rycerskich przepisów uzbrojony. Pancierz jego w łuskę karpową był misternie złożony z białych płatków słomianych, w sposobie, jak dzisiejsze damy noszą kapelusze; pawie pióra gdzieś go stroiły. Wszystkie jego części, blachownicami²⁾,

i) *lilachocnica*, część zbroi piersi okrywająca.

^{a)} *JSurumraki*, pokrycie ramion.

karwasze¹⁾, były jak najdokładniej zrobione. Heim z przyłbicą²⁾ na twarz spuszczoną, odpowiadał garniturowi, a wędzidło i napierśnik konia, równie jak oręż i kopia, różami były okryte. Nieznajomy rycerz, zbliżywszy się do Akseny, oddał jej ukłon orężem i zdjęwszy z ręki rękawiczkę bławatną, rzucił jej z uszanowaniem pod nogi. Na tak dziwne zjawisko powstał w zgromadzeniu rozruch wesoły. Jedni z radości w ręce klaskali, drudzy wołaniem objawiali uciechę, ale Akseną inne miotały czucia. Wesołość jej nagle zmieniła się w zacięte milczenie; wzrok się gniewem zapalił. Wiedziała dobrze, że dziwaczne uzbrojenie rycerza jest znakiem wzdargy i wyszydzenia jej męstwa; wiedziała wcześniej, że słomiany pancerz pęknie natychmiast pod jej żelazem, i ukarałaby zuchowość natychmiast, gdyby niepewną nie była, czyli się nie zhańbi, przyjmując takiego dziwoląga wyzwanie. Żarty nakoniec i przymówki przytomnych, niszcząc w niej obawę, skłoniły na stronę potrzeb}” spotkania się. Kazała tedy swemu koniuszemu podnieść rękawiczkę i z całym gniewu zapędem uderzyła włócznią w rycerza; ale niewzruszony w swej posadzie przeciwnik, zręcznie kordem raz odwróciwszy, został po chwili nacierającym i wkrótce dał poznać, że jej woale oszczędzać nie myśli. Latały na powietrzu pod ciosami orężów obite róży liście, pawie pióra i obudzały pocieszne okrzyki, które jeszcze bardziej gniew księżniczki wzmagały. Za powtórnem z obu stron

*) *Karwasze*, część zbroi okrywająca ręce.

2) *Przyłbica* spuszczone, to samo, co u Francuzów *Yisiere*.

natarciem, Aksena chwiać się zaczęła na koniu. Postrzegłszy to książęta, jej bracia, przerwać bój chcieli, przyznając nieznajomemu zwycięstwo; ale urażona dziewczyna, nie mogąc tej zniewagi przenieść, wyzwała rycerza na miecze. I tu nie lepiej jej się powiodło. Dzielny mąż, wkrótce z rąk jej wytrąciwszy oręż, mieczem ją przytłoczył do ziemi i gdyby chciał, życiaby ją był jednym razem pozbawił. Wtenczas poznała księżniczka, jak słabą była jej siła, a łyzy niezwłocznie najlepiej tego dowiodły. Przelękniona mafia przybiegła na ratunek, prosząc zwycięzcy o litość; ale zuchwaty, nie wprzód przyrzekał odjąć miecz od piersi, aż pokonana przysięgnie, że więcej do walki rycerzów wyzywać nie będzie. Musiała się poddać Aksena okrutnej potrzebie. — Gniew, wstyd i żal narzemiał duszę jej dręczyły; ale nieznajomy zapaśnik nie chciał jej dłużej doświadczać, podniósł księżniczkę, uchylił przyłbicy, a dając się poznać, w miłkliwszych wyrazach prosił przebaczenia. Jakże wielkie było wszystkich zdziwienie, gdy w szczęśliwym rycerzu poznano Wojdyłę. Innemu zapewne nie uszedłby żart podobny, ale Wojdyło ufny był w łasce Pana. Jakiż nie zawiódł się w swem rozumieniu. Jagiełło nie mógł się nacieszyć, że nauczycielem księżniczki był jego kochany sługa; ale księżna Oigierdowa, chociaż rada z upokorzenia córki, niebardzo smakowała w tym pojedynku i tem go gorzej znajdowała, że wykonawca jego był człowiekiem, którego ród i imię niewiele mu dawały prawa do mierzenia się z księżniczką, a mniej jeszcze do czynienia sobie z niej żartów, Wojdyło bowiem był prostym z początku

służalcem*) i tylko przez dowcip i okazałość postaci przyszedł do znaczenia na dworze. Ale Jagiełło, biorąc jego stronę, za wyborny koncept ogłaszał jego wynalazek i pochwalając zręczność w dokonaniu, przyłożył się znacznie do umniejszenia księżny urazy.

Od tej pory upokorzona Aksena nie chciała więcej słyszeć ani o zbroi, ani o gonitwie. Zdarzenie to tak wielkim ją smutkiem przejęło, że cała jej żywość i wesołość w posępne zmieniła ją milczenie. Unikała ludzi, a nadewszystko Wojdyły, ciągle zamykała się w swojej komnacie i w niej największą część dnia samotnie spędzała. Postrzegł Wojdyło, jak wielkim kosztem zwycięstwo swoje okupił, i lękając się gorszych jeszcze skutków, wszystkich używał sposobów, żeby mógł gniew jej przebłagać. Nie chciała księżniczka długo karmić zawziętości w swej duszy i gdy już złe naprawionem być nie mogło, wspaniałość jej chętnie darowała mu winę; przeto jednak nie została ani weselszą, ani szczęśliwszą, owszem, zdawało się, że każdy dzień cierpienia jej zwiększał. Użył tej pory książę Daniel do odezwania się o jej rękę na nowo, spodziewając się, że przy zmianie skłonności zmieniła może i względem niego swój sposób myślenia; ale Aksena z jawniejszą go jeszcze, niż wprzód, zbyła obojętnością, tę dając przyczynę, że gdy nie raczy! zaraz na placu pomścić się jej zniewagi na zwycięzcy, nie może się spodziewać, aby z nim chciała los swój połączyć.

*) Wychowany z dziecięcia, miał być naprzód szafarzem nadwornym Olgierda, później marszałkiem, sekretarzem, nakoniec najbliższym boku księcia doradcą i powiernikiem, — *Strykowski*. Kromer j inni,

Wkrótce Jagiełło—jak się wyżej rzekło—oddawszy rządy państwa Wojdyle, wyciągnął z wojskiem do Polski. Nieprzytomność jego i braci, z którymi największa część dworu opuściła Wilno, zamknięcie zamków i nagła po wrzawie głuchość, jeszcze bardziej powiększyły smutek Akseny. Księżna, starając się córkę rozerwać, często ją wywoziła w rozkoszne miasta okolice; ale te przejażdżki, już to dla niedostatku sąsiadów, już dla bojaźni nieprzyjaciół i zbójców, nie mogły być częste, ani rozliczne. W każdy ranek pogodny, kiedy orszak kapłanów Znicza głosem trąb z ganków świątyni witał powstające słońce, księżna z córką, przytomne tej uroczystości, głos swój łączyły ze śpiewem ludu. We czwartki, jako w dzień bogom poświęcony, jeździły do świątyni na Antokole, a pod wieczór odwiedzały ołtarz Znicza. Niekiedy w piękny dzień wybrały się do Trok, do starego księcia Kiejstuta, z którym księżna zwykle przedłużała rozmowy o sprawach i dziełach ukochanego męża swego, Olgierda. Czasem też zboczyły do gaju świętego, rozmawiały z dozorcą, oglądały mieszczące w cieniu drzew bożyszcza i same dawały pokarm poświęconym >wężom. Ale najmiłszą była droga do Kiernowa, dokąd niekiedy na lekkim się Wilią puszczały baciku. Tam w domu Lezdejki znajdowały wszystko, co gościnność i myśl swobodna najmiłszego dla serca mieć może; tam w pobożnej z kapłanem rozmowie nikły wątpliwości, nadzieje zmieniały się w pewność, tam jadąc, wiedziały wcześniej, iż co tylko religia mogła mieć w sobie budującego, usłyszą pewnie z ust godnego starca. Jazda do Kiernowa najbardziej przyjemną była Aksenie, bo chociaż

śliczne tego miejsca położenie mało mogło zająć jej umysł stroskany, była jednak pewną, że się zobaczy z córką Lezdejki, Pojata, swoją najulubieńszą przyjaciółką. W rzeczy samej, w tym stanie dolegliwości uprzejma przyjaźń, wsparta na wzajemnym szacunku i zaufaniu, mogła nieocenionem dla niej być dobrem. Księżniczka znalazła je w Pojacie; ta, chociaż o kilka lat młodsza od Akseny, wychowana jednak starannie w zamiłowaniu cnót, skromna, łagodna, czuła, sama tylko mogła lubą przynieść jej pociechę. Raz, tknięta mocniej jej smutkiem, którego zatrwajające znaki twarz jej okazywała, ośmieliła się przełożyć błałość przyczyn jej udręczenia.

— Luba Akseno!—mówiła do niej—twój smutek trapi mię tem dziwniej, że jego przyczyny raczej twój śmiech i żarty wzbudzaćby powinny. Jeśli cię twoje własne zdrowie i moja nie obchodzi spokojność, spojrzij na matkę i patrz, ile ona cierpi dla ciebie. Powiedz mi, moja Akseno, cobyś mówiła o rycerzu, któryby rozpaczał dlatego, że siadłszy do kądzieli, wrzecionem mniej szczęśliwie obraca? Wierz mi, to jest właśnie twój przypadek. Człowiek nie wszystko powinien podług świata i jego sądów uważać, i niekiedy należy mu dziękować bogom za przygodę, przez jaką budzą go w jego zapomnieniu się. Wreszcie, wierz mi, póki będziesz się smucić, poty ludzie do twojej przegranej wagę przywiązywać będą; skoro śmiać się z niej zaczniesz, wszystko zginie z pamięci; bo wreszcie to jest rzecz przyrodzona, iż kobieta słabszą od mężczyzny być musi. Owszem, dziękowaćbyś powinna, iż cię bez szkody z tego boju wywiedli.

— Bez szkody!—szekła smutnie księżniczka—nikt

mej rany nie widzi, przecież niemniej ona głęboka. Jeżeli mię rozumiesz, nie będziesz pewnie dziwić się moim udręczeniom,

— Księżniczko!—zawołała, rumieniąc się, Pojata.

— Stało się, luba Pojato! on wie już, że jest kochany.

— Akseno!— rzekła przerażona Pojata—czegóż się po mnie spodziewasz, czyniąc mi to powierzenie? Jakąż ci mogłabym dać radę?

— Nie chcę ni rady, ni uzalenia — odpowie księżniczka—wszystkie twoje uwagi byłyby niewczesne; chcę cię tylko uwiadomić, com postanowiła i co niezawodnie wykonam. Wiadomo ci dobrze, że Wojdyło, wychowany w domu ojca mego, kochany od niego, wzrósł pośród nas i w domowym pożyciu był od nas uważany prawie za brata. Nie chcę ukrywać, że jego dowcip, grzeczność i te małe przysługi, któremi mnie starał się zobowiązać, miłym go uczyniły z dzieciństwa. Wtenczas to, pędząc za zwierzem lub goniąc na ostrze, wpoił w duszę moją to upodobanie rycerskich zabaw, które odtąd zostało lubą moją skłonnością. Ale czas następny, mieszcząc nas w granicach przeznaczenia naszego, położył między nami przedział i zniszczył tę słodką poufałość brata i siostry, która nas niegdyś łączyła. Matka moja nade wszystko, postrzegając zapewne skłonne nasze chęci, nie życzyła sobie, żeby się Wojdyło dłużej w mojej społeczności znajdował. Powinność poddania się jej woli i stracona nadzieja porozumień naszych, obojętną mnie czyniąc na zabiegi tych wszystkich, którzy się o moją rękę starali, jeszcze bardziej mój umysł zwróciła do rycerskich zabaw. Wiesz, jak mało mię

kosztowało zwyciężać najdzielniejsze męże. Kiedy popis wojskowy ogłoszony został na zamku, nie wiem, co tę dziką myśl podało mu, iżby męztwa mego doświadczył. Chociaż nie znałam rycerza, który mnie pokonał, wśród żalu i wstydu, miałam już pewny szacunek dla niego; lecz kiedy dał mi się poznać, kiedy podnosząc mię z ziemi, przebaczenia prosił, jakże pod udanym gniewem słodka radość ożywiła moją duszę! Wszyscy mniemali, iż zawstydzone męztwo i nienawiść stały się mego cierpienia przyczyną. Ach! żebyś wiedziała, jakich on używał sposobów, ile kar wytrzymać przyrzekał, żeby mnie przebłagać! Umiałam zagniewaną udawać i o to go najbardziej winiłam, że dziwacznem uzbrojeniem swoim chciał męztwo moje wyszydzić. Przysięgał mi, że cały ten nieszczęsny ryszunek był dziełem Jagiełły i że go nic w życiu tyle nie kosztowało, jak dogodzenie w tem woli księżęcej. Do nóg mych rzucając się przysięgał, że życie sobie odbierze, jeśli mu łaski mojej nie wróce; wspomniał przeszłych czasów szczęśliwość, uczynił wyznanie, i wśród pomieszania mego i trwogi odebrał słowo wzajemności...

— Cóżżeś uczyniła! wszak matka twoja ma ciągle na widoku księcia Daniela?

— Książę Daniel dawno już moją odebrał odpowiedź.

— Akseno! nic nie mam przeciw Wojdyle, ale jestże to mąż dla córki Olgierda? Cóż twoi bracia powiedzą? a nadewszystko, jak do twoich zamiarów matkę skłonić potrafisz? Ona tak cię kocha!

— Rzuć te uprzedzenia, Pojato. Długoż będzie niewolniczo podległa płeć nasza mężczyznom? Patrz

na inne narody, wszędzie kobiety praw swoich używają. Litewska tylko dziewica, zamykana w głębi domu, jak ofiara bogom przeznaczona na ołtarz, wtenczas dopiero ukazuje się światu, kiedy ją wprowadzają dla oddania temu, który ją raczył wybrać na żonę. Pierwsza ten zwyczaj okrutny obalę, dając przykład, że ten będzie mym mężem, na którego padnie mój wybór. Przyznaję, że Wojdyło nie jest równy mi rodem, ale nie mniej ma serce cnotliwe. Ach! ten ród, to są złote więzy. Gdyby żył Olgierd, możeby naszych stanów różnica nie była tak wielka! Wreszcie lata moje już mi dają prawo własną rozporządzenia wolą. Jagiełło lubi Wojdyłę, Skiergiełło mu sprzyja.

— Stań się woła bogów—rzekła Pojata.—Ja ci jednak radzę, wstrzymaj się z objawieniem twoich zamiarów; matka twoja, kto wie, jakby drogo opłaciła tę wiadomość. Jagiełło ma wiele mocy nad jej umysłem, jego naprzód trzebaby zyskać przychylność.

Aksena uznała ważność tej uwagi i przyrzekła przyjaciółce iść za jej radą. A tak w murach, w których bożek miłości żadnej nie zdawał się mieć władzy, dwa serca w jego ciężkich więzach srodze cierpiały. Aksena, czekając z utęsknieniem powrotu Jagiełły, jak najstaranniej ukrywała porozumienia swoje z Wojdyłą, których się księżna wcale nie domyślała; owszem, widząc uspokojony jej umysł, zamiłowanie zabaw płci swojej i niepomne urazy obejście się ze zwycięzcą, dziękowała bogom za uleczenie córki i zaczęła Wojdyłę być wdzięczną jego tak skutecznej nauki. W tym stanie były rzeczy na dworze księżny, kiedy nagle ukazały się w Wilnie zwycięzkie wojska

przedniej straży Jagiełły. Dźwięk trąb, szczęk orężów i tysiączne głosy w jednej chwili ciche wprzód miasto zmieniły znów w gród ludny i huczny. Żądza ujrzenia jak najprędzej miejsc i osób kochanych, natłok pospólstwa i liczne szeregi żołnierstwa, nie dały zwycięzcom wejść do miasta w porządku. Każdy z mieszkańców stolicy miał kogoś na wyprawie, którego powodzenie było celem jego troskliwości. Tu niewiasta z dzieckiem na ręku przebiega hufce, patrzy w twarz każdą, woła po imieniu małżonka, znajduje i szyi się jego uczepia. Tam się ściska z przyjacielem przyjaciel, opowiada przj[^]gody, dobywa z sakiew bogatego sprzętu, który złupił na Lachu, lub trzęsie mu pod uszy pełnym złota trzosem. Gdzieindziej nieśmiała dziewczica stoi opodal, patrząc, jak wojsko przeciąga. Oczy jej pilnie szukają miłego, uśmiech nakoniec wesoły i poskok lekki do domu znać dają, że go w zdrowiu ujrzała. Tam znów pod murem, płacząc, starzec siwy, obraca w ręku szyszak syna skrwawionny, a towarzysz, który mu przywiózł tę smutną pamiątkę, opowiada ojcu szczegóły śmierci syna walecznej. W innej stronie na długim sznurze prowadzi z konia dumny zwycięzca szereg skrępowanych jeńców i wesoło śpiewając, wjeżdża z nim w bramę zamkową. Głowy ich zwieszzone, nogi bez obuwia i reszty bogatej niegdyś odzieży, smutny zmiennej fortuny wystawiają widok! Nie można w nich poznać ni godności, ni stanu; zły los ich wszystkich porównał. Wreszcie wozy, pełne łupów lub rannych rycerzy, rozchodzą się w różne strony miasta, a okrzyki radości zmieniają się pomału w gwar ludu wesoły.

Kilka dni trwały te wojsk zwycięzkich prze-

chody. — Jedni wracali w lasy i osady, do siedlisk swoich, drudzy, zajmowali zamki i grody. Nareszcie ukazał się Jagiełło. Dzień był piękny, księżę jechał konno wśród braci i najznakomitszych wodzów, którzy poczet jego składali. Górą nasz pan! górą Jagiełło! zabrzmiało jednogłośnie miasto, i długo w różnych jego stronach ten okrzyk dawał się słyszeć. Zgromadzeni w stolicy panowie rzędem stanęli u bramy zamkowej i czołem bijąc przed księciem, pokłon mu oddawali. Księżna Olgierdowa, przybrana w świąteczne szaty, w towarzystwie pań litewskich, błogosławiła przybyciu syna. Jagiełło, zsiadłszy z konia, przywitał matkę i oddawał cześć Perkunowi, dziękując mu za pomyślność oręża; słuchał potem Wojdyły, który mu w krótkości zdawał sprawę z rządów, i odbierał hołd od władz różnych miast i grodów. Wreszcie strudzony nagłym do Litwy odwrotem, zabierał się księżę do zamku na wypocznienie; wprzód jednak nim się do swoich pokojów oddalił, pamiętny ustaw wojennych, kazał w całym wojsku otrąbić dzień, na który zebrane przez zwycięzców łupy składane będą do wspólnego podziału.

ROZDZIAŁ V.

W Y N I O S Ł A B R A N K A .

Niebieskie oczy serce mu zraniły,
I swą srr>gość"ią pokoju zbawiiy!
Wzdychał, koń jego myślom się stosował,
Z zwieszoną głową smutnie postępował.

Gdy dzieńznaczony do działu łupów nastąpił, Jagiełło z bracią wszedł na plac Perkuna, gdzie

też wodzowie i rot naczelnicy, mający pod swym dozorem wojenne korzyści, wcześniej zgromadzeni, czekali na przybycie pana. Księżna Olgierdowa z córką i wyższym niewieściami pogłowiem, ciekawa widzieć rzadkie zazwyczaj na Polsce zdobycze, zajęła miejsce w bliskości synów. I Jerbut z całym orszakiem, już to przez winne księciu uszanowanie, już dla odebrania części wojennego pożytku należnej naczelnikowi wiary, znajdował się tamże. Wkrótce, na znak dany przez trąby, zaczęto znosić różnego rodzaju plony. Wory pełne szat i futer kosztownych, naczynia srebrne i złote, kufry, szkatułki, siodła, konie, oręż i drogie sprzęty kobiece, wszystko to zgromadzono na kupę. Były tam szacowne dzieła przemysłu i sztuki, których ani ceny, ani użycia nie znano. Jagiełło, siedzący na stopniach Perkuna, spoinie z wodzami każdą rzecz szacował i cały zbiór potem na trzy równe rozdzielał części, to jest między kapłanów, wojsko i skarb książęcy. Gdy się to działo, rycerze niższego stopnia, jedni przypatrując się zdobyczom, otaczali sąd dzielczy,- drudzy z przyjaciółmi po gospodach szukali wczasu i rozweselenia. Między innymi widziano na uboczu, ze spuszczonego na oczy szyszakiem, w ponurej postaci opartego o konia, pięknego wzrostu rycerza, a przy nim siedzącą na wozie ładownym niewiastę. Był to mąż w kwiecie wieku, niezmiernie zwięzłego składu. Plecy jego barczyste, ściśnięte hartowną zbroją, ukazywały w części kark gruby, opalony od słońca. Na lewym ramieniu, zarzucona niedbale, wisała niedźwiedzia skóra, wolne mu zostawiając prawej ręki użycie, której dłoń szeroka spoczywała na temblaku rzemiennym, a gęsty za-

rost rudych włosów, jak gdyby grubą korą odziewał posiekane jego policzki. Niewiasta, siedząca na wozie, miała spuszczoną na twarz zasłonę. Krój sukni objawiał w niej Polkę. Znać było ze smutnej postawy, że była branką rycerza, a bogaty haft sukni świadczył, że wziętą błąda z domu znakomitego. Przechodzący wojacy z ciekawością na nią spoglądając, chcieli nieraz dotknąć się zasłony dla widzenia twarzy; lecz wzrok gromiący rycerza, którym z pod szyszaka rzucał, rozbrajał ich śmiałość i zbliżenia nie dopuszczał.

— Słuchajno, bracie! — rzekł jeden — wszyscy oddają zdobycze do działu, czemuż nie niesiecie tej skrzyni, na której siedzi wasza branka milcząca. Czy chcecie zataić?

Na te słowa spojrział z pogardą rycerz na wójaka i nic nie odpowiedział, obrócił się do branki.

— Ho! nie darujecie przypadającej części, bracie będziecie jak drudzy, a nie chcecie przyłożyć waszego. Zapewne to byłby łatwy sposób, tylko, że się nie uda.

— Przecież wiemy — rzekł inny — jak piękny łup macie. Nie trzeba nam mówić, coście odważyli na zdobycie jego, ale to wszystko nic nie pomoże, co się należy, to oddać; i żebyście sto razy byli dzielniejsi, nie zdołacie tej skrzyni przeciw nam bronić; radzę więc lepiej dobrowolnie ją oddać.

Na wszystkie przymówki rycerz nic nie odpowiadał, ani zdał się nawet ich słyszeć, a oczy jego ciągle były zwrócone na brankę.

— Bracie — rzekł jeden ze śmielszych — on chce pewnie, żeby mu trudu oszczędzić. Czyż nie widzicie, że ranny jest w ramię? Hej! pomóżcie mi tylko, będzie ona nasza.—I ściągnął rękę po skrzynię.

— Wara! — krzyknął wtedy rycerz, przenosząc rękę z temblaka na oręż. — Wara! jeśli nie chcesz, żeby twój leb był pod moimi nogami. Nie żądam żdźbła z ogólnej zdobyczy, lecz biada temu, kto po moją sięgnie!

Cofnął się wojak od wozu, mierząc nieufnem okiem rycerza. Towarzysze jego w śmiech rzecz obracając, pytali rycerza, co ma takiego w skrzyni, że ją tak broni; ale on i na to nic nie odpowiadając, zdał się pilnować tylko skinień swej branki,

Tymczasem sąd dzielczy odbywał się z pośpiechem i starannością, jakich tylko wymagał tak liczny i bogaty zbiór plonu. Jagiełło, zatrudniony podziałem łupów, które ciągle zewsząd noszono, odzywał się niekiedy do matki, tłumacząc jej przeznaczenie niektórych przedmiotów, odpowiadał na pytania Litwinek, zajętych różnaitością strojów niewiast polskich, lub też sam, zajęty pięknoscią oręża, który mu wpadł w ręce, pytał rycerzy, przez kogo i na kim był wzięty.

— Bogowie — mówił — dali nam piękny pożytek, a mało krwi od nas żądali. Prawda, w odwrocie trochę nas uskubnęły Lachy, ale gdzie drwa rąbią, tam muszą lecieć trzaski. Znać, że Polska długo gości nie miała, bo się spanosz}ła nieźle. Już to z nimi trzeba zawsze prędko a niespodzianie. Nieprawdaż, bracie Skiergiełło?

— Zapewne — odpowiedział Skiergiełło — zdobycz jest godną trudu waszego. Ale powiedzcie nam, panie, co zrobimy z tą zgrają więźniów, którycheśmy z sobą przywiedli? Czy będziemy i tych próżniaków ęhlebem naszym rozpychać?

— Nie troszcz się, bracie Skiergiełło. Kogo stało na mięso, stanie i na krupy — odpowiedział książę. — Będą nam pomagać odbudowywać zamki, które niegdyś ich ojcowie popsuli. Nie dam ja im próżnować, niech się tylko rozgoszczą cokolwiek.

— Dawny zw3'czaj, prześwietny książę — odezwał się Jerbut — poświęcał najznakomitsze więźnie bogom na ogień.

— Ba! aleśmy w ich popiołach nie znajdowali złota — odpowiedział książę.—Na ogień mamy lasy, więźnie niech będą zatrzymanani do przyjazdu Lachów z okupem. Są też i u nich nasi rycerze, radbym, iżby mi wróceni zostali. Ale, ale, dawno nie widzę mego dzielnego Dowojny. Czyli zostawszy w odwodzie, nie dostał się czasem w ręce Polaków; bo to on do ostatniej kropli radby wszystko z nieprzyjaciela wycisnął.

— Nie wzięło go licho — rzekł jeden z rycerzów — ale pojmawszy w plon jakąś Laszkę, nie może się od niej oderwać, a co gorsza, nie chce łupów oddać do działu.

Książę kazał natychmiast zawołać rycerza.

— Dowojna, do Pana! rozlegały się głosy po całym przestworzu. Usłyszał je rycerz, kazał woźnicy obrócić ze składem przed posąg Perkuna i stanął śmiało przed księciem.

— Cóż to? — rzekł groźnie Jagiełło — tyś mi się widzę spoliczył? Czemu to dotąd z łupami nie stajesz? Czy myślisz, że łeb twój na karku pewniejszy dlatego, żeś mężnie czynił pod Zawichostem, Zuchwały, to była twoja powinność, Wiem dobrze,

żeś na przodzie najbogatsze dwory najeżdżał i najpiękniejsze Polki brał w jasyr; wiem, żeś najpierwszy z twym hucem wszedł w Sandomierskiem na świętą górę Polaków ¹⁾, zapewneś tam nie pełzał na klęczkach; umiałeś mnichom gębę otworzyć; były tam bogactwa niezmierne; znam cię, masz wiatr przedni, pokaż więc, jakieś się sprawił? Zresztą już cię uwalnia nasza łaska od podziału żyjących łupów, jakkolwiek szacowane być mogą, • rób z niemi, co ci się podoba; ale złoto, srebro, znasz prawo, musisz do najmniejszej szczątki wszystko tu złożyć.

— Dobrze, książę — odpowiedział Dowojna — bierz konie, rynsztunki i pełne drogich kamieni szkatuł¹⁾, wszystko to twoje, niczego nie zataję. Dwadzieścia wozów mojego plonu najpierwsze weszły na zamek, drugie tyle jeszcze w drodze; czyn z tem wszystkim, co ci się podoba, ale zostaw mi tę skrzynię jedną.

— Cóż się takiego w niej znajduje?—zapytał książę.

— Bóstwa chrześcijańskie—odpowiedział rycerz.

— Bóstwa chrześcijańskie? — ponowił zdziwiony książę. — Dowojna, tyś oszalał!

— Bluźnisz—'rzekł do Dowojny Jerbut. — Bóstwa chrześcijańskie, równie jak inne łupy, należą do działu.

— Cicho!—przerwał groźnie Jagiełło, a odwracając się do Dowojny, rzekł: — Czemuż chcesz, żebym ci te bóstwa zostawił?

— Muszę je odwieźć do Polski — odpowiedział rycerz.

¹⁾ Góra Świętokrzyżka, na której klasztor OO. BeneJktyków, przez Chrobiejo założony.

— Wart jesteś, żebym kazał język ci wyrwać; ale wprzód musisz wyznać, co ci jest powodem do tak występnych zamiarów.

Wszyscy rycerze skupili się około Dowojny. Księżna Olgierdowa, Aksena i całe zgromadzenie, cisnąc się do niego, ciekawe było dowiedzieć się, jaką da przyczynę tak dziwnego żądania.

— Tak jest, weź mi życie — rzekł smutno rycerz — nic ci już po mojej dzielności, przepadła ona na wieki. Ale posłuchaj wprzód, i wy koledzy z mojej przygody bierzcie ostrożności przykład. Kiedy^Tm, niszcząc Sandomierza włości, wdarł się na Świętokrzyską górę i napełniwszy tę skrzynię zdobyczą kościelną, spieszyłem za wojskiem napowrót, zły duch mnie skusił, żem za plonem zboczył do pięknego dworu, który niedaleko stał drogi. Nie zastałem już tam nikogo, prócz starego pana z córką, czekających spokojnie śmierci. Szlachcic siwy siedział nieporuszony, córka blada, klęcząc u nóg jego, krzyż w ręku trzymała. — Gdzie masz twe złoto i skarby?—zawołałem, przykładając miecz do piersi. Starzec zalękniony nie mógł nic odpowiedzieć, lecz córka jego:—Dobry rycerzu!—rzekła łagodnie—dom nasz, skrzynie i szaiy otwarte, bierz, co ci się podoba, nic nie ukrywamy, weź mi i życie; lecz przebac ojcu mojemu. — Jak słońce lód kruszy, tak jej wzrok odrazu zniszczył męztwo moje. — Weź twe zbiory napowrót — odpowiedziałem — lecz córka twoja jest moją branką.—Słuchaj mnie, rycerzu—mówił drżący starzec — cóż ci przyjdzie z biednej dziewczyny? do pracy się nie zda, zamrze ci w drodze. Skarby, które tu widzisz, jeszcze są niczem w po-

równaniu do tych, których ci mogę dostarczyć. Wierz mi — pieniądz jest lepszy niż gładka dziewczyna. Od stóp do głowy złotem cię okryję; zostaw mi tylko tę starości pociechę. Jam rzekł: Pierwej ci wszystkie zdobycze i tę szablę oddam ostatnią, niż wydrzeć sobie pozwolę twą córkę. Ona moją branką i musi ze mną jechać do Litwy. Kazałem tedy towarzyszowi złożyć zabrane w domu jego łupy i wzięwszy na koń brankę, puściłem się z nią jak wiatr ku Litwie.

— Co za szaleństwo! co za strata nienagrodzona — mówili między sobą rycerze. — Za jedną smagłą pogankę nie przyjmować tak wielkich skarbów, i to nawet zwracać, co już miał w garści! wszakże w jego było mocy i Laszkę i skarby zatrzymać. Książę! on wart, żebyś go przynajmniej na rok do turmy osadził.

— Goniły mnie narzekania starca — mówił dalej Dowojna — ja zdobycz moją unosząc, pędziłem za wojskiem. Już nie lecieć naprzód z orężem, lecz się schronić i żyć zapomnianym, było mojem życzeniem! Wioski obrócone w popiół, ciała leżące po drodze, cały kraj zmieniony w pustynię, zdał się mnie pytać z szyderstwem: gdzie się moja dzielność podziła! Pędziłem z towarzyszami, o tem myśląc jedynie, żebym z moją zdobyczą stanął jak najprędzej w Litwie. Ale bogowie skarali zaślepienie moje. Hufiec Polaków zastąpił mi drogę u Wisły; przebiłem się z orężem w rękę, lecz ranny zostałem. Rana mi dojmować zaczęła. Przymuszony przesiąść się na wóz, na którym złożone były rzeczy kościelne,

dla ulżenia ciężaru chciałem sprzęty między towarzyszków podzielić; ale branka moja, padłszy na kolana, zaklinała ze łzami, żebym się nie tykał świętości i na miejscu, jak były, zostawił. Stało się podług jej woli. Rana moja tymczasem coraz w gorszym była stanie.—Dowojna! — rzekła poczciwa dziewczyna — ty cierpisz, Bóg cię karze za krzywdy nasze! Może stracisz rękę, którąś znieważył kościół Jego święty, którą ojca z córką rozdzieliłeś. Ale Bóg nasz każe nam nieprzyjaciółom przebaczać i ratować ich w nieszczęściu. Posłuchaj mnie: zatrzymaj na czas pewien twą podróż, znam się na ran leceniu i spodziewam się wkrótce wrócić cię do zdrowia; przeciwnie, jeśli dłużej zaniedbasz opatrzenia ręki i nie użyjesz wczasu, rana może zostać śmiertelną, a wtenczas próżnemi byłyby wszelkie starania. — Usłuchałem i wyprawivszy towarzyszków naprzód, w najpierwszej litewskiej zatrzymałem się wiosce. Zaczęły się sprawdzać jej przepowiedzenia, gorączka i osłabienie razem mnie uderzyły; moja branka dzień i noc mnie pilnowała; ona moje pragnienie gasiła, opatrywała ranę, przyprawiała pokarm i wkrótce wróciłem do zdrowia. Książę! rycerze! kiedym bez pamięci leżał opuszczony od towarzyszków, przyznajcie, nie byłóż w jej mocy odebrać mi życie? mogła mnie wreszcie zostawić losowi i z Bogami wrócić do ojca; ale cnotliwa nie odstąpiła mnie w przykrym razie, owszem, wszystko czyniła, aby mnie zachować. Zawdzięczając tedy jej starania, przyrzekłem powrócić ją ojcu i dałem słowo, że jej świętości na miejsce odeślę; żądałem tylko, iżby mi towarzyszyła do Wilna, gdziebym pokrzepivszy zdrowie mógł ją sam odwieźć do Polski.

Śmiać się z tej mow} zaczęło rycerstwo i różne Dowojnie czynić przymówki. Jedni utrzymywali, że mu się w chorobie rozum pomieszał; drudzy, że go branka urzekła. Zgiełk się powiększał, każdy chciał widzieć dziewicę, która tak nagle potrafiła zmienić przyrodzenie dzikiego rycerza. Pospólstwo szemrało, lecz wyższego stopnia osoby, księżna Olgierdowa z synami i inni panowie, dziwiąc się jej dobroci, której tak wspaniale użyła na ratunek nieprzyjaciela, uczuli dla niej przychylność i jak najprędzej życzyli ją poznać. Jagiełło pragnął równie ją ujrzeć; zbliżywszy się zatem do wozu, kazał jej podnieść zasłonę. Chociaż tak korzystnie zaleciły ją nam słowa Dowojny, nie trzeba jednak mniemać, żeby samą tylko pobożnością tchnęła. Helena, to było imię branki, powstawszy, z wdziękiem uchyliła zasłony i ukazała najpiękniejsze oblicze. Oczy duże błękitne, z czułością w niebo wzniesione, włos czarny, 'lęsty, szyja prześliczna, krzyż złoty na piersiach, postać wysoka, pełna wdzięcznej powagi, wszystkich uderzyły.

— Sława twej urodzie, przecudna Laszko! — zawołał zdziwiony Jagiełło. — Wiedzie się dobrze twej krasie, dzielnegoś nam rycerza zbawiła; przebaczam ci jednak, ale pokaż nam tve Bogi, żebym się przekonał.

— Sława tobie i twemu ludowi — jeśli umiesz słabość niewiast szanować! — odpowiedziała słodkim głosem dziewica, wiodąc wzrok swój spokojny po -Kupionych tłumach. — Chcesz poznać chrześcijańskie świętości? dobrze; lecz wiedz wprzód, że w nich jest jednych zbawienie, drugich zguba.

I podniósłszy wieko, ukazała naczynia kościelne, złotem i drogiemi kamieniami błyszczące *). Jagiełło w boju odważny, lecz z przyrodzenia nieufny i za bobonny, lękając się czarów, w mniemaniu, że to są bóstwa szkodliwe, cofnął się z niedowierzaniem, spojrział na Helenę i prosił, aby skrzynię zamknęła. Różne z tego powodu powstały szemrania. Wojacy wzrokiem pożerali bogactwa, Jerbut radził skrzynię ogniem otoczyć, dowodząc, że złe duchy ulecą, a złoto złotem zostanie; inni utrzymywali, że naprzód tę psotnicę Laszkę uwięzić należy. Ale Jagiełło wprzód chciał wiedzieć, co Helena uczynić poradzi.

— Ma tu być w Wilnie — rzekła dziewica — wprowadzony niegdyś z Polski przez przodków moich zakon pobożnych ojców naszych, księży Franciszkanów. Jeśliś tak dobry, książę, dozwól, żeby te świętości u nich tymczasem były złożone.

— I owszem — odpowiedział książę.—Nic mieć nie chcemy do czynienia z Bogami waszemi. — I krzyknął na służbę: — Zawołać mi zaraz tych czarnych mnichów i powiedzieć im: jeśli mi natych-

*) Dowojna, znakomity rycerz litewski, znajdując się na wyprawie przeciw Polakom, uwiózł piękną i bogatą Polkę, herbu Habdank, która była Bogu poślubiła czystość. Przywiózł z sobą także bogate łupy, wzięte w kościele OO. Benedyktynów na Świętokrzyskiej górze. Miała się między niemi znajdować sztuka drzewa Krzyża świętego. Ktokolwiek z niewiernych dotknął się tego składu, padał trącony na ziemię. Przerażony Jagiełło nie wiedział, co czynić; pobożna branka radziła z winną czią odwieźć go na miejsce. Wysłany z nim Dowojna, korzystał z tej sposobności, prosząc Habdanka o rękę córki: otrzymał ją i chrzest przyjąwszy, wrócił z **żoną do Litwy**. *Strykowski* i inni.

miast nie zabiorą tej skrzyni i nie schowają dobrze, każę ich, jak za mego ojca Olgierda, na krzyż powbijać i puścić z wodą.

Pobiegł niezwłocznie do klasztoru posłaniec z rozkazem pana. Nizki wtenczas kościółek ojców Franciszkanów na piaskach, zakryty przed okiem prześladowców swoich gęstemi sosnami, opodał od miasta, nad obszerną sadzawką miał swe położenie. Dzwonek ich mały, ledwo w klasztorze słyszany, nie raził uszu Litwina, a krzyżyk, ledwo dojrzany na dachu, mało różnił Dom Boży od pospolitego mieszkania. Rzadko pobożni ojcowie wychodzili na świat, bo żyjąc wśród nieprzyjaznego sobie narodu, żadnych z nim związków nie mieli, nie odprawiali odpustów, ani głosili kazań, bo Wilno w tej porze ledwo kilkudziesięciu i to ukrytych, chrześcian liczyło. Sami zaś przy postach i umartwieniach niewiele potrzebując, żyli z połowu ryb, uprawy ogrodu i cichej jałmużny, którą ich zasilali niekiedy chrześcijańscy mieszkańcy. Struchleli zakonnicy na widok posłańca, z uszanowaniem przyjęli zalecenia książęce i ubrawszy się w szaty kościelne, niezwłocznie stanęli na placu Perkuna. Ukazanie się ich rzewną radością przejęło Helenę. Widziała w nich rodaków, widziała jawny dowód opieki Bożej nad wiarą, która, mimo prześladowania, wśród dzikiego istnieje narodu. Żywa jej wyobraźnia przeniosła ją w ten dzień nieszczęsny, kiedy na tem samym miejscu ręka mordercza odbierała życie ich poprzednikom i gdy oni dla wiary świętej z ochotą przyjmowali męczeńską koronę! Ale Jagiełło wcale innem okiem patrzył na zakonników, a widząc w nich dwóch tylko niedołącznych starców;

— Cóż to—krzyknął z gniewem—te dwa dzia-
dy skurczone mają unieść skrzynię, pełną bóstw zło-
tych? Kazałem, żeby cały klasztor tu stanął.

— Najmiłościwszy panie!—rzekł jeden z zakon-
ników—całe nasze zgromadzenie z trzech się tylko
składa; mamy jednak ufność w Bogu, że jakkolwiek
nieliczni, potrafimy wypełnić pańskie rozkazy.

— Słuchajcie—rzekł książę — jeżeli mi tej sztu-
czki chrześcijańskiej zaraz nie weźmiecie i nie schowa-
cie, i jeżeli z niej najmniejsza dla Litwina wyniknie
przygoda, każe łożysko wasze słomą otoczyć i z dy-
mem was puszczyć.

Na tak zagrzewające wezwanie, dwaj starcowie
wszystko przyrzekli uczynić i skrzynię, chociaż tak ła-
downą, z dziwną łatwością wzięwszy na barki, obró-
cili z nią do klasztoru. Tymczasem Helena, przypa-
trując się sprzeczności dwóch ubogich i skromnych
chrześcijańskich kapłanów, obok tłumu ofiarników po-
gańskich, ze wstrętem poglądała na ich dzikie twarze
i surową postawę. Nagle jej oczy łzami zachodzą
i jak gdyby coś okropnego ujrzała, miesza się, bled-
nieje i bez zmysłów upada. Dowojna, księżna Ol-
gierdowa i cały orszak przytomnych z nią niewiast
rzuca się na jej ratunek, podnoszą ją, trzeźwią i o przy-
czynę słabości pytają.

— Nic to — wznosząc w niebo pełne łez oczy
rzekła po chwili — to przywidzenie tylko. — I znów
wiodąc okiem po zgromadzeniu kapłanów, żądała od-
dalić się. Nikt nie mógł dociec przyczyny tak nagłe-
go wzruszenia; sama w istocie nie wiedziała, co się
z nią stało, i czy ma wierzyć-swym oczom; coraz —
jednak bardziej trwożąc się, niczego tak nie pragnęła,

jak najprędzej ujrzeć się w klasztorze. Księżna, widząc ją osłabioną i bladą, chciała ją wziąć na zamek i Jagiełło był tego zdania, ale Helena nie przestawała powtarzać swej prośby.

— Cóż to?—rzekł obrażony Jagiełło—czy wam milsza mnichów, niż moja gościnność? Schowajcie te dąsy do Polski. Moja matka bierze was w swoje staranie; tak-że na nie chcecie zasłużyć? Jedną branka będzie gardzić łaską księcia i pana Litwy?

Helena, chociaż przerażona widziadłem, które mogło być każdej innej dziewczycy odjąć całą moc duszy, na takie odezwanie się Jagiełły, niepomna, że jest niewolnicą, o tem tylko myślała, że jest piękną i że każdy, co ją widzi, nie rozkazywać, lecz wielbić ją i woli jej ulegać powinien. Słowo „branka” żywym rumieńcem twarz jej okryło. Znała ona dobrze moc swoją: łączyła do rzadkiej piękności ten niepospolity rys twarzy, ten głos wymowny i wzrok przenikający, które wyższość oz. * czając, podziwem przejmują patrzących. Dziwić też i zachwycać było jej żądzą jedyną. Napojona od najpierwszej młodości słowami ksiąg świętych, bogobojna, śmiała, o religię żarliwa, a nadewszystko piękna, umiała tych korzyści używać na ujarzmienie najtęższych umysłów; jej myśli zdały się być natchnieniem, słowa prorocstwem; łatwo więc podbiła serce Dowojny i, równą śmiałością stawiała się Jagielle.

— Nic tobie do łez moich — rzekła wyniosłe. — Jeżeli mnie uważasz jako niewolnicę, nie będę się opierać twej mocy! każ włożyć więzy na ręce, wiedz do zamku twego, pójdę bez oporu i śmiać się będę i z cienie i z twojej dzikości; lecz jeśli we mnie widzisz nie-

szczęśliwą niewiastę, której chcesz dać schronienie, jeśli masz duszę czulą i litościwą, nie ten jest sposób ofiarowania przysługi. A jakkolwiek wielką byłaby twoja wspaniałość, córka Habdanka pewnieby jej nie przyjęła z rąk najeźdźnika, który krwią jej braci oblał ich ziemię, znieważył kościoły i pobrał im córki i żony.

Tak śmiało stawienie się dziewicy i wzrok jej dumny, zamiast oburzenia, zdziwiły Jagiełłę. Przerazenie jej, które przypisywał walce Bogów chrześcijańskich z bóstwami Litwy, jeszcze go bardziej ostrożnym i niedowierzającym czyniło. Nigdy tak odważnej i mownej nie widział niewiasty. Przywykły w kraju swoim uważać płęć tę, podległą mężczyznom, słabą i trwożliwą, patrzył na Helenę, jako na wyższą istotę, wspartą siłą nadprzyrodzoną, a nie chcąc doświadczać jej mocy, zostawił jej wolność udania się, gdzieby sobie zyczyła. Ale księżna Olgerdowa inaczej myślała. Znając niebezpieczeństwa, którą chby młoda i piękna chrześcijanka niełatwo ujść mogła w mieście, napelnionem różnego rodzaju żołnierstwem, tembardziej, że jest obwinioną o urzeknienie rycerza, nie przestawała ciągle wzywać jej na zamek. Łagodny jej sposób namowy i grzeczne oświadczenia Akseny skłoniły rtakoniec Polkę do przyjęcia zaprosin. Weszła tedy na zamek pod opieką księżnej i znalazła w nim wygodne mieszkanie, usługę i wszystko, czem ją tylko pańska hojność obdarzyć mogła. Wkrótce książęta, bracia Jagiełły, rycerze i młodzież dworska, nęceni jej wdziękami, pomału zbliżać się do niej zaczęli; lecz pomni smutnego losu Dowojny i o dzielność swą dbali, zdaleka tylko wzrok swój urodą jej karmili. Postrzegając tę nieufność Helena, ale rażona smutnym widziadłem,

które mocne na niej zrobiło wrażenie, więcej mogła modlić się i płakać, niż myśleć o zabawie i zwycięztwie swych wdzięków.

ROZDZIAŁ VI.

JM I E B E Z P I E C Z E Ń T S T W O .

Tych oto ludzi zabawa gromadzi,
Długo im widzę, wszyscy sobie radzi;
Ja tylko od nich uciekam,
Ja tylko jedna narzekam.

Knlainln.

Wprowadzona Helena do zamku, i już od dni kilkunastu na nim zostając, przyjemnie czas spędzała w towarzystwie księżnej i jej córki, Akseny. Dowojna niezmiernie się smucił, widząc jej ciąglą dla siebie oziębłość; przystęp był do niej trudniejszy, zdawało mu się nawet, iż od tej pory stracił tę trochę nadziei pozyskania jej serca, którą się od niejkiego czasu pocieszał. Zakochany lęka się zawsze o przedmiot swojej miłości, tembardziej wtenczas, gdy nieprzyjemne okoliczności, unosząc go w świat wyższy, mniej mu zostawiają sposobów podobania się, a więcej powodów obawy. Uważał on nie bez podejrzenia, z jak mocnem naleganiem wzywał ją Jagiełło na zamek: znał jego przemoc, zalotność i słusznie się obawiał, żeby nie zapragnął pojąć jej serca. Tymczasem Helena, oswajając się z nowym swym stanem, starała się zasłużyć na względy książęce, a jakkolwiek Dowojna był dla niej uległym i na jej rozkaz skwapli-

wym, nie można wątpić, żeby nie wolała zależeć raczej od mocarza Litwy, niż być pod władzą jednego z jego rycerzy. Znajomość świata, wdzięczność, a może i miłość własna, łatwo z jej pamięci usunęły urazę, którą ją dotknęła z początku niebacznosc Jagiełły. Książę też ze swej strony umiał pomyłki naprawiać i coraz nowe w Polce odkrywając przymioty i wdzięki, życzliwych chęci dawał jej dowody. Nie podobał się troskliwej matce o szczęście syna te jego dla cudzoziemki zabiegi; żałowała, że ją wzięła do siebie i pragnąc jej pozbyć się czempredzej, pod różnemi pozorami nalegała na odesłanie jej do Polski. Ale Jagiełło nie chciał woli matki zrozumieć i to tylko czynił, co mogło uprzyjemnić pobyt w Wilnie Heleny.

Wkróke powiększyło społeczność zamkową przybycie z córką Lezdejki, który dowiedziawszy się o powrocie księcia z wyprawy, zjechał go powitać i złożyć mu winne uszanowanie. —Widok naczelnika wiary pogańskiej przykro uderzył Helenę. Nie mogła bez zgorszenia patrzeć, jak wszyscy cisnęli się do tego nieprzyjaciela Krzyża, żeby mu złożyć hołd głęboki; jak jego powaga była wspaniałą i uderzającą, a nadewszystko, jak wielką dla niej Jagiełło okazywał uległość. Co większa, postrzegą jawnie, że przytomność starca ciągle księcia w pewnem od niej oddaleniu trzymała. Nie podobała się Polce tak rozciąga Krywekrywejty władza, starała się ją przemódz śmiałością postępowania, i wszystko czyniła, co tylko mogła, aby dać mu poznać, że jego powaga najmniejszego nie ma u niej znaczenia. Ale daleko nieznośniejszą zaczęła być dla niej obecność Pojaty, której skromne ułożenie i słodcz duszy, w całej się okazujące po-

staci, tak wdzięcznie odbijały od dumnej urodą Heleny. Pojata nie była może tak piękną z pierwszego wejrzenia jak Polka, nie umiała równie korzystnie wzywać w pomoc urodzie sztuki, ani tak zręcznie ściągać baczności patrzących; ale jej wdzięki daleko mocniej były w stanie zająć czułą duszę. Łagodne ciemnych oczu wejrzenie, głos tkliwy, postać anielska, usta tysiące ponęt roniące, ten spływ gładki udatnej szyi, który hoży kształt dawał całej jej urodzie, czyniły z niej tak doskonałą istotę, że gdyby przyszło z tych dwóch piękności brać wzory, każdy czuły artysta pewnieby w wyborze przedmiotu dał Litwince nad Polką pierwszeństwo. Postrzegła tę wyższość nad sobą Helena. Być od niej piękniejszą, żadnej jeszcze bezkarnie nie uszło dziewczycy. Tembardziej razić ją zaczęła ta piękność, gdy postrzegła czynione jej hołdy, jako córce Krywekrywejty, a nadewszystko czułe dla niej starania Jagiełły, których Pojata nie zdała się nawet umieć oceniać. W rzeczy samej niewinna wychowanka Kiernowa, przyzwyczajona do grzecznych około siebie starań, przyjmowała zabiegi książąt ją otaczających ze skromnością zwyczajną, nie biorąc tego za żadną sobie zasługę, ani domyślając się, iż z tego powodu jest celem uwagi cudzoziemki. Choć widziała krzyż na piersiach Heleny, przecież jak o każdego, tak i o jej starała się życzliwość i szukała sposobności zbliżenia się do niej; ale dumna Laszka, unikając jej, o tem tylko myślała, jakby mogła serce książęce od nienawistnej sobie odciągnąć piękności. Wiedziała ona dobrze, że umysł posępny jest najzgubniejszym dla wdzięków; czyniąc więc gwałt sobie, podwoiła wesołość; bo wesołość w pięknej oso-

bie, jak pociągnięty polor po kruszcowej robocie, blasku i wydatności dodaje. Zabiegi jej próżnemi nie były. Błękitne ożywione oczy wkrótce gasić zaczęły skromne spojrzenia Pojaty. Koło Heleny coraz się zwiększało, zbliżył się nakoniec i Jagiełło, zaczął się nią czule zajmować i możeby Polka zupełnie zwycięstwo odniosła, gdyby ksiązę nie był przymuszony wystrzegać się matki, która do towarzystwa przybyła.

Ale te powodzenia nie nasyciły próżności Heleny. — Podobają się zwykle młodej piękności hołdy jawnie składane, oklaski balowe, głośnie westchnienia i ta sława, której urok nieograniczone rozciąga więzy na wszystko; zdaje się, że zachwycać jest jej szczęściem jedynem; często przecież dolega sercu ukrywana rana, przed którą są niczem wszystkie te powodzenia. Nikną one wraz z brzmieniem dźwięków biesiadnych, zostawiając w duszy czczość przykrą, której myśl tęskliwa nie wie, jak zapełnić. W tym się stanie znajdowała Helena, a Wilno coraz jej bardziej nienawistnem się stawało, i tego tylko pragnęła, żeby wrócona na łono ojca, mogła wolno skarżyć się i płakać. Raz, gdy odebrała nawiedziny Jagiełły, użyła tej sposobności do przełożenia mu swego życzenia. Ksiązę w żywych wyrazach starał się ją przekonać, że odjazd jej niezmiernie byłby mu przykry.

— Zostań już, zostań z nami na zawsze, prześliczna Laszko — mówił do niej. — Zdejm z piersi te krzyże, wtedy bez bojaźni będę do ciebie należał. Ty będziesz przymierzem zgody mojej z Polską.

— Niewdzięczna byłabym—odpowiedziała strwożona dziewczica — gdybym nie czuła łask twoich, ksiązę; ale jakkolwiek wielkie one być mogą, nię zdołają

mnie nigdy uszczęśliwić zupełnie, bo wśród nich zawsze mi zbywać będzie na mojej ojczyźnie. A potem obecność tu moja aż nadto jest przykra twej matce.

— Jeżeli moja matka patrzy dotąd mniej dobrze na ciebie, potrafimy temu zaradzić. Dam ci dworzec lub zamek jaki, w którym będziesz panią i na nikogo nie będziesz uważać. Czego możesz więcej żądać?

— To być nie może — rzekła Helena. — Racz też pamiętać księżę, iż Dowojna ma pewne prawo nademną.

— Co? Dowojna? Mylisz się; nikt nie ma prawa do tego, co mi się podoba. Inną mu wynajdę żonę; a jeśli naszą swadźbą pogardzi, rychło ten łeb, co się zakręcił dla ciebie, każę mu zdjąć z karku.

— Ale ja mam ojca, ojczyznę, przyjaciół, do których należę i których mi nie nagrodzić nie zdoła.

— Więc pošlemy po nich — odpowiedział książe. — Nie troszcz się, Heleno, ja ci tu wszystko każę sprowadzić, co tylko masz w Polsce miłego.

— To być nie może żadnym sposobem. Mój ojciec ma w swym kraju związki, znaczenie, majątki, których nie opuści nigdy.

— Albo to moja Litwa nie warta Polski? — rzekł obrażony książe. — Dam mu dwa razy tyle ziemi, zrobię go moim rajcą. Wreszcie — dodał po chwili — może się potrafimy obejść bez niego.

Przelękniona Helena dopiero poznała, do czego przywieść ją może nieszczęsna podobania się żądza. Wiedziała dobrze, że się znajduje w mocy człowieka, przed którym drżą miliony ludzi, i że gromić go śmiałością lub miękczyc łzami na nicby się nie zdało; ufna jednak w moc Najwyższego i przeświadczona,

że się nic bez Jego woli nie dzieje, zaczęła przekładać nieprzyzwoitość tego życzenia. A gdy Jagiełło nieustający w oświadczeniach, coraz bardziej na jej zostanie nalegał i już jej przypominał, że jest jego branką, Helena, szczęśliwym uderzona pomysłem, w te się do niego ozwała słowa:

— Książę! serce twoje umie być tklivem, lecz porzuć żądanie niegodnej ciebie ofiary. — Tak kochać powinienes, żeby z twej miłości przyszło szczęście dla Litwy, a dla ciebie chwała. Patrz, oto okoliczne narody mają na tve czyny oko zwrócone, mocarze baczą, jakim związkiem potęgę swą wzniesiesz; księżne hodują córki w miłej nadziei, iż może ci się która podoba, a tybyś nad nie nędzną przerosił brankę? Nareszcie — przydała, zastanawiając się i z nieśmiałością — dowiedz się książę, że miłym mi jesteś; lecz ja niestety! nie chcę cię uwodzić, ja nie jestem tem, czem się być zdaję.

— A czen więcej b}ć możesz, jak krasną dziewicą? — odpowie z niedowierzaniem książę. — Ale rozumiem, może jesteś zamężną?

— Nie dla mnie słodkie imię żony — odpowiedziała smutno Helena. — Moja młodość i wdzięki są pożyczone. Jestem piękną, żebyrfi się pobobała; jestem młodą, żebym była tklivą; lecz takie jest smutne moje przeznaczenie, że gdybym jednym tylko westchnieniem odpłaciła twą miłość, razem z tobą przepadłabym na wieki.

— Któż więc jesteś? — zapytał zdziwiony książę.

— Jestem wróżką.

— Wróżką! — odwracając się, powtórzył przełknięty Jagiełło. — Nie darmo mieszkałaś koło Ły-

sej ¹⁾ góry. Poznałem to z pierwszego prawie spojrzenia. Ale bądź spokojną.

— Nie lękaj się mnie, książę, jestem w czarach; serce moje jednak niemniej wdzięcznem być umie. Pokaż mi dłoń twoją, powiem, jaka cię piękność ma uszczęśliwić.

Lubo Jagiełło stracił zupełnie ochotę wdawania się z Heleną, nie mógł wszakże przenieść na siebie, żeby nie dowiedzieć się, jakie mu niebo w postanowieniu losy gotuje. Zabobonny, ciekawy, a nade wszystko pewny nadzwyczajnych zdolności wróżki, ukazał jej dłoń niezwłocznie, z której ona takie wróżyła wyroki:

— Jeśli chcesz swe szczęście na wszystkie dni życia rozciągnąć, szukaj żony równej ci stanem. Znajdziesz ją; lecz szanuj w cudzej stronie niewinność!

— Gdzież jej mam szukać? — zapytał książę.

— Znajdziesz ją łatwo, jeśli się lepiej dasz poznać sąsiadom; znajdziesz ją jak różę pełną wśród kwiecia, a ona do ciebie tylko zechce należeć; lecz szanuj w cudzej stronie niewinność!

— Nie lękaj się niczego, lecz powiedz mi, gdzie kwitnie ta róża?

— Daleko dla królów i książąt, co jej blisko mieszkają — lecz blisko dla ciebie, choć może daleki jej jesteś. Masz kraje szerokie, masz imię głośne, jesteś młody, mężny, udatny, będziesz przyjęty; lecz szanuj w cudzej stronie niewinność!

¹⁾ Góra Świętokrzyżka w pogańskich wiekach Łysą się nazywała. Powszechnem jest mniemaniem w pospółstwie, że na niej czarownice w oznaczonym czasie zbierając się, rady swoje składały.

— Będę ją szanował, będę ją moją opieką okrywał; lecz cóż to ma do przeznaczenia mego?

— Nam wolno podobać się, wam nas ochraniać należy. Kto kobiety szanuje, ochrania, najpiękniejszej serce pozyska. Posyłaj, dowiaduj się, pytaj, pewnie ją znajdziesz uradowaną twojemi swaty; lecz szanuj w cudzej stronie niewinność!

Jagiello, mimo dzikości obyczajów, miał umysł szlachetny i skłonny do pięknych czynów; trzeba tylko było umieć wysledzić drogi, przez które mógł być do spełnienia ich doprowadzony. Przejęła go świętem uszanowaniem wróżba Heleny i tak wielkie na nim uczyniła wrażenie, że odtąd ziszczeniem jej tylko zajęty, wszystkie swe myśli zwrócił do przeznaczenia swego.

— Tak jest — rzekł po chwili — przestrogi twoje nigdy nie wyjdą z mojej pamięci. Przypomniałaś mi, com ja sobie winien. A jeśli tak doskonała piękność ma mnie uszczęśliwić, czemuż tobie słowa twe opłacę?

— Szanuj w cudzej stronie niewinność, odeślij ją tym, którzy za nią płaczą, to jej najlepszą będzie zapłatą, a ona ci z gwiazd ojczystych pewniejszych znaków dostarczy, i dobroczynność twoją rozgłosi po świecie!

Uradowany Jagiello zapewniał Helenę, że odtąd nietylko przeciwieć się nie chce jej powrotowi do Polski, lecz, że za jej przyczyną wraca wolność wszystkim niewiastom, w plon wziętym, i każdą przyzwolicie każe opatrzeć na drogę. Miłą bardzo była ta wiadomość Helenie, dziękowała księciu za jego wspaniałość i prosiła, aby ją raczył ziścić niezwłocznie. Sta-

to się podług jej życzeń; rozkazy dane otworzyły brankom więzienia, z których wychodząc, **uradowane** wracały ku swej ojczyźnie, błogosławiąc i wstawieniu się Heleny i dobroci zwycięzcy. Tymczasem szczęśliwa wróżka, widząc, że odtąd i księżę jej unika i księżna na jej wyjazd nastaje, zatrzymawszy się dni kilka, pożegnała swych dobroczyńców i zabrała się w podróż; lecz nim opuściła Wilno, wstąpiła do klasztoru dla wzięcia z sobą składu świętego. Ucieszyła ją niezmiernie staranność Dowojny, który nietylko ciągle straż trzymał przy drzwiach klasztoru, lecz i sam, świętość miejsca szanując, nie považył się przestąpić progu. — Helena naprzód weszła **do** kościoła i padłszy przed ołtarzem, dziękowała Opatrzności za wybawienie z tak wielkich niebezpieczeństw. Wprowadzona **do** mieszkań zakonnych, dopiero wolniej oddychać zaczęła. Dwaj sędziwi starcowie i trzeci młody braciszek przyjęli ją z tą szczerą radością, jaką nieszczęśliwych na bezludnej wyspie wygnańców przejmuje widok przybywającego rodaka; zadawali jej liczne pytania o stanie zakonu swego w Polsce i nowego pana wyborze, gdyż właśnie przed tym czasem cokolwiek Ludwik król polski i węgierski w Budzynie żyć przestał. Helena, ile być może, starała się ciekawość ich zaspokoić; przestrzegała, żeby nie rozgłaszali śmierci królewskiej, boby to mogło Litwinów do nowego napadu ośmielić; lecz i sama, ciągłym niepokojem dręczona, chciała wiedzieć, ile znajduje się chrześcian w Wilnie i czy mają jakie związki z ofiarnikami świątyni. Przełożony z żalem jej wyznał, że mało **mu są** znani pogańscy kapłani, że i owszem wystrzegają

6

się, ile być może, wdawania się z nimi, przekonali się bowiem, że najśłodsze obejście się, najniewinniejsze słowa, na wzdarcie tylko i prześladowanie narażają ich zakon.

Westchnęła ciężko na tę wiadomość Helena, chciała mówić, cały żal swój wylać, jecz słowa jej nikły na ustach. — Już wypuszczone na wolność niewiasty, spiesząc do rodzin, kilku dniami wyprzedziły wyjazd Heleny; zostały tylko podeszłe lub słabe, które nie mogąc się wybrać tak prędko, schodzić się zaczęły do klasztoru, już to, żeby Bogu podziękować za oswobodzenie swoje, już, żeby Helenie za przyłożenie się do niego wdzięczność oświadczyć. Przyjmowała dziewczica z dobrocią wyrazy ich uczuć, a zazdroszcząc im powrotu do domów, którego żadna myśl wsteczna nie cofała, radziła, żeby w podróży, ile być może, trzymały się gromady. Sama też niezwłocznie pożegnawszy dobrych zakonników[^], zabrała skład święty i pod zasłoną Dowojny puściła się w drogę

ROZDZIAŁ VII.

C H Y T R Y D O R A D C A ,

Tak pajak, co snuł z siebie rozpostarłszy sieci,
Czuwa wśród pasm rozwitych, rychło w me kto wloci,
Uśmiech jego nieprawy zmyka się po twarzy,
W oczach skra zajadłości błyszczy się i żarzy:
SpusBeza je na blask łnoty, a zjadle pokorny,
Sili b!« swaj niecnocie kształt nadać poiorny.

Krasicki.

W kilka dni po wyjeździe Heleny księżna Olgierdowa, znajdując się pośród ukochanych swych

dzieci, ciesząc się pomyślnym skutkiem wyprawy Jagiełły i pięknymi łupy, które jej przywiózł, tak się raz do niego odezwała:

— Mój synu, powiedz mi, czemu dotąd tak marnie lata swe trawisz? Zły przykład dajesz, Jagiełło. Twoi bracia, choć młodszy, pobrali żony i są z nimi szczęśliwi, ty tylko jeden nie wiem na co jeszcze czekasz. Widziałam, jakieś się zajmował piękną Laszką, wiem jak miło na Pojate pogładasz; ale cóż, kiedy się tylko zawsze zalecasz. Wojujesz narody, bierzesz w plon dziewięć tysięcy, mnożysz twoje skarby, a o skarb najdroższy, o poczciwą żonę, dotąd się nie starasz. Czy myślisz, że same księżniczki ciebie szukać powinny? To niedobrze, mój synu! ojciec twój na to cię na stolicy posadził, żebyś na niej także syna swego kiedyś umieścił.

— Czyście się już rozgadali, matko? — zapytał Jagiełło.— Nudno wam, że synowa głowy nie suszy? Kiedy wam tak pilno ją poznać, powiedzcież, gdzie mam jej szukać.

— Albo to już niema na świecie godnej c-iebie dziewczicy? Jeśli chcesz, żeby twoja żona była najpiękniejszą, zgromadź córki zacniejszych poddanych, będziesz miał w czym wybrać *).

— Nie chcę niewolnicy za żonę — odpowie-

¹⁾ Było zwyczajem w północnych narodach, że panujący książę, mając się żenić, przez wyznaczone osoby spraszał do dworu swego najpiękniejsze córki pierwszych panów kraju. **Ja** dały u jednego stołu. **Ta**, której rozum i wdzięki, bez względu na majątek, **podobała się księciu, odbierała od niego w czasie obiadu pierścień i chustkę, na znak, że ma zostać jego małżonką;** poczem niezwłocznie inne, hojnie **obdarowane** odsyłano do domów,

dział księżę — nasza żona powinna równą nam być wolą i stanem.

— Więc pošlij swaty do książąt. Na Nowogrodzie są krasne księżniczki.

— To nie dla nas żona. Co mnie po nowogrodzkiej księżniczce, z którą sto mil wezmę pustyni. Litwa ziemi ma dosyć, ale nie dość ma ludzi.

— Patrzcie, czego mu się zachciało. Mój kochany! twój ojciec nie był tak wymyślny, dwa razy się ożenił i piękne państwo dzieciom zostawił; kiedyś więc tak dumny, pošlij do Kijowa swaty, tam bogate księżniczki na srebrnych ławach siadają.

— Bogactwa kijowskie nie wieleby do moich skarbów przydały; nie na Kijowie moja bogdanka. Dajcie pokój, matko, wy nie wiecie, jaka nam żona przystoi. Można się zawsze ożenić, ale nie zawsze można sobie powiedzieć: dobrzem się ożenił.

— Jagiełło! — rzekła matka — tobie te Lachy głowę zawróciły; już ja widzę, że w wielu rzeczach chcesz radzić po polsku; ja ci powiadam: żeń się.

— A ja wam powiadam: myślcie lepiej o tem, żebyście Aksenę wydali; o mnie się nie troszczcie.

— Dajże mi pokój, bracie — odezwała się Akse-na. — Jeśli ty wiesz, jaka ci żona przystoi, mnie także mój wybór nie jest niewiadomy.

— Dzieci! — rzekła księżna, odchodząc — niechaj was błogosławią bogowie; ale, jak widzę, zły was duch opętał. Pamiętajcie, żebyście nie żalowali straconego czasu. Codzień piękne słońce powstaje i codzień piękne zachodzi; ale nie codzień człowiek ten sam, co wczora.

Odpowiedź Akseny została głęboko w myśli

brata utkwiona. Kochał on ją bardzo i życzył postanowić najlepiej; zostawszy tedy z nią sam na sam, starał się wybadać, czyli w rzeczy samej, zaniechawszy wojowania rycerzy, zrobiła między nimi wybór małżonka. Aksena zrazu chciała się ukrywać, lecz gdy Jagiełło coraz mocniej nalegał, łzy ją wydawać zaczęły. Poznał książę, iż skłonność siostry muszą utrudniać jakieś przeszkody; wzruszony jej stanem, wszelką jej pomoc przyrzekał, prosząc tylko, aby mu chciała objawić skrytości swoje. Ale Aksena, ciągle dochowując milczenie, gdy się wreszcie brata pozbyć nie mogła, odwołała się do Wojdyły, zapewniając, że on go o wszystkim uwiadomi najlepiej i, szczęście swe zdając na łaskę księcia, zostawiła go w niewiadomości.

Już czytelnik mógł wyżej uważać, że nasi kochankowie wielką pokładali ufność w pomocy Skiergiełły. I nie mylili się w swoich nadziejach. Skiergiełło miał słabość dla siostry, znał jej skłonności i sprzyjał Wojdyłe nietylko dlatego, że się z nim wychował, lecz że ten był mu niekiedy pomocny w wyjednanu łask i względów **u pana** swego, Jagiełły. Skiergiełło bowiem w oczekiwaniu udzielnego państwa, za którym wzdychał, na niewielkiej włości miał ograniczone dochody; najczęściej mieszkał w Wilnie na chlebie brata i zawsze czegoś z jego ręki wyglądał. Tak przykre położenie często go stawiało w potrzebie szukania pomocy Wojdyły, który, jako biegły dworak, umiał go sobie zobowiązywać i tem chętniej mu służył, iż wiedział, że Skiergiełło miał ze swej strony także pewien rodzaj przewagi nad umysłem brata i powolnością swoją tak umiał miarkować

porywczosć mocarza Litwy, że ten w najtrudniejszych sprawach, z razu nieugięty, w końcu zawsze ustępował i skłaniał się na stronę brata.

Tymczasem Jagiełło, ciekawy poznać człowieka, którego Aksena przeniosła nad księcia Daniela, jak tylko wrócił do siebie, posłał po Wojdyłę i pytał go, jako rządcę domu, kto być może ten, co się księżniczce zaleca. Ufny w łasce pańskiej powiernik, a bardziej jeszcze w pomocy Skiergiełły, nie zmieszał się bynajmniej, owszem, znajdując tę porę najsposobniejszą do otworzenia drogi zamiarom swoim, z niedbałością wesołego trefnisia, której często w najważniejszych z panem rozmowach używał, odpowiedział bez trwogi.

— Ja nim jestem,

— Tyl—wpatrując się w niego, zapytał książę.— Ty w twojej zbroi słomianej? — I parsknął ze śmiechu.

— Zapewne! alboż moja słomiana nie tak się dobrze sprawiła, jak twoje, książę, żelazne na Polsce? Ale to, co powiem, jeszcze cię bardziej zadziwi: oto czekamy tylko na wasze, książę, potwierdzenie.

— Wojdyło! porzuć te żarty — rzekł surowo Jagiełło. — Twoja śmiałość może cię zawieść do turmy. Pytam się, kto się stara o rękę mej siostry?

— Zamknij, zamknij mnie, panie, do turmy — odpowiedział zuchwały sługa. — Wtedy się przekonasz, czy to, co powiedziałem, jest prawdą.

Uniesiony gniewem Jagiełło, porwał się nagle; oczy się jego zaiskrzyły złością, rzucił się jak lew na pastwę i cisnąwszy zuchwalca o ziemię, na straż zawołał. W oka mgnieniu wpadła straż zbrojna, pytając o rozkaz, ale już pierwszy popęd ominął. Woj-

dyło też znając pana umysł, powstał z ziemi i spokojnie w kąt się usunął. Jagiełło trząsał się jeszcze od złości; właśnie w tej porze na rozruch straży nadszedł Skiergiełło, a widząc postawę Wojdyły, domyślił się, że już do rozprawy przyszło, i radził mu, żeby zszedł z oczu na chwilę. Tymczasem księżę począł przed bratem powstawać na zuchwałość sługi i już się nanowo gniewem zapalał, ale Skiergiełło, śmiejąc zapęd jego, uczynił uwagę, że sława księżniczki i pokój domu wymagają, aby tę okoliczność cichem przełożeniem umorzyć. Uznał słuszność tej rady Jagiełło i kazawszy się straży oddalić, szeroko rozwodził się nad zuchwałością człowieka, którego dobroć jego popsuła. Słuchał tych żalów Skiergiełło i po chwili wtrącił zręcznie słówko, dając do zrozumienia, że księżę sam poniekąd, ubrawszy Wojdyłę w słomianą zbroję, przyłożył się do jego ośmielenia.

Cały dzień księżę był złego umysłu i gniewał się na zbroję, gonitwy, swoją wyprawę, księżniczkę i wszystkich. Skiergiełło strzegł pilnie, żeby z siostrą na osobności do rozmowy nie przyszło; znał bowiem brata porywczosć i wiedział, że przy pierwszym spotkaniu się nie mniej jak z Wojdyłą nie zdoła się miarkować. Wiedział też, ile Aksena w przedsięwzięciach jest stałą i na wszystko odważną; lękał się zatem nietylko zepsucia sprawy na zawsze, lecz jak najgorszych ztąd poróżnień w rodzeństwie. Zręczne jego zabiegi potrafiły oddalić tę burzę. Nazajutrz spokojniejszy Jagiełło zwrócił z bratem rozmowę na zapędy miłosne. Rozprawiano w tym przedmiocie długo i obszernie, a co wczora straszną było zbrodnią, dziś nazwane zostało płochością i niezastanowieniem

Książę, zawsze ganiąc nierówność związków, ubolewał zarazem nad słabością ludzką i już nie na Wojdyłę, lecz na miłość gniewał się, która mu zabrała tak pożytecznego człowieka. W rzeczy samej, nieprzytomność ukochanego sługi coraz mu stawała się nieznośniejszą. Skiergiełło wiedział dobrze, że się długo bez niego obejść nie zdoła; lecz postanowił, ile być może cierpliwości brata doświadczyć. Zrazu tedy mocno obwiniął Wojdyłę i na siostrę powstawał; lecz wkrótce rzecz tak dobrze obrócił, że Jagiełło, biorąc stronę przeciwnika swego, sam został jego obrońcą. Pierwsze uniesienia gniewu w sercu tego pana zawsze ustępowały dobrotliw³'m uczuciom, tak dalece, że często ten, który doznał skutków jego niełaski, po chwili został nagrodzonym sowicie i już tem samem miał u niego pewny rodzaj zasługi. Jagiełło miał szczególniejszą słabość dla Wojdyły i nie mógł sobie darować, że się z nim tak surowo obzedł; sprawa tedy kochanków widocznie była na dobrej drodze. Książę się już mało przeciwił życzeniom siostry; szło mu tylko o to, że Aksena, mając braci i stryjów, którym on, jako opiekun, z jej postanowienia winien zdać sprawę, może ich obrazić na siebie, tembardziej, że był przekonany, iż ci, mniej bacząc na rzetelne jej uszczęśliwienie, przy tem tylko stać będą, żeby podług stanu wydaną została. Ale Skiergiełło i na ten zarzut umiał odpowiedzieć, zwracając uwagę brata na ciągłą ich obojętność, tak dalece, że ledwo z imienia są znani księżniczce i że los jej, jak dotąd, wcale ich nie obchodził; dodał wreszcie, iż będąc wielkim księciem litewskim, mniej dbać o ich zdanie powinien i że, gdy

wybór męża z własnej woli jest Akseny, ona tylko sama, jako pełnoletnia, obowiązana im będzie tłumaczyć się.

Zostawała już tedy ostatnia tylko, lecz najtrudniejsza przeszkoda, to jest otrzymanie pozwolenia matki, która o zaszczyty rodu swego troskliwa, a Wojdyle niechętna, jak się zdawało, nigdy jego związku z księżniczką potwierdzić nie zechce. Wiedział o tem dobrze Jagiełło i niepomyślnie z tego powodu czynił bratu uwagi; ale Skiergiełło na ich zbiecie wspomniał ojca Olgierda, przywodząc, jak on dobrze życzył Wojdyle i tak dalece był jego szczęściem zajęty, że gdyby żył jeszcze, pewnoby mu nie odmówił córki, chociażby ta mniej mu była przychylną *); wniósł tedy, że pamięć Olgierda musi koniecznie zobowiązać księżnę do odpowiedzenia jego życzeniom, tembardziej, kiedy w ich spełnieniu księżniczka swe szczęście znajduje. Wspomnienie Olgierda, którego Jagiełło kochał z przykładną miłością synowską, przywiodło mu na pamięć zalecenia ojcowskie przy śmierci dane, żeby go zawsze jak brata uważał. Ta święta dla niego powinność dokonała szczęścia Wojdyły. Kazał go księżę zawołać, podał mu na zgodę rękę, przeproszał i dobrą pocieszał nadzieją. Umiał uczony dworak i o okoliczności ułożyć postawę; łzy ronił wdzięczności i w dziękach się przesadzał.

Kiedy Jagiełło raz do czego chętną myśl skłó"

Powszechnie zgadzają się dziejopisowie, że Wojdyło bardzo był miłym Olgierdowi, niemniej jak Jagielle. Sądzić ztąd wypada, że musiał w wysokim stopniu posiadać dar podobania się, albo, co pewniejsza, musiał być synem nieprawym znakomitej jakiej osoby

nił, chciał, żeby to zaraz skutek swój brało; nie puszczając zatem w odwłokę uszczęśliwienia kochanków, poszedł natychmiast do matki i tym głosem stanowczym, który oznaczał nieodzowność woli, uwiadomił ją, iż postanowił Aksenę wydać za Woydyłę. Jak mocno ta wiadomość przeraziła księżnę, łatwo sobie wystawić. Nieszczęśliwa matka na odwrócenie tak podłego związku, przywozowała gniew bogów, zgorszenie ludzi i obrazę Daniela, przestrzegając, że skrzywdzony książę przeniesieniem nad siebie słuźca, może swej zemście poświęcić nietylko Woydyłę, lecz i Aksenę, słowem, wszystko czyniła, aby zerwać ten układ; ale nieubłagany Jagiełło, zalecając matce, żeby raczej o wyprawie córki myślała, zamknął rozmowę tym smutnym wyrazem: taka wola nasza i tak być musi. Księżna dobrze znała syna, że co raz ułoży, to już zmienić trudno; ze zwykłą więc uległością, poddając się jego rozrządzeniu, przestała żądać niepodobnych rzeczy; pojąć tylko nie mogła, przez jakie sposoby tak dalece potrafił go sobie zniewolić Woydyło, nadewszystko zaś bolała nad nieufnością córki, nie mogła bowiem zgodzić się z tą myślą, żeby jej postanowienie przedsięwzięte było mimo jej woli. Tymczasem Jagiełło dla zachowania obrządków zwyczajnych, wzięwszy z sobą brata, czynił u siostry obowiązki drużby, prosząc o łaskawą dla służy i przyjaciela swego odpowiedź. Posłuszna rozkazom brata i opiekuna dziewica, cichym głosem dała zezwolenie. Po tak łaskawem przyjęciu panowie drużby wrócili do siebie i pili z panem młodym na pożądaną związków pomyślność, księżniczka zaś wdziała na głowę

zasłonę i odtąd aż do dnia ślubu nie wolno jej było widywać się z narzeczoną.

Atoli Wojdyło, zamiast cieszenia się tak pomyslnym rzeczą obrotom, nie mógł się oprzeć dolegliwym myślom, które go coraz widoczniej trapiły. Widział zagniewane na siebie księżny oblicze, jej smutek i udręczenie; czuł, że to tak pożądane małżeństwo oburzy na niego cały ród Gedymina i na niepewne losy poda jego przyszłość; myślał więc o tem, jakby mógł na wszelki przypadek obwarować się sąsiedzką potęgą i różne w tym celu przedsiębrał sposoby; chciał też wywiązać się jak najprędzej Skiergielle z odebranej posługi i podług jego widoków, dopomóż mu u brata. Te wszystkie okoliczności bardziej go zamyśloną czyniły, niż na pana młodego przystało. Jagiełło nie lubił widzieć smutnym powiernika swego; postrzegł jego posępność i chciał wiedzieć jej przyczynę.

— Wojdyło! czy cię jeszcze nie dość szczęśliwym zrobiłem? Czas twego wesela zbliża się, księżniczka cię kocha, lud zdaje się jej wybór potwierdzać; ja wam włość Lidzką ustąpię w dzierżawę, jakiegoż jeszcze licha chodzisz jak spętany? Wiesz, że tych kwasów nie cierpię.

— Panie! łaski twoje są niezmierne i nieocenione — rzekł, wznosząc oczy i schylając głowę układowy sługa — któż kiedy tyle dla poddańca swego uczynił! Troskliwość twego serca ledwie nie przewyższa samych zaszczytów, które dla mnie gotujesz. Niech bogowie odpłacą ci najpiękniejszą i najbogatszą w świecie księżniczką; ale czyż mogę być zupełnie szczęśliwy, kiedy ty mnie bogacisz, przeznaczasz mi ziemi?

i zamki, a brat twój rodzony, waleczny Skiergiełło, nie może przyjść nietylko do rządów księstwa, których tak godzien, lecz nawet do posiadania części ziemi najmniejszej.

— Czy cię los jego tyle obchodzi? Nie troszcz się, Wojdyło, będzie on miał wkrótce swój chleba kawałek.

— Być może, panie! że masz dla niego jakie widoki, których nie dostrzegam; ale to pewna, że w Litwie trudno już dla niego co znaleźć.

— A to czemu? — zapytał Jagiełło.

— Dlatego, że przewaga stryja twego Kiejstuta i licznej jego rodziny nie dozwolą nigdy twym braciom przyjść do posiadania udzielnego kraju. Lękam się nawet, abyś przez nich nie był pociągnięty do odpowiedzialności za danie mi twej siostry. Daniel, którego ona odrzuciła, jest siostrzanem Kiejstuta, a Kiejstut ma doradców, którzy szukają mej zguby.

— A ja mam oręż, którym bronić cię będę — odpowiedział książę.

— Dzięki ci, panie! zawsze jednak dobrze ten czyni, kto nie spuszcza się na własne siły, u przyjaciół pomoc sobie zapewnia, tembardziej, gdy przeciwnik czyni podobnie. Często imię stryja lub wuja bywa zdrady osłoną. Związki pokrewieństwa usypiają czujność; tymczasem w ludziach wrą namiętności. Kiedyś, panie, był na polskiej wyprawie, miałem sposobność poznać ducha twoich krewnych. Ustawnie im się marzyło, że Polska musi zostać twym grobem. Państwa twoje już zaczynały być celem ich niezgód. Ale cię bogowie wrócili Litwie droższym i potężniejszym, padły czołem przed tobą ple-

mienniki niechętnie; lecz się nie uwodź ich chytrą pokorą i pomnij, że Kiejstut poty ci pochlebia, póki nie widzi sposobności upokorzenia ciebie; lecz skoro niechęć książąt z małżeństwa mego wzmoże jego siły, podniesie głowę i spadnie na ciebie piorunem.

— Kłamiesz! — rzekł oburzony Jagiełło. — Kiejstut, mój stryj kochany, co mnie własnymi rękami na tej posadził stolicy, co mnie zawsze wspierał przeciw Krzyżakom i Lachom, miałżeby szukać mej zguby?

— Bodajby moje słowa nieprawdą były! — rzekł chytry doradca. — Czasy i okoliczności zmieniają ludzi! Ja ci, panie, nie powiadam, że Kiejstut usadził się na twoje życie, niech mnie strzegą bogowie, że bym miał siać niechęć w twym rodzie. Książę żmudzki pewnie ci sprzyja, jak sprzyjał. Wreszcie mniejsza o to, szczerą, czy układną jest ta przyjaźń, dosyć byłoby, żeby tylko zgoda mogła być trwałą. Ale Kiejstut, panie, ma syna Witolda, nadzieję Żmudzi, postrach nieprzyjaciół. Wznosi się on coraz wyżej i ćmi sławę synów Olgierda. Twoja tylko potęga jest mu na przeszkodzie, a ojciec boleśnie to czuje, ż[^], mu nic dotąd, prócz Grodna, nie był dać w stanie.

— Witolda ze mną przyjaźń więcej niż krew połączą. Znam jego sposób myślenia. Dzielny i sławy chciwy, umie daleko sięgnąć orężem, lecz nie zdoła żądać nieprawej spuścizny. Wojdyło! ty wiesz więcej niż chcesz powiedzieć. — Rozkazuję ci, mów mi zaraz, jakie masz dowody złej dla mnie woli Kiejstuta?

— Ja nic nie wiem, panie. Kiejstut być może jeden z najzyczliwszych tobie; nie pojmuję tylko, dla-

n o

czego o cztery mile mieszkając, dotąd nie przybył ze złożeniem winnego hołdu pogromcy Lachów.

— Może jeszcze da się widzieć — rzekł ksiązę, udając spokojność. — Alboż to już tak dawno, jak wróciłem z Polski?

— Księżyc już dwa razy odmłodził od twego powrotu.

— Zapewne, to trochę z jego strony niedbale. Mógł na ten raz zapomnieć, że jest moim stryjem. Ale ty znasz jego zdrowie, być może, że w tej chwili zwyczajną swoją niemocą złożony.

— Prawda, ksiązę często w swym wieku zapada; nic nie mam przeciw jego słabości, ale z nim nie chorują jego synowie i jego dworzanie, mógł być z nich przysłać którego. O panie! bodajbym się mylił, ale nie choroba go od twych progów oddala, lecz zazdrość i nienawiść piekielna! Jakże bowiem mógłby patrzeć wesołym okiem na ten kraj szczęśliwy, w którym panujesz, na te wsie ludne i uprawne pola, któreś z lasów i bagnisk wydobył? jak mógłby znieść głos wesoły poddanych, błogosławiący wszędzie twe imię? a nadewszystko, jakby mógł znieść widok tego pięknego Wilna, które słodkim t\yym rządem zwabia tysiące przybyszów i wyludnia mu Troki, pyszne niedawno imieniem stolicy? Ach! panie, czyż nie dość jesteś potężny, mądry i łaskawy, żeby cię ten przebiegły starzec nienawidził?

— Może mię nienawidzieć, lecz biada mu, jeśli pożąda mej własności!

— A jabym ci, panie, radził wejść wcześniej z możliwym jakim sąsiadem, na przykład z Krzyżakami, w układ wzajemnej pomocy. Szkodzić to ci nie mo-

że, a choć jesteś niezwyciężony, dobrze na przypadek z tyłu mieć zasłonę, tembardziej, że Czolner, ich mistrz, czeka tylko na sposobność, żeby cię mógł sobie zobowiązać.

— Nie, Wojdyło, źle radzisz.—Kiejstut jest moim stryjem, bogowieby mnie skarali, gdybym podniósł rękę na niego. On mi nic złego dotąd nie uczynił. Pogłos sojuszów moich z Krzyżakami dałby mu słuszny powód zaczepki. Żmudź jego gotowa zawsze do boju, a nimby z Prus dla mnie nadciągnął posiłek, sambym musiał ciężar wojny ponosić.

— Ale któż to mówi, panie, o sojuszach lub znowach na stryja? Strzeżcie bogowie, żebyś miał na niego powstawać. Alboż to Kiejstut tylko może być woim nieprzyjacielem? Cała północ ma cię na oku. Ja tylko przedłożyć chciałem, iż na przypadek, gdy wróg jaki miał uderzyć na Wilno, nie szkodziłoby mieć wtedy do obrony Krzyżaków.

— To co innego — odpowiedział książę — każdemu wolno myśleć o swem niebezpieczeństwie.

— Więc tajny z nimi układ nie może tylko być dowodem ostrożności naszej.

— Czemużeś mi tego nie powiedział odrazu? Zapewne nie należy nigdy gardzić sąsiedzką przyjaźnią.

Tak mówił łatwowierny książę i zdając na Wojdyłę całą tę sprawę, zalecił wygotować listy do mistrza, a pod pozorem zaprosin na gody, zręcznego z niemi wyprawić posłańca.

ROZDZIAŁ VIII.

Zaproszenie rja. grody.

W twarzy jego spokojność, którą człowiek miewa.
 Co się znikąd przykrości żadnej nie spodziewa,
 Często broń swą ogląda, co w potrzebach wielu,
 Chwalebnie jej doświadczał na nieprzyjacielu.
 Z pociechą razy po niej rachując wspomina,
 Co poniósł, co go która kosztuje godzina.
 Znać, że w jakimś długim być musiał niewczasio,
 Z bladej twarzy rumieniec słaby dobywa się,
 I chociaż mu siwizna głowę obsypała,
 Młodość z ciała całego ustąpić nie chciała.

Karpiński.

Już po trzykroć z wieży świętej ogłoszono wesele na zamku książęcym. Rozbiegli się gońce w różne strony, zapraszając książąt i panów na uroczystość godową; i do Kiejstuta w tym celu wyprawieni zostali dwaj znakomici dworzanie. Wprowadzeni na zamek trocki, nie zaraz mogli mieć przystęp do pana; więc zatrzymawszy się w izbie radnej, czekali aż odźwierny znajdzie sposobność opowiedzenia ich księciu. Kiejstut w tej chwili znajdował się w sypialnej swojej komnacie. Ściany tej obszernej i wysokiej izby najeżone były rogami żubrów i jeleni, na których zawieszona podręczna broń księcia, zbroje, miecze i łuki, piękny przedstawiały widok, chociaż okna okrągłe w górze nie najlepszego dostarczały światła. Sędziwy starzec, siedzący w krześle, miał na sobie długą czamarę z łosiowej skóry haftowaną złotem, nogi po kolana obwinięte skórą niedźwiedzią i czap

kę sobolą z wierzchem szkarłatnym na głowie. Znać było z twarzy, iż z ciężkiej powstawał choroby. Wzrost jego zdał się być mierny. Na zoranem wiekiem i przygodami obliczu jeszcze się piętno dawnej dzielności w pozostałych zarysach i żywym oku dawało postrzegać; dzisiaj już to oblicze sama tylko zalegała dobroć, a włos biały, dobywający się z pod czapki, broda także i barki skurczone, jeszcze szanowniejszą czyniły starość bohatera. Jurgo, dawny towarzysz oręża i poufalec księcia, w krótkim rozpiętym kaftanie, pełen wojackiej postawy, stał blisko krzesła, trzymając na palcu ulubionego pańskiego sokoła, któremu książę jeść dawał. Widać było z rozweselonej twarzy Kiejstuta, że go szczęśliwym czynił dobry ptaka apetyt. Opodal, na ławie pod oknem siedział pokojowiec księcia i trzymając w ręku bardon, czasem nim się smutno odezwał, czekając, aż mu pan zaśpiewać co każe. Był to młodzieniec najwięcej lat dwadzieścia mający. Postać jego szczupła, twarz z pięknego składu i płci, bardziej do niewieściej podobna, włos jasny, a nadewszystko tkliwe spojrzenie, niezmiernie go zajmującym czyniły.

— Czemu ty, Sławeńko, od niejakiego czasu— odezwał się książę, zwracając pomału twarz do pokojowca — same mi tylko smutne grasz pieśni? Ja lubię wesołość, ty tęsknisz na Trokach; mów mi, chłopcze, może ci zdrowie między temi wodami nie służy? Każę cię na czas jaki między ludzi wyprawić, żebyś się rozerwał cokolwiek.

— Panie! mnie przy tobie najlepiej — odpowiedział młodzieniec.

— Bardzo wierzę, że się chłopiec nudzi — rzekł Jurga. — Przed kilku jeszcze laty na każdej z wysepek tego jeziora więcej było ludzi, niż teraz w całym tym grodzie, tak ich pomału wywabiło to Wilno przekłete- Niezadługo drzewa na ulicach rość będą.

— Tem lepiej — odpowiedział książę. — Lubię kiedy człowiek tam garnie się, gdzie znajduje korzyść; znam jednak jedno opuszczone zamczysko — mówił uśmiechając się — w któremby rad Sławeńko przebywał. Nieprawdaż, chłopcze, Kiernów ztąd niedaleko?"

— Kiernów niedaleko zapewne — rzekł Jurga — ale *cóż*, kiedy do Kiernowianki wysoko. Wielka to pani, niebardzo w naszych pieśniach smakuje. To rzecz osobliwsza, że książę musi wiedzieć o wszystkim.

Na te wyrazy żywym rumieńcem zapłonął młodzieniec. Postrzegł Kiejstut zawstydzenie jego i chcąc go rozerwać, tak dalej mówił:

— Nie rozpaczaj, chłopcze, jeśli da się co zrobić ja ci pewnie pomogę; jeśli się nie da, pocieszymy się w innej stronie; a teraz, ponieważ do tęsknych tonów bardziej jesteś, sposobny, zaśpiewajże mi, miły Sławeńko, o mojej kochanej Birucie. Ona była także piękną i dobrą, a jam dawno o niej nie słyszał.

Natychmiast śpiewak uderzył w struny i podniósł głos tkliwy. Śpiewał najazd Krzyżaków, męstwo Kiejstuta, wdzięki Biruty, a piękne oko wznośząc z westchnieniem, tak wreszcie pieśń swoją zakończył:

Kędy nad morzem stara Połąga,
Widzisz to grono kwitnących córek:

Jak w smutnych pieśniach smutnie zaciąga
 Na ten wysoki piękny pagórek.
 W ich wieńcach skromne niezapominki,
 Piękny pagórek darniem zasutyl
 Jakież to córki? Młode Litwinki,
 A ten pagórek? To grób Biruty!
 Tu co rok, kiedy niebieską wodę,
 I wonne łąki wiosna rozśmieję,
 Obchodzą święto dziewice młode,
 Budząc pieśniami swych ojców dzieje.^{v)}

W czasie śpiewania starzec niekiedy z głosem się swoim odezwał, lub miłszą sobie kazał strofę powtórzyć. Gdy skończył młodzieniec, wszedł do komnaty odźwierny i opowiadał posłów z Wilna przybycie. Kazał ich zaraz księżę wprowadzić, poznał dworzan synowca i, podając im rękę do uściśnienia, rzekł:

— Witajcie, moi przyjaciele! Szczęśliwe wam do domu mego przybycie. Siadajcie i powiedzcie mi, jak się ma mój kochany synowiec?

Posłowie przez uszanowanie usiąść nie chcieli.

— Księżę Jagiełło, pan nasz — rzekł naczelnik poselstwa—zdrów z łaski bogów, a wam, księżę Kiej-

*) Trzy te zwrotki są zakończeniem jednej z ballad P. Witwickiego. — Kiejstut, wracając z wojny pruskiej, upodobał sobie w Połądze Birutę, pannę bogom poświęconą, gwałtem ją wziął od ojca i poślubił. Gdy umarła, syn jej Witold zawiózł ciało matki do Połagi i tam pogrzebał. Musiała to być pani rzadkich przymiotów, kiedy lud czcił ją po śmierci jak bóstwo i święto jej imienia obchodził. Mniemać trzeba, że chrześcianką umarła, gdyż dzieje podają, że długo mieszkał w Połądze, pilnujący jej grobu ohrześciański kapłan, który z odbytu świec, pobożnym dawanym, wielkie miał przychody. Jest tam dotąd góra nad morzem, Birutos zwana.

stucie. przesyłając cześć i pozdrowienie, prosi was z całym dworem na wesele swej siostry, księżniczki Akseny.

— O.y tak? — rzekł uradowany książę. — To tedy zjawił się mąż kochanej mojej synowicy? Niechże będzie chwata bogom, a szczęście małżonkom. Powiedzcież mi, za kogo to książę wydaje księżniczkę?

— Za Wojdyłę, sługę i przyjaciela swego—odpowiedział poseł.

— Jakto?—przerwał zdziwiony Jurga—za Wojdyłę, co kuchnią zawiadował Olgierda?

— Nie wiemy — rzekł poseł — jaki on urząd sprawował u ojca księżniczki, ale to wiemy, że książę Olgierd, kochając go jak syna, przy śmierci zalecił Jagielle, iżby z nim zawsze obchodził się jak z bratem, i wyznać winniśmy, że Wojdyło nigdy nie przestał być godnym tak zaszczytnych względów.

— Wiemy o tem—rzekł książę—ale jakież był powód do uczynienia takiego wyboru?

— Zdaje się, że wzajemne ku sobie chęci i kilkoletnią stałością utwierdzona miłość — odpowiedział poseł.

— Więc znać—rzekł starzec—że takie były rozrządzenia nieba, którym się trudno przeciwzić. Znam ja synowca i bratowę moją i wiem, że nic płocho nie czynią; kiedy więc już wybrali małżonka księżniczce, nie czas ganić, lecz chęć przychylić i wszystko w tem dobre znajdować należy. Powiedzcie zatem mojej kochanej synowicy, że jej błogosławię i starać się będę być na jej weselu; ale powiedzcie oraz, w jakim mnie stanie zdrowia widzicie, aby na

przypadek niemożności zjechań nie poczytano niebytności mojej za niechęć albo lekceważenie. Skarżę się wam, moi mili, że już od miesiąca ból nóg nie pozwala mi ruszyć się z miejsca, i dlatego nie odwiedziłem dotąd Jagiełły po jego z Polski powrocie, a jest mu, słyszę, czego wieszować i o czym nagać się; więc to wszystko do ozdrowienia odkładam, a teraz proszę, żebyście ze mną zdrowie państwa młodych wypili.

Kazał tedy przynieść starego wina; pił do posłów, nie szczędząc próśb i nalegania, żeby jak najczęściej ponawiali kolej; wypytywał się o okoliczności wyprawy Jagiełły i żartował z męztwa Akseyny, ciesząc się, że nakoniec znalazł się fyczcz, który ją zwojował.

— Co do mnie—odezwał się Jurga—ja im także wszelkich pomyślności życzę, ale nie widzę, żeby z tego związku wyniknął dla Jagiełły pożytek.

— Mój kochany — rzekł Kiejstut — nie należy zawsze własnych tylko patrzeć korzyści, ani o szczęściu drugich sądzić podług żądz swoich. Alboż to za nic można rachować sposobność uszczęśliwienia dwojga ludzi dla siebie żyjących? Daj pokój, Jurgo, ty tylko umiesz dobrze o wojnie rozprawiać.

Tak mówił Kiejstut, a więc, że posłowie do odjazdu się mają, prosił ich, żeby przenocować chcieli, ale oni oświadczając, że mają zalecony pośpiech w powrocie, niezwłocznie księcia żegnali. Kazał tedy Kiejstut przynieść ze swej szatni dwie pary sukien bogatych i obdarowawszy posłów, żegnał ich i ponawiał życzliwe chęci całej Jagiełły rodzinie. Po ich oddaleniu się Jurga z zadziwieniem zaczął unosić się

nad dobrocią pana, że tyle jeszcze jest na synowca łaskawym, który wzbijając się nagle w potęgę, ledwo mu cień zostawił władzy nad Żmudzią. Dobry Kiejstut śmiał się z Jurgi przymówek.

— Mój przyjacielu — mówił do niego — daj mi nóg mych władzę, żebym bez obcej pomocy mógł przejść z jednej izby do drugiej, a ja ci zostawiam podbicie wszystkich krajów świata.

— Dobrze — rzekł Jurga—lecz zważ, panie, jak się w każdym kroku objawia niezyczliwość twego synowca. Wybierając się na polską wyprawę, nie oddał ci rządu nad Litwą i więcej swemu szafarzowi zaufał, niż tobie stryjowi. Wspomnij też, że odrzucił chęci twego siostrzana Daniela, odmówił mu ręki Akseny, a teraz, jakby na wzgardę, przeznacza ją jednemu ze sług, który niedawno miód u stołu Olgierda nalewał.

— Tem lepiej — rzekł Kiejstut — dobrze jest wszystko umieć, a nie wszystko robić, a ty z całą twoją walecznością, w przypadku nie umiałbyś wereszczaki⁾ zgotować. Że mi rządów Litwy nie powierzył, bardzo dobrze uczynił, bo wiedział pewnie, że moje zdrowie niepotemu. Co się zaś tycze nieprzyjęcia oświadczeń mego siostrzana, jego w tem wina, że się podobać nie umiał. Ale nie bardzo go to zmartwiło, jakem uważał; więcej często się strapił, kiedy mu się zwierz wymknął z pod strzału. Jużci zapewne lepiej byłoby, żeby księżniczka inny wybór

⁾ *Wereszczalca*, ulubiona z wieprzowiny potrawa Litwinów.

zrobiła, chociaż i Wojdyło walny chłopak, brat mój, Olgierd, bardzo go lubił, trzeba też przyznać, że się udał do rady i do oręża. Ale to gorzej, mój Jurgo, ja czuję, że na weselu nie będę się mógł znajdować, nogi moje jeszcze niewiele są warte. Trzebaby wcześniej pomyśleć, kogoby na przypadek z darami tam posłać. Myślę, że tybyś najlepiej to sprawił.

— Bynajmniej, książę—odpowiedział Jurga.—Poślij mnie zamki dobywać lub sypać okopy, godnym się pewnie twoich rozkazów okażę, ale na tem weselu wcalebym się pokazać nie umiał.

Nie podobało się to odmówienie księciu, umiał jednak pokryć swą niechęć i myślał o wyborze innej osoby. Tymczasem wróciwszy posłowie do Wilna, chcieli zdawać sprawę Jagielle z tak uprzejmego przyjęcia na Trokach, ale podstępny Wojdyło nie dopuścił im widzenia pana i w przeciwnym widoku wystawił mu życzliwość stryjowską. Właśnie w tym czasie stanął z powrotem wysłany do mistrza goniec i jak najpożądąszą przywiózł odpowiedź. Chciwy zawsze niezgod książąt litewskich krzyżak, nietylko przyrzekał tajny związek Jagielle przeciw Kiejstutowi, lecz nadto obiecał w pogotowiu na granicy trzymać swe wojska na pierwszy znak boju. Ta pomyslna wiadomość niezmiernie ucieszyła Jagiełłę. Słaby jego umysł, nieufnością ku stryjowi przejęty, coraz widoczniejszą dla całej jego rodziny pałał niechęcią. Użył tej chwili niegodny Wojdyło do przełożenia panu potrzeby korzystania z czasu, radząc mu uderzyć na Andrzeja Kiejstutowicza, księcia na Połocku, i pod pozorem uchybionej daniny, wygnać go z państwa dla

osadzenia na niem Skiergiełły*). Trafiła bezbożna rada do serca Jagiełły i tem łatwiej zapaliła w nim żądzę widzenia ukochanego brata udziałnym panem, że Skiergiełło osobiście tej wyprawie miał dowodzić, dla lepszego zatem zamiarów ukrycia, postanowiono w czasie godów, kiedy uwaga powszechna zwróconą będzie na okoliczności weselne, nagle napaść na Połock. Rycerstwo litewskie, z którego wielu cieszyło się nadzieją uciech godowych, odebrało niemiły rozkaz, w pierwszym dniu biesiady być w pochód gotowym, nie wiedząc wcale, kędy ma obrócić. Inni z zaproszonych gości, dowódcy hufców i przyjaciele Skiergiełły, przypuszczeni do jego skrytości, z nim razem przyrzekali wyruszyć; Krzyżacy mieli tylną straż składać. Wszystkie te przygotowania czynione były z jak największą bacznością, lękano się bowiem, aby Kiejstut, ojciec skazanego na wydziedziczenie księcia, tak blizki sąsiad Wilna, nie odkrył tej ligi i nie zniweczył zamiarów.

Atoli mimo najstaranniejsze zabiegi, nie można było rzeczy w utajeniu dochować. Przezorna Akse-na, dla której szczęk broni nie przestał być miłym odgłosem, postrzegać zaczęła rozruch w rycerstwie i częste Wojdyły ze Skiergiełłą narady. Widziała, jak w koszach, rohożami pokrytych, znoszono z górnego zamku sprzęt wojenny. Widok ten wzniecił w niej zapal walczenia; już nie wątpiła, że się gotowano do boju, chciała tylko wiedzieć, jakie strony i ludy były celem wyprawy.

*} Musiała i odmiana religii przyłożyć się do tych poróżnień, gdyż, jak się pokazuje z nazwiska, Andrzej był już chrześcianinem, pierwiej zaś zwał się ksiązę Wojdat Narbaty.

— Bracie Skiergiełło—rzekła, ściskając jego rękę—piękne się dla was, jak widzę, pole otwiera, lubię, że nie zapominacie, coście sobie winni, mów więc na kogo macie uderzyć?

— Jak też możesz myśleć, żebyśmy pod twe gody czym innym, jak nie twojem szczęściem, byli zajęci—odpowiedział zmieszany Skiergiełło. — Porzuć raz, siostró, te myśli wojenne, które płci twojej wcale nie przystoją.

— Więc te rynsztunki, miecze i strzały do wesela mego mają należeć? Gdyby mi wolno było widzieć się z Wojdyłą, obeszląbym się bez powierzeń twoich.

— Czy cię te zbroje i strzały zastanawiają? Otóż się dowiedz, że młodzież dworska układa na dzień twego ślubu gonitwę.

— Próżno mię chcesz oszukać, wiem ja, co gonitwa, a co bój krwawy. Gdyby to tylko zabawa być miała, nie dawanoby całego składu ze zbrojowni, nie ściąganooby wojska. Wreszcie na cóż te strzały z żelazcem, te pociski śmiertelne, te rohatyny świeżo ostrzone?

— Czyż można, siostró, na najmniejszy w?idok oręza zaraz wojnę marzyć? Myśl raczej o tańcach i strojach, jeśli raz jeszcze nie chcesz rozgniewać Jagiełły.

— Nie chcę znać godów, nie chcę znać męża, jeśli zawsze obok niego walczyć nie będę. Potrafiliście mi przeszkodzić, żebym wam na polską nie towarzyszyła wyprawę, ale teraz żadna mię siła w domu nie zatrzyma.

Skiergiełło widząc, że już żadnym sposobem ukryć przed siostrą nie zdoła wyprawę, starał się przynajmniej w jej przekonaniu dać jej inny obrót

i zapewniał, że Jagiełło, troskliwy o obmyślenie dla niego losu, wysyła go po godach na podbicie Podlasia, ażeby z tej części Polski mógł mu księstwo utworzyć. A że pomyślność tego przedsięwzięcia najbardziej na utajeniu zależy, prosił, żeby nikomu o tem nie wspominała. Uradowana Aksena, że doszła skrytości, chciała jeszcze wiedzieć, czy Wojdyło będzie do wyprawy należał, zasmuciła ją odpowiedź brata, który zapewniał, że wyraźną jest wolą Jagiełły, żeby w domu pozostał. Tak widząc zniszczone nadzieje popisania się orężem, więcej się zajmować zaczęła przygotowaniem na gody. Ale opuściwszy na chwilę rzeczy litewskie, idźmy za Heleną, do Polski powracającą.

ROZDZIAŁ IX.

Rycerz posłuszny.

Andżar ¹⁾ za pasem, Pemeszka ^{*)} złocona,
Przy boku wszystka turkusy sadzona;
Amelia ^{*/} mu wisi aż na brzuchu.
Na złotym w ziarnka prochowe łąncuchu,
Koń Sekiel wszystek w brod ufarbowany,
Na którym Czoldar ⁴⁾ złotem haftowany,
Siodło Kumelskie w jaszczur, złote rzędy,
Złotem koń odzian, złotem brząka wszędy
Kochowski.

Dowojna, odprowadzając Helenę do Polski, czuł dobrze, że to był jedyny czas, który mu jeszcze zo-

¹⁾ *Andżar*, nóż wielki w pochwach.

^{*)} *Deme.izka*, szabla turecka z Damascenu.

^{*)} *Amelia*, rodzaj ładownicy.

^{*)} *Czoldar*, czaprak bogaty.

stawiał do pozyskania jej serca; wszystkich zatem używał sposobów, żeby mógł sobie jej przychylność zapewnić. Wyprzedzał sługi na jej zawołanie, wynajdywał w drodze najlepsze gospody, strzegł pilnie składu świętego i zawsze na koniu koło pojazdu, starał się jej myśli zgadywać; jednakże, chociaż tak się zasługiwał, sam nie wiedział, w jakich u niej był łaskach. Helena bardzo była rada, że ma na swe usługi zbrojnego rycerza; zabezpieczało to ją od napaści w drodze i pochlebiało miłości własnej. Umiała go też trzymać na wodzy, a darząc niekiedy czulszem spojrzeniem, w takiej przecież zachowywała niepewności, że biedny wojak sto razy na dzień i największej podawał się radości i ostatniej rozpaczy. Ten stan niewoli niezmiernie dręczył nieprzyzwyczajonego do więzów miłosnych litwina. Wiedział prócz tego, że wkrótce ma stanąć przed ojcem swej pani, możliwym polakiem, którego spustoszył włości, popalił dwory, a nadewszystko, któremu gwałtem wydarł jedyne dziecię, że będzie musiał zdać się na jego łaskę i oczekiwać spokojnie wyroku; nie trwożyło go jednak tak niebezpieczne spotkanie, bo czuł, że mu nie zostaje, jak tylko z rąk ojca otrzymać Helenę napowrót, albo śmiercią walecznych nieznośną bez niej zakończyć życie. Jechał tedy obok pięknej sandomierzanki przygotowany na wszystko, i tem się najbardziej utrapiał, że zamiast radości, którąby wypełniać jej serce powinien widok ziemi ojczystej, postrzegał w niej przeciwnie smutek i zamyślenie.

Wjechali w granice Polski w tej właśnie porze, kiedy co chwila spodziewano się w Krakowie przybycia z Węgier powołanej do berła Jadwigi. Kraj

cały z tego powodu był w poruszeniu i dziwny prze-
pychu i wesołości, obok nędzy i spustoszenia, wysta-
wiał obraz. Wsie i miasta, świeżym Litwinów na-
padem w popiół obrócone, sterczały kominami nagie-
mi zdaleka, kościoły po większej części opustoszałe.
Zamki tylko gdzieniegdzie w warownym zdały się
być stanie, lecz i na ich basztach i walach okazy-
wały się znaki najeźdźniczej ręki. Dowojna nie mógł
bez zawstydzienia patrzeć na te spustoszenia, pozna-
wał miejsca, które z orężem przebywał, widział
szkody, które własną ręką poczynił, i każdą razą na
popasie albo noclegu, kiedy zabrakło gospody lub
żywności, musiał z tego powodu srogie Heleny wy-
trzymywać wyrzuty. Tymczasem drogi, n.ipełnione
ludem spieszącym do szczęsnej stolicy, która miała
nakoniec ujrzeć w swych murach długo oczekiwaną
królowę, wesołym gwarem ożywiały podróż. Bogate
poczty rycerstwa, rjty piesze i jezdne, strojne panie
w kolebkach, poważni biskupi śród duchowieństwa,
cechy z chorągwiami, kupcy, żydzi, wieśniacy,
wszystko to biegło naprzeciwko wnuczki dobrego
króla Kazimierza. Dowojna, przywykły po zarosłych
kraju swego rozdrożach częściej spotykać dzikie
zwierzęta niż ludzi, nie mógł się wydziwić tak oży-
wionej krainie. Helena, skoro na polską ziemię wje-
chała, zaraz na twarz spuściwszy zasłonę, głęboko
się w swoim pojeździe ukryła. Dowojna, naśladując
panią, żeby uniknąć jakiego nieprzyjemnego spotka-
nia, spuścił przyłbicę i nie odzywając się do towa-
rzystki, toczył spokojnie koło jej pojazdu, mając w od-
wodzie uzbrojonego tatarą. Podróż przy tak wiel-
kiem zgromadzeniu ludzi w jedną stronę spieszących,

mimo niewygody i braku zajazdu, musiała mieć swoje przyjemności. Często raz z kim zjechawszy się, wypadło z nim ciągnąć mil kilka i kilkanaście, widzieć na popasach, noclegach, w pięknych namiotach, lub pod skromnymi szatrami te same osoby, słyszeć opowiadania wypadków podróży i znowu dalej z innymi się spotykać. Helena, chociaż wszędzie, gdzie tylko zatrzymać się przyszło, jak najstaranniej unikała podróżnych, nie mogłft jednak ujść ich baczności, ani się też gniewała na zbytek ciekawości. Śliczna jej postać, mała przy wysiadaniu ukazana nóżka, budziły nieraz oko młodzieży, a twarzy zakrycie jeszcze je bardziej ostrzyło. Każdy mniemał, że i ta pani dąży także na powitanie królowej i życzył wiedzieć jej imię i z których stron jedzie, ale jej woźnice, wcześniej ostrzeżeni, przytem niebardzo mówne litwaki, umieli milczeniem zbywać zapytania.

Jeżeli staranne ukrywanie się Heleny powszechną na siebie ściągało uwagę, daleko bardziej uderzał w oczy pojazd jej dziwny ze swego kształtu. Była to może najwspanialsza karoca z wozowni Jagiełły i w Wilnie pewnie uchodziła za dzieło kunsztu, lecz przy polskich ozdobnych kolebkach, zaprzęgach i cugach, tak się wydawała szczególną, że istotnie nie można jej było widzieć bez najwyższej pobudki do śmiechu. Cztery małe, grube i jednostajne koła dźwigały na pasach ogromne pudło z gotyckim dachem, skórą żubrzą obite, które ośm żmudzkich mierzynów z wielką pracą ciągnęło. Woźnicy odzież równie z gatunku i kroju była osobliwą. Nadewszystko zaś barczysty rycerz, w ciężkiej kutej zbroi, ze spuszczoną przyłbicą, dzirytem w rękę, jakby do boju ciągną-

126:

cy, a za nim tatar, niedźwiedzią odziany skórą, najbardziej zastanawiały podróżnych.

Powszechnym w tej porze przedmiotem rozmowy były wdzięki i cnoty Jadwigi, oraz wybór księcia, któremu przeznaczoną być miała jej ręka. Szczęśliwy ten człowiek z najpiękniejszą księżniczką mając dostać obszerne królestwo, musiał ze swej strony znakomite dla kraju przynieść korzyści. Szukano go w najpierwszych panujących domach i zastanawiano się z największą uwagą nad jego przymiotami. Różne różnych w tej mierze dawały słyszeć się zdania. Jedni utrzymywali stronę Ziemowita, księcia Mazowieckiego, jako Piastów potomka, który z mężstwa i waleczności powszechnie był znany, drudzy Wilhelma, księcia Rakuskiego, zamożnego w dostatki pana, inni księcia na Opolu, niektórzy zaś żadnego z nich nie znajdowali dość godnym tak wielkiego szczęścia. Przysłuchiwał się ciekawie tym rozmowom Dowojna i uważał, że ile tylko razy wspomniano Jadwigę, Helena twarz odwracając, kryła łzy poniewolne. Zdziwiło go mocno to dostrzeżenie, nie mógł bowiem pojąć, jakimby się działo sposobem, żeby ta sławna z cnót i dobroci księżniczka, której imię wzbudza radość w każdym polaku, na jednej Helenie, polce tak gorliwej, bolesne czyniła wrażenie, tembardziej, że wiedział, iż jej wcale znaną nie była. Zrazu mniemał, że to jest przywidzenie jego, lecz gdy pochwały Jadwigi zaczęły być wyraźniejszym znakiem jej udęczenia, nie wątpił więcej, że ztamtąd wypływa źródło jej smutku, którego dotąd nie mógł dociec przyczyny.

— Musi to być wielkie dziwo ta wasza Jadwiga — rzekł raz do Heleny, jadąc koło pojazdu. —

Każdy o niej rozprawia, każdy ją pod niebiosa wynosi. Uszy już bolą, wszędzie jej tylko słyszeć pochwały.

— Gorzej, kiedy serce boli na jej wspomnienie—odpowiedziała Helena.

— Czy wam, córko Habdanka, krzywda jaka od niej przyszła, że się na nią żalicie? Przecież zasługuję na ufność, powiedzcie mi proszę, co wam dolega?

— Twoja troskliwość, Dowojna, nie zgoi mej rany—odpowiedziała smutno dziewczica.

— Więc Jadwiga jest waszych cierpień przyczyną? Chociażby panią była całego świata, choćby w niebo ojczyznę Lachów zmieniała, skoro twoje przez nią łzy płyną, przysięgam na ten miecz wieczną jej nieprzyjaźń.

— Dobry Dowojna, daj pokój — rzekła Helena. — Szczęścia, które mi ona wydarła, już choćby chciała, nie jest w stanie powrócić. Niebezpieczno jest o niej rozmawiać, a ty więcej wiedzieć nie żądasz.

Przyrzekł Dowojna stosować się do woli swej pani i przestał ją badać, ale nie mógł nie myśleć o tej osobliwej księżniczce, dla której tyle cierpi jego ulubiona. Wszystkie cnoty wielbione w Jadwidze, jej pobożność, wspaniałość, słodycz, miłosierdzie, zdały mu się chytrze przybraną obłudą na zwiedzenie ludu, któremu jest przeznaczoną panować, mniej zatem odtąd dając baczenia na jej pochwały, uważał je owszem jako przesadzone powieści upojonego jej sławą narodu i często nawet z przeciwnem odezwał się zdaniem. Największą zaś wzniecał w nim ciekawość rodzaj niesprawiedliwości, którą dotkniętą została He-

lena; myślał nie bez słuszych powodów, że przynajmniej zabranie majątków lub życia drogich jej osób jest tych uskarżeń przyczyną, lecz gdy stracił nadzieję wybadania jej myśli, do innych udał się sposobów i w drodze wszędzie, gdzie się tylko podała zręczność, z wrodzoną sobie otwartością starał się dowiadywać, czy są jakie winy, któreby mogły być zarzucone Jadwidze? Każdy mu w oczy patrzył ze zgorzeniem i odchodził jak od człowieka, który szuka sam nie wie czego. Jedni mu nic nie odpowiadali, drudzy dawali życzliwe przestrogi, żeby tak śmiałych pytań nie zadawał, żywsi zaś i zuchwalsi orężem grzili, jeśliby dłużej powątpiewał, iż Jadwiga jest najdoskonalszą księżniczką.

Minąwszy mury Lublina, Dowojna na swoim mierzynie równym zawsze obok pojazdu postępując krokiem, postrzegł, iż miał często przy sobie dziarskiego jeźdźca, który się ustawnie mimo niego przesuwiał. Był to młodzieniec przyjemnego oblicza, w czerwonym kubraku, stalową kolczugą¹⁾ okryty, z zawieszoną na bok z hełmu misiorką²⁾ i z buzdyganem³⁾ w ręku. Nie znał wcale tego znaku rycerz litewski i byłby go pewnie nie zauważył, bo jeździec

¹⁾ *Kolczuga*, czyli kolcza, zbroja tak nazwana od małych kółek żelaznych, jedno w drugie zaczepionych, z których się składa. Miała tę zaletę, że była giętką i lżejszą od zwyczajnej zbroi.

Misiorką, był to rodzaj hełmu płaskiego, na kształt jarmołki, z którego spadał czepiec żelazny, z kółek takich samych jak kolczuga, złożony.

^{*)} *Buzdygan*, podobny do buławy hetmańskiej, z tą tylko różnicą, że buława w głowni była pełną i zwykle drogiemi kamieniami sadzoną, buzdygan zaś na sześć się dzielił części i był tnakiem dowódcy roty.

był podobny do wielu innych, w tęż stronę ciągnących, lecz związły pod nim karosz zwrócił jego uwagę i ciągle ją zajmował. Umiał też jeździec zażywać rumaka. Często, poścignawszy cwałem, zatrzymał się na przodzie, często też zostawszy za niemi, doganiał i jechał równo z Dowojną, słowem, jeśli zniknął na chwilę, wkrótce znów był przy nim i coraz się śmieiej do pojazdu przybliżał. Z początku przyjemne były Dowojnie te sztuki jezdnicze, bo lubił zawsze widzieć dobrze ćwiczonego konia, lecz gdy się przekonał, że jeźdźcowi także się coś w nim podoba i gdy ten zaczął do podjazdu zazierać i mierzyć okiem litwina, w niesmak mu poszła ta poufałość polska i byłby go pewnie po swojemu odegnał, gdyby się nie lękał niespokojnością nabawić Heleny. Jechali tedy z pół mili, poglądając zyzem na siebie; polak się uśmiechał, przenosząc naprzemian wzrok z pojazdu na przyłbicę litwina i z niej na jego małego konika. Gdy się do Bełżyc zbliżyli na nocleg, jeździec posunął naprzód, znikł między domami i więcej nie dał się już widzieć. Bardzo był rad Dowojna z pozbycia się natręta, Helena także, chociaż lubiąca zajmować, gdy jej ciągle towarzystwo obcego zaczęło być mniej mile, cieszyła się, że go już więcej niema przed sobą i szczęśliwie w najpierwszej wysiadła gospodzie. Tam zaraz ponowiła przestrożę Dowojnie, żeby, ile być może, wystrzegał się zbrojnych ludzi, z których każdy pewnie jest jego nieprzyjacielem, uwiadomiła go oraz, że jeździec, co ich miał na oku, musi w tej stronie rozłożone mieć swe siły, gdyż jego znak oznaczał rotmistrza.

Nazajutrz ledwo odjechali ćwierć może mili, znalazł się znów na swoim karoszu czerwony jeździec i wdzięcznie buzdyganem powitawszy Dowojnę, zaczął zwyczajne swoje sztuki koło pojazdu.

— Dzień dobry waszmości — rzekł do niego uprzejmie. — Prześliczny mamy dziś rano. Pogoda, dzięki Bogu, ciągle służy, królowa jejmość w dobrym humorze wstąpi na polską ziemię i nasze się też poczty lepiej wydadzą.

— Bracie wojaku—odpowiedział litwin— królowa może być w dobrym humorze, czas może być piękny i ty pięknie siedzisz na twoim rumaku, to tylko niedobrze, że się nas zawsze trzymasz. Tam na przodzie możebyś znalazł więcej, ciekawych, którzyby cię radzi widzieli.

— Nie wątpię o tem—odpowiedział rotmistrz— tylko, że nic nie mam tak pilnego, żebym sobie nie jechał podług mego upodobania. Waszmość zapewne jesteś koniuszym tej pani i do Krakowa, jak sądzę, jej służysz?

— Być może—odpowiedział Dowojna.

— Z którychże stron Pan Bóg prowadzi?

— Jedziemy z za siebie, a dążymy przed siebie. A waszmość mógłbyś wiedzieć, że nie lubię, gdy mi kto w drogę włązi.

— Cha, cha, mój panie koniuszy na chmycie—zawołał, śmiejąc się jeździec — albo też nie wiesz, że droga wolna każdemu? Nie bój się, gościniec szeroki, zmieścimy się jeszcze, choćbyś i o sążeń był szerszy. Do zobaczenia!

I buzdygan skłoniwszy, dał koniowi ostrogę i naprzód poskoczył. Dowojna chciał za nim poię-

gnąć, ale wspomniawszy na przestrogi Heleny, żeby nie szukał zaczepki, pozostał na miejscu, choć nie łatwo mógł strawić do mierzyna swego przymówkę, który, jakkolwiek mały i niepoczesny, miał jednak wielkie u niego zasługi. Najbardziej go smuciło to oświadczenie polaka „do zobaczenia,” które mu zapowiadać zdawało się, że jeszcze nie tak prędko się z nim rozłączy, postanowił tedy, ile być może, okazywać się zimnym, jeśliby do spotkania z nim przyszło. Niedługo czekał na to zdarzenie. Ledwo spokojnie kilka staj ujechał, wysunął się z lasu jeździec czerwony, lecz już nie sam, ale z towarzyszem, także kolczą zbroją okrytym. Postępowali truchtem w pewnej odległości od pojazdu i pozierając z uśmiechem na jego budowę i Dowojny rynsztunek, zdawali się zabawne czynić uwagi. Obrażony litwin nie wiedział, jak dłużej potrafi się wstrzymać.

— Jak waszmość rozumiesz, nasz księżę już u Krakowa być musi?—zapytał jeździec towarzysz.

— Miał z Czerska w dzień świętego Franciszka wyjechać i do mnie zaraz przysłać umyślnego, lecz, że go dotąd nie widzę, zaczynam się lękać, czyli w drodze nie doznał przeszkody.

— Jużci przecie ma kolo siebie kilkaset kopijnika—odpowiedział towarzysz — potrafi dać sobie radę. A wiesz to waszmość, że królowa w dzień swoich imienin ma stanąć w Krakowie?

— Wiem i cieszę się mocno, bo to dobry znak i dla Polski i dla księcia naszego. Długośmy już na nią czekali, wiele poselstw wyprawiać musieliśmy, nim nam ją matka przysłać raczyła. Szkoda tylko, że kraj tak spustoszony zastanie. Jeżeli waszmość

potrzebujesz gospody—rzekł, obracając się do Dowojny—pozwól, żebym mu służył. Ta dzicz przeklęta litewska popsuła nam ze szczętem miasta i wioski, ale niechno sobie króla obierzemy, oddamy im dobrze za swoje. Biedny podróżny, przy takim ludności na pływie, niełatwo teraz znajdzie kąt wolny. Przecież *to* miasteczko¹⁾, co z za góry wygląda, ocalało przed ich dzikością; dostali u Wisły dobrze po skórze, sam ich Jagiełło o mało nie popłynął do Gdańska. Jest tu kilka domów zajezdnych, w których można wygodnie odpocząć. Jeśli wola, każę naprzód zrobić porządek?

— Obejdzie się bez waszej postugi — odpowiedział litwin.

— Ale patrząc na zmordowane konie waszmości — odezwał się drugi — dalibóg nie można sądzić, żebyście dalej zaciągnęli na popas, a kto wie, czy nie wypadnie tu i zanoć, bo tam za Wisłą kilka mil ciągiem żadnej niema gospody. Znać po szkapie waszmości, żeście już piękny kawał drogi odbyli. Nieborak niekuty, jak widzę, i szkaradnie się podbił.

— Gdzie zaś się podbił — przerwał rotmistrz — ochwatu biedak dostał, dwóch mil już nie ujdzie. Gdybyś waszmość chciał być mowniejszym i porozumiał się ze mną, możebym się z nim mieniał na mego karosza, pod bardzo małym warunkiem.

Dowojna, zęby ściąwszy, nic nie odpowiadał. Lecz gdy do miasteczka wjechał, postrzegł, że w rzeczy samej wszystkie domy napełnione były żołnierstwem i podróżnymi. Trzeba było wstąpić do naj-

¹⁾ Miasteczko to musiało być Rachowem.

pierwszej gospody. Dwaj jeźdźcy także do niej wjechali i zsiadłszy z koni, złączyli się z towarzyszami swymi, którzy w izbie gościnnej okropną czynili wrzawę. Helena, strwożona tą zgrają, chciała dalej jechać, ale, jak na nieszczęście, konie tak były zmęczone, iż bez dobrego popasu niepodobna było ani z miejsca ruszyć, musiała tedy, zostawszy w pojeździe, kazać zadać obroki i z niecierpliwością wyglądała chwili, w którejby się mogła z tego towarzystwa wydobyć. Słyszała, że wojacy, wspominając często książąt Wilhelma i Opolskiego, z nienajlepszymi dla nich przydomkami, gniew swój wywierali na wrotach i żłobach, które mieczami znaczyli, przytem pijąc i śpiewając, niepohamowanej poddawali się wesołości; zawoławszy zatem gospodarza domu, pytała, co to jest za rodzaj ludzi i czy można między nimi bezpiecznie się znajdować. Gospodarz, rad zawsze podróżnym, zapewniał, iż niema się czego ich lęknąć.

— Jest to—mówił—szlachta utrzymująca stronę Ziemowita, która z pod różnych miejsc zbiera się pod jego chorągwie, żeby go zbrojno do Krakowa jako króla wprowadzić. Najwięcej jest między nimi mazurów. Pan rotmistrz Stogniew, co za waszym pojazdem przyjechał, codzień wyjeżdża na objazdkę stanowisk, on ma tych ludzi pod swoją sprawą, którzy chociaż piją, wrzeszczą i rąbią, żaden jeszcze podróżny nie doznał od nich przykrości.

Uspokoilo cokolwiek to zapewnienie Helenę, była też pewną, że nie wdając się w ich rzeczy, uniknie z nimi rozprawy, wiele także obiecywała sobie po ludzkości rotmistrza, który się jej zdawał być człowiekiem bardziej wesołym niż napastnym. D>

wojna ją tylko niespokojną czynił. Ale na jej prośby przyrzekł ostrożność, wszedł śmiało do izby, siadł na końcu stołu i kiedy gwar ludu zbrojnego napełniał gospodę, on, złożwszy przyłbicę i oręż na stole, kazał tatarowi podać sobie podróżną żywność i mimo miłosnej troski i niebezpieczeństw, w których się znajdował, tak się dobrze posilał, jak gdyby był wśród swojej L.twy.

— Bracie wojaku!—rzekł przystępując do niego rotmistrz—błogosław ci Boże. Tu wam, spodziewam się, nie ciasno. Wiecie już zapewne, z kim my trzymamy, ale my nie wiemy, co się w waszym sercu dzieje. Powiedzcież, jak się wam zdaje, który z książąt dostanie z królestwem Jadwigę?

— Ten, o którym ja nie wiem. — Zajadając schab, odpowiedział spokojnie litwin.

— Mospanie! to nie na te czasy odpowiedź—odezwał się rotmistrz. — Z tym, czy z owym, dziś każdy musi wiedzieć, z kim trzyma. Nie darmo pewnie tak zbrojno od stóp do głowy do Krakowa dążycie. Słuchajcie, będę was miał za zdrajcę, jeśli nie zostanieie tu z nami przy Ziemowicie. Ziemowit pan hojny. Tymczasem dostaniecie trzos złota i mego karosza. No, pomyślcie dobrze.

— Ja widzę z twarzy tego jegomości — rzekł inny — że nie nasz Ziemowit po głowie mu chodzi. Zapewne układny Opolczyk, co nam niedawno Szląk świsnął, albo słodki Wilhelm, co z góry dwieście tysięcy czerwonych zaliczył w Budzynie za polską koronę. Do stu dyablów z tym targiem, jakem szlachcic, nic z tego nie będzie, bo że mu Ludwik przy-

rzeki Jadwigę i wziął za nią pieniądze ¹⁾, to wszystko furda. My Jadwigę królową zrobili, do nas należy męża jej wybierać.

— Bracia szlachta! niech tak leb mój spadnie— rzucając próżnym kuflem o ziemię, zawołał inny — jeśli dopuszczę, by kto inny jak Piast nam panował.

— Piast będzie panował—oJezwał się drugi.— Każdy z nas chętnie ze swej włoki się złoży na zapłacenie Wilhelmowi tych tysięcy, byle nam wolną zostawiono naszą Jadwigę. Ja wiem najlepiej, jakiego męża jej trzeba. Bracia, zdrowie Ziemowita!

— Wiwat Ziemowit, król polski! — zawołałi wszyscy, podnosząc czapki do góry.

Przez cały ten czas Dowojna spokojnie popas swój czyniąc, najmniejszej nie dawał bacności na przymówki rotmistrza i hałasy jego towarzyszków. Czasem tylko, gdy się który około niego otarł, jak na przestroagę rzucił okiem na kord swój, leżący na stole. Zdrowie szło koleją, każdy wychylał miód za Ziemowita, rozprawiano o wzmagającej się sile jego stronników i hojnych darach w pieniądzach i ziemi, które im przyrzekał.

— Dla mnie—rzekł jeden—najlepszą byłoby zapłatą, gdyby królem zostawszy, wyciągnął na Litwę, dla zemśczenia się na tych poganach, co nasze ziemie i włości w popiół obrócili. Hej! nie tak mi żal

¹⁾ Król Ludwik, kiedy jeszcze w dzieciństwie była Jadwiga, przyrzekł ją w małżeństwo "Wilhelmowi, księciu Rakuskiemu. Skutkiem tej umowy zrobiona była transakcja, iż którabykolwiek strona nie dotrzymała układu, zapłaci dwakroć sto tysięcy czerwonych złotych jako wynagrodzenie.

spalonego domu i zabranej hudoby, jak mojej Hanki kochanej, którą mi unieśli! Właśnie na Świątki miałem jej ślubować. Biedna, dziewczyna, Bóg wie, co się z nią dziś dzieje! Gdyby król obrócił na Litwę, możebym ją jeszcze odszukał, gdybym nie znalazł, paliłbym i zabijał, jak oni czynili.

— Alboż to ty jeden płaczesz twej narzeczonej — odezwał się inny — dziękuj Bogu, że ci ją nie żoną porwali. Któż jest między nami, któryby jakiej straty nie poniósł? Panowie radni mieli posłać z okupem, ale im nie skoro, widzę; tymczasem nasze żony i dzieci jęczą w pętach pogańskich!

— Nie rozpaczajmy, bracie! Ziemowit nas pomści — rzekł trzeci — Hej wiwat, Ziemowit nasz mściciel!

— I powrót miłych przyjaciół!—dodał inny.

Rozmowa ta nagle zmieniła wesołość rotmistrza w smutne dumanie. Nie wdawał się on w pogróżki, ani strat swoich wyliczał, lecz widać było, że wspomnienie Litwinów bolesną w nim ranę budziło. Długo siedział na ławie milczący, wzrokiem objawiał smutek głęboki, wreszcie, jak gdyby dolegliwe myśli chciał wesołością umorzyć, porwał się nagle z ławy i zbliżywszy się do Dowojny, rzekł:

— Bracie! wam się nie podobało, że do pojazdu pani waszej zazierał, a nam się nie podobało, żeś nie pił zdrowia Ziemowita. Przysięgłbym, że go nie lubisz. Cóż robić, musisz tedy wypić zdrowie Jadwigi. Do was więc. Hej! bracia szlachta, zdrowie królowej!

— I miłość jej dla Ziemowita!—powtórzyli inni.

Rotmisuz, wychyliwszy kufel, nalał go i oddawał

Dowojnie, lecz ten ciągle schaba swego zajadając, nietylko nie chciał go przyjąć, ale awet oka na rotmistrza nie podniósł.

— Bracie! bierzże, kiedy ci daję — rzekł Stogniew.

— Nie piję zdrowia Jadwigi—odpowiedział Dowojna.

— Zuchwały! pij albo się bij! — krzyknął oburzony rotmistrz.

— Bić się, zgoda, ale pić nie myślę.

— Nieobyczajny niedźwiedziu, pij lub nie pij, to nam jedno, lecz wstań, kiedy my pijemy—podnosząc oręż, zawołał inny.—Nie słyszysz to, że wznosimy zdrowie królowej? Wstań mi natychmiast, albo leb twój będzie pod ławą.

— Wara! nie wywołuj wilka z lasu—odpowiedział donośnie litwin.—Możesz pić zdrowie, jak ci się podoba, lecz wiedz, że ja nie jem stojący. A jeśli masz do mnie sprawę, czekaj aż obiad skończę.

— To jest cudzoziemiec jakiś! — mówili inni.—Przysięgłbym, że to jest Opolczyk, co nas szpieguje. I ta jego osłoniła pani w swej szopie, kto wie, czy nie jest księciem Opolskim, który się chce przedrzeć do Krakowa. Bracia! nie dajmy z siebie żartować.

— To jest szpieg niechybnie. Dwa ztąd popasy ciekawie dopytywał się, czy nie możnaby o co Jadwigę obwinić—rzekł inny.

— Co zaś? on śmiał wątpliwość objawiać, że Jadwiga nie jest najczystsza istotą?—odezwał się rotmistrz. — Czekajcie, zaraz go przekonam, czem jest nasza królowa. Hej! kto jesteś? herb twój powiedz i sprawiaj się, albo cię każe bez sądu powiesić—

krzyknął do litwina, rzucając mu rękawicę żelazną pod nogi.

— Lachy! jestem cudzoziemiec — odezwał się, powstając, Dowojna — nie znam waszych herbów, moim jest ten miecz, a imię moje Dowojna *).

Jak iskra proch, tak słowo Dowojna nagle gniew zapaliło Polaków. Oczy ich dziką zabłyszczały radością i przyskoczywszy hurmem do niego:

— Ha! tyżeś to Dowojna! tyś ten srogi litwin! co w przynę obrócił nasze siedliska, co nasze domy wyludnił. I teraz jeszcze śmiesz chodzić po tych zwaliskach, żebyś paś oczy twem dziełem bezeenem? Wnet, odbierzesz zapłatę! — wołali, podniósłszy oręż.

— Słuchajcie!—mówił Dowojna, stawiając im czoło.—Nie wiem, kto jest wasz Piast, Opolczyk i Wilhelm, lecz wiem, że jest nieszczęśliwa polka, co się żali na waszą Jadwigę, i póki jej łzy płyną, nie powiem, że jest Jadwiga bez skazy, a kto mi to ma za złe, niech orężem gniewu swego dowiedzie.

— Ze mną! ze mną naprzód. Stogniewie! dozwól, ja go nauczę!—wołał każdy z rycerzów.

— Czekajcie—rzekł rotmistrz. — Nas wielu, on jeden. Jestżeś ty w rzeczy samej ten okrutny litwin, który krwi naszej przelał najwięcej? który nam wydarł córki i żony?

¹⁾ Chociaż Dowojna miecz tylko być herbem swym miał, miał jednak herb sobie właściwy: dom bowiem Dowojnów bardzo dawny w Litwie, herbu Szeliga używał; lecz to pewna, że w tej porze bardzo mało było domów w Litwie, któreby się herbami szczyły; sami tylko książęta używali tych znaków; później dopiero królowie polscy zaczęli Litwinom za różne krajowi przysługi, a mianowicie za waleczność, nadawać herby.

— Jestem nim—odpowiedział śmiało Dowojna

— Złóż oręż. Jesteś mym jeńcem.

— Bynajmniej. Jeńcem nigdy nie był Dowojna; jeńców nikt nie bierze w pokoju. Jeśliś mnie w wojnie nie dostał, nie spodziewaj się uwięzić w pokoju, a jeśli chcesz, żebym oręż złożył, wprzód mnie zwyciężyć musisz.

— Dobrze — rzekł Stogniew. — Lubo mógłbym użyć przemocy na rozbrojenie ciebie, lubo mało zasługujesz, abym się z tobą mierzył, chcę własną ręką wziąć zemstę za wszystko złe, któreś nam wyrządził. Spraw się więc.

— Słowo — rzekł litwin. — Mam z sobą zacną polkę, moją niegdyś brankę, której bezpieczeństwo więcej mnie obchodzi, niż życie. Odwożę ją ojcu. Być może, że legnę, daj mi twe słowo szlacheckie, że ją z winnymi względami odeślesz ojcu.

— Żądanie twoje zasługuje na powolność. Masz moje słowo, nic się jej złego nie stanie.

Wtenczas litwin, wystąpiwszy naprzód, kazał tatarowi podnieść rękawicę, włożył szyszak na głowę i złożył się erężem z polakiem. Stogniew z całym gniewu zapędem natarł na Dowojnę, lecz wkrótce poznał, z kim nie do czynienia, a chociaż litwin, ciężką zbroją okryty, mniej miał korzyści od polaka, lekką odzianego kolczugą, zręcznie jednak umiał razy jego odpierać. Towarzysze rotmistrza ustawnie dodawali Stogniewowi serca, chociaż męztwo jego nie potrzebowało podniety, tatar także litwina, trzymając tylną straż pana, niemniej słowami starał się zagrzewać. Gospodarz domu widząc, jak rzeczy zaszły daleko i że może przyjść do krwi rozlewu, strwożony

140:

p biegł **go** Heleny, będącej w pojeździe, dając znać o niebezpieczeństwie, w którym się jej rycerz znajduje. Przelękła dziewica wnet weszła do izby i tym wzrokiem górnego spojrzenia, którym tak łatwo rządzić umiała, starała się naprzód dać poznać zgorzelenie swoje, oświadczając, jak ją to dziwi, że ci, którzyby porządku i bezpieczeństwa pilnować powinni, są pierwsi do zakłócenia pokoju podróżnych. A gdy na walczących, którzy siebie tylko widzieli, małe ta rra >wa wrażenie czyniła, obrażona Helena, zbliżywszy się do nich, rzekła:

— Cóż to? taki to dla podróżnej niewiasty szacunek? ta to jest polska wspaniałomyślność napadać, chcieć zamordować cudzoziemca, który się w ręce nasze oddaje? Dowojna! ty do dzikich ludzi należysz, zawstydz srogość światłego narodu, rozkazuję ci, złóż twą broń.

Natychmiast Dowojna rzucił oręż pod nogi przeciwnika i stanął przed nim gotów śmierć przyjąć. Czyn ten odważny wydał skutek najpożądańszy. Zdumiony rotmistrz zrazu nie wiedział, co mu czynić zostaje, wreszcie spuścił oręż i patrzył na Helenę z podziwieniem. Jej śmiałość, piękna postawa, głos rozkazujący, a nadewszystko ślepe posłuszeństwo rycerza, nagle zmieniły zemstę w uszanowanie.

— Pani! racz nam darować, jeśliśmy jej uchybi!'. Ale kogoż mam szczęście widzieć przed sobą?— zapytaj po chwili.

— Helenę Habdank—odpowiedziała dziewica.

— Córkę szanownego starosty.

~~ Tak jest—powtórzyła Helena.

— Składam oręż i najpokorniej przepraszam za wszelki niespokój, na który ją mogłem narazić.

Ucieszona Helena, iż tak szczęśliwie wyprowadziła swego rycerza z niebezpieczeństwa, wracając do zwykłej swojej miłej postawy, którą tak umiała ujmować, opowiedziała Stogniewowi okoliczności uwięzienia swego na Litwę, jak wiele była obowiązana Dowojnie, że ją osobiście odprowadza do ojca i że wszystkie polki, w plon wzięte, do ojczyzny wracają. Miłą była rotmistrzowi ta wiadomość, który także w czasie napadu Litwinów poniósł srogą stratę. Tymczasem, żeby mógł u Heleny zapewnić sobie dobre przed starostą świadectwo, wszystkich używał sposobów na jej ujęcie, znał bowiem dobrze wziętość Habdanka i oddawna szukał sposobności, aby mógł głos jego pozyskać na stronę księcia Ziemowita. Towarzysze rotmistrza, widząc naczelnika uległość, musieli do niej obejść się swoje stosować i przyjaźniejszym do Dowojny zaczęli odzywać się głosem, ale wyniosły litwin nie żądał ich łaski i głósno rotmistrzowi dał słowo, że skoro tylko odprowadzi Helenę na miejsce, niezwłocznie stawić się mu będzie, żeby mu dał z siebie zadośćuczynienie i dlatego rękawicę jego z sobą zabiera.

Tymczasem Helena, pragnąca jak najprędzej uściskać ojca, w dalszą zabierała się podróż i właśnie do pojazdu miała wsiadać, gdy nagle ujrzała spieszącą do siebie gromadę niewiast. Była to część wracających z niewoli litewskiej Polek, które, poznawszy zdaleka pojazd Heleny, chciały jeszcze raz wdzięczność jej ponowić za przyłożenie się do ich oswobodzenia. Jakże wielkie być musiały zadziwien

142:

nie i radość, gdy jedna z nich w rotmistrzu poznała młodą siostrę swojego. Kilka innych także znalazły między towarzyszami jego swych ojców lub krewnych, i piękna Hanka nie została długo bez spotkania narzeczonego. Stogniew, najwyższem szczęściem przejęty, nie mógł dość wdzięczności swojej wyrazić Helenie za powrót kochanej małżonki, i raz jeszcze przeproszał za wszystkie nieprzyjemności, których był przyczyną, a podając Dowojnie rękę szczerą przyjaźni, prosił o rękawicę zwrócenie. Nie zbraniał się litwin tak uprzejmym oznakom, uściskał Stogniewa, oddał mu rękawicę i w pełnym puharze z Polakami resztę morzył niechęcią! Tyle ziszczonych nadziei, tyle pocieszeń najtkliwszych, zapewnień najśłodszych, objając się o uszy dziewicy, bolesny w jej sercu odnawiał smutek, którego nic w radość zmienić już nie miało. Odwracając oczy od tego szczęścia obrazu, kazała ruszyć woźnicy, zostawiwszy Dowojnę, który tak bardzo pokochał swych nowych przyjaciół, że nie dogonił Heleny, aż na noclegu, i to już późno.

ROZDZIAŁ X.

Gość smutny na ucztach.

Za jej więc powodzenia kurzą się ołtarze,
Drogę jej zabiegają króle i cesarze,
Wyznaje cała ziemia, że w monarchii rządzi,
Nad nią większej nie było i nigdy nie będzie.
Trembecki.

Wybawiona cudownie prawie z niewoli i niebezpieczeństw podróży Helena, zbliżała się niecierpli-

wie ku progom ojczystym. Niedaleko też już był Bielin, miejsce mieszkania jej ojca. Minęła już piaszczyste Wisły pbrzeża, a żywej zieloności doliny, wzgórki uwieńczone młodei jesiony, łąki, gaje, strumienie, wszystko, na co spojrziała, zdawało się do niej przemawiać, że się już wśród przyjaciół znajduje. Ta pewność szczęśliwa, a nade wszystko nadzieja uściskania wkrótce drogiego ojca, zmieniła nagle jej smutek w najsłodsze uczucia. Ukazał się nakoniec z pośród lip gęstych wyglądający, z ostrym dachem i basztą potężną, dom w'elki, którego obszerny dziedziniec długie boczne okręzały zabudowania. Nad bramą marmurową wznosił się herb żelazny Habdanka, zdobny w różne rycerskie znamiona. Pośrodku dziedzińca była wielka altana, kratą obwiedziona, w której składano tarcze, chorągwie i inny rynsztunek. Nad drzwiami domu, w wyłoconej framudze, stała figura Matki Boskiej, naturalnej wielkości. Z prawej strony wznosiła się niewielka kamienna kaplica, a za nią budynki dworskie; z lewej łaźnia, skarbiec i stajenne pokrycia. Tak zaś wszystko było połączone z domem, iż wyszedłszy na ganek, można było poddaszem wszędzie dojść wygodnie.

Poznał Dowojna miejsce, które przed półrokiem najechał. Widział w odległości tę świętą górę, na której niebardzo przykładnie obszedł się z mnichami, kiedy ich badał o ukryte skarby. Żal i wstyd nagle go przejęły i pierwszy raz w życiu zimny pot uczuł na czole. Postrzegła Helena jego pomieszenie i domyślając się przyczyny, starała się go cieszyć, zapewniając, iż wdzięczność jej ojca za powrót córki zwycięży wszelką urazę.

Helena ułożyła sobie tak się dostać do domu, żeby w nim niepoznana przez ludzi, miała szczęście i pierwszego ojca uściskać, ale się jej ten zamiar nie udał. W bramie, zwyczajnie jak pod bezkrólewie, stało dwóch usarzy¹⁾ zbrojnych, którzy znajomych nawet niełatwo wpuszczali; dopieroż widząc pojazd obcy i uzbrojonego przy nim rycerza, tem większą w dozwoleniu wjechania okazali trudność. Musiała się im tedy objawić Helena. Na tak szczęśliwą wiadomość ucieszona straż z uszanowaniem jej i Dowojnie bramę otworzyła. Była już spóźniona chwila. Słońce zachodziło, a dzwonek kaplicy wzywał czeladź dworską na wieczorne modlitwy. Helena, wysiadłszy na uboczu, zaraz przez idących na modły została poznana. Stara klucznica, pierwsza osoba na dworze, piastunka niegdyś Heleny, a promotorka nabożeństwa, właśnie miała zacząć pobożne w kaplicy śpiewanie, gdy uwiadomiona, że panna cudem Boskim z rąk pogańskich wrócona wysiada na dziedzińcu, upuściła książkę na ziemię i napełniając głosem radości powietrze, przypadła do niej, ścisnęła ze łzami i ledwo mogąc oczom swym wierzyć, zadawała jej różne tak nagłe pytania, że Helena nie miała nawet czasu na nie odpowiedzieć. Niecierpliwą córka chciała niezwłocznie ojca uściskać; klucznica ją uwiadomiła, że to być nie może tak prędko, bo jegomość przed kilku dniami z chorągwią do Krakowa wyciągnął na powitanie królowej i nie miał

¹⁾ Usarze czyli Husarze, była to ciężka jazda. Uzbrojony od stóp do głowy usarz, używał włóczni, która przytworzoną do siodła, wlekła się z lewego boku konia; nadto miał on także kopyta; ówgi, koncerzem zwany. Pancerni zaś, była lekka jazda.

prędzej jak za kilkanaście dni wrócić. — Lękając się Helena, żeby w przedłużonej jego nieprzytomności Dowojna nie doznał jakiej napaści od szlachty sąsiedzkiej, krzywd swoich pamiętnej, poleciła go koniuszego opięce, sługom zaś i domownikom zaleciła, aby jej przyjazd trzymali w tajemnicy; chciała bowiem ojca niespodzianie uszczęśliwić. Wkrótce uwolniwszy się od nieskończonych wypytywań piastunki i wprzód jeszcze świętości kościelne kazawszy złożyć w kaplicy, udała się na spoczynek do swoich pokojów. Serce jej niewymownie wzruszone zostało, gdy wszedłszy, znalazła wszystko na swoim, jak dawniej, miejscu. Służąca jej, którą ojciec zatrzymał, uwiadomiła ją, że Habdank wszystko w takim stanie zachować kazał, jak gdyby córka jego przytomną była, że codzień jej pokój odwiedzał, mając niewątpliwą w Bogu nadzieję, że mu koniecznie wróconą będzie. Pobożna Helena uklękła przed swym ołtarzykiem, gorące składając modły za ziszczoną ojca nadzieję i pierwszy raz po upłynionem półroczu słodkim odetchnęła spoczynkiem.

Aż też nareszcie wieczora jednego ukazał się wjeżdżający ze swoją chorągwią usarską Habdank.— Nie wiedząc wcale o drogim w domu swym gościu, wszedł znużony starzec do swej komnaty, tem tylko zajęty, żeby się mógł jak najprędzej pozbyć ciężkiej swej zbroi i szyszaka, które w jego wieku niewygodnemi już być zaczęły.

— Hej! chłopcze, odepnij mi pancerz i zabierz ten oręż — zawołał na giermka.

Ogień na kominie źle palił się umyślnie. Na

rozkaz dany zbliża się Helena i zaczyna odpinać zbroję i naramienniki zdejmować.

— Czegóż ci tak drży ręka? — rzekł mniej łaskawie Kinie starzec. — Marudzisz, jak gdybyś nie swoją rzecz. robił. Naprzód zdejm mi napierśnik, co mnie tak gniecie. Jużem ci raz mówił, żebyś mi nigdy tej demeszkowej zbroi nie dawał, ona mi źle pasuje.

Tymczasem przy powiększającym się świetle ujrzał Habdank w giermku swym niewiastę. Byłby może nie zaraz rzecz odkrył, gdyby córka jego umiała się ukrywać.

— Ojczy drogi! — rzucając się w ręce starca, zawołała Helena.

Nie będziemy napróżno się starać o wydanie czulej sceny, która nastąpiła z rozrzewnienia uszczęśliwionego ojca. Przyciskał z płaczem znalezione dziecię do serca i ręce wznosił z wdzięcznością do nieba. — Nastąpiły tysiączne pytania, którym zadość czyniąc Helena, nie zapomniała uwiadomić ojca, że jest jemu wróconą wspaniałością Dowojny, że żałujący swych błędów rycerz sam ją odprowadził i spodziewa się zyskać przebaczenie. Szczęśliwy starzec kazał zaraz prosić do siebie Dowojnę, przywitał uprzejmie i dzięki mu czule oświadczał. Nie obiecywał sobie rycerz litewski tak łaskawego przyjęcia i pojąć nie mógł tej wspaniałości, pamiętny, że złego Habdankowi wyrządził; pełen zatem skruchy, oddawał mu oręż, uznając się jego niewolnikiem; Polak tak był szlachetny, że krzywdy nie pamiętał, i tak szczęśliwy, że nie mógł szukać zemsty; nie chciał przyjąć oręża, owszem zapewniał Dowojnę, że uważa za najmiłszego w domu swym gościa.

Ale Habdank nie własnem tylko sercem chciał ograniczać uszczęśliwienie swoje; miał przyjaciół i krewnych, których pragnął uczestnikami uczynić swej pomyślności; bo taki był obyczaj staropolskiej cnoty, że czy wesele czy, smutek wchodziły do domu, gospodarz jego każdą zmianę fortuny dzielił zawsze z sąsiadami i przyjaciółmi; idąc więc starzec za przykładem ojców, rozesłał naokoło zaprosiny na ucztę. Zjechała się na dzień oznaczony znaczna liczba panów z żonami i córkami; zbiór, ten byłby nierównie liczniejszy, gdyby okoliczność koronacyi nie spóźniła powrotu niektórych do domu. Każdy był przekonany, że Habdank wyprawia bankiet z powodu wstąpienia na tron Jadwigi i rad był tak znakomitej okoliczności, lecz gdy ujrzano gospodynię uczy, piękną Helenę, którą za straconą już miano, tem żywszej zebrana społeczność poddała się radości. Naprzód tedy w kaplicy uroczyste złożono ofiary za powrót z niewoli niewiast zabranych, zdobycze kościelne odesłano do klasztoru Świętokrzyskiego, resztę zaś czasu spędzono na rozmaitych zabawach, którym dodawały wdzięku zajmujące o Litwie powieści Heleny.

Niepoślednie w tem zgromadzeniu zajmował miejsce rycerz litewski. Gościnność polska, idąc za gospodarza przykładem, nie ubliżyła mu w niczym tych względów, jakie cudzoziemiec zawsze w polskich domach znajduje. Tak się z nim każdy obchodził uprzejmie, jak gdyby Dowojna najmniejszego nigdy nie dał do niechęci powodu; owszem, najpierwsi panowie, zajmując się nim łaskawie, radzi mu byli dać poznać, że umieją w nim szacować waleczność rycerską. Patrzył z zadziwieniem Dowojna na takie

uprzejmości dowody, wielbił wspaniałomyślność Polaków i nie mógł dość oczu nasycić poważną ich racją, jej ^rzeczną postawą. Niezmiernie mu się też podobał bogaty i strojny ich ubiór. Krótkie kubraki, Jyamentowe pętlice i guzy, karabele i pasy drogiemi : umieniami sadzone, złotolite żupany, a nade wszystko piękna karmazynowa barwa, sukni szlacheckiej zwyczajne znamię, przy różnaitości innych kolorów, najbardziej go zajmowała. Lecz gdy panowie, chcąc go jeszcze bardziej zadziwić, kazali mu okazać dzielna swe konie i bogate rynsztunki, gdy ujrzał złotolite rzędy i siodła perłami sadzone, wnet w nim dawna odezwała się skłonność i myślał w duchu, coby to z tego za piękną można zrobić zdobycz, a nade wszystko nie mógł pojąć, jakim sposobem w czasie napadu uszło to jego bacności.

Uważał także, że Habdank, ulegając córce, wszystkie swe chęci do jej woli stosował. Dowojna, przyzwyczajony widzieć w Litwie córki w głębi domów zamknięte, ciche i uległe, nie mógł bez zadziwienia patrzeć na powagę Heleny i niezmiernie się gorszył, widząc jak wszystko od jej rozkazów zależy.—W rzeczy samej dobry Habdank, jedynaczką swoją zajęty, -•od! zawsze ślepo za jej życzeniem i często najdzikszyim jej urojeniom dogadzał; to też w niej utwo- ;yło tę wyniosłość umysłu, ten upór charakteru, któ- ju od innych dziewic odróżniał. Ztąd Dowojna . iszczę mocniej uczuł potrzebę zasługiwania się jej, o słusmle mniemał, że skoro potrafi podobać się rce, ojciec pewnie od jej woli nie oddzieli swej chęci.

Gdy tak mile czas na zabawach spędzano, a pa- : ie już się gotowały do tańców, dano znać, że Fir-

lej z Janowca, wojewoda sandomierski, przyjechał. Wiadomość ta wielki w zgromadzeniu rozruch zrobiła. Najpierwsi panowie czuli się do powinności oddania mu hołdu winnego i przez skwapliwość w jego dopełnianiu, dawali poznać, jak pan ten był znakomitą osobą. Habdank wyszedł na dziedziniec z powitaniem gościa i wkrótce wprowadził do zgromadzenia męża w pewnym już wieku, który otoczony służbą swą dworską, pełen powagi i uprzejmości, witał każdego z cisnących się do siebie; skwapliwość ta jednak nic w sobie nie miała, coby oznaczało niższość albo pochlebianie; zdawała się być tylko dowodem powszechnego szacunku, który sobie umiał starzec ten zjednać. Jednakże, mimo znaków tak jawnych czci i uradowania, któremi przybycie jego cały dom napełniło, nie zdawał się Firlej być dosyć szczęśliwym; widać nawet było z ubioru jego i dworzan, że w wyborze barwy unikano wesołych kolorów. Wkrótce przystąpiła Helena. Krok jej był więcej niż zwyczajnie powolny. Firlej, spojrzawszy na nią wzrokiem, w którym radość ze smutkiem zdała się wieść walkę, powstał ku niej, ścisnął z czułością za rękę, pocałował w czoło i głosem, który prawdziwe oznaczał wzruszenie, wieszował ojcu odzyskania straty, a posadziwszy Helenę obok siebie, zdał się wszystkim jej towarzystwem być zajęty.

Z tak nagłą rzeczą wesołych na tkliwe odmianą upadła zupełnie nadzieja tańców, które młodzież zrazu miała sobie zapowiedziane. Nie wszyscy zapewne z tego powodu byli radzi przybyciu Firleja, lecz widząc gospodarza dla niego uległość, a bardziej jeszcze, że Helena, przedmiot uciechy, ciągle w jego

150:

tylko społeczności szukała upodobania, musieli także umysł swój zastosować do okoliczności. W tej porze szczęśliwej dla Polski nie same tylko zabawy mogły młodzież zajmować. Każdy z bijącym sercem, słysząc o cnotach pięknej królowej, rad był o niej najdłużej rozmawiać. Habdank świeżo przybyły z Krakowa, gdzie w czasie koronacyi czynił służbę pierwszego z senatorów, miał co powiedzieć o tak ważnej chwili i przerywając milczenie, tak się do Firleja odezwał:

— Spodziewaliśmy się waszmość także oglądać w Krakowie; przyrządzone tam były na zamku dla niego pokoje; zapewne ważne przyczyny zatrzymały go w domu? Królowa jejmość bardzoby rada była przypomnieć go sobie.

— I ja miałem nadzieję — odpowiedział wojewoda — że będę mógł służby moje królowej jejmości zalecić, ale z przyczyny zdrowia stać się musiało inaczej. Miły sąsiedzie! twój Bielin jest mi dziś Krakowem. Nie mam-że w nim szczęścia witać twej córki, naszej drogiej Heleny? Możeby mnie królowa nie przyjęła tak mile, jak wy mnie radzi. I dziwić się temu nie trzeba. Miałem wprowadzić szczęście przed ośmiu laty, odwożąc syna do Węgier na dwór •w. p. króla Ludwika, powitać księżniczkę i kilka razy z nią mówić; pochlebiam nawet sobie, że umiał wtedy jej łaskę pozyskać; ale to już dawne czasy; księżniczka wtenczas prawie była dziecięciem, i abym jej dzisiaj nie poznał, a jakżeby mnie ona przypomnieć mogła? Ale waszmość, coście ją widzieli na tronie, powiedzcież, jak się jej podoba to nasze skołatane królestwo?

— Zdaje się — rzekł Habdank — że duszą i sercem do niego przyłgnęła. Najmilszem jej zajęciem jest rozmawiać z panami radnymi o prawach, zwyczajach i jrządzie. Z ochotą rady przyjmuje, postrzeżenia poświęca z ufnością, bada i uczy się; słowem, każdą chwilę zdaje się chcieć oddać dla narodu.

— Błogosławione niech będą słowa waszmości! — odpowiedział Firlej. — Co do mnie, składając winny hołd wdziękom Jadwigi, mniemam jednak, że lepiej dla nas byłoby, gdyby królowa jejmość mniej była piękną.

— A to znowu co za dzikie żądanie? — odezwała się jedna z pań, koło składających.

— Tak jest zaiste — rzekł wojewoda. — Może jej wdzięki sprowadzą kiedyś na tron polski najlepszego z królów; może będą zakładem nowej potęgi i szczęścia narodu; lecz nim to nastąpi, patrzmy, ile ta biedna Polska już cierpi od starających się o nią ksiąząt! Ziemowit, rozgniewany na nieczułość Jadwigi, zemstę swoją na Wielkopolsce wywiera, ogniem kraj pustoszy, podbija zamki i naród na stronnictwa podziela. Grzymalczykowie z Nałęczami krwawy spór wiodą. Książę Opaliński, niepomny, że już węzłem małżeńskim z siostrą Ziemowita złączony, nie mogąc się oprzeć ujmującym wdziękom Jadwigi, za nic ma łzy cnotliwej żony i roszczać prawo do tronu, dobił się orężem jej ręki. Szwagier Jadwigi, margrabia Zygmunt, dumny ten młokos, ułożywszy sobie panować nad Polską i może do Węgier ją wcielić, za to, żeśmy się na nim poznawszy, wyprosili go z kraju, burzy Mazowsze, najeżdża dwory i ufny w pomoc ojca cesarza Karola, jeszcze się spodziewa

przy swej żonie dziedzictwo korony polskiej utrzymać. Książę Pomorski odzywa się także o rękę Jadwigi. A ten sam Bodzanta, naczelnik kościoła, który jej włożył koronę na głowę, sądząc się być w prawie wybierania i męża, raz Zygmunta, drugi raz Ziemowita pobudza. Owo zgoła te nieszczęsne wdzięki okropne na kraj ściągnęły klęski i może jeszcze drugą Troję z królestwa uczynią.

— Że Jadwiga jest piękną i tyłu się panom podoba — rzekła druga z pań — to nie jest jej wina. Wierna dla wybranego przez ojca małżonka, księcia Rakuskiego, z żalem patrzy na wszystkie nieszczęścia, których są przyczyną dzikie urojenia książąt, starających się o jej rękę. Mówiąc prawdę, waszmość to sami winni jesteście, że się dotąd nie zgadzacie na jej małżonka. Ta to niepewność w wyborze, to ociąganie s ; szkodliwe, jest wszystkich nieszczęść przyczyną. Składacie zjazdy, jednych odsuwacie, drugich ludzicie nadzieją i tem samem na kraj ściągacie klęski. Co zaś do księdza arcybiskupa, ma on już dobrze za swoje swaty; bo, gdy opuściwszy Zygmunta, przeszedł na stronę Ziemowita, przeciwnicy i^e g^o wszystkie mu dobra zniszczyli. Złe jest przyrównanie naszej czystej i pobożnej Jadwigi do niewiernej mężowi swemu poganki; wiemy bowiem, że królowa jejmość, dowiedziawszy się o czynionych przez Ziemowita na Kleparzu zasadzkach porwania jej siłą w przejeździe z Węgier do Krakowa, oburzona słusznie tak występłą śmiałością, głośno odezwała się do arcybiskupa, że taki człowiek nietylko na Jej przyjaźń, lecz nawet na szacunek zasłużyć nie może.

— Jednakże Ziemowit za odstąpienie roszczeń do ręki królowej dostał od niej zapewnienie sumy dziesięć tysięcy kop praskich groszy i w tym długu wziął w dzierżawę Kujawy — rzekł wojewoda.

— Dostał ten zapis — odezwał się inny z panów — za wrócenie zamków i grodów, w Wielkopolsce pobranych, nie zaś za odstąpienie roszczeń do ręki królowej; chociaż i to łatwo dałoby się tłumaczyć, ponieważ Ziemowit, jako potomek Piasta, mógł mieć niejakię prawo do tronu naszego.

— Ale bo czemuż już nie wydać Jadwigi za księcia Rakuskiego? — rzekła Helena. — Książę Wilhelm żadnych nieszczęść Polsce z sobą nie przyniósł; owszem, wszystko w sobie łączy, co tylko jej pomyślność zapewnić może.

— Książę Wilhelm — odezwał się inny — kocha Jadwigę, lecz Polaków nie lubi.

— Uważaliście też waszmość — rzekł Habdank — jak rozrzewniona miała królowa oblicze, kiedy jej na głowę arcybiskup wkładał koronę? Przecież po przyjęciu namaszczenia świętego najpierwsze jej spojrzenie było na Wilhelma, który daleko za innymi jej czcicielami stał pod amboną, pogrążony w smutku.

— Biedny Niemczyk — odezwał się innj — stara się każdemu zasłużyć, a każdy nos w górę podnosząc, zda się mu mówić: zobaczymy. To być musi nieznośne. Jeden mu tylko pan podkomorzy¹⁾ Aviemie dotrzymuje, ale jego opieka nie na wiele przydać się mu może.

— Biedna i Jadwiga — rzekła jedna z pań —

¹⁾ Gniewosz z Dalewic, podkomorzy krakowski.

ileż to ona ma ojców, opiekunów, swatów i czcicielowi z tem wszystkim jest pono największą sierotą! Ciekawa jestem, komu się wreszcie dostanie jej ręka. Mojem zdaniem, księżę Wilhelm już tem samem ma prawo pierwszeństwa, że się jej podobać umiał; bo trzeba i na to pamiętać, że i królowe rodzą się z sercami, jak inne niewiasty.

— Szanowna pani — odezwał się biskup przytomny — młodość wczesna naszej królowej jeszcze nam, dzięki Bogu, dość czasu zostawia, żebyśmy się dobrze rozpatrzyli, kto ma nam drogi ród Piastów powrócić.

— A tymczasem wielbiciele jej wdzięków — odezwał się Firlej — będą Polskę najeżdżać i palić.

— My jej bronić będziemy — rzekł jeden z młodzieży. — Królowa ma teraz lat szesnaście; więc najmniej jeszcze drugie tyle lat zostaje nam czasu do wybrania jej męża.

— Wtenczas — rzekła jedna z pań — nie byłibyście tak trudni w wyborze; lecz w co się ten biedny Wilhelm obróci!

— Może tymczasem zasługiwać się nam i Jadwidze — rzekł inny.

— Nie — odezwał się Firlej — to byłoby za długo doświadczać ich serca. Jeśli Opatrzność przynajmniej im sobie, daleko prędzej zgodzi się naród na ich połączenie; jeśli są inne nieba wyroki, wkrótce da się to widzieć. Cokolwiek bądź, ja między wszystkimi zalotnikami jeszcze nie postrzegam mojego pana.

— Ale jak też hojnie matka córkę wyprawiła do Polski -- rzeki drugi. — Przyboczne panie Jadwigi codziennie mnemi świecą klejnoty, choć sama królowa

skromnie zawsze ubrana. Piękna to rzecz, lecz obawiać się trzeba, żeby zbytek szkodliwą naród nie dotknął zarazą.

— Nie lękaj się waszmość — odpowiedział biskup. — Królowa jejmość temi bdgactwy dzieli się z Bogiem. Świątynie Pańskie już się świecą jej hojnemi dary, a jej ręce niewinne pięknie stroją ołtarze¹⁾.

— Lecz co jest śmieszne — odezwała się jedna z pań — to ten wjazd huczny krzyżackiego poselstwa, które się pono skończyło na niczem.

— Pani to nazywasz poselstwem — rzekł Firlej — ja zaś ubarwionem szpiegostwem. Wiedzą dobrze Krzyżacy, że Jadwiga dostanie dzielnego z mężstwa małżonka, który im pewnie nie omieszka dobrze przyciąć rogów; weześnie więc radząc o sobie, przybyli na zwiady i pewny jestem, że w wyborze króla działać zechcą przeważnie.

— Niewielki odnieśli pożytek z bytności swojej w Krakowie — powiedział Habdank. — Słyszałem, że królowa jejmość nietylko nie chciała przyjąć przysłanych sobie podarunków od mistrza, lecz nawet mieszkania im w zamku nie dozwoliła.

Tak w ciągłej rozmowie różne zdania i wnioski, wykrywając stan okoliczności krajowych, objawiały każdego w szczególności sposób myślenia. Śród tych swobodnych powierzeń, ciągle posępny umysł

¹⁾ Wiele bardzo polskich kościołów szczyli się dotąd darami pobożnej królowej, krakowskie i poznańskie świątynie są tego dowodem. W Częstochowie szaty kościelne, haftowane ręką Jadwigi, tak są rzadkiej piękności, tak świeże w kolorach i kosztowne w perłach i dyamentach, że dziś nic wytworniejszego i wspanialszego zrobićby nie można.

wojewody dawał coraz jawniej postrzegać, że dusza jego jest udręczoną. Przysłuchiwał się pilnie tym rozmowom Dowojna, lecz razem i z oka nie spuszczał Heleny, której czułe i poufale z Firlejem postępowanie, zaczęło podejrzenie jego obudzać, lubo wiek tego pana zdał się go wolnym czynić od wszelkich porozumień. Tymczasem Firlej nagle następującego wieczora Bielin opuścił i tak spieszno do domu powracał, jak gdyby szło mu o życie, a gdy dnia trzeciego goście rozjeżdżać się zaczęli i nikt już z obcych nie pozostał w Bielinie, Dowojna, chcąc się o swym losie dowiedzieć, upatrzywszy porę, z otwartością żołnierską zbliżył się do Habdanka i w te do niego odezwał się słowa:

— Gościnnie Lachu! Dobrze mi na twoim chlebie; gdy do moich Grauzyszek *) na Litwę przyjedziesz, będę się starał, żebyś mógł to samo o mnie powiedzieć, bo choć ty sławny między twoimi i mnie zna Litwa. Masz wsie i miasta, ja mam trzy razy więcej ziemi od ciebie; wreszcie, jeśli wiele możesz u twojej królowej, mnie także poważa nasz pan, Jagiełło. Słuchaj, nie pierwsza to Litwinom bratać się z Lachami, i my ludzie wam równi, daj mi twą Halszkę, jeśli mną nie pogardzasz.

Habdank, uwidomiony wcześniej przez córkę o miłości dla niej rycerza, nie okazał wielkiego na jego odezwę zdziwienia, a lubo nie życzył sobie wchodzić

*) Przodek Dowojny nazywał się Grauzys, czyli Grauzans i za znakomite przysługi uczynione Litwie, miał sobie od jednego z panujących książąt nadane rozległe nad Niemnem włości, które od imienia swego Grauzyszkami nazwał. *Strykowski, Niesieclei* i inni-

z nim w żadne stosunki tak prędko, bo szczęście córki nad wszystko przekładał, nie chciał go przecież niepomyślną odpowiedzią zasmucać, pomnąc, że z jego wspaniałości ma córkę wróconą. Tak mu więc odpowiedział:

— Nie wątpię, rycerzu Dowojna, że moja córka byłaby z wami szczęśliwą. Znam znakomitość domu waszego i osobiste w rycerskim zawodzie usługi, ale jeszcześmy nie mieli czasu dobrze się w sobie rozpatrzeć, żebyśmy w tak ściśle wchodzili związki. U nas jest zwyczajem, rycerzu Dowojna, że naprzód młodzieniec powinien się pannie podobać, potem z rodzicami o jej rękę się umawiać; jeżeli tedy potraficie jej przyjaźń pozyskać, może i ja wam nie odmówię mojej. Atoli jest jedna ważna przeszkoda, która i przy najlepszych naszych chęciach bezskutecznymi uczyniłaby wszystkie wasze starania. Nie uznajecie Boga naszego.

— Zapewne — odpowiedział Dowojna — bo też jeszcze nikt po mnie tego nie żądał; nie będzie to jednak dla mnie rzeczą tak trudną. Wszakże, kiedy córka wasza kazała mi w całości łupy kościelne dochować, do licha, sam mój pan Jagiełło wydrzeć mi ich nie zdołał.

— Posłuchajcie mojej rady — rzekł Habdank.— Na Litwę nie macie się po co spieszyć, zostańcie mym gościem, uczcie się pilnie artykułów wiary, która ma was Bogu naszemu pozyskać, pokochajcie prawa i zwyczaje nasze; wtenczas, spodziewam się, córka moja przeciwną chęci waszej nie będzie, a ja nie odmówię błogosławieństwa mojego.

Podziękował Dowojna za życzliwość polaka.

158:

rozgościł się w domu i we wszystkim posłusznie szedł za jego radą; kiedy więc na tej próbie oczekuje ziszczenia swych nadziei, wróćmy się do Litwy i zobaczmy, co dotąd tam zaszło.

ROZDZIAŁ XI.

D Z I W N E Z J A W I E N I E .

Tak płomień jego serce gorące otacza,
Czasem bierze otuchę, a czasem rozpacza.
Widzi warkocz po szyi białej rozpuszczony,
Piękny, clióó superfinem w kółko niespleciony
Patrzy na oczy równe gwiazdom wyisk^l zonym,
Dziwuje się paluszkom z kryształu toczonym
To wargi, to ramiona, okrągłe przechwała:
Panna od niego oczy odwraca wstydliva...

Zimorowicz.

Sposób życia Trojdana w mieszkaniach świątyni w niczem się prawie nie zmienił od chwili, jak w szatę jej sługi obleczony został. Zawsze usłużny, pilny i surowy dla siebie, ciągle był celem czi towarzyszków, a jego przykładowa pobożność, za wzór innym stawiana, tak go rozgłosiła, że lud w różnych potrzebach cisnąc się do ganków świątych, jego tylko wzywał i jego odpowiedzią zadowolony odchodził. Ale ta miłość powszechna i tak godne naśladowania postępkami nie naprawiły w umyśle rządcy uprzedzonej niechęci; owszem niemiłą mu być zaczęła sława młodzieńca, którego zewsząd tylko słyszał pochwały. Rad był wprawdzie zaprowadzonej przez niego karność i nie bez pociechy uważał, że chóry oflarników wdzięczniejszym odtąd śpiewem witały wschodzącą ze słoń-

cem boginię, lecz przewidując, że ta wziętość szybkim go krokiem powiedzie do najpierwszych dostojeństw, a może mu z czasem i spodziewany stopień Krywe krywejty zagarnie, z tych powodów dręczony krytym niepokojem, lubo niekiedy wdzięczną mu się twarzą uśmiechnął, w gruncie jednak coraz go bardziej nie-nawidził. Powiększyło tę niechęć chlubne przyznanie naczelnika wiary, gdy za przybyciem swoim do Wilna, przy zwiedzaniu świątyni, jawnie wobec ludu i kapłanów wdzięczność Trojdanowi oświadczył i z niewymowną radością składał Bogom ofiary za opatrzenie ołtarza tak pożądanym sługą.

Te pochwały i dzięki mogły były mniej ostrożnego młodzieńca wznieść w pychę i uzuchwalić przeciw zwierzchnikowi; ale Trojdan, zawsze cichy, skromny i powolny, to tylko czynił, czemby mógł pozyskać wzgląd jego przychylny. Często go widziano, jak walcząc między trwogą i nadzieją, szedł naprzeciwko nieubłaganego kapłana, niosąc mu najskwapliwszą posługę, jak w oczach jego czytał, coby miał czynić, żeby mu się zasłużył, i jak surowym wzrokiem zgromiony, wracał smutny do swej izdebki. Tak ciągle niewdzięczne obejście się zaczęło go trapić widocznie. A chociaż żadna z ust jego nie wychodziła skarga, od niejakiego czasu dały się w nim postrzegać znaki wewnętrznej zgryzoty. Zdrowie nawet Trojdana objawiać zdawało się mocne duszy cierpienia. Towarzysze jego sądząc, że zawiść Jerbuta jest tych zmartwień przyczyną, starali się go wesołą myślą rozrywać i wszelkie z tego powodu oddalać obawy; ale Trojdan, innym wcale niepokojem dręczony, małe z ich życzliwości mógł brać pociechy, a chociaż żywo

160:

pragnął znaleźć przyjaciela, któryby go umiał zrozumieć i czułem sercem wziął w podział cierpienia, pomnąc jednak na nieszczęsną młodzieży zwierzenia się skłonność, która często najlepiej ułożone obala zamiary, w bojaźni, żeby się wczesną otwartością nie zdradził, wołał w sobie potłumiać żal i niepokoje, niż na niepewne podawać losu swego przyszłość.

Pomiędzy młodzieżą świątyni znajdował się szczególnie jeden ofiarnik, którego wiek, sposób myślenia i obyczajów łagodność, ściślejszą zażyłością nad innych łączyły z Trojdanem. Jawnut, litując się przyjaciela cierpień, umiał szanować jego skrytości, chociaż poznawał, że ich przyczyną jest sroższa nad niełaskę zwierzchnika boleść, chociaż radby go był zrozumieć, żeby go pocieszać; nie przykrzył mu się jednak ciekawością natrętną i na tem tylko przestawał, co mu sam Trojdan chciał powierzyć. Nie uszła bacznosci naszego młodzieńca tak względna uprzejmość; polubił bardziej Jawnuta i w ciąguem z nim pożyciu starał się dawać dowody swojej wdzięczności i zaufania. — Rozmowy ich, jak zwykle w odosobnieniu od świata, nie mogły być ani ucieszne, ani rozmaite. Trojdan, niedawno do zgromadzenia przybyły, zapewne miał od towarzysza więcej do powiedzenia, lecz skąpy w słowach, zdał się unikać rozmowy o wypadkach potocznych; gdy jednak przyszło mówić o rzeczach wojennych, a nadewszystko, kiedy opowiadał sprawy rycerzów, służących sławie płci pięknej, wtenczas się usta jego nagle rozwiązywały; zapominał gdzie się znajduje, wymowa płynęła mu ognistym potokiem, a słowa tworzyły najpiękniejsze obrazy tego poświęcenia się, tej czci czystej i nieograniczonej, która zdawała się za-

mykać w sobie same tylko rozkosze. Słuchał go Janut z zadziwieniem tem większem, że mu płeć niewieścia nie inaczej była znaną, tylko jako słaba, zależąca od mężczyzn, ograniczona w żądaniach, cicha i żadnego prawie wpływu nie mająca na sprawy płci drugiej. Nadewszystko zaś nie mógł pojąć, dlaczego młodzieniec, tyle czuły na jej piękność, wolał ukryte dni pędzić w murach pobożności, niż służyć sławie tych istot, których wdzięki i cnoty z takim kreślił zapalem.

— Nic tego nie pojmuję—rzekł raz do Trojdana, znajdując się z nim w świątyni na służbie—i myślę, że niewiasta jest albo śmieszna albo nieznośna—kiedy sama od siebie zależy. Patrz na Aksenę, chociaż to siostra książęca, ani z niej mężczyzna, ani niewiasta, a to właśnie dlatego, że się chowała w swobodzie.

— Jakże—odpowiedział Trojdan—słyszałem, że córka Krywekrywejty naszego była także wychowaną swobodnie, zna świat i wszędzie bywa z ojcem, a jednak powiadają, że ma być wzorem skromności.

— Że Pojata, będąc piękną, jest przytem skromną, to co innego. Alboż nie wiesz, że ze' krwi bogów pochodzi ii że nad nią Algisy czuwają; więc choćby chciała zepsuciu uledez, nie może, Ale na Dowojnie masz przykład najlepszy'; póki nie szczędził tej płci uroczej, był mężny i niezwyciężony; jak tylko dozwolił rządzić sobą brance, został słabym i niedołężnym.

— Nie wierz temu, mój przyjacielu — odpowiedział Trojdan. — Dzielność jego nie znikła, miłość ją.

tylko w sprawiedliwsze szranki ujęła. Zapewne już odtąd najeżdzać i burzyć nie będzie, lecz gdy przyjdzie bronić ojczyzny, dwakroć w tej potrzebie mężniejszym się okaże. — Jak też myślisz, czy ta piękna branka dzieli jego czucia?

— Wątpię, żeby czarownice były w stanie dzielić ludzkie czucia; chyba by to było coś nadzwyczajnego. Jużci spodziewać się trzeba, że tyle mu jeszcze rozumu zostało, aby za nią darmo wiatru nie pędził, ani by wracał do ludu, któremu tak się dał we znaki, gdyby przecie od niej nie miał jakiego zapewnienia. Ja go niezmiernie żałuję, bo jeśli go tam nie rozsiekają Polacy, ona mu prędzej, czy później kark złamie.

— To tedy za jej przyczyną wszystkie branki odesłane zostały?—zapytał Trojdan.

— Wszystkie co do jednej i bardzo dobrze się stało. Alboż to nie są czary, że Jagiełło, co Polskę zwojował, na widok jednej Laszki tak głowę stracił, że wszystkie wolnością obdarował? Jeszcze się to nigdy nie wydarzyło w Litwie. Prawdziwie, ja sam patrząc na czeredę tych branek, lękałem się ich jak 'kaukiów') szkodliwych i bardzo się ucieszyłem, gdy się dowiedziałem, że ta chmura obróciła w swe strony. Niektórzy z wojaków, naśladowując Dowojnę, chcieli im powarzyć napowrót; ale książę pod karą śmierci zakazał, iżby żaden ani kroku nie ruszył; teraz, słyszę, chodzą jak powarzeni, tak ich te Laszki urzekły.

) Kaukie, bóstwa żmudzkie, małe na stopę, z zapuszczonymi brodami. Na cześć im stawiano w gumnach i sadach stoły na n;e, różnemi potrawami nakryte, ażeby nie szkodziły w dobytku. Narusz., Hist. Pol. T. I, cz. II.

Uważałeś też, jak ta branka wyniosła, spojrzawszy na nas, nagle omdlała?

— Co też sądzisz, co ją tak mogło przerazić?—

— Zwyczajnie, złe dobrego nie cierpi.

— Zapewne, zapewne — powtarzał niespokojny Trojdan, którego te słów kilka w dumanie wprawiły.

Porwał się po' chwili i przechadzał się zamyślony po próżnej świątyni, ruch dając lekkim swym krokom, którego w ciasnym mieszkaniu długo był pozabawiony. Właśnie zbliżała się ta błoga pory przemiana, kiedy zima, zbywając się ostatnich śniegów, wiosnie panowania ustępowała, a dzień każdy świat nową darzył ozdobą. Już Antyp, bóg wód i zdrojów, pokruszył Wilii lody. M-odcina i Ragasna, boginie lasów, w lubą sobie barwę stroić zaczynały drzewa, krzewy i łąki. Wszystko, co było zimą zmartwiałe, nanowo odżyło. Na wygonach pasterze, na rzekach (lisy, a w powietrzu ptaki witały z radością powrót milej doby; sam tylko Trojdan, murami otoczony, nie czuł tej ożywczej rozkoszy. Wciskający się w górę wieczorny powiew, ogarniał go przyjemnym swem tchnieniem i ze ściśnionych piersi ciężkie dobywał westchnienie. Pogrążony w myślach młodzieniec wszedł i wzdłuż przebiegał świątynię, gdy ku drzwiom zbliżywszy się, spotkał się nagle w progu z jedną z dwóch niewiast bogato przybranych, które w pobożnej postawie, ze spuszczoną na twarz zasłoną, do świątyni wchodziły i tak ją przeląkł, że zmieszana, z wykrzykiem się cofnęła.

Lubo istotnie Trojdan nie był winien przestachu nieznajomej, na jej głos przecież zdjęło go jako-veś pomieszanie. Tymczasem druga z dam, przeję-

164:

ta uszanowaniem miejsca, z pokorą zbliżała się do ołtarza. Wieniec róż świeżych zdobił jej skronie. Była to Aksena, przychodząca z družką czynić Zniczowi przedślubne ofiary. Służący niósł za nią w koszu dwa białe, jak śnieg, koguty i złożył je na stopniach ołtarza, družka zaś została przez chwilę na uboczu. Rąbek, przetykany złotem, który twarz jej osłaniał, niewielką krzywdę wdziękom jej czynił, bo choć świeżość lica i słodycz spojrzenia przygaszał cokolwiek, nie szkodził wcale rysom oblicza, które się pięknie za nim odznaczało. Jerbut wcześniej już wiedział, że księżniczka o tej godzinie miała składać ofiarę; wkrótce więc z orszakiem kapłanów w świątyni się ukazał. Tymczasem Trojdan z podziwieniem patrzył na družkę: im bardziej w nią się wpatrywał, tem ją znajomszą sobie znajdując, coraz się więcej czuł pomieszany; strwożony nakoniec w najwyższym stopniu, zasłaniając twarz dłonią, uchylił się za filar. Pragnął się zbliżyć, żeby sprawdzić domysły, i nie miał dość męztwa, aby wyjść z cienia; szczęściem Jerbut, modłami zajęty, nie miał sposobności na niego uważać. — Wzrost dziewicy, skromność ułożenia, cała jej uroda tak śliczna, tak przytomna jego pamięci, mieszały mu rozum i tem większym przejmowały podziwem, iż żadnym sposobem nie mógł przypuścić, aby znana mu osoba jakimkolwiekbądź trafem znajdowała się w miejscu, z którym jej stan i przeznaczenie żadnego nigdy nie mogły mieć związku; przecież nie wątpił prawie, że ją widzi przed sobą. Czegóżby nie dał, żeby mógł zniszczyć tę straszliwą zasłonę, pod którą kryło się piękne jej oblicze, żeby mógł jedno przez nią wymówione usłyszeć sio-

wo! Ale dziewczica, jak piękny posąg, nieporuszona stojąc opodal ołtarza, ciche modły wznosiła, a łzy, błyszczące w jej oczach, znać dawały, ile w tej chwili była szczęściem Akseny zajęta. Mierzył Trojdan myślą jej mieszkania odległość, miarkował z Wilnem stosunki, różne przypuszczał powody, przecierał oczy, wpatrywał się i zawsze ją znaną sobie znajdował; odważył się nakoniec postąpić cokolwiek i z zimniejszą rozważą rozbierał jej wdzięki. Niepewność jego tem więcej nabierała podobieństwa do prawdy, gdy postrzegł, że nieznajoma zdała się zwracać ciekawe oczy za filar. Cóżkolwiekby, wiedział dobrze, że w cieniu ukryty ma nad nią korzyść i bezpieczniej od niej może patrzeć i uważać. Ubiór ją wprawdzie nieco odmieniał i wcale nie był jej stanu i kraju, ale ta okoliczność, zastosowana może do miejscowości, mało jego niszczyła niepewność. Cięż jej warkoczów także zdał się w wątpliwość wprowadzać; jednakże jeszcze ulatującą chwytając nadzieję i nie wierząc sam sobie, jeszcze się ludził, choć nawet lubej mary, coraz jawniej pierwsze znikły postrachy; goniąc za obłudą, jeszcze się wpatrywał, jeszcze chciał oamienie przedłużyć i życzył, żeby tem było wistocie, co jego szczęście i trwogę tworzyło.

Po skończonej modlitwie Aksena zdjęła z głowy wieniec, a spojrzawszy z tkliwością na tę diwactwa swego ozdobę, złożyła ją z żalem na ołtarz; wnet Jerbut bursztynem i woskiem ognisko podniecił. Wzdęte płomienie, oświetlając świątynię, zdawały się chętnie przyjmować ofiarę i zapowiadać pomyślność związków. Jasność, do dnia podobna, nowe Trojdanowi podała zastanowień powody i obłędu

168:

przyczyny. Chór ukrytych w głębi kapłanów, błogosławiących szczęście Akseny, zatrząsł ścianami gmachu. Na odgłos tak pożądaną, dziewicę, wzniosłszy ręce do góry, modliły się czas jakiś i wyszły spieszno ze świątyni. Wiódł za nieznajomą Trojdan wzrok niespokojny i długo w myślach pogrążony, rozbierał niestałość losu, który i na tem miejscu nie przestał z niego czynić dziwa swego igrzyska.

Po oddaleniu się dziewic zbliżył się do niego Jawnut z wyrazem twarzy, której wesołość przemałgała troskliwa o przyjaciela dbałość.

— Widziałeś tedy księżniczkę — mówił — tego rycerza w niewieścim stroju, która Wojdyłę nad księciem Daniela przeniosła; teraz trzeba jeszcze, żebyś poznał pana młodego. Patrz, czem się staje kobieta zostawiona swej woli; gdzieindziej możeby taka swadźba nie uszła. Ale cóż to? Nie jesteś ty słaby? Cóż ci się stało, żeś się tak postłonił ku ścianie, kiedy księżniczka czyniła ofiarę? Dotąd jeszcze drżysz cały i bładysz jak Pekolo Trojdanieł co ci jest?

³⁾ *PikoLlo* czyli *Pikal*, bóg piekła. Był to starzec z brodą siwą, twarz miał bladą, nędzną, oczy w górę wzniesione, a Łowę białą płachtą związaną. Bóstwo, którego się bardziej lęiano, niżeli kochano. **PIKOLLO**, jeżeli się w domu czyim okazał, p; ty nosił z sobą klęski i nieszczęścia. Jeżeli za powtórnem zjawieniem się nie był ubłagany, trzecie jego ukazanie się krwią t .0 mogło być odwrócone. Wtedy Wajdelot przebijał sobie rękę i z niej oHarowaną krwią gniew boski hamował. Znakiem zaś było ukojenia się bóstwa, gdy w świątyni lub w domu pewny dał się słyszeć łoskot. Pięć miał własności Pikollo: I) od r-iego wszelkie zło, II) mógł je na kogo chciał zwrócić, III) panem był umarłych, IV) jawnie się pokazywał, V) dzieci lubił lękać. — Na cześć mu u nóg jego składano czaszki czelce, bydłęce

Wyjdź na świeże powietrze, ja tymczasem przy ołtarzu zostanę.

— Daj mi pokój! daj mi pokój — mówił nieprzytomny młodzieniec. — Powiedz mi, kto jest ta družka księżniczki?

— Ta, którąś tak dobrze potrącił? Pięknieś się jej zalecił, będzie cię długo pamiętać. Ale więcej się zmieszales, niżeliś zawinił. Uspokój się, choć jej osoba jest świętą, skarżyć się pewnie na ciebie nie będzie.

— Jawnucie! zaklinam cię, porzuć te żarty i jeśli ją znasz, mów, jak się nazywa?

— Jak widzę, ciekawym cię czyni jej imię, a mnie jeszcze bardziej ciekawym czyni twoja ciekawość. Zapewne, że ją znam i któżby jej nie znal? Jest to na-przód znakomita osoba, o której rękę starają się najpierwsi panowie; ale dotąd żaden z nich jeszcze nie potrafił ściągnąć jej na siebie uwagi, a ty zważ tylko, tak jesteś szczęśliwy, że chcąc cię widzieć, umyślnie z księżniczką przysłała do świątyni w dzień twojej służby.

— Umyślnie! czy to być może? — zapytał nownie strwożony młodzieniec. — Zabijasz mię! Ona mię chciała widzieć! Muszę ztąd natychmiast uchodzić.

— Uchodzić przed jedną dziewczyną, która ci nic złego nie jest w stanie uczynić? Trojdanie, ty jesteś w jakimś błędzie, ona nie może być stworze-

i i końskie. Najczęściej bóstwo to pokazywać się zwykło w domach bogatych Litwinów, napominając ich, aby za dusze zmarłe ofiary czynili. Narusz. Hist. Pol. T. I. Cz. II.

niem, którego się tak lękasz. Uspokój się, to nie jest żadna Laszka, to jest córka Krywekrywejty naszego.

— Córka Krywekrywejty! — jak ze snu obudzony powtórzył Trojdan. — To jest córka Lezdejki! Jestżeś pewnym, że się nie mylisz? — Ach! jakżeś mię uspokoił i udęczył razem! ale może mnie zwodzisz? Jeśli to jest Pojata, dlaczegoż mnie widzieć chciała? Ja jej wcale nie jestem znany.

— Dziwne pytanie! dlatego też właśnie, że jej *znany* nie jesteś, *życzyła* cię poznać. I córka Krywekrywejty jest kobietą, a one, mówią, są zawsze ciekawe. Alboż myślisz, że nie wie, komu jest winna świątynia porządek i chwałę? Stary Lezdejko w nią wierzy, jak w drugiego Perkuna; ona ma bardzo wielkie znaczenie na dworze dla cnót i pobożności swojej; powiadają nawet, że Jagiełło jest w niej zakochany; ale ojciec temu ją, słyszę, przeznaczą, który ma w czasie na jego miejsce zostać Krywekrywejną.

— To jest więc Pojata! co za zdarzenie! Pojata! — powtarzał niespokojny Trojdan, nie mogąc się oswoić z wiadomością tak dziwną, gdy przyjaciel jego, widząc go tak mocno wzruszonym, zostawił go samemu sobie i zatrudnił się kolo ołtarza obowiązkami służby.

Js. JępnafouOiej.

POJATA

CÓRKA LEZDEJKI

ALBO

LitwiyL w XIV wieku.

ROMANS HISTORYCZNY.

Z PRZEDMOWĄ

Teodora Jeske - Choińskiego.

Pojednej stronie błyszczą świątyn szczyty
I szumią lasy, pomieszkania bogów,
Po drugiej stronie na pogórku wbity
Krzyż.

TOM: II.

WARSZAWA.

DRUKARNIA

Granowskiego i Sikorskiego.

47. Nowy-Świat, 47

Лозьвоньёвъ Нелъзъвоньёвъ.
Варнава, 10 Мая 1898 г.

ROZDZIAŁ XII.

W z d r o w i e c .

I toć jest, co mnie srogą przenika załobą,
Powiedźże mi, mój ojciec, co też mówił z tobą.
Trembecki,

W kilka dni, gdy z kolei znowu Trojdan czynił służbę z Jawnutem, nakrzątawszy się z nim dosyć, po dziennych trudach dozwolił mu odpocząć, a wziąwszy na siebie czuwanie nad Zniczem, siadł kolo ołtarza i nieznacznie wszystek się w smętne pogrążył dumania. Noc już była w połowie, nikt nie odwiedzał świątyni, a Ogień gorzał spokojnym płomieniem. Wtem śród uciszenia usłyszał, że ktoś wszedł przez drzwi i do ołtarza zbliżał się ostrożnie.—Kto tam?—zawołał Trojdan. Odpowiedź — ja twój ojciec — dała rru poznać przybywającego z domu Wszebora. Po-skocz}! ku niemu uradowany młodzieniec i uściskaw-szy serdecznie, pytał o nowiny.

— Czy jesteśmy tu sami?—zapytał starzec, schy-
lony pod ciężarem obszernej paki, którą dźwigał poc

6:

płaszczem na plecach. — Mam ci ważnych rzeczy udzielić.

— Drzemie tam w kącie mój towarzysz, ale choćby i słyszał, nie trzeba go się lękać, to mój przyjaciel. Mów mi naprzód, jak się ma mój ojciec kochany.

— Żyje. Ale chodźmy lepiej na dziedziniec. Nawet tych ścian się boję. Na otwartem powietrzu bezpieczniejsi będziemy.

Uśluchał Trojdan powiernika swego i wyszedł z nim spieszenie ze świątyni. Jawnut, do czujności przywykły, nie spał tak twardo, żeby nie słyszał wejścia Wszebora; owszem, widział go dobrze i poznał w nim zaraz starca, który niedawno, jako ojciec Trojdana, wprowadził go w mury świątyni. Ciekawy tedy dowiedzieć się, o czym będą mówić i mniej w swej ciekawości delikatny, postąpił za nimi pomału i niepostrzeżony u drzwi stanąwszy, nadstawiał ucha z pilnością. Noc była cicha, wszystko snem złożone spoczywało spokojnie, a księżyc w pełni tak jasno przyświecał, że o kilkadziesiąt kroków i dalej należycie można było rozpoznać przedmioty. Usiedli obaj na stopniach Perkuna, który od drzwi świątyni stał tylko o kilka kroków i łatwego dozwalał Jawnucie słyszenia mówiących. Drżący i niespokojny Trojdan czekał na otwarcie ust starca, który z bojażnią poglądając na kolosalny posąg, tak się odezwał:

— Wyznaję, że wolałbym się schronić gdzieś indziej, niż na tych stopniach rozmawiać, bo mi się bardzo ten świadek kamienny ze swemi wyszczerzonymi oczami nie podoba. Snycerz, co go wykuł, nie musiał zwiedzać greckiej krainy, ale za to może w swem

bóstwie zręcznie wydrążył kryjówkę, w której z dobrym słuchem osadzony ofiarnik, zbiera materiały do cudów i postrachów ludzi.

— Zaręczam ci—odpowiedział Trojdan—że ten bóg tak jest do sekretu dobry, jak żaden pewnie z waszych panów radnych. Prócz tego, ja oddalać się nie mogę, bo dziś ołtarza pilnuję. Ale powiadaj, cóż mi przynosisz?

— Odbierzże naprzód ten skarb twój drogi, o który tak byłeś troskliwy—mówił starzec, zdejmując z pleców swych pakę, która się być dosyć lekką zdawała na swoją objętość.—Póki tego gościa miałem w mym domu, chociaż był dobrze ukryty, nie mogłem być ani na chwilę spokojny i o tem tylko myślałem, żebym się go pozbył czemprędzej. Sam mi przyznasz, że nie było wcale z czem żartować. Gdyby się twój ojciec o nim dowiedział, wiesz dobrze, co by z tego wynikło: po nitce kłębka dochodzą. Ale też, gdybym był wiedział, ile to licho kłopotu mi w drodze nabawi, żebyś mnie złotem obsypał, nigdybym się nie podjął dźwigać go mil tyle. Patrz, nieuważny młodzieńcze, na jak wielkie niebezpieczeństwa narażał mnie płochy twój upór! Pomyśl tylko sobie, gdyby mi w drodze naprzykład chciał kto zajrzeć w to pudło, co by się to mogło stać ze mną? W tem odurzeniu narodu najlichszy tułacz pewnieby mnie na pierwszej gałęzi powiesił i jeszczeby się chlubił z dzieła swojego. Drzę cały, kiedy wspomnę, w jakich byłem obrotach.

— O! dzięki ci, dzięki, drogi przj^jacielu! — odbierając pakę, mówił pełen radości młodzieniec.—Twoja przysługa nigdy nie wyjdzie z mojej pamięci.

8:

— Nieprędko ona wyjdzie i z mojej — biorąc się za plecy, odpowiedział starzec. — Prawdziwie, już nieraz chciałem w pierwszej ją rzece zatopić, tak mi się dała we znaki. Poczekaj, może jeszcze kiedyś będziesz żałował, że nie uczyniłem tego.

— Nigdy! nigdy, kochany Wszeborze! Ale, czyż godzi się z taką lekkością mówić o tem, co twój przyjaciel tak wysoko ceni? Jesteś okrutny i umniejszasz mojej radości z przybycia twojego. Teraz mi powiedz, kiedyś wyszedł z domu?

— Już więcej miesiąca.— Zapewne się dziwisz, że tak długo był w drodze. Do licha! wszak to będzie sto mil opętanych, a ja musiałem kołować. Wyszedłem z Kazimierza, jak na nieszczęście, pod tę porę właśnie, kiedy wszystkie gościńce napełnione były rojami podróżnych. Każdy z ciekawością na moją pakę pozieirał, ja drżałem, mijając kogokolwiek; musiałem tedy, zaniechawszy szlaku, manowcami się przedzierać i szedłem nocą najwięcej. Ale to gorzej, że tu przychodzę przysłany od ojca twego.

— Czy być może? — rzekł struchlały młodzieniec. — Mój ojciec wie, gdzie się znajduję? Któż mu tej wiadomości udzielił?

— Zaraz ci mówiłem, iż niepodobna, żeby długo mogło to być ukryte. Kto ci tę przysługę uczynił, nie mogłem się dowiedzieć. Kiedyś ty, pełen żalości, dom ojca opuścił, on zawsze przekonany, żeś się do wojska zaciągnął, nie przestawał dopytywać się o ciebie, ale go nikt nie mógł zaspokoić. Już nieszczęśliwy starzec myślał, żeś poległ broniąc ojczyzny, gdy dnia jednego, wróciwszy z drogi, wezwał mnie na zamek, i z rozpaczą uwiadamiając, że cię widziano między

ofiarnikami świątyni w Wilnie, kazał mi niezwłocznie tu się przebrać, i nie inaczej wracać, jak tylko razem.

— Z jakiejże to drogi wtenczas powracał?

— Tego z pewnością powiedzieć nie mogę. — Tu Wszebor zaczął mówić tak cicho, że go Jawnut żadnym sposobem nie mógł dosłyszeć.

— To rzecz jasna—rzekł przerażony Trojdan.— Tam się o wszystkim dowiedział. Co za traf nieszczęsny! Nie wiesz-że sposobu, jakby można tę wieść odwołać?

— Nie widzę żadnego. — Trudno wyrazić, jak wielką żalnością ta wiadomość serce jego przejęła. Gdybyś żyć przestał, śmierć twoja możeby go nie tyle strapiła. Radzę ci, wracaj do domu, jeśli nie chcesz s'racić ojca i majątku. Kazał powiedzieć, że już skłonności twojej przymuszać nie będzie; lecz, jeśli nie wrócisz, wydziedziczy cię niechybnie. Wiesz, że oni wszystko czynić gotowi, żeby serce ojcowskie wieczną ku tobie przejąć nienawiścią; może i dokażą, że wyłączywszy cię z prawa, postanowi którego z twoich nieprzyjaciół panem fortuny, która się tobie należy! Zdrowie jego jest w najgorszym stanie; śmierć, nagle przyspieszona zmartwieniem, może wszelkie twoje przeciąć nadzieje. I cóż ci wtenczas po tej^ chwale, po tych oklaskach, jeśli zostaniesz bez sposobu doż-cia? Młodzieńcze! zlituj się nad sobą, wracaj, wracaj natychmiast.

— Ach! Wszeborze, mniejsza o majątek, niech nim podług upodobania rozrządza ojciec, byleby dla mnie nie cierpiał, bylebym ja dni jego nie skracał! Co za stan okrutny!—Słuchaj! kocham ojca nad życie, lecz z pół drogi jakże mam powracać?

10:

— Długoż wreszcie będzie tego wygnania? Zważ tylko w jak okropną wplątałeś mię posługę! Zdradzam ojca swojego, dobrego pana, któremu wszystko winien; ciebie na najniebezpieczniejszą narażam przyszłość. Jeśli cię własny los nie obchodzi, zlituj się nademną przynajmniej. On mi nie kazał wracać bez ciebie, on jeśli się dowie, że ja cię tu zawiódł, zemście mnie swojej poświęci.

— Nie lękaj się.—O tem się tak łatwo dowiedzieć nie może, a choćby się i dowiedział, tak jest dobry, że nie zechce być mściwym. Słuchaj: *Męztwo i nadzieja.* Los sprzyjać zaczyna moim zamiarom.— Młodzieź, poświęcona usłudze Znicza, po większej części jednym już ze mną tchnie duchem. Lud mnie czci, powierza się, a wszystko najgłębszą niewiedomością kryje.— Dalej mówił tak przyciszonym głosem, że Jawnut, mimo największego natężenia uwagi, mógł słyszeć tylko próżny słów odgłos.

— Taką rzeczą—odezwał się starzec—nie przeczę, że ci ojciec odda z czasem sprawiedliwość; lecz jak go teraz zaspokoić?

— Powiedzieć, że pogłos o mnie nie miał żadnego prawdy pozor, byłoby to wprowadzać go w podejrzenie i cień owszem znowy nasuwać. Powiedzieć znowu, żeś o mnie nigdzie nie słyszał, byłoby to cios mu zadać ostatni. Ale tak, powiedz, żeś był w świątyni, żeś poznał wszystkie sługi Znicza i między nimi znalazłeś jednego Litwina, który na pierwsze wejrzenie tak jest do mnie podobny, że się łatwo można omylić. Ja wiem, mój przyjacielu, jak daleko podobieństwo umie uwodzić. Zresztą, dla zostawienia mu nadziei, możesz utrzymywać, że wieś

chodzi, jakobym był w liczbie jeńców wojennych; lecz, żeś nie mógł dowiedzieć się, w którym z zamków jestem osadzony.

— Bardzo dobrze—odpowiedział Wszebor—jest to niezły sposób; lecz czemużbym nie miał prawdy powiedzieć, kiedy tak szczęśliwie idą twoje starania?

— Tego, mój przyjacielu, strzeż się najbardziej! zgubiłbyś mnie i ojca mego niechybnie. On, co mnie ma jednego i tak mocno kocha, jak tyłkoby się dowiedział, że się tu znajduję i powrócić się wzbraniam, chcąc mię wydobyć najprędzej, zgłosiłby się do Jagiełły. Wiadomość ta, skoroby tylko doszła Jerbuta, jużbym więcej nie wyszedł z tych murów, a dobry mój ojciec porywczosć swoją pewnieby życiem przypłacił.

— Słuszna uwaga.—Więc tedy mam go tylko utrzymywać w nadziei? Ale się boję, żeby mi znowu kto z boku nie popsuł szyków.

— *Nadzieja i męstwo!* mój Wszeborze. Teraz mi powiedz, co mię najbardziej i dręczy i najśłodsza napawa rozkoszą. — Potem zaczął tak cicho i razem tak prędko mówić, iż go żadnym sposobem zrozumieć nie można było. Pytania jego nagle następowały jedne po drugich, że zaledwie zostawiały starcowi czas odpowiedzi, a głos, chociaż stłumiony, dawał poznać, że był ciągiem bolejącej i żywej razem rozprawy. Nie mówił, lecz zdał się uskarżać. Czasem wpadał w zapał i za czoło się chwytał, ukazywał przy świetle księżyca oczy łzami błyszczące; czasem też uradowany jak człowiek, którego czystość zamiarów, jemu tylko znana, blizki mu śród przeciwności tryumf gotuje, wołał z chlubą zwycięzcy, wiodąc

ręką po szerokiej przestrzeni. Starzec, nie spuszczać go z oka, słuchał przejęty podziwem i uszanowaniem. Pogiadał i Jawnut z za drzwi świątyni, równem prawie przenikniczny uczuciem; lecz mimo największej uwagi, mógł dosłyszeć tylko niektóre słowa, które niekiedy wydał głos podniesiony Trojdana. — Cześć czysta moją nagrodą.—Muszą słuszość mi oddać. — Nie chcę pełzać, jak drudzy. — Godzina może wartą być wieków. — Czyż to tylko rycerz, co godło pani swej nosi?—Te tylko były wyrazy bez związku, które mógł ciekawy ofiarnik uchwycić.

— Uspokój się, młodzieńcze! — mówił starzec łagodnie. Patrz! ja się lękać zaczynam, żeby ten bóg twój kamienny nie miał uszu ludzkich; co zaś do ludzi, nie masz się czego ich lękać. Wiesz, iż świetność jej rodu tak ją trzyma wysoko, że cień najmniejszy potwarzy nie może jej dosięgnąć. — Zresztą świat w tej dobie jest ważniejszymi rzeczami zajęty. — Tyś był daleko, kiedy niebo, kładąc koniec nieszczęściom Polski, zesłało w Jadwidze pocieszycielkę tej ziemi. Zapomnieli Polacy złych rządów niewieścich, zaniechali niezgody i radością tylko przejęci, biegli na powitanie tego anioła pokoju. Zostawmy ich w tem upojeniu. Ale też nie uwierzysz, jak ich zaraz sobie ująć umiała królowa, i z jakim rozsądkiem szesnastoletnia dziewczica rządzi potężnem królestwem. Jej wdzięki, dobroć i pobożność łatwemi czynią wszystkie dla niej ofiary. Każdy Polak jest w niej zakochany i w wyborze jej męża tyle gorliwości przykłada, jak gdyby¹ szło o jego własne uszczęśliwienie.

Z niewymownem upodobaniem zdał się tych

pochwał słuchać młodzieniec, i znowu w tak cichą ze starcem wdał się rozmowę, że z niej Jawnut nic nie mógł osiągnąć, prócz nazwisk ludzi wcale nieznamomych; uważał jednak, że mowa ich coraz mniej żywą się stawała, a cała bacność Trojdana zdała się być zwróconą na pakę, którą w rękę trzymał.

— Więc tedy — odezwał się głośniejsz — nadzieje księcia Wilhelma niezawodnie spełnione zostaną. Będzie królem i mężem Jadwigi?

— Takbym rozumiał — odpowiedział Wszebor. — Co do mnie, wyznaję szczerze, że wolałbym żeby nim był Wilhelm, aniżeli kto inny.—Wiesz, że król Ludwik, kiedy dziećmi jeszcze byli, zaręczył ich sobie. Atoli, gdy na tron Jadwiga wezwaną została, matka jej, królowa Elżbieta, układem z pełnomocnikami polskimi w Koszycach obowiązała córkę do wzięcia tego za męża, którego Polacy swym królem obiorą, to jest, że nie ten osiągnie jej rękę, który będzie jej miłym, lecz który najzdadniejszym okaże się do rządzenia narodem.

— Otóż to ten zawsze najzdadniejszy bywa najgorszym królem. Ta okoliczność musiała bardzo zniżyć nadzieje biednego Wilhelma! Wielużby to książąt można przenieść nad niego! Lecz kiedy go królowa nad wszystkich przenosi, czemużby naród miał być tak niewdzięcznym, żeby się upierał jej uszczęśliwieniu?

Przyznawał starzec słuszność uwagom Trojdana, a gdy już dzień zdawał się być blizkim, a świt szary rozpędził ciemności nocy, oświadczył, że już oddalić się musi. Nie przeciwiał się tej potrzebie młodzieniec, bo pragnął także, póki pora służyła, drogi

swój skarb zanieść do izdebki, prosił go tylko, iżby, nim Wilno opuści, wstąpił do klasztoru księży Franciszkanów i jeśli tam o nim chodzą zle wieści, sławę jego naprawił, a nadewszystko, żeby na przypadek zostawił im hasło. Śmiał się z tej ostrożności starzec, że jednak potrzebował dla wypocznienia odwiedzić gościnny zakon, przyrzekł, iż wszystko po dług jego woli uczyni.

— Bóg wie, kiedy się z sobą zobaczymy! — mówił zasmucony Trojdan—ale cię jeszcze nie żegnam, odniosę tylko i za chwilę znów jestem z tobą.

Jawnut, widząc zbliżający się koniec powierzeń, z których tak mały ciekawość jego odniosła pożytek, opuścił miejsce podsłuchu i do ołtarza się udał, żeby ogień podniecić. Siadłszy potem, rozważał głęboko to wszystko, co widział i słyszał. Wnioski jego nie mogły go zaprowadzić daleko; lecz słusznie te wywiódł prawdy, że Trojdan nie jest Litwinem, że miłość jest cierpienie jego przyczyną, że ona go wprowadziła w mury świątyni i że ma zamiar coś w nich znakomitego wykonać. Największą zaś w nim wzniecało ciekawość, co może w sobie zamykać ta cudowna paka. Po długich namysłach wniósł nie bez słusznej przyczyny, że pewnie być musi składem rycerskiego rynsztunku i znamion poświęconych swej pani, lecz lekkość paki, niestosowna z tem domniemaniem, w nową go wprowadzała niepewność. Tak rozmyślając, zaczął pomału usypiać, gdy postrzegł przesuwającego się w cieniu filarów Trojdanę, który zręcznie swój skarb unosząc, wpadł do drzwi prowadzących na korytarze i niedostrzeżony zmierzał do swej izdebki.

Krótką była chwila niebytności Trojdana, ujrzał go Wszebor niezwłocznie z powrotem i wśród przestóg, które mu dawał, najbardziej zalecał ostrożność. Młodzieniec nawzajem pamięci jego oddawał uspokojenie ojca. Możeby do wschodu słońca przeciągnęli rozmowę, gdyby Trojdan nagle nie usłyszał poruszenia w świątyni. Wkrótce obił się o jego uszy głos kaszłącego Jerbuta. Na ten znak straszliwy, jak piorunem rażony, ścisnął Wszebora, poskoczył do drzwi i w cieniu stanąwszy, starał się naprzód przekonać, ile Jerbut wiadomym być może jego przewinienia. Jakiż widok ujrzał okropny! okrutny zwierchnik, karząc nieczujność Jawnuta, rozkazywał mu włożyć w żar rękę. Wypraszał się ze łzami młodzieniec, obiecując poprawę, ale żadne prośby, żadne przyrzeczenia nie mogły zmiękczyć surowości kapłana. Trojdan wiedział dobrze, że za oddalenie się podobna, jeśli nie gorsza czeka go kara, niepomny jednak niebezpieczeństwa i obroną tylko przyjaciela zajęty, postąpił śmiało do ołtarza i pełen odwagi, wstawiał się za nieszczęśliwym, przebaczenia wzywając.

— Ojcie szanowny! błagam cię, proszę — mówił z poruszeniem — miej litość nad ludzką słabością. Jawnut nie mógł się oprzeć omdleniu, które go snem na chwilę zmorzyło. Ja więcej winny jestem, zem się oddalił.

— I t3's tu, przykładny młodzieńcze? — rzekł Jerbut z piekielnym uśmiechem. — Zkądże to wracasz, powiadaj?

— Zaduch i gorąco zmusiły mnie do opuszczenia

16:

nia ołtarza na chwilę; nic się przeto złego nie stało, Znicz równą gore jasnością.

— Otóż to jest ta pobożna gorliwość, to poświęcenie się bez granic, które lud w tobie pod niebiosą wynosi. Radbym, żeby ci się teraz Lezdejko przypatrzył. Wierzę, niegodny, żeś osłabł; czyż może bowiem przytomność takiego leniwca miłą być bóstwu? O! gdzież się te czasy podziały, w których stróż Znicza oczu nawet od ołtarza nie śmiał odebrać! teraz trzeba ich na łańcuch przykowywać, żeby czas swój wysiedzieli. Ten śpi, ten rzuca świątynię! bezbożni! stos, stos zapalony was czeka!

— Mój ojczy! — rzekł Trojdan — człowiek nie jest jak te widły z żelaza; przyrodzenie słabym go stworzyło; gorzej byłoby, gdyby, nie ratując siebie, padł na tych stopniach bez życia, wtenczasby może Znicz mniej jasnym gorzał płomieniem.

— Milcz, niegodny! — krzyknął chrapliwie Jerbut. — Na ten raz jeszcze przebaczę; ale niech kiedy dostrzegę najmniejszą niedbałość, zapłacicie mi za wszystkie czasy. A teraz (dodał po chwili) słuchaj. Pojutrze dzień ślubu siostry księżęcej. Będziesz mi posługiwał pod ręką. Szaty, pochodnie, kadzidło, wszystko, żeby było w porządku, rozumiesz?

Trojdan skinieniem głowy dał znak posłuszeństwa i cieszył się w duchu, że surowy zwierzchnik tak mało wiedział o tem, co się stało. Po odejściu rządcy przyskoczył do niego Jawnut i w najczulszych wyrazach okazywał mu wdzięczność za oszczędzenie męczarni. Umiał Trojdan użyć tej okoliczności do objawienia przyjacielowi prawdziwego stanu swojego; owszem, niezwłocznie zebrawszy kilku ofiar-

ników, którym się już dobrze dała we znaki dzikość Jerbuta, złożył z nimi radę i odkrył im cel swego do świątyni przybycia.

ROZDZIAŁ XIII.

G o d y n a z a m k u .

Jako śród lata w parnym pszczoły znoju,
 Niż się zgotują do brzmiącego roju,
 Jedno po drugich bystrych piórelc lotem,
 Wycieczkę czynią to wciąż, to zaś wrotem;
 Tale wszystkich, rącze w żyznym dworze nogi,
 To gęsto depczą, to mijają progi.
 Jedni do kuchni zarąbione woły,
 Ci niosą sarny i jelenia w poły,
 Tym kuropatwy, temu cięży w dłoni
 Drop', temu zdobycz po chartów pogoni;
 Drudzy, rzezane w kojcu utoozone,
 I gęsi niosą tam niepoliczone,

Młaskowskl.

Przygotowania godowe, któremi na obu zamkach służba księcia była zajęta, dawały poznać mieszkańcom Wilna, jak świetne Jagiełło gotuje swej siostrze wesele. Sprowadzone z Królewca zagraniczne przyprawy, włoskie marcepany i drogie napoje, mnóstwo ryb i zwierzyny, zapowiadać zdawały się najznakomitszych panów przybycie; atoli w dniach ostatnich zjazd gości wcale nie odpowiedział tak wystawnym zachodom. Zbiór wprawdzie był liczny, lecz nie spostrzegano w nim żadnego ze stryjecznych braci i możniejszych krewrfych Jagiełły. Dalecy tyl-

18:

ko powinowaci, których los zależał od łaski księżęcej lub przyjaźni Wojdyły, w skromnych pocztach zjeżdżali się na zamek, lub nie dość śmiali, stawali w mieście gospodą. Księżna Olgierdowa, w ostatni przedślubny wieczór patrząc na tak nieświetną drużynę, z żalnością przyciskała córkę do serca, tę do niej smutną czyniąc przemowę: — O ty! moje z najmilszych najmilsze dziecko, nie takich ja sobie obiecywałam na iwem weselu częstować gości! Nie będą bogate księżniczki rozplatać we łzach twoich warkoczy, nie będą rażni książęta w tańcu dobijać się twej ręki, ani cię najwaleczniejszy z rycerzy odda w ręce małżonka! Nieśmiały Wojdyło przez jeden dzień tylko, na igrzysku, zwany będzie księżciem, a ty dla niego na zawsze zbędziesz czapki księżęcej. Ani cię już ujrzą więcej me oczy w szubie szkarłatnej! Cóż czynić, moja mila, kiedy taka wola jest bogów i rada ludzi! Obyś prz³7najmniej w tym związku znalazła niepłonny szczęścia zadatek! Już się świat dla ciebie odmienia, odstępują krewni, przyjaciele mniej cenią; ja jedna zawsze ta sama dla ciebie zostanę, a im bardziej od innych będziesz opuszczoną, tem serdeczniejszą mieć będziesz miłość twej matki. A kiedy już cię ani obronić, ani wyprosić nie mogę, idź spędzić ten wieczór ostatni między towarzyszkami. Dziś jeszcze do nich należysz, dziś możesz śmiać się i cieszyć, jutro wśród mężatek zasiędziesz, a pojutrze już będziesz daleko, odemnie.

Aksena ze łzami ścisnęła nogi księżnej, a za-

¹) Dziś jeszcze w niektórych okolicach litewskich panowały w dzień ślubu nazywany jest od wszystkich księżciem.

dość czyniąc przedślubnym obrządkom, uda¹a się na wieczór do przyległej izby, gdzie same tylko miały prawo znajdować się dziewice. Był już tam czekający na nią orszak córek najznakomitszych panów. Stanąwszy z pokorą u drzwi, prosiła towarzyszek, aby ją biedną i ściganą przyjąć raczyły do siebie i dały schronienie przed przemocą swatów, których nastał na nią Wojdyło *). Rzucały się na jej obronę dziewice i życiem ją własnem bronić przyrzekały. Wieczór zszedł na tańcach i śpiewach; o północy w największej skrytości bożek tajnych wdzięków odbierał ofiary i Godu²) śmiejące się uczczone zostało. Nazajutrz, zaledwo słońce złości zaczęło szczjty zamkowe, dał się słyszeć przed drzwiami dziewic dźwięk muzyki godowej, przeplatany wesołem swatów śpiewaniem:

— Obudź się, obudź piękna księżniczko! opuść swe łoże samotne, a poddaj się nam! Zawiedzieni cię do twego miłego, postradasz długie warkocze, ale dostaniesz młodzieńca hożego, który cię przeniósł nad wszystkie świata dziewice. Do nas, do nas, prześliczna Akseno!

— On cię wyprosił u bogów i drogo krewnym zapłacić przyrzeka. Oto i Perkunatate³) swą córkę

¹) Chociaż związki małżeńskie poprzedzone bywały układami rodziców lub opiekunów i choć je wzajemna kojarzyła skłonność, zawsze jednak w przystąpieniu do zawarcia ślubu taki zachowywano obrządek, że panna młoda unikała narzeczonego, a on ją gwałtem porywał.

²) Godu, bóstwo weselne.

³) Stara Perkunatate była matką najpierwszego z bogów Perkuna, słońce było jej córką i dlatego tak pięknie świeciło, że

20:

r • chana w nocnej wybieliwszy łaźni, przystrojoną w ~~z~~ te promienie, z niebieskiego dworu na twoje posyła wesele, bogowie radują się, naród się cieszy. Do nas, do nas, prześliczna Akseno!

— A wy, dziewice, darmo ją kryjecie, choćbyście pod ziemię schowały, my ją wynajdziem; przebierzcie ją raczej w godowe szaty, włóżcie na głowy wieńce ruciane, chodźcie wraz nami cieszyć się, bo czas jej przyszedł wesela. Do nas, do nas, prześliczna Akseno!

I mocny hałas zrobiwszy, z trzaskiem drzwi otworzyli. Aksena, chociaż może i potrafiłaby się oprzeć ich natarczywości, z pobożną prawie uległością poddając się przeznaczeniu, mało się wzbraniała, lubo ją dziewice szczerze broniły. Trzeba było nakoniec możniejszej sile ustąpić. Dwaj pierwsi družbowie chwycili ją i wzięwszy pod ręce, śpiewając i brzęcząc, z tryumfem do Wojdyły wiedli. Rzucił się za nimi tłum rozpaczających dziewic i jęki żałości mieszał z radosnemi okrzyki. Pan młody, ubrany w purpurowe szaty, z pękiem kwiatów u piersi, na dzielnym rumaku, w postawie dumnego zwycięzcy, czekał na dziedzińcu mieszkania swego, otoczony krewnymi i przyjaciółmi, którzy poglądali na niego z radością i uszanowaniem. Stawiona przed nim Akse-
na niski mu pokłon oddała, on ją grzecznie przywitał i poleciwszy staraniu krewnych, jechał z družbami do jej matki.

rr ua je co noc brała do łaźni i wymyte dobrze posyłała na
>wiat.

— Oświecona księżno!—wszedłszy rzekł do niej wyniośle—wziąłem wam córkę, chcę ją zaślubić i pytam: wiele żądacie, żebym za nią zapłacił?

Długo złorzecząc, księżna wzbraniała się dać odpowiedź, ułagodzona nakoniec wstawieniem się družbów, rzekła z czułością:

— Gdybyś mi skarby całego świata wyliczył, nie zapłaciłbyś jej jeszcze, ale kiedyś już ją dostał, najlepiej mi ją opłacisz, jeśli ją kochać i szanować będziesz.

Przyrzekłszy Wojdyło wszystko, czego żądała matka, ofiarował jej drogi naszyjnik, a na dowód zezwolenia przyjąwszy od niej pierścień, pospieszył z nim do narzeczonej. Na ten znak święty, poddając się córka woli matczynej, odebrała z rąk Wojdyły bukiet godowy. Wtenczas wzięty ją družki, wiodły na dziedziniec zamkowy i posadziwszy na dzieży nowej, dnem obróconej do góry, śpiewały żałośnie. Jedne jej rozplatały warkocze, drugie czyste nogi umywały w pachnącej wodzie, którą starosta godowy kropił przytomnych gości i lud licznie zebrany. Ozuto ją potem w złote obuwie, twarz okryto zasłoną i prowadzono z panem młodym na salę zamkową, gdzie matka i brat już czekali. Tam Aksena do nóg ich padłszy, odbierała błogosławieństwo.

— Wychowałam cię w cnocie i bojaźni bogów — mówiła rozczulona matka, ściskając jej głowę — obym za moje starania doczekała widzieć cię szczęśliwą! Niechaj cię mąż przez wszystkie dni życia twego tak piękną znajduje, jak dziś piękną wi-

dzi, niech dom wasz bogowie miłemi rozweselą
działki, a mężne syny i skromne córki plemię wasze
rozrodzą! niech w nim nigdy na niczem nie schodzi,
a pokój i gościnność niech wiecznie panują.

Po tej przemowie prowadzono Aksenę do śpi-
cjrów pana młodego, gdzie starosta swadziebny, sy-
piąc na jej głowę ziarna i krupy, tłómaczył obowiąz-
ki rządnej gospodyni i potrzebną sprawiania domu
dawał naukę. O południu udano się do świątyni na
Antokole. Panna młoda z rozwianemi warkoczami,
z podniesioną z twarzy zasłoną, siedziała na wyso-
kiej kolasie między dwiema družkami, z których
pierwszą była Pojata. Sześć dzielnych koni z kitami,
w bogatym zaprzęgu, ciągnęło weselny powóz. Po-
przedzał go chorąży godowy, wywijając na koniu
w powietrzu białą chorągwią. Był tam i łowczy
swadziebny, puszczający strzały do góry, i trefniś,
dowcipne żarty prawiący. Za kolasą dopiero jechał
pan młody wśród swatów i na bystrym rumaku dzi-
wne zręczności okazywał sztuki, dalej szły długim
szeregiem wozy, pełne drużyny godowej. Nim ten
orszak stanął na Antokolu, po trzykroć zrobił okrąg
po wszystkich miasta ulicach, gdzie mu się lud
z okien i ganków przypatrywał ciekawie. Już odda-
wna w świątyni bogów[^] Jerbut, w uroczyste szaty
przybrany, czekał na przybycie państwa młodych.
Wprowadzeni przez swatów, cześć winną bóstwom
oddawszy, powtarzali za Jerbutem słowa małżeńskiej
przysięgi, poczem kapłan podał im kubek bursztyno-
wy, nalany piwem, z którego gdy się napili, pan
młody cisnął go o ziemię i pokruszył nogą, a kapłan
zawołał: Niech tak przypadnie wszelka nieżyczliwość

tym związkom Natychmiast swatowie zapalili świece, a chór kapłanów pieśń godową zanucił. Gdy starosta swadziebny w imieniu panny młodej rozdał przytomnym na pamiątkę jej ślubu ręczniki²⁾ przedziwnej białości, poślubieni tymczasem przed każdym z bóstw składali należyte ofiary.

Przez cały czas obchodu Trojdan, zajęty posługą koło Jerbuta, miał sposobność przypatrzeć się dobrze Pojacie. Świętość miejsca i uroczystość obrzędu zdawały się jej udzielać niebieskiej jasności. Nigdy ona bez przejęcia najwyższą czią i trwogą nie wznosiła oczu na bóstwa, które ten święty napełniały przybytek, cóż dopiero w chwili, kiedy szło o los jej przyjaciółki? Serce Pojaty przeniknione było najrzewniejszą czułością, a strój jej godowy, chociaż niewyszukany, nieskończenie blask jej wdzięków powiększał. Biała skromna suknia, czysta jak jej dusza, blado-zielonym okolona pasem, włosy ciemne, gładko zaczesane, objęte srebrnym galonem, za którym zatknięta gałązka ruty, ziele dziewic ulubione, i kilka bławatków u piersi, całą jej były ozdobą. Obecność bogów nie dozwalała jej mieć rąbku przed twarzą, ale jej anielska skromność i niewinność spojrzenia najlepszą z wdzięków były osłoną i tak ją piękną czyniły, że każdy na nią tylko miał oczy zwrócone. Nie mógł jej i Trojdan odmówić podziwienia swego,

¹⁾ Osobliwszą jest rzeczą, że podobny obrządek zachowywany jest przez żydów przy zawieraniu ślubów.

²⁾ Wieśniaczka litewska, mająca iść za mąż, dziś jeszcze, jeśli jest bogatą, często czas półroczny poświęcić musi na utknięcie ręczników, które w dzień ślubu w upominku ma rozdać przyjaciołom i krewnym.

patrzył już bez niepewności i trwogi, a chociaż między Pojată a znaną sobie osobą znajdował różnicę, nie przestawał jednak zajmować się tak wielkiem ich z pierwszego wejrzenia podobieństwem. Tymczasem orszak godowy postępował napowrót śród dźwięku trąb, surm i różnych brząkań, a lud z okien i dachów syjąc na państwo młode różnego gatunku ziarna, życzył im wszelkich powodzeń. Lubo zamek dolny z rozporządzenia swego dogodniejszy był do wyprawiania uczty, Jagiełło, pragnąc stosownie do stanu uczcić swą siostrę, na górnym gody jej obchodził i z chlebem i solą wyszedł do bramy na jej spotkanie. Matka zaś, podając córce w jedną rękę garnek nowy, w drugą wrzecziono, na znak obowiązków jej stanu, z temi narzędziami wprowadziła ją na salę.

Czekał już tam u schodów Sławeńko, przysłany z Trok od księcia Kiejstuta z darem dla panny młodej i powinszowaniem jej postanowienia. Miał oraz polecenie pozdrowić Jagiełłę i przełożyć mu żal, który trapi jego stryja, że dla pogorszonego zdrowia nie mógł sam zjechać do Wilna. Na widok zbliżającej się drużyny, serce młodzieńca mocno bić zaczęło. Wiedział dobrze, że w niej znajdować się musi Pojata, ujrzał ją nawet zdaleka, lecz tłumiąc w sobie niewczesne uczucia, o tem tylko myślał, żeby do pana przystąpić i wytłómaczyć mu cel swego przysłania. Gdy nadszedł książę, młodzieniec skłoniwszy się mu pokornie, składał życzenia Kiejstuta, wystawiając niemożność jego przyjazdu.

— Mniejsza o to—rzekł zimno Jagiełło — gody mej siostry niemniej są godami, mógł nawet obejść

się bez przysłania życzeń, które ani pomogą, ani zaszkodzą naszym układom—i postąpił na schody.

— Do czego te żarty?—dodał Wojdyło—książę ma zdrowie polować, a chory, kiedy trzeba zjechać na synowicy wesele, dlatego to, że za biednego Wojdyłę idzie. Gdyby tak za księcia Daniela, znalazłaby się i ochota i zdrowie. Cóż robić!—I szedł dalej na górę.

— Pan stryj z nas sobie żartuje — rzekł przechodzący Skiergiełło—ale potrafimy go wkrótce uzdrowić.—I nie spojrzawszy nawet na smutnego posłańca, poszedł za drugimi.

Zmieszany młodzieniec tak niemilem przyjęciem, nie wiedział, co ma dalej począć, czy pójść na salę, czy do Trok obrócić. Bolała go bardziej wzgarda dla Kiejstuta i niewdzięczne odrzucenie życzliwości jego, niżeli własna obelga, i byłby pewnie bez pożegnania odjechał, gdyby spojrzenie przechodzącej Pojaty, biorące w podział jego zmartwienie, nie przeważyło szali, poszedł więc za nią tem tylko zajęty, jakby mógł zbliżyć się do jej osoby. Wkrótce w tłumie gości dostał się na salę. Pojata w rzeczy samej żywo uczuła nieprzyzwoitość obejścia się z posłańcem trockim, wiedziała, że nieszczęśliwy młodzieniec, po tak nielaskawem przyjęciu, nie znajdzie pewnie w zgromadzeniu nikogo, któryby się chciał nim zająć przychylnie, wszystko więc starała się czynić, co tylko mogło gorycz jego osłodzić, chwaliła książęcej piękność upominków, wymawiała Kiejstuta i skłoniła Aksenę do złożenia mu dziek najczulszych za dary.

Tak zniewalające chęci spokojniejszą myślą

ciesząc młodego posłańca, serce jego ożywiły słodką rozkoszą, kiedy ta, dla której jedynie miłą mu była podróż wileńska, tyle się nim raczy zajmować, ale družka Akseny nie mogła w dniu tym i w zgromadź niti tak świetnem wyłącznie trudnić się Sławieńkiem, tembardziej, gdy to zaczęło ściągać uwagę; zostawiwszy go zatem w tłumie z innymi, złączyła się z towarzyszkami, które szeregiem zajmowały siedzenia. Znajdował się tam w bliskości Jerbut z Trojdanem, otoczony znakomitszymi pany, z którymi rozmawiał. Ale nie tak rządcy świątyni obecność, jak raczej ciekawość poznania towarzysza jego Trojdana, którego tak pochlebne zalecały wieści, wiodła w to miejsce największą część gości. Umiał też nasz ofiarnik skromną i przyjemną rozmową zajmować słuchaczy. Patrzyła na niego Pojata zdaleka, radaby była odezwać się, ale nieśmiałość wstrzymała jej usta. Tymczasem do obiadu znać dano. Szli parami goście i podług starszeństwa siadali za stołem, uginającym się pod ogromem srebrnych i złotych naczyń, które napełnione były najwytworniejszymi potrawami. Jerbut z Trojdanem, pod opieką księcia Skiergiełły, zajął na uboczu miejsce z innymi, którzy się u wielkiego stołu pomieścić nie mogli. Sławieńko, smutny znowu i nieśmiały, w powszechnym ruchu, który każdy czynił zabierając krzesła, nie wiedział gdzie się obrócić, gdy nagle ujrzał się blisko drogiej swojej Opiekunki, Pojaty, która, zatrzymawszy dla niego miejsce, dała znak skinieniem, aby je zajął. Uradowany młodzieniec nie umiał wdzięczności swej okazać za ten nowy dowód pamięci.

— Pani jesteś bóstwem, które nie zapomina ni-

kogo—rzekł do niej z czułością.—Czemuż tak okazać wdzięczności nie mogę, jak jej łaskę czuję! Dlaczegoż — dodał po chwili, jak gdyby zmieszany tem, co mówił — nie mam szczęścia widzieć w tem zgromadzeniu szanownego jej ojca?

— Mój ojciec cierpi ciągle na oczy — odpowiedziała smutno dziewczica.—Prócz tego, miał sobie wiadome prz}czyiny, dla których nie chciał być na tem weselu.

— Jeśli mu tylko zechce błogosławić, bogowie szczęścia ślubującym nie ujmą — odpowiedział młodzieniec.—Ale zkąd tu jest ten kapłan wymowny, co tak pięknie rozprawia? Głos jego i postać są tak ujmujące.

— Jest to niedawno obleczony w szatę ofiarnika młodzieniec, nie wiem zkąd go bogowie zesłali, lecz mój ojciec i wszyscy niezmiernie go chwala.

— Gdybym miał dar jego wymowy, możebym umiał lepiej dziękować.

— Alboż twe pieśni nie są powtarzane wszędzie?—odpowiedziała dziewczica. — Nie uwierzysz, jak mnie obeszło to niegodne ciebie przyjęcie, a nade wszystko ta wzgarda Wojdyły, która wszystkich tak przykro dotknęła.

— Pani! — rzekł żałośnie młodzieniec—i mnie i moim się pieśniom nie wiedzie. Cóż mi z tego, że wszyscy je chwala, kiedy nie każdy raczy zrozumieć. Co do niełaski Jagiełły i wzgardy Wojdyły, czyż może ona mnie boleć, kiedy Pojata bierze moją stronę?

— Sławeńko, dziś trzeba być wesołym.—Alboż ja na to tu cię posadziłam, żebyś nic nie jadł? prze-

jechałeś dziś cztery mile, pamiętaj, że niezadługo obiad się skończy. Patrz, oto Jagiełło puhar życzeń wznosi.

Była to właśnie chwila spełnienia zdrowia państwa młodych. Służba zwijała się koło stołu, roznosząc pokrajany korowaj, gdy dźwięk trąb kilkunastu ogłosił poważne gospodarza życzenie. Szły z rąk do rąk kolejną puhary, każdy sadził się na wybór oświadczeń, za które starosta swadziebny w imieniu państwa młodych dziękował.

— Jaka szkoda—rzekł Sławeńko—że mój dobry pan nie może dzielić tej wesołości! Tak pragnął być na tych godach i ustawnie względem wyjazdu dawał rozkazy, chciał bowiem okazać przybyć do Wilna i pewnieby przybył, bo już się mieć lepiej zaczynał, gdy nagle pora wilgotna znowu rany jego otworzyła. Dwa razy próbował sięść na koń, boleść nóg żadnym sposobem nie dozwoliła jazdy, jeszcze mniej mógł znieść trzęsienie karocy. Niechby o tem przynajmniej pozwolił sobie księżę powiedzieć, możeby nie był względem stryja tak niesprawiedliwym. Jak na nieszczęście jeszcze, żaden z synów pańskich nie był w Trokach przytomnym, żeby mógł ojca wyręczyć, możeby umiał lepiej tłómaczyć jego życzenia.

— Będzie o tem wszystkim wiedzieć Jagiełło—rzekła Pojata — bądź tylko cierpliwym. Czy często księżę cierpi tę niemoc?

— Każda prawie zmiana powietrza mniej lub więcej boleść w nim wznieca.

— Biedny starzec! niezmiernie go żałuję, a bardziej jeszcze, że cierpi w tej porze. Ale nie trzeba, abys mu mówił, jak cię tu przyjęto, boby to mogło

pogorszyć jego zdrowie. Już ja biorę na siebie wszystko naprzód księżnej przełożyć.

Sławeńko przyrzekł ostrożność i ciągle Pojata zajęty, uważał, że często miała, oczy zwrócone w stronę, w której siedział Jerbut.

— Szczęśliwa strona — powiedział—którą tak często wzrok pani odwiedza.

— Przecież moje oczy, jak i inne — rzekła z uśmiechem—muszą być gdzieś zwrócone.

— Lecz zawsze odwrócone odemnie!

— Żle sądzisz o twoich przyjaciółkach — odpowiedziała Pojata—w tym razie jednak, wyznaję, myślałam o tych dwóch kapłanach, co tam radzi nieradzi puharom, muszą z innymi równą miarę trzymać. Alboż darmo jestem córką pierwszego kapłana? Gdyby tu był mój ojciec, oni mniej byliby w tym zgromadzeniu obcymi, a Skiergiełło nie byłoby tak śmiały w naleganiu wnoszenia zdrowia.

— Prawda — rzekł Sławeńko — pod rządem takiego gospodarza, jak książę Skiergiełło, może sobie ujść najlepsza potrawa, ale za uchybioną czarę pewnieby podczaszy odpowiedział surowo; myślę jednak, że ten miody kapłan, co tak pięknie mówił, potrafi wyjść z chwałą z zastawionych siideł. Żeby przynajmniej wiedział, kto się troszczy o niego.

W rzeczy samej, Trojdan, mimo natarczywości Skiergiełły, umiał jego pilność Oszukać, i kiedy inni, dobrze już podochoceni, wesołą wrzawą napelniali salę, on bynajmniej trunkiem nie ujęty, przypatrywał się różnym postaciom i wylewom serca, które zwykle przy biesiadnej, ochocie najszczerzej malują obyczaje narodu i jego sposób myślenia.

ROZDZIAŁ II V.

D w a j K r z y ż a c y .

Już nie nasza onr%
 Już twoja, już na -wieki tobie przeznaczona,
 Lub rano słońce wstawa, lubo w» wieczór siędzio,
 I rok od roku, ona twoją zawsze będzie.
 Już dobranoc cne stadło: darów snu wdzięcznego
 Używajcie spokojnie aż do dnia białego.
 Potem się ocucicie, a skoro ockniecie,
 O biesiadzie i o nas pamiętać będziecie;
 Bo i my się tu do was jutro poraniemy,
 Skoro śpiewaka z długą szyją usłyszemy.
 Kleszczmy rękoma, kleszczmy! dziś wesołe gody
 Tobie nadobna panno, tobie, panie młody.

Szymonowicz.

Gdy już uczta była na ukończeniu, dali się widzieć na sali dwaj Krzyżacy, którzy wchodząc ze zwykłą sobie powagą i brzękiem, pytali służby, gdzie siedzi książę Jagiełło. Obaj śmiali, przystojni, wytwornością ubioru wykazywali, że znakomity w Zakonie trzymają stopień; atoli jeden z nich, biorąc zawsze krok pierwszy, chociaż wiekiem daleko młodszy, zdał się nad towarzyszem wyższość oznaczać. Sukno jego płaszczka bielsze od śniegu, na wzór starożytnej togi. lekko i zgrabnie na nim rzucone, ukazywało w części krzyż czarny, misternie na boku wyszyty. Broda czarna, umiejętnie strzyżona, pięknie twarz pociągłą krasila. Pod płaszczem błyszczała szmelcowa zbroja, ozdobiona pereł rzędami, na piersiach

ciężał dyamentowy z medalem łańcuch, na głowie hełm złoty o trzech białych piórach, u boku bułat ¹⁾ rubinami sadzony. Takie uzbrojenie znać dawało, że rycerz nie do boju, lecz na zabawy przybywał. Był to kuntor Sundstein z przeorem malborskim. Miody ten zakonnik, wolny jeszcze od ślubów ostatnich w klasztorze, nosił imię brata Augustyana, lecz na świecie, dla wysokiego rodu, bogactw i talentów, miał wojskowy stopień kuntora, to jest komendora wielkiego, czyli wojsk wodza. Towarzysz jego, mający więcej zakonnej postawy i siwym już włosom poważny, zdał się być młodego mnicha dozorcą. Zaprowadzony kuntor z kolegą do księcia, składał mu winne uszanowanie, Jagiełło nawzajem uprzejmie go witał, żał oświadczając, że niewiadomy o jego przybyciu, nie kazał się wstrzymać z obiadem.

— Dla nas jest jedno—rzekł młody krzyżak—• czy na początek, czy na koniec trafiamy waszego bankietu. Co dziś u was na stole, nam tego pożywać nie wolno. Prócz tego, jesteśmy już po dobrem śniadaniu; ale wcale nie jedno byłoby, gdybyśmy się dali upośledzić w życzeniach naszych; więc jeśli jest wola, chętnie z czary i puharu potrafimy o nich przekonać.

Miłą była ta otwartość Jagielle. — Kazał podczasem służyć gościom winem i posadziwszy ich blisko siebie, troskliwie się nimi zajmował! Skiergiełło zaś przyjął obowiązek dopilnowania, aby nietylko idące zdrowia domierzone zostały, lecz i odbyte rachunku nie uszły.

¹⁾ Bułat, była to szabla z szeroką głownią, polerowana aż do przejrzenia się.

— Bądźcie nam szczerze życzliwi — mówił Jagiełło, ściskając rękę kuntora -- i pożywajcie co się podoba, bośmy wam wdzięczni, żeście nas przy tej okazji nie zaniechali. Ale zkądże to, kuntorze, do nas przybywasz?

— Prawdziwie, książę, gdybym powiedział, że sam nie wiem zkąd jadę, podobno powiedziałbym najlepiej. Dajcie pokój pytaniom i pozwólcie nam cieszyć się, że się nakoniec między wami znajduję.

•— Jedziemy, miłościwy panie, niby to z Polski— odezwał się na pół z uśmiechem przeor — gdzieśmy imieniem Zakonu mieli polecenie powinszować królowej jej na tron wstąpienia.

— To dobrze, tak należy — rzekł książę. — Wdzieliście tedy wiele pięknych tam rzeczy zapewne; Lachy musieli wam być radzi, bo to oni lubią, kiedy się ich panom kłaniają. Powiedzcież mi, czy miłą była Jadwidze pamięć mistrzowska?

— Miłą, jak sobie dzień—odpowiedział kuntor.— Nie mógł mistrz większej zrobić niedorzeczności, jak, że wysłał poselstwo do tej dumnej Polki i tylko wstyd i ubliżenie zakonowi uczynił,

— Ale mój kuntorze — odezwał się przeor — pozwól powiedzieć sobie, żeś sam nalegał na to poselstwo nieszczęsne.

— Racya! A wasza wielebność, mój ojciec, nie byłaż tego zdania, żeby ją uszanować? — odpowiedział kuntor. — Cóż w tem dziwnego, że, jak przystało na chrześcijańskiego rycerza, chciał się na polskim dworze pokazać? Słyszając tak wiele o zawołanej jego grzeczności, o igrzyskach, gonitwach, turniejach, ktorymi Sarmaty bawią swoją królowę, zachciałem zbliżka

jej się przypatrzeć i kilka chwil spędzić wesoło. Miałem też wiele znajomych między Polakami i Byłem pewny, że wioząc z sobą drogi upominek, miłym będę im gościem. Owoż tedy zebrawszy piękny poczet z najznakomitszej młodzieży, obróciłem na Kraków. Ale proszę uważać, co za pyszny naród te Lachy. Właśnie stanąłem trzeciego dnia po koronacyi. Kraków był ludem napchany, ulice pełne rycerstwa, kolebek, kupców i dworskiej gawiedzi. Namioty szlachty, rozłożone około wałów, drugie miasto składały, szal zdał się jeszcze unosić nad ich głowami. Wystąpiwszy tedy, jak tylko b3'ć może najstrojniej, prosto z moim orszakiem zmierzałem na zamek i stanąwszy u bramy, kazałem powiedzieć staroście, że przybywam do królowej ze złożeniem od Zakonu i mistrza życzliwych chęci i o gospodę proszę.

— Zapewne niezwłocznie — odezwał się Woydyło — otworzono bramę i dano najlepsze pokoje.

— Bynajmniej. — Proszę tylko uważać. Właśnie w tej samej byłem zbroi, w tym płaszczu i na najlepszym moim siedziałem rumaku. Pan starosta kazał mię prosić o chwilę cierpliwości, przedkładając potrzebę uwiadomienia królowej o naszym przyjeździe. — Bardzo dobrze, odpowiedziałem:—przykro mi jednak było czekać przed wrotami jak z listem; posłałem więc powtórnie, domagając się gospody. —Wkrótce nadszedł dworzanin starosty, oświadczając dość zimno, że zamek cały zajęty i że królowa kazała nam dać gospód}' w klasztorze ojców Dominikanów, zapewniał, że odbierzemy uwiadomienie, kiedy się najjaśniejszej pani podoba przyjąć nasze poselstwo. Zaraz mnie źle ude-

rzył ten klasztor; jechałem jednak zająć przeznaczone mieszkanie, bo i cóż miałem czynić w mojem położeniu? Pięć dni uszło nim, sobie przypominano o nas, pięć dni siedziałem jak na rekolekcyach, nie mogąc w żadnym domu pokazać się przed sprawieniem poselstwa, gdy wieczora jednego, odwiedzając nas podkomorzy krakowski, oświadczył, iż dzień jutrzejszy jest wyznaczony na posłuchanie moje, lecz dodał, że jeżeli nie zrzucę tego bogatego stroju i nie wezmę na siebie zakonnego habitu, nie będę miał szczęścia oglądać najjaśniejszej pani, gdyż Jadwiga zna dobrze zasady instytucji krzyżackiej i nie ścierpi nigdy, żeby ubogi zakonnik w' światowej stawał przed nią postawie. — Dla Boga! — zawołałem — to być nie może! przedkładałem mój stopień kuntora, obrazę mistrza, wszystko czyniłem, żebym się przy moim rycerskim stroju utrzymał; ale podkomorzy, odpowiadając na moje zarzuty, dowodził, że na dworze królowej są pewne ustawy, pewne obrzędowe przepisy, których nikt przestąpić nie może; że stawienie się przed osobą królewską w niewłaściwym stroju jest uchybą majestatowi i ubliżeniem narodowi.

— Do stu Perkunów — odezwał się Jagiełło — gdyby mnie jaki podkomorzy chciał uczyć, jak się mam odziać, iżbym jego panią widział, kazałbym mu sto wyliczyć i nie widziawszy jejmości, choćby najpiękniejszą była, wróciłbym do domu niezwłocznie.

— I ja bym może tak zrobił — odpowiedział kuntor — gdybym miał sto tysięcy wojska na zawołanie i gdybym się nie lękał obrazić mistrza. Po długich * tedy z towarzyszami naradach musiałem kazać porobić habity, bośmy ich nawet z sobą nie wzięli, i spo-

dziewając się, że odbywszy to przekłete poselstwo, wróćę do mojej zbroi i hełmu, udałem się z członkami na zamek. Pamiętam, byłem w najniegodziwSzym humorze. Wprowadzony do sali tronu, czyniłem jednak rzecz śmiało, winszując Polsce Jadwigi, a Jadwidze Polski; po skończonej mowie zbliżyłem się do królowej, ofiarując jej w imieniu mistrza bukiet dyamentowy. — Czy też spodziewacie się waszmość, żeby nim wzgardziła ta dumna księżniczka? — Miłe mi są wasze życzenia — rzekła pieszczonym swym głosem — lecz proszę wybaczyć, że daru tego nie przyjmę, nie mogłabym bowiem czystym sumieniem tak drogiego upominku odbierać od mistrza, który jako zakonnik przysiągł na ślub ubóstwa, i sędzę, że on mi za złe tej wymówki nie weźmie, owszem, w chrześcijańskiej pokorze sprawiedliwą ją znajdzie; lecz jeśli mnie i mój naród zobowiązać pragnie, powiedzcie mu, iż najmilszą dla mnie będzie daniną, kiedy braci zakonnych w przykładniejszej niż dotąd zechce trzymać karności i kładąc koniec bezprawiom, które na granicach państwa mego się dzieją, zwróci ich do zaszczerpienia wiary świętej w sąsiedzkich narodach. — Wyznaję — mówił dalej kuntor — że ta pobożna perora do reszty zbiła mnie z tropu. Świetność wystawy, poczet dam królowej, rycerze, rada i mój kaptur zakonny, w takie mię upokorzenie wprawiły, że obawiając się wznieść oczu, bardziej był w stanie słuchać, niż odpowiadać.

— Co do mnie — rzekł przeor — jam się mojego habitu nie wstydział i poniekąd słusznemi znalazłem żądania królowej. Wyznajmy też, bracie kuntorze, żeśmy się trochę za szumno do zamku zbliżyli. La-

chy chcą, żeby przystępować do ich Jadwigi jak do cudownego obrazu, a myśmy na to mało baczyli. A potem, ten wyraz uszanowanie, źle w ich oczach dzwoni; oni chcą od nas hołdu, nie uszanowania; bo hołd jest powinnością, a uszanowanie dobrowolną chęcią.

— Do szatana z takim tłumaczeniem — zawołał kuntor — *cóż* to, albośmy od nich podlejsi? Mistrz nasz w Malborgu tak jest dobry, jak ich Jadwiga w Krakowie, a choć korony nie nosi, możeby więcej w swoich powiatach naliczy! grodów i zamków. To jej nie ujdzie na sucho; przysięgam na mój miecz, Czolner to ubliżenie weźmie za powód do wojny.

— Cha, cha, cha, wojna o kaptur mniszy! — śmiejąc się, powtarzał Skiergiełło. — Ale czemużecie, do licha, nie składali jej hołdu, wszakżeby to wam karku nie nadłamało.

— Oto, prawdę powiedziawszy—rzekł przeor— sądziliśmy słusznie, że nie z wielką byłoby dla Zakonu sławą, gdybyśmy schylili głowę przed jedną niewiastą. Prócz tego byliśmy pewni, że nie więcej jak dziecko zastaniem na tronie. Proszę sobie wystawić, jak wielkie musiało być zadziwienie, gdyśmy w niej znaleźli monarchinię, której ważne sprawy kraju, równie jak i sąsiedzkich narodów, tak z gruntu są znane, jak mnie mego brewiarza rozdziały. Jak zaczęła nam przywozić od sprowadzenia naszego do Polski wszystkie łaski, nadania i przywileje, któreśmy od królów polskich uzyskali; jak zaczęła cjtować traktaty, umowy, sojusze, dowodząc, żeśmy polscy wasale i że połączenie dwóch tak przeciwnych skłonności, jak śluby zakonne i obowiązki żołnierskie,

zgubę naszą przyspieszą, jeśli nie wejdziemy w karby pierwotnych ustaw Papieża, prawdziwie nie można było nie zapomnieć języka.

— Dobrze wam tak — odezwał się Jagiełło — nie chodźcie, gdzie wam nie radzi; więc tedy z wiatrem poszło to szumne poselstwo?

— A cóż było robić? — odpowiedział kuntor. — Wróciliśmy z upominkiem do cel zakonnych i kilka dni przemieszkawszy z mnichami, cicho opuściliśmy Kraków.

— Odwiedził nas parę razy — rzekł przeor — Wilhelm, książę rakuski, ciesząc lepszą nadzieją; ale na cóż nam zdać się mogła jego opieka, kiedy on sam nie wie jeszcze, na jakich jest nogach.

— Czy Jadwiga w rzeczy samej tak jest piękną, jak o niej powiadają? — zapytał Jagiełło.

— Przyznać trzeba — rzekł kuntor — że tak urodziwej księżniczki jeszcze nie widziałem, a co większa, że z czasem będzie piękniejszą. Jej starsza siostra Marya, żona magrabiego Zygmunta, którą znam dobrze, chociaż tak piękna, jest niczem w porównaniu z Jadwigą. Zna też to ona dobrze; ale ją niezmiernie psują Polacy. Proszę widzieć tych poważnych Sarmatów, osiwiiałych biskupów i twardych rycerzy, jak ona ich wiedzie za sobą, a to nic nie ma śmieszniejszego w świecie. Każdy ma w nią tylko oczy wlepione, każdy radby jej myśli zgadywał i każdy z licznych jej wielbicieli innego jej męża doradza. Domy, kościoły, izby radne, lepianki, wszystko brzmi imieniem Jadwigi, a powiedzieć, że nie jest najpiękniejszą, najrozumniejszą, najdoskonalszą w świecie księżniczką, zaraz proszą na słowo. Odurzony naród! zkądże dla

niej dość godnego weźmie małżonka? Co do mnie, prawdę powiedziawszy, nie tak ja, jak w osobie mojej mistrz wielki został obrażony, bom jego na sobie nosił charakter i tyle tylko straciłem, że się wnużyłem okropnie, nie mogąc bywać na balach i ucztach, któremi w tej porze ożywiony był Kraków. Ale niech się tylko do nas kiedy wydarzy poselstwo królowej jejmości, potrafimy także zapytać o habit.

— Dajże już pokój tym żalom, wszakże i z nami dobra ochota, używaj wesoły, my cię do klasztoru nie pošlemy.

Tak cieszył Skiergiełło rozjątrzonego zakonnika, dolewając mu **AV** puhar, który kuntor gracko wychylał i wiódł bystre oko po stronach stołu, kędy siedziały niewiasty. Znała go już niedopiero Pojata, bo go często widywała na zamku; lecz nigdy nie mogła spojrzeć mu w oczy bez wstrętu. Jego śluby zakonne i zalotna postawa, tak z sobą sprzeczne, krzyż czarny na płaszczu, znak wiecznej z Litwinami wojny, zawsze ją przejmowały trwogą, ile go tylko razy ujrzała; nadewszystko nie mogła pojąć, jak człowiek taki może mieć śmiałość goszczenia w domu księcia, i dlatego tak go bardzo oszczędza Jagiełło.—Wkrótce ruszono od stołu. Rozeszli się goście po stronach i kuntor, zrzuciwszy płaszcz, ukazał się w bogatej swej zbroi, która przy światłach rześzystych blask rzucała wszędzie, gdzie się tylko obrócił. Chodził on ciągle wśród dam, prawiać grzeczności; lecz ustawnie miał na oku Poj*te, a skoro tylko spostrzegł, że weszła do blizkiego p koju, zbliżył się do niej z układną postawą i zaczął zwyczajne oświadczenia.

— Piękna Pojata — mówił z przymileniem—wi-

działem tę sławną Jadwigę, bóstwo Polaków, ale przysięgam, żeś stokroć od niej piękniejsza. Ach! gdybyś chciała tylko uwierzyć, nie byłoby na całym świecie szczęśliwszej od ciebie! Długoż będziesz w cieniu tych murów kryć nieporównane wdzięki?

— Proszę mi darować, że muszę wrócić do księżnej—odpowiedziała strwożona dziewczyna.

— Zawsze do księżnej lub ojca! Jakże oni szczęśliwi! I któżby się odważył przeciwieć twjej woli; ale chwila tylko. Gniewasz się pani! Pozwól powiedzieć, że jeśli nie dopełnił ostatnich mych ślubów, twym pięknym oczom tom winien. Tak jest, ty możesz być tą błogosławioną dziewczyną, tym górnym Syonem, na którym nowy kościół powstanie, bądź tylko śmiałą, korona się nad twoją głową unosi, i kiedyś może Jadwiga hołd ci złożyć będzie musiała.

— Mości kuntorze, nie rozumiem waszmości.

— Wiem, co cię zawsze odemnie oddała—mówił, zastępując jej drogę—co cię lęka, a mnie nienawistnym czyni; ten krzyż czarny u boku mego. O Pojato! on nie mocniej trzyma się, jak ten słaby bławatek, co twą pierś ozdabia. Powtarzam ci raz jeszcze: jeszcze nie wyrzekł ostatnich ślubów. Jedno słowo twoje ten znak zakonny zmienić może w bukiet godowy, odważ się tylko.

— Waszmość się zapominasz; nie wiem, czem go mogłam ośmielić?

— Pojato! mam ci mówić wyraźniej?—Chcę cię; -tować przed klęską, która wisi nad Litwą. Przysięgam ci na twego i mojego Boga, nie wyjdzie rok, a ludy litewskie, depcząc swe bóstwa, przed krzyżem na twarz upadną. Ojciec twój ciemny i stary, cóż

poradzi przeciw połączonej sile panującego z narodem? Zginie w gruzach swej świątyni. Cóż natenczas stanie się z tobą? Będę ci mógł równie świetny los ofiarować, kiedy może inna, mniej trwożliwa, uprzedzić cię zechce? Pojato! powóz nas czeka, zaufaj rycerzowi twych wdzięków.

— Co słyszę!—zawołała oburzona dziewczica. — Waszmość przybyłeś złożyć życzenia młodemu małżeństwu; Litwini umieją szanować gościnność, lecz pomnij oraz, że umieją karać podstępnych. Proszę mię puścić natychmiast.

Zmieszany kuntor, w bojaźni, aby Pojata nie wezwała pomocy, cofnął się nierząd swój pokryć. Wydob3'WSzy się z rąk jego, dziewczica złączyła się z towarzyszkami i odtąd na krok ich nie odstępowała. Tymczasem wesoły rozruch w młodzieży zapowiadać się zdawał zbliżającą się chwilę tańców. Dźwięk trąb i kotłów obudził Krzyżaka z dzikich jego marzeń — *Musi być moją! będzie moją, choćby się cale pieleło sprzysięgło*—rzekł, porwawszy się z miejsca, w którym siedział samotny, i nie zważając z kim, stanął do tańca.

Panna młoda, zwyczajnie, szła w pierwszej parze z Jagiełą. Następnie potem każdy miał z nią prawo tańcować. Młodzież, pamiętna, że wkrótce na koń ma siadać, korzystała z ostatnich godzin zabawy, tańcząc do upadłego. Aksena z żalem postrzegła, jak po zniknięciu Skiergiełły, na znak cichy, coraz widoczniej zmniejszało się grono biesiadników; dusza męzka pragnęła dzielić ich trudy wojenne i możeby znalazła sposób dogodzenia swej żądy, gdyby wcześniej temu nie zapobieżono. O pierwszych kurach zni-

kła z rzędu towarzyszek. Poważne wiekiem niewia-
sty, nagle ją porwawszy, do przygotowanej zawiodły
komnaty. Tam jej warkocz ucięto i czepek na gło-
wę włożono. Stara jej piastunka, życząc dobrej nocy,
zostawiła ją samą, i drzwi na zamek spuściwszy, wy-
szła do sieni i z miotłą w ręku na progu usiadła.
Wkrótce pan młody, prowadzony przez starostę i swa-
tów z muzyką i całą weselną czeredą, udał się za
małżonką i do drzwi zapukał, prosząc o otworzenie.
Na ten stuk wyskoczyła z miotłą staruszka i rozga-
niając biesiadników, groźno powstała na pana młode-
go, że tak nieobyczajnie szumi i hałasuje pod drzwia-
mi księżniczki, kiedy ona właśnie usypia, i nagroziw-
szy mu miotłą, drzwi za sobą zamknęła. Zapukał po
chwili starosta godowy i w pokornych wyrazach prze-
kładał ochmistrzyni, że to jest pan młody, radujący
się szczęściem swoim, prosił, żeby była łaskawą, i po-
mału wdał się w targ, obiecując pewną nagrodę za
drzwi otworzenie. Niedługo dała się prosić i wyli-
czywszy przy księżniczce położone zasługi, jak staran-
nie umiała od niej zalotników oddalać, a nadewszyst-
ko, jak zachwalała zawsze Wojdyłę, przystała na umó-
wioną nagrodę i drzwi otworzyła. Kiedy jej starosta
wyliczał zapłatę, hojność przytomnych osobne dla niej
składała dary, które jej fortunę znacznie powiększyły.

Po odprowadzeniu pana młodego jedni z pozosta-
łych gości wracali do sali pić, tańczyć i weselić się,
gdzie kuntor rej wodził; drudzy, posłuszni powołaniu
swemu, na oznaczone miejsce do szyków stawali. Już
książę Skiergiełło, dając z siebie przykład, sprawował
wojsko, które miało przednią straż składać. Trojdan,
wróciwszy na salę, widząc, że się nie doczeka Jer-

bufa, który 7.: przeorem przy puharze ważną wiódł rozmowę o wyższości religii, jak tylko oddalił się Jagiełło, opuścił zamek i zmierzał ku mieszkaniu świątyni. Zapalone smolne beczki, wśród których ze szczodroty pańskiej iud się weselił, rzucały światło na twierdzę i góry przyległe. Patrząc Trojdan na rozłóg ognisty, ożywiony radością mieszkańców, myślał o wypadkach dnia tego i pomału z góry zstępował. Zaledwo kilka kroków uczynił, gdy uczuł mocne w ramię uderzenie; obejrzał się i spostrzegł kuntora, który rozgrzany trunkiem, witał go rubasznie.

— Jak się masz, luby kolego? Szukałem cię po całym zamku, znikłeś nagle jak panna młoda. Cóż to tak oczy wyszczerzasz, czy mnie nie poznajesz? Jakież cię licho w ten kąć wpędziło? Prawda, że mógłbyś zapytać, co i mnie w ten kaptur ubrało, ale i twój ten ogień święty, Bóg wie, jakiego ma tam z ciebie dozorcę. Owo zgoła, obaśmy pono nie w swe rzeczy się wdali. Ale powiedz mi, gdzie my się to znali i jak się nazywasz? Przez cały czas zawsze mi byłeś przytomnym; przyjaźń nasza jest w sercu mojem, ale dalibóg nazwisko wypadło z pamięci. Dalej, dopomóżże nd i powiedz swe imię.

— W ^mość jesteś w błędzie—rzekł, przychodząc do siebie, młodzieniec.— Mogę być podobnym do którego z jego przyjaciół, ale wcale nie chcę przywłaszczać sobie szczęścia, żebym mu był znany. Prócz tego, ja z chrześcianami żadnych nie mam związków, moje imię jest Trojdan, ofiarnik w świątyni Znicza.— I chciał się oddalić.

— Ale czekajże—mówił, zatrzymując go Krzyżak.— Trojdan? Czyś oszalał z twoim Trojdanem; ja-

kies szatańskie nazwisko. Porzućże te żarty; a'boż nie znam głosu twojego? Jesteś tak ofiarnikiem, jak ja muftym tureckim i dalibóg, możebym prędzej temu ostatniemu uwierzył. Mój Boże! alboż to czasy tak dawne, jakeśmy, gdzież to? w Gdańsku, tak w Gdańsku, czy w Toruniu, ale mniejsza o to, młodych żydków nawracali na wiarę i nieposłusznych za nogi wieszali. Już wtedy objawiał się we mnie ten duch gorliwości, który przy pomocy pewnych, trochę za śmiałych figielków, do klasztoru mnie wpędził. Niestety! w nowicyacie zupełnie mi odebrano pamięć moich związków ze światem! ale przecie znów na wierzch wypłynąłem. Porzućże te wybiegi. Nie do mnie należy badać przyczyny, które z ciebie pogani-
na zrobiły. Różne są losu igrz^Tska, ale przysięgłbym, że tam miłość być musi. Czy ty się mnie lękasz? nie bądź głupi, ja twojej potrzebuję pomocy. Słuchaj, czy znasz Pojatę, córkę Lezdejki?

— Wcale jej nie znam.—Odpowiedział Trojdan.

— Ty, mieszkaniec świątyni, stróż ołtarza, żebyś nie znał córki pierwszego kapłana? to być nie może. Ale mniejsza o to, znasz ją lub nie, musisz mi ułatwić jej uwieszenie.

— Jej uwieszenie? Dajże waszmość mi pokój, to nie moje rzemiosło.

— Ale jakżeś zdziczał, mój miły, posłuchajże tylko. Naprzód nie sądz, żeby mną płochość rządziła, nie uwierzysz, jakem teraz znabożniał. Znasz obowiązek nasz nawracania na wiarę świętą; pozyskać zbawieniu tę biedną dziewczynę i jej szczęście zapewnić, to jest moim zamiarem. Ty wśród twoich okopciałych murów, jak widzę, nic nie wiesz, co się dzieje na

świecie. Naprzód muszę cię ostrzedz, że ona nie byłaby od tego, żeby chrzest przyjąć. Łaska nieba już w jej serce zajrzała, tylko, naturalnie, ojca się boi. Słuchaj! całe północne Prusy, zniechęcone samowładztwem mistrza Czolnera, czekają tylko chwili zrzućcia jarzma i przyjęcia za pana pierwszego rycerza, który im lepszy rząd nada. Tysiące braci zakonnej po klasztorach i zamkach wzdychają za wolnością i rozwiązaniem ślubów. Wszystko mi sprzyja, mam możnych krewnych, dostatki, kredyt, a nadewszystko mam przyjaciół w Rzymie. Czemużbym nie mógł zostać tym szczęśliwym, który dwa z sobą łącząc narody, pruski z litewskim, godnie niemi rządzić potrafi? Zaślubiając córkę Krywekrywejty, lud ten dobry łatwo do mojej sprawy pociągnę i największą, jaka kiedykolwiek być mogła, chrześcijaństwu uczynię przysługę. —

— Być może—odpowiedział Trojdan—ale waszmość z układami swemi bardzo źle trafiłeś!

— Niechże cię sto katów porwie! być może, zem się i omylił — mówił Krzyżak, wpatrując się w oczy Trojdana.—Ale przysięgam, że ci nie ujdzie na sucho to podobieństwo, jeśli mi nie zechcesz pomagać. **Słuchaj!** widzisz te jasne ognie dokoła, jak się wśród nich wszystko raduje; wkrótce znów będzie tu jasno, lecz z innej przyczyny. Czy mię rozumiesz?

— Rozumiem, rozumiem—powtarzał z niecierpliwością młodzieniec

— Będzie tu gorąco, bardzo gorąco. Niebezpieczeństwo postawi Pojatę w potrzebie szukania ratunku. Nie lękaj się jednak, świątynia będzie szanowaną. Ile spodziewam się, każda z niewiast rzuci się

w ręce pierwszego zbawcy, który ją zechce ocalić. Ja będę szukał Pojaty; lecz gdybyś ty był szczęśliwszy, rozumiesz, ofiaruj jej pomoc i przywiedź ją pod posąg Perkuna, tam ja, albo który z moich kolegów ciągle będziemy czekać. Za usługę nagroda nie minie. Czy zgadzasz się?

— Tak, tak, pod posąg Perkuna—powtarzał pełen zgrozy Trojdan.—Ale powiedzże mi, kuntorze, żką przyjdzie to zamieszanie?

— Żądasz za wiele odrazu. Czekaj, trzy lub cztery dni najdalej wszystko objaśnią. Zresztą, nie mam czasu dłużej z tobą rozmawiać. Pamiętaj, posąg Perkuna. Znasz moje, ja znam twoje skrytości, chociaż się wypierasz. Wiesz pewnie, co ci czynić zostaje; ja wiem także, co uczynię, jeśli mnie zdradzisz.

Związany koniecznością Trojdan, wszystko Krzyżakowi przyrzekł; w gruncie zaś tylko o tem myślał, jakby mógł zastąpić przed nieszczęściem niewinną dziewicę. Kuntor ponowił zapewnienie nagrody, pożegnał Trojdana i złączywszy się z przeorem, niezwłocznie Wilno opuścił.

Aby wytłumaczyć natręctwo kuntora, trzeba, iżby czytelnik był uwiadomiony, że w tym razie istotnie prawda była przy Krzyżaku. Poznał go już dawno Trojdan i w bojaźni, aby nie został wydany, unikał go przez cały ciąg uczty; żył bowiem z nim przed kilku laty w dość dobrej znajomości i nie mógł pojąć, jakim losów zrzędzeniem młodzieniec, tyle światowy i w dostatki zamożny, przyjął habit zakonny. Gdyby nawet nie powinność trzymania Jerbutowi towarzystwa, byłby nasz ofiarnik niezwłocznie z zamku się oddalił. Przerażony takim zwierzeniem się Sund-

stejna, samotny i niespokojny długo jeszcze brzegiem Wilii chodził, rozmyślając nad słowami zuchwałego Krzyżaka. Los Pojaty nad wszystko bardziej go dotykał; nie zważając zatem na pogróżki kuntora, spiesznie napowrót obrócił w zamiarze przestrzeżenia Jagiełły, spodziewając się słusznie, że Pojata na pierwszą wiadomość niebezpieczeństwa opuści Wilno i do ojca się schroni; ale nadzieja jego omyloną została.— Przeszedłszy do zamku, zastał już most zwiedziony, pogaszone światła, wszystko snem uspokozone. Nie mogąc, mimo chęci najszczerzej, dostać się do księcia, niespokojny musiał wrócić w mury świątyni, gdzie już nikt nie czuwał, oprócz stróżów ołtarza.

ROZDZIAŁ XV.

Ubieżenie stolicy.

Jako -więc piorun trzaska w niepogodne czasy,
A niebo chmurne huczy i wzruszone lasy,
Eyskawice z obłoków czarnych wynikają,
A śmiertelne narody gromu się lękają;
Taki huk powstał natenczas

J. Kochanowski.

Trzy dni jeszcze zamki wileńskie brzmiały muzyką godową, chociaż Skiergiełło w nocy, zaraz po ślubie siostry, z najznakomitszą młodzieżą wyruszył z Wilna dla złączenia się podług umowy z wojskiem krzyżackim; trzy dni Sławeńko zatrzymany pod pozorem zabaw, w istocie zaś, żeby nie wyjawiał Kiejstutowi przygotowań wojennych, musiał dzielić we-

sołość i uciechy, do których serce jego zranione bynajmniej sposobne nie było. Czwartego dnia dopiero, równo ze świtem, opuściwszy Wilno, zbliżał się do Trok, a koń jego, jakby czuł boleść pańską, wolnym postępował krokiem. Około południa stanął nad jeziorem, które zamek trocki oblewa, i z wielkiem zdziwieniem ujrzał kilkanaście statków w różnym kierunku, spiesnie wiosłami robiących. Mnogie zielone wysypki tej wód przestrzeni, które za szańce w czasie wojny służą, po większej części napełnione były ludem pod bronią. Rozruch i czynność wkoło zamku, rozstawione czaty, jeźdźcy zbrojni u brzegów i wołanie ludzi, w wielką go niespokojność wprawiły. Lękał się nadewszystko, żeby śmierć nagła księcia nie była tego zamieszania przyczyną. Pytał w mieście, przez które przejeżdżał, pytał i przewoźników, co ten zgiełk znaczy, ale nie więcej mógł się dowiedzieć, jak tylko, że Jurga, strażnik zamkowy, zewsząd spiesnie ściąga lub zbrojni i że co chwila czekają przybycia księcia Witolda. Przewiółszy się tedy czempredziej do zamku, wszedł do izby książęcej i z wielką radością zastał Kiejstuta w daleko lepszym zdrowiu, niżli go odjechał, ale w tak wielkiem poruszeniu gniewu, jak go jeszcze nigdy nie widział. Jurga, uzbrojony pancerzem, stał przed nim i czytał mu z karbów roty wojsk przybyłych i przybyć mających.

— Ha! Czy już wróciłeś, Sławeńko? — rzuciwszy nań ognistem okiem, zapytał książę. — Długo cię goszczono; możnaby pomyśleć, żeś im był miły. Mów, powiadaj, coś widział i jak moje przyjęto życzenia?

— Synowiec wasz — odpowiedział zmieszany młodzieniec — ze zwykłą dobrocią raczył mnie przy-

jąć., niemniej jak panna młoda z wdzięcznością odebrała dary. Zatrudnienia godowe i liczny zbiór gości może księciu nie dozwoliły, żeby sam o mnie pamiętał, jednakże na niczem mi nie zbywało. Na wyjeźdnem zaś polecił mi wyraźnie, żebym wam, panie, odniósł dzięki za pamięć i wzajemnie wszego dobra życzenie.

— Więc ta chytra gadzina i kiedy żądło zapuszcza jeszcze się łasi? — rzekł, zzymając się, książę. — Znam jego układność. Nie widziałeś jakich porużeń w rycerstwie?

— Zda mi się, żem nic podobnego nie dostrzegł. Wszystko w Wilnie oddycha zabawą i wesołością. Goście już się po większej części rozjechali; Skiergiełło także nie wiem, kędy nazajutrz po ślubie obrócił.

— Otóż to gadka — odezwał się Jurga. — Zaraz powiedziałem, że Jagiełło nadto jest ostrożny, aby sam wojskiem dowodził; nadto kocha Wojdyłę, aby go zaraz w pole po ślubie wyprawiał; wypadło zatem dać dowództwo Skiergielle. Prócz tego ten chudak niech sam sobie na chleb zarabia.

— O niewdzięczny wyrodku krwi Gedymina! — wołał w gniewie starzec. — Jam cię kochał jak własne dziecko, jam cię panem uczynił i pielęgnował jak młodą krzewinę, a ty z Krzyżakami zmowy czynisz i te ubogie Troki chcesz mi jeszcze wydrzeć? Doznasz jeszcze, doznasz ramienia Kiejstuta. Bogowie wrócili mi siły młodzieńcze, a ty jeszcze u nóg stryjowskich, z których szydziłeś niemocy, będziesz błagał łaski, będziesz skomlał miłosierdzia mego! Jurga,

spójrz na jezioro, czy Witold nie jedzie. Jeśli go jeszcze nie widać, poślij świeżego posłańca.

Jurga zajął się niezwłocznie dopełnieniem rozkazów. Od niego dowiedział się Sławeńko, że ten sam kuntor Sundstein, z którym tak przyjacielsko na godach obszedł się Jagiełło, poprzednio uwiadomił Kiejstuta o przyrzeczeniu mistrza posiłkowania Jagiełły przeciw księciu Żmudzkiemu i na piśmie przysłał mu warunki tego sojuszu. Nie mógł się wydziwić Sławeńko tak wielkiej niegodziwości Krzyżaka i bardzo żałował, że nie więcej dawał baczenia na jego w Wilnie postępowanie. Tymczasem lud zbrojny zewsząd przybywał, a zamek trocki, niedawno ciche pokoju mieszkanie, ciągłym się szczękiem broni odzywał. Ustawnie opowiadający się rot i hufców dowódcy jedni stawali przed księciem, drudzy opuszczali jego podwoje; ale już i Witold znajdował się w Trokach.

— Patrz, synu! — oddając mu pismo kuntora, mówił rozżalony starzec — oto są dowody życzliwości dla nas Jagiełły. Ty go kochasz i wstawiasz się za nim, a on na twego ojca tajne spiski składa. Cóż, czy nie czas jeszcze, żebym go ukarał?

Witold, przeczytawszy list, długo w milczeniu zostawał. Oczy jego wszere i wzdłuż przebiegały nieszczęsne pismo, lecz umysł nie dopuszczał żadnym sposobem tak czarnej zdrady w sercu tyle miłego mu brata.

— Ojcie — rzekł — trudno mi wierzyć, choć tak jawny mam dowód, żeby się Jagiełło odważył podnieść rękę na ciebie. Lecz jeśli w rzeczy samej

jest tak bezbożnym, gdyby z całym światem zawarł przymierze, ja go ukarzę, sam go ukarzę przykładnie; tylko", mój ojczel! ty gniewem się nie unoś i szanuj drogie swe zdrowie! Być jeszcze może, że doniesienia krzyżackie są mylne. Przypomnij sobie, mój ojczel, wiele to razy ten chytry zakon stawiał sidła na podejście łatwowierności naszej i jak go boli zgoda i miłość synów Gedymina! Raz jeszcze powiadam, ukarzę Jagiełłę i bez trudu twego zniszczę jego podstępny, lecz wprzód o nich pewniejszą chcę mieć wiadomość, niż doniesienia jednego Krzyżaka.

— Przezorność wasza, oświecony panie, jest sprawiedliwą — odezwał się Jurga — ale nimbyśmy zdołali sprawdzić te doniesienia, wojska krzyżackie mogłyby tymczasem stanąć pod murami trockimi.

— Zamki krzyżackie są od nas dalsze niż Wilno — rzekł Witold — moje hufce są w pogotowiu, straż trocka dosyć jest liczną, nie mamy się czego z tej strony obawiać.

— Na cóż chcesz jeszcze czekać? — zapytał niecierpliwym Kiejstut.

— Chciałbym lepszą powziąć wiadomość o działaniach Jagiełły, żeby podług nich mógł przedsięwziąć własne obroty.

Nie był przeciwny Kiejstut tej ostrożności. Wyślano szpiegów w okolice Wilna. Nic oni pewnego przynieść nie mogli i wróciwszy niezwłocznie, potwierdzili tylko wieść, że świeżo szły przez Wilno na północ spiesznym pochodem wojska Jagiełły, kryjąc drogę lasami, lecz dokąd szły i pod *czyją* sprawą, nie można się było dopytać. Wiadomość ta niezmiernie zdziwiła Kiejstuta. Różne wnioski czyniono;

Witold zaczął już uniewinniać Jagiełłę i chciał napowrót do Grodna odjeżdżać, gdy nagle ujrzano w Trokach posłów z Połocka, proszących w imieniu Andrzeja Kiejstutowicza o pomoc przeciw wojskom Jagiełły, które z Krzyżakami złączone pod dowództwem Skiergiełły, ogniem pustoszą przedmieścia i potężnie dobywają zamku. — Już więc nie trzeba było jawniejszych dowodów do przekonania Witolda o nieprzyjacielskich księcia litewskiego zamiarach. Gniew jego nagle wybuchnął, porwał za miecz i chciał w pierwszym zapędzie na czele wojsk ojca natychmiast uderzyć na Wilno i gruzami jego przywalić niewdzięcznego brata; ale Kiejstut, wprzód dbały o wspomnienie uciśnionych, niż o ukaranie ciemiężców, dał rozkaz synowi, aby zostawiwszy mu zemstę, sam niezwłocznie ze swem wojskiem spieszył Połoczanom na odsiecz.

Kiedy tak gniew i zemsta poruszały w Trokach umysły, w Wilnie tymczasem najzupełniejsza panowała spokojność. Przybój^{tki} książęce, wypróżnione z rycerstwa i gości, nie odbywały się więcej wrzawą bankietów. Jagiełło co chwila wyglądał pomyślnych nowin z Połocka i pewny, ciągłej niemocy Kiejstuta, ani pomyślał, iżby z tej strony jakakolwiek w działaniach Skiergiełły przyjść mogła przeszkoda. Mnie- mał on, że Witold sam prócz tego, że w znacznej odległości miał rozłożone swe siły, nadto był słabym, żeby się odważył wspierać brata przeciw połączonym z Krzyżakami wilnianom; wiele też obiecywał sobie po szybkości obrotów Skiergiełły i jego żądzy gorącej ujrzenia się panem na Połocku. A tak w zupełnem uspokojeniu dzielił swe chwile między zatrudnie-

nia domowe i mila mu społeczność uszczęśliwionej siostr}' i pięknej Pojaty, która z dnia na dzień odkładając swój wyjazd, dotąd przy matce jego bawiła.

Gdyby była doszła Jagiełły wiadomość kuntora pogrózek, możeby ta niebezpieczna niedbałość ustąpiła miejsca czynniejszym staraniom; lecz Trojdan, którego ciągle zajmowała myśl przestrzeżenia księcia, nie znajdował sposobności, albo raczej wszystkie sobie miał zatamowane drogi, aby go mógł wcześniej uwiadomić. Ścisłość zamknięcia mieszkań świątyni nie dozwalała mu żadnym sposobem wyjścia za drzwi święte bez wiedzy zwierzchnika. Nie spotkał też nikogo, na któregooby mógł zdać tak ważne zlecenie; umyślił tedy Jerbutowi powierzyć szczegóły rozmowy swojej z kuntorem, prosząc o pozwolenie dania o nich sprawy Jagielle; lecz surowy rządca nie dopuścił mu przestąpić progu świątyni; owszem, biorąc to powierzenie za wybieg młodzieńca, któremu się podobało wielkiego świata powietrze, zgromił go surowo, dając do zrozumienia, że sam o tem zawiadomi księcia. W gruncie zaś, jeśli jaką wiarę do słów Trojdana przykładał, uważał je raczej za owoc żartu, który rozweselony trunkiem Krzyżak chciał sobie z niego uczynić, i mało je sądząc godnemi wiedzy książęcej, całą tę okoliczność puścił w zaniechanie.

Tymczasem, kiedy na zamkach panował pokój i uciszenie, w mieście ruch zwyczajny nie przestawał iść swoim trybem. Dnie pogodne wiosny otworzyły różnego rodzaju roboty i mnóstwo razem rąk zatrudniały. Jagiełło, zawsze zajęty świetnością i obwarowaniem grodu, często opuszczał górne mieszkanie, aby być obecnym wznoszącym się w różnych

stronach miasta zakładom. Tam jeńcy wojenni ciężką pracą okupywać musieli dzienny posiłek. Nie jeden, rozkazywać przyzwyczajony, tu posłusznym być musiał najsurowszym rozkazom. Uwiadomieni z okolicznych stron cieśle i murarze hurmem się za zarobkiem cisnęli do Wilna, tembardziej, gdy rozszedł się pogłos, że książę chce miasto murem otoczyć. W rzeczy samej było to jego zamiarem, dawny bowiem Gedymina obwód, stary ostrokół, prócz tego, że już nie obejmował tylko środek miasta, zbutwiały i w wielu miejscach poległ}' na ziemi, kazał myśleć o obszerniejszym i trwalszem obwarowaniu. Przysposobiony na ten koniec od lat kilku materyał, czekał tylko rąk umiejętności.

Dnia jednego z południa ujrzano tłok cisnących się do miasta rzemieślników różnego gatunku: cieśli, murarzy, kowali i innych, którzy z wiosny przyciśnięci głodem, zasłyszawszy, że- w Wilnie znajdują zarobek, z różnych stron dopraszali się roboty, obiecując w każdy dzień za taką tylko pracować zapłatę, jakaby jedynie mogła ich wyżywić. Wysłuchał próśb Jagiełło i rad bardzo tak licznemu robotnika zbiorowi, przyrzekał każdego przyzwicie zatrudnić, a tymczasem rozłożyć się im kazał po różnych miasta gospodach i wygodę kosztem skarbu uczynić. Za ledwie rozwlekła się ta czeladź po mieście, gdy nowy napływ przybylców stanął u bramy Rudnickiej, prosząc o przenocowanie. Było to czterystu kupców, prowadzących tyleż bryk naładowanych zwierzęcemi skórami, które z Nowogrodu Wielkiego dostawiając na morze, prosili o wpuszczenie do miasta, obiecując podług słuszności myto opłacić. Jak nigdy podró-

żnym wolny przejazd przez Wilno nie był tamowany, tak też i nowogrodzcy kupcy nie doznali żadnej przeszkody. Przebywszy bramę ten tabor, ustawił swe bryki rzędem na rynku koło zamku dolnego, gdzie zwykle kupcy stawali.

Jagiello chciał przybyły towar oglądać, gdy "schodząc z zamku, ujrzał w odległości na równinie, Pohulanką zwanej, pędem posuwający się obłok kurzu, który od gór Ponarskich prosto zmierzał ku Trockiej bramie. Poznał zaraz księżę zbliżanie się nieprzjrjaciela; ale ani mógł sił jego rozpoznać, ani się widział w stanie przy uszczuplonej wyprawą połocką załodze, bezpiecznego stawienia czoła. Cóżkolwiekbądź, nagłość potrzeby kazała myśleć o obronie, jaka była w możliwości. Uderzono w trąby na basztach na znak niebezpieczeństwa.—Wojdyło z kilkuset mężnymi zawarł się w zamku górnym, obiecując go bronić do ostatniego; Jagiello z liczniejszym cokolwiek zastępem, przy pomocy mieszczan, wziął na siebie obronę zamku dolnego, i największą siłę obróciwszy na zasłonięcie otworów obwodu, przez które spodziewał się, że nieprzyjaciel zechce uskutecznić wejście, resztę żołnierza użył na wzmocnienie straży bramy Trockiej i rOzciągnięcie linii naprzeciw zamku. Lud, strwożony niebezpieczeństwem tak blizkiem, biegnąc w różne strony, szukał gdzie mógł schronienia, gdy nieprzyjaciel, wzgardziwszy drogą, którą mu ułatwiały otwory ległego na ziemi obwodu, jak wichur niewstrzymany, uderzył w bramę i straż przełamawszy, prosto pędził na zamek. Dzielny stawił mu odpór Jagiello; pieszy jego żołnierz, trzymając się, ile być może porządku, mieczem i strzałą ra-

ził jazdę napastnika; lecz wkrótce przebity środek zastępu rozdzielił siłę na dwie części, które nie mogły już sobie pomagać. Zagrzewał swoich głosem i przykładem Jagiełło, wzmacniał szeregi zwołanym od otworów obwodu posiłkiem, ale już wszystko było po czasie, bo zwycięstwo coraz widoczniej przechylało się na stronę najeźdźców. Bił Żmudzin kordem i przesywał spis rozproszony żołnierstwo, które niemniej jednak walecznie się broniło. Śród jęku rannych i płaczu strwożonych dzieci i niewiast głos potężny zwycięzców: Górą Trzczenie! Kiejstut z nami! napełniał powietrze. Na to hasło przebiegające ulice, na znak trąb zwyciężkich, wylatują z różnych stron miasta rzemieślnicy mniemane, chwytają za broń z wozów skórami pokrytych i w mgnieniu oka stanawszy w szyku porządnym, postępują na górny zamek.

Twierdza ta, dzieło Gedymina Wielkiego, na wysokiej górze wzniesiona, z jednej tylko strony, z tyłu miasta od wąwozu, Krzywą Doliną zwanego, miała wolny przystęp; lecz i to miejsce tak było wązkie i strome, iż bez nadzwyczajnej zręczności niepodobna było dostać się do bramy. Wiedział dobrze Kiejstut, że strażnik zamku całą siłę obrócił do bronienia przystępu; wzięwszy zatem na siebie burkę prostego żołnierza, sam, jako najlepiej wiadomy tej drogi, na czele mężnych przedsięwziął dokonanie dzieła. Śmiało to przedsięwzięcie wielu go pozbawiło walecznych. Strzały z kusz *) i pociski ogniste, którymi

*) Kusza, naczynie obronne, sporządzone do ciskania grotów za pomocą żelaznego łuku, który przytwierdzony do drewna, spuszczał z niego po rowku strzałę za dotknięciem cyngla

gęsto siał z wałów Wojdyło, spychał z góry na głowę ranne żołnierstwo; chcąc tedy w inną stronę zwrócić baczną obrońców, kędy wał był najstabszy, tam huf swój skierował. Zamiar jego pożądanym zaczął skutek wydawać. 'Wojdyło., widząc natarczywość, z którą najeźdnik na wał usiłuje się dostać, największą siłę na bronienie jego obrócił. Strącanie z drabin żołnierza i mężne na nowo jego wdzieranie się, w ciągłym obrońców zatrudnieniu trzymały. Tymczasem Kiejstut z doborem walecznych postępował pod bramę: miał on wcześniej pod ręką wszystko, co potrzebne było do ułatwienia zdobycia. Taras, z sosen i jedliny złożony, prędko napełnił głębię zwiedzonego mostu, a słoma ze smolą, podłożona pod bramę, w oka mgnieniu w popiół obróciwszy wrota, wolniejsze do zamku okazała wejścia. Na znak płomienia, pędem od wałów przybył huf w pomoc. Bronił z rozpaczą Wojdyło przystępu, odpierał mężnie lud, ślepo się w bramę tłoczący, lecz wkrótce musiał przed natarczywością ustąpić, o tem tylko myśląc, jakby się haniebnej uchronić niewoli.

Jednakże Jagiełło nie tak łatwo zwyciężyć się pozwolił. Chociaż pomnożone siły najeźdźcy, zdradliwym kupców i rzemieślników przybytkiem, zupełną przewagę miały nad wileńskim żołnierzem, męstwo osobiste księcia, nie raz jeszcze zwycięstwo wątpliwym czyniło. Wielu z ręki jego poległo dowódców, którzy się go dosięść kusili. Gdy mu nawet konia

i dozwalał z większą pewnością brać na cel przedmioty. Ciężka kusza była zwykle z kręconego rzemienia, a strzała krótsza niż w ręcznym łuku. Do naciągania kuszy było osobne narzędzie.

ubito, jeszcze miecz jego siał śmierć i sany dokoła. Sciśniony nakoniec nastawającym zewsząd nieprzyjacielem, padł bez siły wśród trupów, któremi ziemię okrył. Noc już była zupełna, gdy Kiejstut ujrzał się panem obu zamków, a tem samem i grodu; wszystko zaś z tak nagłym stało się pośpiechem i z tak wielkim porządkiem, że żadnej wątpliwości nie podpadało, iż kupcy i rzemieślnicy byli dobrze ćwiczoną żołnierzem, których biegły w sztuce wojowania w tem wieku Kiejstut fortelnym sposobem użył do ubieżenia stolicy. Jagiełło i Wojdyło już byli w ręku zwycięzcy. Kazał on straży z winnymi względami obchodzić się z synowcem, nadewszystko zaś jak największe zalecił uszanowanie dla księżnej Olgierdowej i jej córki, Akseny. Tak mając dosyć na pojmaniu osób, których ukaranie było celem jego wyprawy, dał rozkaz złożenia broni i obwieszczenia mieszkańcom o przyjacielskich odtąd chęciach jego dla Wilna. Ale niełatwo poskromić się dało wyuzdane żołnierstwo. Cienie nocne długo ułatwiały bezprawia i łupież. Największą część mieszkańców, niewiasty, starcy i dzieci, mając zatamowane uchodzenie z miasta, ścigani przez najeźdców, wołających złota, szukali schronienia w murach świątyni; tam się już znajdowała z Pojatą nieszczęśliwa żona Wojdyły Rozłączona z nim w pierwszych zamieszania chwilach, tłumem ludu porwana, z orężem w ręku, ujrzała się nagle obok Pojaty, która trzymając się jej osoby, błada i załęczniona, bogów tylko wzywała pomocy. Aksena, z zimną krwią czekając losu spełnienia, postanowiła drogo życie swe sprzedać, a chociaż nie wiedziała, co się z mężem stało, przytomność jej nie opuściła ani

na chwilę. Pełna odwagi i gniewu, przebiegając z orężem gmach święty, zagrzewała do obrony strwożonych. Obecność Znicza zdała się jej być tarczą najlepszą. Kiedy tak wszystkim rozrządza, przypada do Pojaty nieznamy młodzienc, którego odzież wojennego oznaczała człowieka, i w wyrazach pełnych uszanowania prosi dziewicę, iżby się jego staraniu oddała, przysięgając na świętość tego ognia, że jej się nic złego nie stanie.

— Mam rozkaz — mówił—od wyższej władzy szukać cię wszędzie, córko Krywekrywejty, i w zamieszaniu nieść ci pomoc i ratunek. Wyuzdane żołnierstwo, które nie tak łatwo daje się hamować, jak na wolność rozpuszczać, może lada chwila wpaść do świątyni. Zaklinam was, panie, zaufajcie mi! Wyprowadzę was wolno przez wszystkie straże i zawiódę bezpiecznie gdzie tylko zechcecie; lecz tu zostawać ani na chwilę nie radzę.

— Któż cię do nas przysyła?—zapytała Pojata—żadasz niepodobnej rzeczy; barwa twoja jest obcego żołnierza, jesteś z liczby nieprzyjaciół naszych.

— Niech was, panie, odzież moja nie lęka—rzekł czule młodzian. — O! jak często jej znaki są mylnie! Kto zaś mnie do was przysyła, nie wolno mi mówić. Zaklinam, miejcie litość nad sobą, nie czekajcie aż niebezpieczeństwo trudniejszym ztąd wyjście uczyni; słyszycie ten zgiełk straszliwy? Nie, ja was, mimo was samych, wyrwać ztąd muszę.

I zlekka biorąc za rękę Pojatę, chciał ją uprowadzić; cofnęła się przelękniona dziewica, a uchylwszy się za filar, wołać zaczęła ratunku; lecz śmiała Aksena, podniósłszy miecz, już ukarać chciała zuchwałość mło-

dzieńca, gdy ten zręcznie uszedłszy razu, widząc, że nie mógł natchnąć ufnością, usunął się z żalem i wkrótce znikł w tłumie.

Ale przestrogi jego próżnemi nie były. Kilka minut nie uszło, gdy dał się słyszeć stuk u drzwi świątyni. Straszliwe: Kiejstut górą, Kiejstut! z nadwyrza przychodząc, mieszało się z jękami ludu. Drzwi nakoniec pękają, tłoczy się nawałem żołnierz z orężem, rzuca się na bezbronne starce i niewiasty, odziera z odzienia, a przykładając żelazo do piersi, jeszcze woła złota i bogactw; jeden z nich, widząc kosztowny łańcuch na Aksemie, chciał się nań targnąć; ale mężna niewiasta, dając odpór orężem, długo beużytecznemi czyniła jego zamiary. Już Pojata myślała, iż przyszła ostatnia jej godzina i polecając się bogom, gorzko żałowała, że odrzuciła pomoc nieznajomego. Tymczasem śmiałość Akseny uzbroiła na nią dwóch innych łupieżców, którzy mało ją szcędząc, już ją w dłoń ranili gdy z boku przypada Trojdan z orężem i dzielnie na nich natarłszy, rozpędza daleko od siebie, chwyciwszy potem za rękę na pół umarłą Pojatę, której się trzymała ranna Aksena, wśród zamieszania i zgiełku, orężem drogę sobie czyniąc, przez boczne drzwi wprowadza na wolne powietrze, a ztamtąd uchodzi z niemi w bezpieczniejsze miejsce. Noc, której ciemności nie wszędzie rozpędziły ognie przez zwycięzców wzniecone, dozwoliła uchodzącym o pewniejszym radzić schronieniu. Gdy już wolniej oddychać zaczęły, poznała Pojata, komu jest winną ocalenie swoje.

— Dokądże nas wiedziesz, cnotliwy kapłanie?— pytała go, wdzięcznością przejęta.

— Właśnie nad tem myślę — powiedział Troj-

dan. — Rozumiem, że najlepiej byłoby dostać się do gaju świętego.

— Prowadź mię na zamek, wiedz mnie do tych zbójców, niech umrę obok męża mego!—wołała z rozpaczą Aksena.

— Prowadź nas nad Wilię—rzekła Pojata—tam może znajdziesz statek jaki lub łódkę, co nas do Kiernowa zanieś.

— To byłoby najgorzej—odpowiedział Trojdan.— Cały brzeg rzeki jest osadzony żołnierstwem; alboż nie widzicie tych błysków zbroi wśród ogniów?

— Już iść nie mogę — rzekła Aksena. — Rana mię moja osłabia. Siądźmy pod tym murem na chwilę.

Było to miejsce znacznie odległe od środka miasta, w którym największy rozruch panował; mur zaczętego cłomu służył im za schronienie; tam opatrzono ranę Akseny. Nieszczęśliwa żona Wojdyły, spojrzawszy na zamek górny w ogniu, gorzko płakać zaczęła. Trojdan starał się ją cieszyć, utrzymując, że te płomienie mogą być umyślnie wzniecone na zgubę nieprzyjaciół, że zdobycie zamku nie było tak łatwe i że w żadnym przypadku nie można się lękać, żeby Kiejstut miał być okrutnym. Słuchała z małą pociechą tych przełożeń Aksena. Skoro tylko cokolwiek się odzyskała, chciała biec na pomoc drogim sobie osobom; lecz jej dłoń zraniona nie dozwalała ująć oręża, a łzy Pojaty i prośby Trojdana prędko rozbroiły ten zapal. Już też otrąbione po wszystkich stronach miasta złożenie broni i przygaszone ognie znacznie zmniejszyły rozruch i zamieszanie. Czasem tylko skrycie biegnącego za zdobyczą ujrano wojaka, lub szukających noclegu kilku towarzyszów. Aksena czę-

sto ciekawe nadstawiała ucho do rozmowy przechodzących mimo muru ludzi, pragnąc dowiedzieć się od nich, co się dzieje na zamkach; lecz mimo natężonej uwagi, nic pewnego odkryć nie mogła. Trojdan zdał się słyszeć powtórzone kilka razy imię Pojaty i przypomniawszy kuntora zasadzki, jak najspieszniejsze ruszenie zalecał.

— Wiem, wiem, dokąd was zawiodę—mówił do niewiast; — tam przepędzicie noc spokojnie i nawet łatwiej będziecie mogły ztamtąd do Kiernowa się dostać, tylko chodźcie ztąd czempredzej, bo to miejsce najniebezpieczniejsze. I podawszy im ręce, ruszył przez pola ku klasztorowi ojców Franciszkanów, gdzie stanąwszy szczęśliwie, z całej siły zaczął bić jelcemⁱ⁾ we wrota zakonne. Przelęknieni napadem na Wilno ojcowie, podług swej możności wejście zatarasowali; sami zaś ukrywszy się w swych celkach, czas na modlitwie trawili, czekając, aż się z nimi stanie wola Boża. Na odgłos stuku już byli pewni, że nieprzyjaciel nachodzi ich klasztor i długo do wrót zbliżyć się nie śmieli; widząc jednak, że dotąd drzwi nie wysadzono, ośmielili się zapytać, kto się tak dobywa, oświadczając wcześniej, iż są ubodzy i nic udzielić nie mogą.

— My nie żądamy—odpowiedział Trojdan—jak tylko schronienia na chwilę. Jesteśmy niepodejrzani ludzie. Otwórzcie, na miłość Boską. Prowadzę z sobą dwie znakomite i nieszczęśliwe niewiasty.

— A toście wy, świętobliwy rycerzu? — ode-

i) *Jelec*, czyli *Jeldca* tak nazywano rękojeść szabli lub bułata, to jest to wszystko, co do ochrony ręki należy.

zwał się drżący głos zakonnika za drzwiami. — Poznałem was zaraz. A wszakże to tylko jedna miała być niewiasta, a teraz o dwóch mówicie, a jakbym otworzył, znalazłoby się może i więcej. Śliczny z was apostoł! Dajcie nam pokój; wiemy, o jaką to gościnność i dla jakich niewiast prosicie. Pójdźcie, pójdźcie sobie dalej, dom nasz zostawcie bez skazy.

— Nie stanie się wam przeto żadne uszkodzenie — odpowiedział Trojdan zdziwiony — że nieszczęśliwym wygnańcom, uchodzącym przed spustoszeniem, w domu waszym dacie przytułek. Powiadam wam, że to są znakomite niewiasty; Jagiełło z czasem sowicie wam tę gościnność nagrodzi, tylko chcecie otworzyć.

— Zapewne, zapewne — powtarzał zakonnik. — Śliczniebyśmy się wykierowali, gdyby się książę dowiedział, że dajemy schronienie chrześcianom, którzy tu sprowadzają i chrzczą niewiasty litewskie. Żebyć w rzeczy samej tak było! Bóg-by nas może łaską swą zasłonił; ale wiem, świętobliwy rycerzu! jakie to są wasze nawracania na wiarę i jakie z sobą katechumeny ^{v)} wieziecie. Idźcież sobie z niemi gdzie chcecie, bo ja wcale otworzyć nie myślę.

Trojdan nie mógł pojąć, co, znaczą tak dziwne wymówki. — Nazywano go świętobliwym rycerzem i wspomnienie zamówionego dla jakiejś niewiasty schronienia dały mu poznać omyłkę, w której się pewnie zakonnik znajduje; ale nie wiedział, jakimby sposobem mógł go wywieść z błędu. Pojata, z przy-

^{j)} Katechumcny, tak nazywano w początkowych wiekach chrześcijaństwa osoby, sposobiące się do przyjęcia wiary świętej.

rodzenia nieprzyjazna chrześcianom i wszystko złe w nich widząca, przekładała przewodnikowi, aby zaniechał nieużytych starców i poszedł z niemi do blizkiej budy, w której ogień się świecił. Aksena była tegoż zdania, gdy młodzieńcowi przyszło na myśl hasło, które Wszeborowi zalecił, iżby na przypadek w klasztorze zostawił. Uderzył zatem raz jeszcze we wrota i po dwakroć zawołał: Męztwo i nadzieja! — Natychmiast drzwi się otworzyły. — Trzej zakonnicy z pochodniami w ręku wyszli na powitanie przychodniów i wprowadzili ich w swoje mieszkania z winną czcią i uradowaniem. Każdy z ciekawością patrzył w oczy Trojdana i starał się myśli jego zgadywać. Aksena nie mogła wydziwić się tak cudownej sile słów kilku, które nieużytość w najżycziwszą otwartość zmieniły.

Gdy tu więc wygnańcy swobodniejszem oddychają powietrzem, wróćmy się w mury Wilna i zobaczmy, co w nich od tej chwili zaszło.

ROZDZIAŁ XVI.

Wyniosły więzień.

Tak na świecie, nio nie ma własnego nikomu,
Dziś to moje, a jutro będzie w inszym domu,
A potem jesoze w inszym, i w drugim i w trzecim,
A my, jako liśó suchy, na dół z drzewa leeim.

J. Kochanowski.

Najpierwszem było staraniem Kiejstuta wrócenie pokoju i bezpieczeństwa w podbitej stolicy. Ale,

Jeśli to wyżej dało się widzieć, trudno było poskromić wzburzone żołnierstwo, którego w tej porze najmilszą zapłatą były rabunek i łupież; nieodzowną zatem uznał potrzebę przykładowe ukaranie występnych, ogłoszenie osobistej wolności podbitym, oraz wzmocnienie osady zamkowej; resztę zaś zbywającej siły posłał na wsparcie Witolda pod Połock. Strata w wojsku zwyciężkiem okazała się małą; daleko więcej legio lub rannych zostało ze strony zwyciężonych. Mord i pożar, nieoddzielne od działań wojennych, w wielu domach dawały się widzieć i niezmiernie zmarły serce zwycięzcy. Wyłupione kramnice, odbite domy, porąbane drzwi, porozbijane skrzynie, jawnym były dowodem, ile złego w jednej chwili rozpusta uczynić może. Jurga, powiernik Kiejstuta, szukając własnych korzyści w zaburzeniu i trwodze, mimo surowych rozkazów, przez szpary patrzył na bezkarność żołnierza, o to się tylko starając, żeby go nie uszła część każdej zdobyczy. Wiedzieli przywiezieni do nędzy mieszkańcy, w czyje ręce poszły ich zbiory, lecz bojąc się sługi bardziej niż pana, nie śmieli ani upomnieć się o własność, ani zaskarżyć zaborcy.

Jagiello, pod straż oddany, zostawiony był we własnym mieszkaniu. Nie schodziło mu wprawdzie na wygodach i uszanowaniu należnym jego znakomitości, czuł jednak, że choć więzów nie dźwiga, niemniej jest niewolnikiem, podobnym każdemu, którego swobodę wyższa władza krępuje. Miał czas w smutnym położeniu swoim nieszczęśliwy książę czynić rozliczne uwagi nad błędami nieuważnej młodości i z gorzkim żalem postrzegał, że najpierwszą

przyczyną jego niedoli była nierozsądna słabość tła ulubieńca, któremu zaufał. Nieprzyzwyczajony ciągiem powodzeniem do tak srogiego upokorzenia, pomny niedawnych tryumfów na Polsce, mocarz Litwy, któremu dotąd wszystko sprzyjało, wszystko podlegało, czuł z drażliwością nieposkromioną nieprzyjemność nowego stanu. Trapiła go także niepewność losu, jaki dla niego zwycięzca na przyszłość gotuje, a choć z łagodnego z sobą obchodzenia się mógł wysnuć wróżby szczęśliwej zmiany, przeczuwał jednak, że już panem Litwy nie będzie i to go najmocniej smuciło. Ale jak każdy nieszczęśliwy lubi w położeniu swoim coś takiego dostrzeżać, co mu się zdaje lepszą w przyszłości obiecywać kolej, tak też i Jagiełło nie był bez tej ożywej pociechy. Nadewszystko spodziewana pomyślność wyprawy połockiej jeszcze go łudziła miłą nadzieją. Mniemał on, że Skiergiełło, jeśli mu się tylko uda poskromić Andrzeja, nie zaniecha skruszyć jego więzów, i bądź orężem, bądź zatrzymaniem w niewoli syna zwycięzcy, łatwo wymoże na ojcu oswobodzenie jego, a może i powrót mu Wilna ułatwi. Ale te słodkie marzenia niszczyło przykre wspomnienie Krzyżaków, którzy jako lud płochy i szczęśliwej zawsze służący stronie, prędko wyrzekłszy się przymierza, nie zdali się mu obiecywać dalszego Skiergiełły wspierania. Tak rozmyślając nad swym stanem, z niecierpliwością wyglądał chwili, w której miał ujrzeć stryja, zwycięzcę swego. Przytomność cierpiącej z nim matki, która wzgardziwszy łaską Kiejstuta, los syna w jednym więzieniu dzielić wołała, nad wszel-

ką zmianę fortuny bardziej go dręczyła. Wiedział dobrze Jagiełło, że ona w podeszłym wieku niełatwo to nieszczęście przeżyje i smutne czyniąc uwagi nad przestrogami, które od niej odbierał, i z zaciętością, z jaką je odrzucał, głośno utyskiwał na upór i zaślepienie swoje.

•— Gdybym był lepiej słuchał twej rady, kochana matko — mówił, chodząc po izbie, której drzwi zewnątrz pilnowała straż zbrojna — nie byłbym państwa utracił, a tybyś na starość nie znała tych więzów! — Gdybym był przynajmniej nie dozwolił Dowojnie wlec się za tą Laszką na Polskę, możeby jego dzielność lepiej bramy broniła. — Czemuż na tych godach przeklętych nie miano więcej starania o dworzanie Kiejstuta? — Czemuż nie przyszło nikomu do głowy, że ci kupcy i rzemieślnicy są zdrajcami? Czyż ich liczba tak mnoga nie powinna była o podstępie ostrzedz? Samych tylko zdrajców miałem koło siebie; wszyscy szukali mej zguby, wszyscy mnie zdradzili, wszystkich każę pościnać. — Cóż mówię? — Gdzie jestem! O! daruj mi, matko, daruj mój nierozum nieszczęsny; sam siebie zdradziłem! Tyś mi dobrze radziła, lecz jam ciebie nie cłuchał. — Ale czemuż tu jesteś? to nie dla ciebie miejsce. Kiejstut nic niema przeciwko tobie, Kiejstut chce, żebyś mieszkała na zamku, jak gdybym ja jeszcze nad nkn pannał.

— Ja ci nie złorzeczę synu, nie wymawiam twych błędów — mówiła spokojnie księżna — zostaw mi więc wolność mieszkania, gdzie mi się podoba. Ty nieszczęśliwy jesteś i może dłużej nim będziesz, niż twoja stara matka. Jam cię nosiła

w moich wnętrznościach, a ty chcesz, żebym szła od ciebie na zamek, który ci wydarł twój stryj okrutny! Ale córka moja! moja droga Aksena! nikt-że mnie nie uwiadomi, co się z nią stało?

— Aksena miała czas ujścia i pewnie gdzie w bezpiecznym ukrywa się miejscu; cóż się jej złego stać mogło? Ale ja czemużem, kiedy mi ta szalona myśl przyszła, sam nie poszedł pod Połock, lub czemu dostateczniejszej siły nie zatrzymałem w domu? Złe duchy odebrały mi rozum, złe duchy wróciły zdrowie starcowi. Któż się mógł tego spodziewać!— Patrzcie, jak mu się tam wszyscy kłaniają. O zdrajcy! kazałbym po was przepędzić me stada, żeby ich kopyta z piaskiem was rozbił!'. — Ale któż to był ten pierwszy, co mu wyjawiał moje zamiary? Ach! gdybym go dostał!

— Już wszyscy wrócili, każdy odzyskał, co stracił, moja się tylko Aksena nie jawi! — mówiła smutno księżna do siebie. — Gdyby los jej nie był od naszego gorszy, onaby z nami tu była, nie jest-że wnuczką Gedymina? córką brata Kiejstuta? Może śmierć dla niej przeznaczył! O nieszczęsna godzino, w której błogosławiłam jej zamężciu!

— Dajcie pokój, matko, tym jękom—rzekł przykro Jagiełło — rozpacz najgorsza w nieszczęściu! Czyż, do licha, nie wiecie, jak ją stryj kochał? Gdyby była pojmaną, przecieżby ją do was zawiedli. Czemużby ją Kiejstut miał karać? — Ona synowi jego wojny nie wydała, nie sięgała po Połock, ani się z chytrymi Krzyżakami łączyła. A jeśli jest żoną Wojdyły, jam ją wydal za niego, ja najwinniejszy

i ja cały gniew zniosę Kiejstuta. Ale znam Aksenę i ledwie nie przysięgłbym, że obróciła pod Polock.

— Była jeszcze ze mną, nim znak upadku naszego zagrzmiał na basztach! Jej słowa ostatnie zapewniały mnie o jej szczęściu drogiem. Jakże ta chwila była obłudną! Dźwięk trąb nagle ją wyrwał z rąk moich i już jej odtąd nie ujrzałam więcej. Pewnie na górnym zamku obok męża walczyła i jeśli uszła śmierci, niechybnie w jednym z nim zamknięta więzieniu!

— Gdzieby się tam zmieściła — odezwał się żołnierz straż trzymający — nie tak wygodnie w ciasnej turmie Wojdyle, żeby tam jeszcze kogo przyjmował. Wam tu dobrze w tej izbie, jesteście sobie, jak gdźbyście jeszcze na stolicy byli; ale ten biedak, ho, próżnego orzecha nie dałbym za jego głowę. Cztery sążnie w ziemi, to znak niedobry. — Szkoda go, dobrze zamku bronił.

— A o mojej córce, żonie Wojdyły, czy nie wiecie?

— Zkądże, do szatana, mógłbym się dowiedzieć? — z gniewem odpowiedział żołnierz. — Z waszej to łaski nie dostał mi się rabunek. Od zachodu słońca stoję tu jak przykuty i kto wie jeszcze, jak długo trzeba was będzie pilnować. Nie mogliście się to lepiej szanować, kiedy dobrze wam było?

W innym czasie śmiałość daleko mniejszą niezwłoczną śmiercią ukarałby Jagiełło; w położeniu obecnym musiał zbyć milczeniem wyrzuty żołnierza i pierwszy raz w życiu uczuł potrzebę powściągnięcia gniewu. Księżna Olgierdowa, nie odbierając wiadomości o córce, coraz się większej poddawała żało-

ści. Jagiełło radził, żeby, korzystając ze względów zwycięzcy, wróciła do swego mieszkania; przekładał, że tam nie tylko dowie się o losie Akseny, lecz patrząc z bliska na obrót rzeczy, będzie mu mogła dostarczyć ważnych spostrzeżeń, a nadewszystko po weźmie wiadomość o powodzeniu Skiergiełły. Możeby nieszczęśliwa matka, starając się dopomóc synowi, poszła za jego radą, ale wyczerpane jej siły nie dozwoliły prawie ruszyć się z miejsca. Żal jej i utyski w miarę osłabienia zmniejszać się zaczęły, a sen wkrótce zawarł znużone powieki; złożył ją Jagiełło na łóżku, a widząc wzmagającą się słabość, czuwał nad nią noc całą.

Tymczasem Kiejstut, zajmując się czynnie urządzeniem Litwy, nie zapominał o losie jej dawnego dziedzica. Serce tego pana umiało wchodzić w smutne jego położenie i z przybytków książęcych przenosiło go w ciasne mieszkanie, w którym jęczał miły mu niegdyś synowiec. Jak tylko go upokorzył, choć jeszcze nie wiedział o losie Połocka, zaraz dawnych związków odzywając się czucie, wszystkie jego myśli wiodły do pożądanego z nim pojednania. Ale przewrotny Jurga znał słabość pana; wiedział on dobrze, że ta zgoda z Jagiełłą wpływ niepomyślny mieć może na los jego własny; wszystkich więc używał sposobów, żeby umysł Kiejstuta utrzymać w nieprzyjaznej dla niego chęci. Już kilka razy nadmięknął książę, iż pragnie więźnia odwiedzić, chociaż mu wielu radziło, żeby go raczej kazał stawić przed sobą; lecz ryty nazajutrz po opanowaniu Wilna wybierał się do niego nieodzownie, Jurga mu ukazał znaną w składzie pism Jagiełły całą korespondencję krzyżacką, na mocy której

nieszczęśliwy ten książę przedsięwziął wyprawę połocką i wyliczaniem win jego rozjątrzył na nowo serce zwycięzcy. Były tam listy własnoręczne mistrza, odpowiadające na żądanie Jagiełły zawarcia tajnego związku przeciw księciu żmudzkiemu i tej ligi warunki; w nich się znajdowały dowody, że Troki, Grodno, Wielona i inne posiadłości synów Kiejstuta przeznaczone były na wyzucie z panów dziedzicznych, że Polock miał się dostać Skiergielle, a Nowogródek Wojdyłe. Krzyżacy także mieli sobie zaręczone korzyści, słowem, cała Żmudź przeznaczona była na podział; wszystkich zaś tych układów Wojdyło był najczynniejszą sprężyną. Słuchał starzec z przykrością tych szczegółów i wzięwszy w rękę papiery, kazał się do Jagiełty prowadzić. Ruszyła naprzód straż poboczna księcia, żeby w tem miejscu była w gotowości na jego rozkazy. — Od niej się dowiedział Jagiełło, że wkrótce ma ujrzeć pana i zwycięzcę swego. Zmieszał się cokolwiek na tę wiadomość, lecz starając się pokryć swój nierząd przed czcicielami nowej fortuny, umiał pozostać w zwyczajnej postawie. Niebawem otwierające się drzwi z trzaskiem dały mu poznać zbliżającego się stryja, który, otoczony tłumem wyższego stopnia urzędników, kazał wszystkim pozostać przed drzwiami i sam tylko wszedł do izby. Jagiełło wczesnie takie sobie obrał stanowisko, żeby zostawiwszy wyższe miejsce stryjowi, sam się niżej znajdował i właśnie w tej chwili siedział koło drzwi na ławce. Jak tylko wszedł Kiejstut, wstał z miejsca i pomału się skłonił; atoli ten pokłon, chociaż dosyć był niski, nie okazywał tego przeniknienia żalem i pokorą, jakie w jego stanie

niewoli powinny się były w całej wydawać postaci; owszem, zdał się być raczej przymuszonym hołdem, niż dowodem żalu i unizoności.

— Jak się masz, synowcze! — rzekł do niego starzec, ukazując mu skład papierów. — Odbierz te nieszczęsne pisma, które się nie powinny były nigdy w ręku naszych znajdować; odbierz je i spal zaiaz. Bodaj tak przepadły wszystkie nasze niezgody!

Był to moment, w którym, gdyby Jagiełło okazał jakiegokolwiek wzruszenie żalu, gdyby odbierając dowód swego podstępu, ucałował tę rękę, która mu go tak wspaniale wracała, byłby niechybnie odrazu naprawił swą sprawę, bo serce Kiejstuta gotowe było wszystko przebaczyć. Ale krnąbrny więzień, z zimną obojętnością odebrawszy pisma, stał przed zwycięzcą nieporuszony i tego tylko zdał się żałować, że niedość bjd w podejściu swoim ostrożnym. Czekał starzec z niecierpliwością na słowo, oczy jego szukały wzroku synowca, lecz gdy ten zacięte dochowywał milczenie, rzekł do niego głosem boleści:

— Teraz ci muszę wszystko wymówić. Chciałeś Żmudź posieść, synów moich, którzy ci nic nie zawinili, chciałeś chleba pozbawić, żeby ich dobrem zbogacił zniewieściałego brata i hytrego pochlebcę. O Jagiełło! czyż mogłem się tej niewdzięczności po tobie spodziewać? Godziłoż się tak postępować ze stryjem?

— Jeśli wam się godziło przemieniać żołnierza w kupce i rzemieślniki, iżby mnie państwa pozbawić, mnie się daleko słuszniej godziło posłać zbrojną siłę pod Połock, dla przypomnienia nieposłusznemu hołdownikowi, co panu swojemu był winien.

— Nie ta była droga postępowania z synem stryja twego — odpowiedział starzec — jeśli w czym ci uchybił, mogłeś go zaskarżyć przedemną; jabym ci sprawiedliwość uczynił. Zapomniałeś słów ostatnich Olgierda, który ci przykazał zgodę i miłość z krewnymi. Stolica twoja miała być tej jedności zakładem. Bogowie! mamyż się sami wytępiac, my, dzieci Gedymina, jak gdybyśmy jeszcze niedość mieli wrogów naokoło Litwy, co naszej zguby szukają! A ty', niepomny przykazań ojcowskich, użyłeś w pomoc na brata tych samych Krzyżaków, których odwieczną jest żądzą nasza zagłada! Na czyjeż więc sumienie spadnie ta krew niewinnie przelana? Uwierzyłeś ślepo podszeptom jednego tułacza i nie radząc się krewnych, ani wstydząc niesławy, dałeś mu siostrę za żonę i myślałeś podłość jego rodu okrasić zacząć krwią Gedymina. Jakże mieli bogowie błogosławić takiemu związkowi? Powiodło ci się na Polsce, jam się radował z twych zwycięstw; ty myślałeś, że ci wszystko już wolno. Niewdzięczny! kochałem cię jak syna, szanowałem jak głowę rodu, a ty za nic mając moje lata zasłużone Litwie, urągałeś z mojej starości! Ale niebo, dobrej sprawie przyjazne, prędko mnie dźwignęło z niemocy, żebym ci przypomniał, coś winien temu siwemu włosowi. Teraz wyznaj, nie zasłużyłeś na los, który cię spotkał? Mów, co masz na swą obronę, chcę cię słuchać, twój stryj będzie twym sędzią.

Patrzył ponuro na starca Jagiełło. Żadne uczucie zgryzoty lub żalu nie zdało się go wieść do wyznania błędów i bardziej zaciętością zuchwały, niż ożywiony męstwem, tak się po chwili odezwał:

Skończ, Kiejstucie, swoje wymówki. Wiesz dobrze, iż Żmudź zawsze podlegała Litwie. Bogowie ci dali zwycięstwo, mnie więzy; wzięłeś mi państwo, weź i życie, ale starej mej matce przebac, ona ci nie zawiniła.

— Gdzie jest księżna Olgierdowa, gdzie moja bratowa kochana?—zawołał starzec z czułością, a spostrzegłszy ją milczącą i nieporuszoną na stronie, rzucił się ku niej i podając rękę, podnieść ją usiłował.— O! żal mi, księżno, żal ciężki, że was, córkę sławnego księcia Tweru, żonę Chrobrego Olgierda, w mojej widzę niewoli! Jam kazał cześć wam oddawać, jak mojej pani, i byłem pewny, że włos wam z głowy nie spadnie! Także więc zachowano moje rozkazy? Jest tam kto? — zawołał na służbę, a wnet czekający za drzwiami tłum stawił się przed panem.

— Kto śmiał—zapytał groźno—przestąpić mój zakaz rugowania księżnej z zamku? Niegodni! latami więzienia odpowiadać będziecie za każdą chwilę jej nieuszanowania.

Wszyscy drżeli z bojaźni, widząc gniew pański, Jagiełło nawet zaczął się mieszać i nikt nie śmiał się odezwać. Wtem Jurga zbliżył się pomału do księcia i przekładał, że zaleceniom pańskim w niczem nie ubliżono, ponieważ zaraz po opanowaniu zamków zostawiono u drzwi księżnej załogę, tak dla odbierania od niej rozkazów, jako też dla strzeżenia bezpieczeństwa domu; lecz, że nie można było czynić księżnej gwałtu, przytrzymując ją mimo jej woli w pokojach, bo jak tylko dowiedziała się o pojmaniu syna, natychmiast z nim się złączyła i odtąd żadne prośby nie mogły ją skłonić do powrotu na zamek.

Uspokoilo cokolwiek to tłumaczenie Kiejstuta, zmienil gniew w zalosc i obracajac sie do ksieznej, mowil:

— Dozwol, mila bratowo, niech sie teraz przy-
najmniej skonczy twoja niedola, wracaj na pokoje,
odbierz swe skarby i badz pania, jak bylaś.

Nieszczesliwa ksiezna, jakby ze snu przebudzo-
na, poznawszy Kiejstuta, z jekiem wołac zaczela:

— Wróc mi skarb mój drogi, wróc mi Aksenę,
Kiejstucie!

Zdziwil sie ksiazę niezmiernie, dowiedziawszy
sie, ze Aksena dotad nie znajduje sie przy matce.
Troskliwosc jego powiekszala sie z narzekaniem
ksieznej, widzial stan jej oslabienia i mocno sie lekal,
izby zalosc nie ukrócila jej zycia.

— Niech wszędzie szukają ksiezniczki — wołal
na sluzbę—niech sie rozbiegną posłancy na wszystkie
trakty, kto znajdzie moją synowicę, dostanie dziesięć
sztuk srebra. A ty, mila bratowo, wracaj na zamek,
sam ci sie w zaklad oddaje za calosc twych dzieci,
tylko sie nie trap, uzyj wygody i pomnij na drogie
swe zdrowie. Ty zaś, synowcze, poniewaz, jak sie
domyslam, wiele jeszcze ufasz swojej polockiej wy-
prawie, zaczekaj w tem miejscu na doniesienie pe-
wniejsze.

Tak mowiac Kiejstut, podawal rękę bratowej,
ale ksiezna, wzbraniajac sie jego przychylnosci, ciagle
oswiadczala, iz nie odstapi syna i póty chce w tem
miejscu zostawac, az jej kochana Aksena wróconą
nie będzie; musial tedy Kiejstut, stosujac sie do woli
ksieznej, zostawic ją z Jagiella, lecz rozkazal wszy-
stkie jej sprzety, ruchomosci i stntki poznosc do izby,
w której mieszkać chciala, powrócił dwór i wszystko

ku jej wygodzie czynić zalecił, mianowicie zaś ponowił jak najsurowsze rozkazy szukania Akseny. Kilka dni uszło na daremnem śledzeniu. Niknąc już zaczęły w Wilnie znaki spustoszenia, codzień ktoś wracał lub o sobie donosił, lecz o Aksenie, PojaCie i Trojdanie nikt nie mógł najmniejszej powziąć wiadomości. Szukano ich po wszystkich kątach stolicy, rozesłano na bliższe wioski i okolice, chęć zysku nie zaniedbała najpilniejszego śledzenia, lecz wszystkie starania były daremne. Widziano wprawdzie w pierwsz)'ch zamieszania chwilach nieszczęśliwą księżniczkę z orężem w świątyni, słyszano, jak zbrojny młodzieniec jakiś, będący przy niej, Pojacie ofiarował usługi, ale kto był ten młodzian i gdzie się ztamtąd obie podziały, nikt nie umiał powiedzieć. Mocno Kiejstuta martwiły tak niepomyślne poszukiwania, różne mu o jej losie roiły się myśli i tembardziej ubolewał nad jej zabłąkaniem, iż od powrotu córki zdało się zależeć gasnące matki jej życie.

Tymczasem strażnicy zamków i różnych władz zwierzchnicy zjeżdżali się z najodleglejszych stron Litwy, niosąc wyznanie poddaństwa nowemu panu, bo taki był zwyczaj ówczesnych wieków, iż dość było podbić stolicę, aby bez zaprzeczenia zostać panem całego kraju. Ale już i Witold na czele wojsk zwyciężkich wracał z tryumfem do Wilna. Sława jego imienia więcej pod Połockiem działała niż oręż. Dzieląc radość ze zwycięstwa ojca, równie mu pocieszną przywiózł wiadomość, iż syn jego, Andrzej, za małym wojsk posiłkowych na Skiergiellę natarciem, został utrzymany na swej stolicy i wdzięczne ojcu za wspomóżenie przysyła dzięki, doniósł oraz,

że Krzyżacy, skoro tylko spostrzegli zbliżającą się odsiecz, zostawiwszy na los szczęścia hufce Jagiełły, pierwsi tył podali, a zdradzony przez nich Skiergiełło do Rygi obrócił. Właśnie w tej porze rozeszła się w Polocku wiadomość o opanowaniu przez Kiejstuta Wilna, ta okoliczność znacznie przyłożyła się do osłabienia ducha w wojsku, które opuszczone od wodza, radząc o sobie, złączyło się z szykami Witolda.

— Dzięki ci synu, Witoldzie!—mówił Kiejstut—za pomoc, którąś dał bratu. Będę ci mógł teraz hojniej, niż niegdyś, wdzięczność moją okazać. Oby nam tylko bogowie Aksenę wrócili! Ale powiedz mi, co rozumiesz, na jakąż karę brat jej zasłużył?

— Nie widzę innej—rzekł Witold—nad przebaczenie!

— Przebaczenie! Ależ kochany synowiec nie jest tem wcale, czem być powinien! Żebyś wiedział, jak mi się hardo stawił, mógłby kto myśleć, że ma jeszcze pół Litwy na swoje rozkazy.

— Mój ojczu, nie idzie tu o to, żebyś go wcale nie karał, lecz o to, abyś w karaniu nie był okrutnym; łaskawość najdzielniej nieprzyjaciół rozbraja. Nic łatwiejszego, jak jednego zapamiętaloa pozbawić wolności, lecz uznać tę wolność i zrobić ją użyteczną, to godny czyn ciebie. Umniejsz jego potęgę i wpływ na litewskie narody, powiedz mu, że to ograniczenie jest tylko doczesnem i trwać będzie w miarę znaków jego poprawy, ale wróć mu wolność i skarby, niechaj nie mówią, że Kiejstut skalał się łupami synowca. Pomnij nakoniec, iż w osobie jego winienes pocieszenie st:>pionej księżnej Olgieraowej. Jeśli dusza Jagiełły, jak się spodziewam, jest

jeszcze szlachetną, uzna swe błędy, będzie się starał poprawić i jeszcze go wdzięcznym uczynisz, zresztą pomnij, że nie tak on, jak raczej jego doradcy zawiniłi tobie.

— Synu Witoldzie! ty mi dobrze radzisz—rzekł uradowany starzec.—O dałyby bogi, żeby ten trzpiot jak najprędzej poprawił się; serce ma dobre, lecz głowa ladaco. Tak jest, nie chcę jego niewoli i najpiękniejszą byłaby dni moich ta chwila, w którejbym go znów uściskał i mógł mu zaufać, jakim dawniej ufał.

— Ja zaś myślę — odezwał się zdaleka stojący Jurga — że to już nigdy nastąpić nie może. Uderzywszy nieprzyjaciela, nie trzeba mu kija oddawać, znajdzie go sam, gdy zechce. Krzyżacy nie dozwoliliby mu długo próżnować. Mojem zdaniem, jeśli mi wolno wyznać, księżę Jagiełło nie powinien już mieć wróconej wolności.

— Jak śmiesz to mówić?—srogo nań spojrzawszy, rzekł Witold — nie wiesz, zuchwały, iż Jagiełłomym bratem?

— Oświecony panie! Połocka wyprawa mało to pokrewieństwo potwierdza—odpowiedział Jurga—bodajbyśmy się lepszych doczekali dowodów przyjaźni ze strony księcia! Lecz to jest prawdą niezaprzeczoną, że cała Litwa gorąco pragnie widzieć cię, księżę, na stolicy swojej.

— Dajcie pokój — rzekł Kiejstut. — Ty, Jurga, nadto nam jesteś życzliwy. Wprzód o to starać się trzeba, aby Jagiełło rozstał się raz na zawsze z doradcami swymi, a potem sądzić o nim tak śmiało,

Będzie to mojem staraniem, a teraz, synu Witoldzie, pójdźmy go odwiedzić.

Jagiełło, dowiedziawszy się o niepomyślności oręża Skiergiełły, spadł nagle ze swej dumy i stosowniejszą do położenia przybrał postawę. Widok Witolda, który stanąwszy przed nim z ojcem, z otwartością rycerza pierwszy mu poda! rękę do uściśnienia, przykre w nim zrazu wzbudził uczucie. Nie mógł Jagiełło w swym stanie wzbraniać się tak życzliwym oznakom i nie mógł razem zapomnieć, jaką niedawno cześć podległości od niego odbierał, i że on jest, który wniwecz obrócił jego wyprawę połocką; jednak przypomniawszy rychło, że jest niewolnikiem, skłonił głowę z pokorą, gdy Witold, nie znosząc tego poniżenia, rzucił się na brata z całym czułości wylewem, a ściskając go serdecznie, nie przestawał narzekać na nieszczęsne nieporozumienia, które ich uzbroiły na siebie.

— Czas jest, kochany synowcze! — odezwał się Kiejstut — iżby się twoja bieda skończyła. Nie chcemy twej zguby, lecz pragniemy poprawy. Wracam ci wolność, skarby i życzę, żebyś ich w zdrowiu i zapomnieniu uraz naszych używał. Przeznaczam ci tymczasem księstwo Witebskie w dzierżawę i zamek krewski na pobyt, lecz mój miły! do rządzenia Litwą nie przyjdiesz, aż po mojej śmierci. Niedługo na nią będziesz czekał, pomnij jednak, że od twojej poprawy zależy skutek tej obietnicy i że najmniej cię nieżyczliwości albo podstępem odmieni to postanowienie i o gorszą cię może niedolę przyprawi, nadewszystko nie dowierzaj Krzyżakom, rozstań się

z nimi na zawsze" i wiedz o tem, że w Witoldzie masz przyjaciela wielkiego.

Jagiello ponawiał zapewnienia najszczerzej wdzięczności i życiem ręczył za stałość swych chęci. Wiedział on dobrze, że co mu zostawiono, Witoldowi to winien, nie szczędził mu zatem dzięk i oświadczeń najczulszych, a nie życząc sobie dłużej patrzeć na własności swoje, przeszedł w ręce zwycięzcy, chciał jak najprędzej z małą liczbą sług wierznych udać się do nowej swej posiadłości, lecz pogorszony stan zdrowia matki zatrzymał go dni kilka na miejscu. Nieszczęśliwa księżna, ciągle dopominając się córki, z niknącą nadzieją jej odzyskania, czuła niknące siły, a dni jej i noce ciągłymi łzami oznaczone były. Ani wrócone skarby, ani najczulsze syna starania, rde zdołały jej przynieść pociechy. Poranku jednego znaleziono ją bez duszy. Żywo uczuł Kiejstut zgon kochanej bratowej i byłby pewnie zwycięstwa i chwały odstąpił, gdyby był przewidział, jak wielkim je kosztem nabędzie. Czcząc w niej pamięć dobrej żony, matki i przyjaciółki, kazał jej godny rodu i stanu pogrzeb wyprawić.

Sproszeni z sąsiedztwa krewni i przyjaciele, zebrak się licznie na dzień oznaczony, ubrano ciało w szkarłatne szaty i posadzono w krzesło książęcem, otoczyli je w okrąg najbliżsi krewni i pili wino za powodzenie zmarłej na tamtym świecie. Smutny ten bankiet ożywiała rozmowa o jej cnotach i dobrych uczynkach; powstał nakoniec z koła najstarszy wiekiem powinowaty Kiejstut i pił do zmarłej, mówiąc te słowa:

— Teraz ja piję do ciebie, mih bratowo, bo mi

najbliższa droga w twe strony, lecz powiedz mi, czemużeś nas opuściła? czy nic miałaś obszernych włości, bogatych szat i pełnych skrzyń złota? W młodości krasę, w starości mądrość dali ci bogowie, i czemużeś nas opuściła? Czy nie miałaś walecznych synów i skromnych córek? czyśmy cię wszyscy z duszy nie kochali? I czemużeś świat inny wołała! A kiedyś już nas odeszła, dobranoc twemu snu wiecznemu! Nie oglądaj się za sobą, nie żałuj nas, bo tu ucisk i nędza, a pozdrów tam inszych przyjaciół i obchodź się z nimi, jak się tu oni obchodzili z nami.

Tu wypił czarę. Następnie każdy z siedzących powstawał i pijąc do zmarłej, podobną czczył ją przemową. Potem złożono zwłoki do trumny, w prawą rękę dano kłębek nici, w lewą kilka igieł, aby, gdy się jej szaty psuć zaczną, miała je czem naprawić. Tak do grobu na Świętoroże niesiono.

W czasie tej drogi chryje i płaczki, rwąc sobie włosy na głowie, ryczały z żalu, gdy książęta i ludzie rycerscy otaczający ciało, dla odpędzenia od niego złych duchów, miotali w powietrzu mieczami wołając: *Gcjgcjte ber/ajte Pd'cle!* to jest: zgińcie, przepadnijcie piekielne mocy! Gdy, miano ciało zagrzebać¹⁾, krewni rzucali do grobu kosztowne rzeczy, pieniądze, pierścienie, stroje i wszystko, w czym zmarła za życia miała upodobanie. Za powrotem na zamek, Kiejstut zebranych gości hojnie przez trzy dni

¹⁾ Nie ma w dziejach śladu, żeby ciała niewiast, choćby najznakomitszych, na stosach palono; zdaje się, że ten zaszczyt sa:nym tylko książętom i wodzom był należyty.

częstował i szczerze żebrakom kazał rozdawać jałmużny.

Po tym smutnym obchodzie Jagiełło, zebrawszy spadki po matce, pełen żalu udał się do Krewa, gdzie, jak się niżej pokaże, starał się sposób życia do okoliczności stosować i jak na najlepsze u stryja zaufanie zasłużyć. Kiejstut zaś, stawszy się przez podbicie Wilna wielkim księciem Litewskim, Troki z księstwem Żmudzkiem w nagrodę zasług dał Witoldowi, sam zaś osiadł na zamkach wileńskich.

Tak kiedy nagle dziwnem losów zrządzeniem każdy z trzech księząt ujrzał się panem nowych księstw i posiadłości, zobaczmy, co się stało w klasztorze z Akseną i jej towarzyszami.

ROZDZIAŁ XVII.

Droga podziemia..

Pójdź ze mną, mówi do mnie, w te pieczary ciemne
Moja pochodnia lochy oświeca podziemne.
Trembecki.

Gdy za dwukrotnem wyrzeczeniem hasła nie-szczęśliwi wygnańcy za fortę przyjęci zostali, przelozony klasztoru, starzec dobry i wesoły, przywitawszy ich mile, zaprowadził do refektarza, ośmielał i czynił gościnność, na jaką go stało. Bojaźliwa Pojata, ujrzawszy się nagle wśród naczelników chrześcijańskiej wiary, żadnych od nich starań przyjmować niechcia-

ła, i trzymając się mocno swego przewodnika, z nieufnością poglądała na starców i święte ich znaki. Wzrok jej niespokojny — okazywał życzenie jak najprędszego z nimi rozstania się, pojąć atoli nie mogła, co znaczą te przychylnie chęci, z którymi ich przyjmowano. Uprzedzona z dzieciństwa o niezyczliwości chrześcian dla Litwinów, w czułych starców zabiegach zdała się zdradę ukrytą spostrzegać. Ale Aksena, mniej bacząc na otaczające ją niebezpieczeństwa, o tem tylko myślała, co się stało z jej ukochanym małżonkiem, matką i bratem.

— Moi przyjaciele — rzekł Trojdan do zakonników — widzicie przed sobą dwie znakomite i nieszczęśliwe osoby, siostrę księcia i córkę Krywekrywejty, spodziewam się, że im nie odmówicie w domu waszym schronienia.

— Najmilszem jest dla nas zdarzeniem — odpowiedział przełożony — kiedy bliźnim możemy usłużyć. Rzadko się nam to szczęście dostaje, bo któż tu zechce u chrześciańskiego kapłana szukać pomocy? Ztąd sądźcie, jak wam musimy być radzi! Tem się tylko trapimy, że te panie po książęcych przysmakach nie znajdą w zakącie naszym wygod, do jakich są przyzwyczajone.

— Ach! mój dobry, chrześciański kapłanie — rzekła z westchnieniem Aksena — w nieszczęściu wszystko jest równem. Prócz tego my tu długo bawić nie możemy; bądźcie jednak pewni, że gościnność wasza nie będzie wam zapomniana.

— Trzeba tu zostać — rzekł Trojdan — tak długo, aż niebezpieczeństwo zupełnie minie; ja myślę, że do jutra rana wszystko wróci do dawnego porządku;

bądźcie więc panie spokojne wśród tych pocziwych ludzi; ja za nich ręczę, ale sam wracać muszę do świątyni, bo jutro wypada dzień mojej służby.

— Co mówisz, Trojdanie — rzekła bledniejąca Pojata — chcesz nas wśród nieznajomych zostawić? Nie, nie! przysięgam na bogi, są tam inni, którzy cię wyręcżą, a bogowie przebaczą uchybienie służby dla ratowania nieszczęśliwych.

— Trojdanie! ja wracam z tobą — odezwała się Aksena.

— Ach! nie! uchodźmy raczej w bezpieczniejsze miejsce — mówiła Pojata.

— W bezpieczniejsze? — rzekł przełożony.—Myślę, iż w całej okolic} niema domu mniej wystawionego na rabunek, jak nasz klasztor ubogi. Nasz kisiel, żur i postna boćwinka '), dzięki Bogu! niełatwo kogo zwabić tu mogą. Wreszcie, przezacne panie! tylko proszę tego nikomu nie mówić, w przykrym razie mamy tu tak dobre schowanie, że chyba nieprzyjaciel miał wiatr tak ostry, jak gończy najlepszy psiarni książęcej, iżby mógł nas odkryć. Ale ponieważ bardzo nam wiele na tej kryjówce zależy, nie inaczej do niej przyjmiemy, jak tylko z zawiązanymi oczyma.

Zadrzała na ten opis Pojata.

— Gdzież jesteście! — mówiła cicho do Akse-ny. — Oni nas życia pozbawią i nikt wiedzieć nie będzie. Nie — rzekła głośno — my na to pozwolić nie możemy.

— Jeśli nam nie ufacie, przezacne panie — ode-

') Postne ludu litewskiego potrawy.

zwał się młody braciszek — bojąc się tego, co zba-
wić was może, i jeśli w refektarzu zostać nie chce-
cie, są jeszcze inne sposoby ujęcia od nieprzyjaciół.
Prócz tego Troczanów jeszcze nie widać. Właśnie
teraz północ, wszystko koło klasztoru spokojne, ja
znam doskonale manowce i jeśli ojciec przełożony
pozwoli, wywiode was na gościniec, prowadzący w gó-
ry Ponarskie, a tam raz się dostawszy, już się nicze-
go nie będziecie obawiać.

— Co waść pleciesz! co waść pleciesz! — mó-
wił przełożony — zakonnik z dwiema niewiastami że-
by się włóczył po nocach? A to z kąd się wzięło?
Czy chcecie, żeby was wilki w górach pożarły, albo
hultaje rozbili? Nic z tego nie będzie!

Zastanawiano się jednak nad podaniem braci-
szka. Trojdan utrzymywał zdanie przełożonego, prze-
kładając niebezpieczeństwo spotkania czat nocnych.
Aksena chciała klasztor opuścić, biedź prosto do Wil-
na; Pojata tylko w wyborze niepewna, nie wiedziała,
do jakiej się strony przychylić. Uradzono wreszcie,
iż mają wszyscy wracać do Wilna. — Już niecierpli-
wa Aksena, pożegnawszy starców, zabierała się w dro-
gę, gdy do bramy zbliżywszy się, nagły i mocny
usłyszała łoskot z nadworza.

— Otwórzcie, bracia! czempredzej otwórzcie! — bi-
jąc we wrota okropnie, wołał głos nieznajomy.

Pojata struchlała prawie. Trojdan szybko wzniosł
się na dzwonnice i mimo ciemności nocnej, spostrzegł
wyraźnie białe płaszcze i lśniące szyszaki. Zbiegł-
szy na dół czempredzej, krótko oświadczył, że już
niema wyboru i taki trzeba przyjąć ratunek, jaki jest
jeszcze w możności.

— Ratuń nas, ratuj! — wołała do przełożonego Pojata i chętnie oddawała do zawiązania piękne swe oczy, byleby jak najprędzej ujść mogła strasznego do bramy stukania, które zmieszane z groźbą i przekleństwem, coraz natarczywszem się stając, okropną ją przenikało trwogą.

— Bodajeście głowami tak tłukli! — mówił przełożony, zawiązując oczy podróżnym. — Ani chybi, to są te same Krzyżaki, co nam wczoraj wizytę oddali, ale licha zjedzą, jeśli co wskórają.

— Miarkując po głosach — rzekł braciszek — zdaje się, że dziś w większej przybywają liczbie.

Wspomnienie Krzyżaków nowego dodało pośpiechu; zawiązawszy tedy dobrze wszystkim trojgu oczy, przełożony kazał im się pobrać za ręce, braciszкови polecił straż tylną, sam zaś wzięwszy za rękę Trojdana, cały ten szereg prowadził długimi krętymi schodami na górę. Posłusznie niewiasty postępowały w milczeniu; Pojata, chociaż nie wiedziała gdzie idzie, tem się cieszyła przynajmniej, że łoskot bram coraz się od niej oddalał. Wkrótce spuszczać się zaczęli po wązkich i nierównych schodach, z których zszedłszy, przełożony kazał im się zatrzymać, sam zaś z braciszkiem zajął się otwarzeniem nowego wchodu. Po chwili wprowadzeni na drogę spadzistą i wilgotną, szli długo, spokojnie, coraz zimniejszym oddychając powietrzem. Głos ich, jeśli się czasem który odezwał, znacznie zmieniony, dawał im poznać, że się znajdują w zamkniętem i ciasnem miejscu. — Uszedłszy kilka tysięcy kroków, kazano im się zatrzymać i zdjęto z oczu zasłony; wtenczas z wielkiem zadziwieniem i przestachom ujrzeli się nagie śrud

długiej pieczary, prosto w ziemi wydrążonej. Przełożony trzymał w ręku zapaloną pochodnię, a braci-szek oświetloną latarnię i świec kilka pod pachą, które zapaliwszy, rozdał podróżnym dla powiększenia światła. Spojrzawszy starzec w ich twarze, wielką w nich znalazł odmianę. Strach kryjówki zakonnej bardziej je przeraził, niż napad Żmudzinów; sama nawet Aksena, dotąd tylko o męża i krewnych troskliwa, więcej w tym podziemnym przechodzie o siebie dbać się zdała; spostrzegł przełożony ich trwoję i chcąc dodać odwagi, opowiadał różne wypadki, dla których nieraz w tych lochach musiał szukać schronienia.

— W czasie napadów Tatarów, Krzyżaków — mówił, idąc przodem — i innych odwiedzin, nieraz odbywamy tę podziemną pielgrzymkę i często w niej kilka dni zostajemy ¹⁾). Mogę rzec śmiało, że te manowce znane mi są tak dobrze, jak kąty mego klasztoru i możebym prędzej w Wilnie zabłądził, niż w tych ciemnych przechodach. Mamy tu wodę i drew zapas potrzebny, tu wcześniej znosimy nasze sprzęty i żywność. Wtedy rozigrani goście, wpadłszy do pustych cel naszych, naklną, nałają, często kordem zostawią na drzwiach, ławach i stołach znaki bytności swojej i z niczem, z kąd przyszli, wracają. My po-

¹⁾ Wieść dawna niesie, że między Trokami a Wilnem miały się znajdować podziemne przechody, dla wycieczek wojennych i schronień przed nieprzyjacielem. Niedawno jeszcze od bram)- Subocz zwanej, widziano zaczynającą się pieczarę, która już w wielu miejscach ziemią zawalona, nie mogła dać wyobrażenia ani swej długości, ani kierunku.

tem jak myszy z nory wyłazimy, znosimy rzeczy i znów żyjemy, jakeśmy żyli.

— Ale ja się dziwię — rzekł Trojdan — że wam w kościele szkody nie robią?

— A cóżby nam można zrobić za szkodę? Kilka sękatych lichtarzy, krzyż z dwóch drewn złożony i mensa korą okryta, to są całe nasze kościelne ozdoby. Kosztowniejsze zaś rzeczy, ma się rozumieć, tu wcześniej znosimy.

— Widzę, moi przyjaciele — rzekł Trojdan — że bezpieczniejsi w tej pieczarze jesteście, niż wielu książąt na swoich zamkach, bom nawet uważał, żeście się niebardzo zmieszali dobijaniem się do wrót waszych Krzyżaków. Ale chciejcież mi powiedzieć, kiedym ja do nich zapukał, za kogoście mnie wzięli?

— Właśnie myślałem — odpowiedział starzec — że z tym samym Krzyżakiem rozmawiam, co tam teraz dobywa się; bo trzeba wam wiedzieć, że oni ni-byto nas po przyjacielsku odwiedzają i myślą, że wielką nam i chrześcijaństwu czynią przysługę, kiedy przywiodą jaką wylęklą i zbiedzoną sierotę do ochrzczenia. A niech ich licho weźmie z ich nawracaniem!

— Więc to już nie pierwszy raz odbieracie tę wizytę krzyżacką? — zapytała Pojata.

— Rzecz się tak ma — mówił przełożony. — Przed samym tym nieszczęsnym napadem na Wilno przyszedł do mnie jakiś ze starszych bogato ubrań' Krzyżak, uwiadamiając, że nawrócił na wiarę młodą i znakomitą w Wilnie pannę i prosił dla niej o schronienie na parę godzin, obiecując sowitą nagrodę za jej przechowanie; dodał zaś, że ją w nocy przywie

dzie. Zaraz mi się nie podobała ta nocna pielgrzymka; żebym się jednak pozbył natręta, anim mu obiecywał, ani odmawiał przyjęcia, bo to tak z nimi najlepiej; ale skoro się tylko oddalił, mocno drzwi zatarasowawszy, postanowiłem wcale nie wdawać się w te chrzciny, które już nieraz na nas najsroźsze sprowadzały biedy. Tymczasem napadł Kiejstut na Wilno. Zaledwie pierwszy ogień przeminął, gdym usłyszał wasze do wrót stukanie i gdybyście się byli nie odezwali wyraźniej, pewniebym, myśląc, żeście Krzyżacy, wcale was do klasztoru nie przyjął. Owóz teraz zapewne te swawolniki przywiodzą swoją ofiarę; ale długo szturmować będą nim im odemkną.

— Dokądże nas wiedziesz, dobry staruszk — zapytała Aksena — i kiedyż się już ta okropna skończy pieczara? Już dawno dzień być musi na świecie?

— Alboż to dzień tak prędko przebiega, kiedy się wędruje, jak kiedy się w łóżku wygodnem spoczywa? Przezacna pani, racz być cierpliwą. Przez lat czterdzieści przyzwyczajony wstawać o tej porze do chóru, czuję lepiej tę chwilę, niż kur, kiedy mu śpiewać należy. Jeszcze dzień daleko!

— Ale jużesmy uszli z połowę pieczary? — zapytała Pojata.

— Być może i więcej cokolwiek — odpowiedział starzec. — Pochodnie już są na dokończeniu, a właśnie tyle z klasztoru tu drogi do brodu, ile wystarczy zapalonej pochodni, a my, jak czuję, wcale nóg nie żałujemy.

— Do jakiego znów brodu? — zapytała Pojata,

— Do brodu — odpowiedział starzec — który orzebyć nam trzeba, abyśmy się dostali na Wilię.

— Bogowie! — zawołała Pojata — ten człowiek nas zgubi! Całą noc wodzi po lochach, jeszcze chce na wodzie doświadczać! Wszakżeśmy tylko żądali dostać się na gościniec kiernowski.

— Tak jest, na gościniec kiernowski — odpowiedział starzec. — Ale bądźcie panie spokojne, nie zamoczywszy wam nóżek, wysadzę na brzeg szczęśliwie.

— A ztamtąd do Kiernowa brzegiem Wilii będziemy mogły dostać się, nieprawdaż? — pytała Pojata.

— Zapewne! nasza droga jest w kierunku Kiernowa — odpowiedział starzec — a ja się będę starał, żebym ją wam jak najkrótszą uczynił.

Tak rozmawiając przy świetle kończących się pochodni, postępowali podróżni stęsknieni zaświatem; lecz czyli ich wygnanie i ta droga żadnej w sobie osłody nie miały? tego o wszystkich powiedzieć nie można i dość nadmienić, że Trojdan prowadził Pojatę. — Ale nieszczęśliwej Akseny wcale inne było położenie. Bez nadziei i pociechy widziała się rozłączoną z tem wszystkim, do czego przez tyle i tak lubych związków przywiązane było jej serce. Im dalej postępowwała, tem żywszy żal czuła, że zaraz z klasztoru nie pospieszyła na zamek i gorzko nieraz przyjaciołom wymawiała zatrzymanie swoje.

Ale już zbliżał się koniec ich drogi podziemnej. Piasek coraz był wilgotniejszy; przełożony zapewniał, że najdalej za pięćset kroków staną u brodu. Jakoż w rzeczy samej wkrótce przyszli nad wodę, która całą zajmowała pieczarę. Obszerne czółno stało przywiązane do słupa utkwionego w ziemi, a w niem kilka leżało wiosel. Nowy to był powód trwogi dla

Pojaty; ale przykład Akseny, a nadewszystko nadzieja prędkiego wydobycia się na świat, wkrótce ją ośmieliły. Przełożony kazał wsiąść podróżnym w czółno i znów zawiązawszy im oczy, odbił od brzegu. Dwaj zakonnicy, robiąc wiosłami, wiedli zlekka statek po wodzie. Po chwili kazano im dobrze schylić głowy, żeby się o sklepienia pieczary nie uderzyli i wnet wolniejszym zaczęli oddychać powietrzem; uczuli nagle miły powiew wiatru, który ich ożywił, a czółno coraz szybszym szło pędem; wtenczas pozwolono odwiązać oczy. Jakaż była radość, gdy się nagle ujrzeli pośrodku Wili. Właśnie zabierało się na dzień. Znikła okropna pieczara, a zamiast jej ścian piaszczystych, dwa brzegi rzeki, lasem okryte, a odzywające się śpiewem rannych ptaków, zdały się ich witać, jakby z drugiego świata przybyłych. Najpierwszem było staraniem Pojaty złożyć dzięki wybawcy swojemu. Wdzięczność jej wyrównywała radości. Nie mogła znaleźć wyrazów na uwielbienie tego samego staruszka, który przed chwilą był celem jej niedowierzania i trwogi.

— Przybijże, przybij czempzędzej, dobry chryścianinie, do brzegu — mówiła uradowana dziewczica — tylko do tego brzegu, bo Kiernów, z tej strony leży. Już i tak w twoim wieku tyle dla nas trudu podjąłeś.

— Bynajmniej — odpowiedział starzec — co się upłynie, to się iść nie będzie; a wy, panie, tymczasem w czółnie spocnijcie po drodze. Jeszcze nie zaraz przybijemy, naprzód dlatego, że tu wszędzie brzegi wysokie i głuchym lasem okryte, a potem, żem i ja się dobrze nachodził. Wiem, kiedy was wysadzę, Gdyby nie te Krzyżaki, popłynęlibyśmy so-

bie aż do Kiernowa, tylko, że mnie ich wizyta niepokojnym czyni, więc muszę powrót przyspieszyć. Tymczasem jeszcze z pół milki upłyniemy. — Prócz tego Wilia spokojna, nie mamy się czego obawiać, a pracy niewiele, żeby z wodą płynąć.

— Jeśli mi bogowie pozwolą wrócić do Wilna — mówiła Aksena — nigdy ci nie zapomnę twojej posługi.

— I ja będę o was zawsze pamiętać — dodała Pojata.

— Dobrze, dobrze — mówił starzec — tymczasem niech Bóg o was pamięta a mnie da szczęśliwie na brzeg was wysadzić.

Tak przy powiększającym się świcie czółno, za pomocą braciszka i Trojdana, który także wziął się do wiosła, szybko pędziło po spokojnej głębi. Starzec, lubiący gadać, opowiadał podróżnym różne wypadki wojenne, które za Olgierda i poprzedników jego zaszły na brzegach tej rzeki, sławnej w dziejach litewskich. Pamięć jego z dziwną dokładnością sięgała czasów najodleglejszych i miejsc najmniej znanych. Słuchał go z pilną uwagą Trojdan i nieraz odezawszy się w porę, dostarczył mu ważnych spostrzeżeń. Przy tak ciekawej rozprawie, podróż ich wodna, tyle sama z siebie przyjemna, szybkim czasu ubiegiem zbliżała ich do miejsca, w którym wysiąść mieli. Dzień już był zupełny, gdy starzec, skierawszy czółno, przybił do brzegu, oświadczając, że to jest port ich pożądany.

— Teraz, moi mili — mówił do wysiadających — macie wiedzieć, że jesteście o dobre dwie mile od Wilna, i nie trzeba się wam już lękać ani Kiejstuta.

ani Krzyżaków; radzę wam jednak, żebyście tu w chatce jakiej przez ten dzień wypoczęli dobrze, a jutro o świeżych siłach do Kiernowa lub gdzie się wam podoba ruszyli. Bądźcie więc zdrowi, niech was błogosławi Opatrzność! — Do Trojdana rzekł zcicha znajome wyrazy hasła i nieznacznie ścisnąwszy młodzieńca za rękę, wrócił do czółna i puścił się z bracijskiem napowrót.

— Bądź zdrow i zajedź do domu szczęśliwie! — wołała za odpływającym starcem Pojata.

Aksena równie mu była życzliwą, lecz boleść mówić jej nie dozwoliła. Patrząc łzawem okiem na oddalającego się starca w miejsca, w których wczoraj jeszcze tak była szczęśliwą, a które w tej chwili są może skropione krwią najmilszych jej osób, nie była w stanie dzięk swoich oświadczyć. Tymczasem oddalając się starzec, w zakręcie rzeki między zarosłami prędko zniknął im z oczu. Pojata pierwszy raz w życiu żał uczuła po ubyciu chrześcianina; zdało się jej nawet, że mniej jest bez niego bezpieczną i spoglądając za starcem, póki był tylko dojrzanym, mówiła do Trojdana z czułością:

— Czyż to być może, aby ten niewierny tyle był cnotliwym! — Zachował nam życie, zawiódł w miejsce bezpieczne i nawet za swój trud żadnej nie żądał nagrody!

— Mylisz się, Pojato — odpowiedział Trojdan — jeśli myślisz, że ten starzec tyle ci tylko dobrego uczynił, iż cię przed napadem Kiejstuta ochronił. O! gdybyś wiedziała, jak z daleko większego wybawił cię nieszczęścia, możebyś jego zasodom zupełną słusność oddała.

Czyli Pojata, zajęta upatrzeniem na spoczynek miejsca, mniej dawała baczności na słowa Trojdana, czyli też wiedzieć nie chciała o rodzaju nieszczęścia, którego uszła, dość, że zostawiła przytoczenie jego bez odpowiedzi, a pocieszając stroskaną Aksenę, postępowała obok niej brzegiem rzeki po piasku. Tak idąc kilka staj, wkrótce podróżni ujrzeni się na łące, gęstem krzewieni okrytej. Była to obszerna równina, zachodząca w las, który się wznosił na przyległym wzgórzu. Stare i samotne dęby, gdzieniegdzie na łące stojące, trzymać zdawały się straż tego pobrzeża, a bujna jego trawa wabiła na spoczynek strudzonych.

— Tu spocząć nam trzeba—rzekła Aksena—
moje nogi już mię dłużej utrzymać nie mogą. Niech
zresztą będzie wola bogów.

I ległszy z towarzyszką pod rozłożystym dębem, obie się nie spostrzegły, jak sen zmordowane ujął im powieki.

Trojdan tymczasem, chcąc poznać okolicę, wziął w rękę oręż, bo trzeba wiedzieć, że od wyjścia ze świątyni nie rozłączył się z kordem, którym napastników gromił, i zapuścił się w las. Wschodzące słońce, przedzierając się przez zielony liść dębów, siało przyjemne światło po całej dąbrowie. Rozkwitłe bzy i czeremchy, odwilżone rosą poranną, miłą powietrze napełniały wonią. Zdziwiła go mocno czystość nadzwyczajna gaju i jego w różnym kierunku otwory. Nie były to ani drogi, ani ulice, ale raczej niewielkie łączki i stoki zielone, na których kupami młode wznastały drzewa, gdy stare dęby, brzozy i jawory ciemną po stronach składały gęstwinię. Zachwycony młodzieniec, przebiegając gaj śliczny, spo-

strzegł stojąc' na wzgórku posąg Puszczeta, bożka puszczy świętych, okryty krzakiem róż polnych, i zaraz domyślił się, że las ten piękny bogom jest poświęcony, Ucieszył się niezmiernie z tego odkrycia, bo się spodziewał znaleźć w bliskości mieszkanie dozorczy drzew świętych, jakoż kilka kroków uszedłszy, spostrzegł nad strumieniem małą, lecz porządną zagrodę. Właśnie w tej chwili młody wieśniak, śpiewając pieśń ranną, wypędza! bydło na paszę. Zbliżył się do niego Trojdan, pozdrowił go i o gościnność upraszał.

— Zapewne, pobożny młodzieńcze — całując z uszanowaniem brzeg szaty Trojdana, rzekł wieśniak — uchodźcie z Wilna przed najazdem Troczanów? Musieli oni tam niemało złego narobić, kiedy i słudzy bogów nie mogli zostać na miejscu. Ludzie, co się przebierali tędy, powiadali, że oba zamki spalone. Niech im bogowie nie pamiętają! Czy żyje przynajmniej Znicz święty.

— Żyje, mój kochany, żyje, tak się spodziewam, ale powiedz mi, czy nie mógłbyś nas czem posilić i dać na chwilę schronienie!

— To was tu jest więcej? Bardzo dobrze. Czyż mógłbym wam co odmówić? ale chodźcież do izby, jest tam wprawdzie żołnierz ze starszyny z dwoma wojakami, ale to poczciwi jacyś ludzie, pewnie nic wam nie zrobią.

— Czy nie są to tylko Krzyżacy? Bo ja ci się przyznam, że nie jestem sam i mam z sobą dwie wielkie panie, które ze mną z Wilna uchodzą.

— Dwie wielkie panie! — powtórzył wieśniak

zdziwiony. — Toż to tam musiało być gorąco, kiedy nawet i one uchodzić musiały! ale gdzie są?

— Zaraz będziesz je widział, tylko radbym się wprzód przekonać o bezpieczeństwie od tych wojskowych.

— Ale na moje słowo, czy ten żołnierz jest krzyżak, czy żmudzin, ja was zapewniam, że niema na świecie spokojniejszego człowieka. On sam pożalowania jest godzien. Musiał biedny w Wilnie mieć siostrę, matkę, albo kogo innego, bo często wzdychając, wspomina Pojatę.

— Jak mówisz Pojatę wspomina? — powtórzył Trojdan strwożony.

— Tak jest. Pojatę jakąś bardzo często wspomina. Ale cóż to was tak obchodzi? Bogowie z wami! alboż to jedna na świecie Pojata?

— Słuchaj, mój miły, ja muszę ztąd natychmiast uchodzić. Ten żołnierz jest niezawodnie krzyżakiem, który oddawna na nią czatuje. Pojata jest córką Krywekrywejty. Ona jest ztąd o kilka broków. Bądź zdrów!

— Czy to być może? tu ma być córka naszego Krywekrywejty? cóż to dla mnie za szczęście! córka Krywekrywejty!—powtarzał wieśniak pełen radości.—Jam jeszcze jej nigdy nie widział, niechże tak będę szczęśliwy, aby moją nawiedziła chatę. Chodźmy, chodźmy do niej czempredzej.

— Stój! zkąd jesteś, jak się zowiesz i co tu robisz z orężem? — rzekł groźnie jeden z dwóch wojaków, wychodzących z lasu. — Jesteś niechybnie szpieg przebrany. Chodź, kochanku, do izby, tam się

lepiej sprawisz! — I wnet Trojdana otoczywszy, prowadzili go do mieszkania zdziwionego wieśniaka.

ROZDZIAŁ XVIII.

Zniweczona zasadzka.

Lekko owieczki moje, lekko postępujcie:
 Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie;
 Spi tu piękna Neera; przyjdź wietrzyku chłodny!
 Przyjdź wietrzyku i czyn jej sen miły, łagodny!
 Pozwalam ci jej włosy obwioną na czele,
 Pozwalam, ach niestety! ty i w ucho śmieie
 Możesz p szemrać, możesz i w usta całować!
 Lekko owieczki moje, lekko postępujcie,
 Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

Szymonowicz.

Jakkolwiek Trojdan niespodzianie był napadnięty, jednak byłby się pewnie nie dał pojmać tak łatwo, gdyby go więcej nie obchodził los towarzyszek, niż wolność własnej osoby. Nie znał prócz tego wojaków, a wiedział dobrze, że zbrojny w czasie wojennym opór zawsze sprawę pogarsza, wolał tedy uleść konieczności, tem się ciesząc przynajmniej, że znaki żołnierzów nie były znakami krzyżaka, i szedł spokojnie do chatki, która stała o kilkaset kroków. Daleko bardziej ta napaść zmieszała wieśniaka. Wszystkich on używał sposobów, jakby mógł uwolnić Trojdana, ale ani zaręczenia niewinności jego, ani groźby i obietnice, nie zdołały poruszyć zaciętego żołnierza. Zbliżając się do drzwi młodzieniec, o tem tylko myślał, jakby mógł wieśniakowi dać do zrozu-

mienia, żeby przestrzegł o niebezpieczeństwie śpiące towarzyski, i różne mu dawał w tym celu znaki, ale niedomyślny prostak, obroną tylko Trojdana zajęty, nie umiał go wcale zrozumieć. Wchodził tedy zmartwiony ofiarnik do izby, złorzecząc w duchu niepojętności wieśniaka i tej nieszczęsnej godzinie, która go w ten gaj zawiodła, gdy stawiony przed starszym z wielką radością poznał w nim Sławeńkę, owego dworzanina Trockiego, którego tak źle przyjęto w Wilnie z darami Kiejstuta. Powitał go czule Sławeńko i zgromiwszy za pomyłkę żołnierzy, pytał o nowiny wileńskie. Nie potrzebował już dłużej Trojdan ukrywać swojej ucieczki, ani osób, którym towarzyszył, mówił bez obawy i o klęskach Wilna i o dziwnej swojej podróży. Łatwo sobie wystawić, jak wielka musiała być radość Sławeńki, gdy się dowiedział, że Pojata, ta Pojata, o którą tak był troskliwy, o kilka kroków w bezpieczeństwie się znajduje. Pobiegł do niej natychmiast z Trojdanem, lecz obawiając się nagłym stawieniem się we śnie ją przestraszyć, długo z zachwyceniem i ostrożnością oddalał owszem od śpiących to wszystko, coby mogło przerwać ich spoczynek. Ale dość już wysoko wzniesiony promień słoneczny obudził podróżne. Sławeńko, zbliżywszy się do zdziwionych niewiast, składał hołd uszanowania, uwiadamiając, że w tem miejscu jest postawiony na straży i przychodzi pytać je o rozkazy. Miłe było to spotkanie Pojacie, dziękowała mu czule za pamięć, ale Aksena, chociaż równie wdzięczna, nie mogła w obecnych okolicznościach z radością go widzieć,

— Czy wolno mi wiedzieć — pytała go smutno—jaki los spotkał moją matkę, brata i co się stało z moim nieszczęśliwym mężem?

•— Uspokój się, pani — odpowiedział młodzieniec—wiem, że księżę kazał ich życie i własność szanować, pewny jectem, że zadość się stało jego rozkazom. Oby Bóg zgody jak najprędzej w serca poróżnionych panów tchnął czucia jedności! Niestety! nie słuchano życzliwych przełożeń, nie lękano się niesławny i okropnych skutków wojny domowej, Jurga więcej miał mocy nad głos przyrodzenia!

— Ale jakimże się to stało sposobem — zapytała Pojata — że cię tu postawiono na straży, Sławieńko?

— Kiedy już stanął w Trokach okrutny wyrok napadu i wozy zdradliwe ruszyły do Wilna, ach! jakże cierpiałem, jak wiele nad tem cierpiałem, że mi nie wolno było choć jedną chwilę stanąć tam naprzód, żebym was, panie, mógł przestrzedz! Bogowie pozazdrościli mi tego szczęścia, wprawiono mię w podejrzenie u księcia, i pod pozorem czaty, to mi miejsce przeznaczono na stanowisko.

— Gorzej byłoby — rzekła Aksena — gdyby tu jakiego nieużytego postawiono człowieka, możebyśmy musiały obciążone więzami wracać do Wilna.

— Ach! żebyś wiedział — mówiła Pojata — jaka to straszna godzina była dla naszej stolicy! Nikt nie pamiętał, nie wiedział co czynił! Największa część mieszkańców dolnego zamku i bliższych domów, w opiece bogów pokładając nadzieję, w świątyni szukała schronienia. Ale bezbożny żołnierz mało uważał na świętość miejsca. Już nie pamiętam, jak

się tam dostałam, wiem tylko, iż znalazłszy się nagle obok Akseny, jej się ciągle trzymałam. Co za widok straszliwy! Znicz rozrzucony, jęk rannych, wrzask niewiast, okrutne okrzyki zwycięzców! Gdyby nie troskliwy Trojdan, możebyśmy już dotąd nie żyły. Wycierpiałam wiele, ale nigdy nie przestanę bogom dziękować, że się mój ojciec nie znajdował w Wilnie w tej porze.

— Nie wiemy jeszcze — rzekł Trojdan — czyli raczej nie żałować trzeba, że pod tę chwilę nieszczęsną nie był obecnym w stolicy, możeby jego przytomność najdzielniej hamowała zapędy.

— Przypominam sobie—mówiła Pojata—iż żołnierz jakiś w świątyni, przypadłszy do nas, zaklinał, abyśmy się mu powierzyły, zapewniając, że ma rozkaz od wyższej władzy uwieźć nas bezpiecznie. Bogowie wiedza, jakie były jego zamiary! Barwę miał podobną do twojej, zdał się szczerze mówić, ale sam przyznasz, że przestraszone nie mogłyśmy mu zaufać, tembardziej, iż nie chciał mówić, kto go przysyłał. Radabym wiedziała, czy wdzięczność, czy wzgardę jemu winniśmy.

Sławeńko, zbywając to pytanie milczeniem, zapraszał strudzonych do chatki na wiejskie śniadanie. Chętnie wezwanie przyjętem zostało. Tymczasem wieśniak, rozmawiając z Trojdanem, tłumaczył mu obszerność gaju, rodzaj drzew i ich użytek, uwiadomił przytem, że od lat niepamiętnych poświęcony jest Perkunowi i dostarcza drewek na ołtarz Znicza, Będąc najulubieńszem bogów mieszkaniem, nie dopuszcza wkradania się żadnym złym duchom i po-

czwary Krosny Barsztucy²⁾ i Kobalisy³⁾ nie gościły w nim nigdy, a wichry i burze żadnej jeszcze nie zrobiły mu szkody. Wszedłszy do porządnej izdebki, Pojata przyjemnie zdziwioną została, poznawszy tam tego samego żołnierza, który jej w świątyni ofiarował ratunek. Domyśliła się zaraz, komu była tę troskliwość winna i tklivem spojrzeniem tłumaczyła Sławeńkowi swą wdzięczność. Aksena dziękowała mu także. Zarumieniony młodzieniec do niczego nie chciał się przyznać, ale żołnierz, więcej otwarty, prosił Pojaty, żeby dla usprawiedliwienia go zaświadczyć raczyła, jako wszystko czynił, aby ją wywieść z niebezpieczeństwa. Dopiero oddając mu słusność Pojata, głośno wdzięczność oświadczała.

Tymczasem gospodyni domu, żona dozorczy, zajęła się przygotowaniem śniadania. Zastawiono stół lipowy ciepłym mlekiem, masłem, jajami i prażonym grochem. Za ledwie podróźni do posilania się wzięli, gdy na dźwięk statków i naczyń stołowych wyłazić zaczęły z nór swoich karmne węże i czołgając się poważnie, gromadziły się około stołu. Byłaby to osobliwość niebardzo przyjemna dla cudzo-

¹⁾ *Krosny*, małe poczwary, w chatkach mieszkające za piecem, były złych dzieci postrachem.

²⁾ *Barsztucy*, duchy usługujące bogom i gotowe zawsze na ich rozkazy. Bóg Puszczet pod krzakiem bżowym trzymał ich w swym rządzie.

³⁾ *Kobalisy*, złośliwe duchy, zboża z jednych stodół przenosiły do drugich i w nocy chorym ukazywać się zwykły. Mieszkaniami ich były poddasza domów i stosy drew. Naruszewie?. Mitologia słowiańska.

ziemca, nieobeznanego z narodowymi zwyczajami, ale nasi podróżni, wiedząc dobrze z nauki wiary, że węże, Giwojtos zwane, na cześć Potrymba, boga pierwszych potrzeb, w każdym domu pobożnym starannie są pielęgnowane, i że ich liczba i dobry byt jest miarą gospodarza bogobojności, nie okazali ani podziwienia, ani odrazy. I owszem, oswojone węże hurmem wczołgawszy się na stół, zazierając do mis i czarek, chwytały bezkarnie przed gośćmi posiłek. Widok ten atoli, jakkolwiek dziwny, nie był zupełnie odrażający. Srebrno-nakrapiany wąż, zgrabnie toczący swoje pierścienie, poufały a niezłośliwy, czemużby miał być nienawidzony? Może też jeszcze posiadał dobroczynne jakie własności, dziś niewiadome, które go w rzędzie bóstw mieściły. Dozorca, patrząc z upodobaniem na czołgający się swój dobytek, z biegłością najdoskonalszego genealogisty wiódł pochod rodów każdego, pleć i związki pokrewne, okazywał, który jest roczniakiem, dwuroczniakiem i tak dalej. Dziwiła Trojdana śmiałość Pojaty, która z niemi pieszcząc się pobożnie, ręką je własną karmiła i pochwalala gospodyni staranność, że je w tak dobrym utrzymuje stanie. Musiał i Trojdan, naśladowując innych, zadać się z gadem cokolwiek, szczęściem dla niego, że Giwojty, wkrótce najadłszy się, pełzały w swe legowiska pod piec, ławy i kąty.

— Czy daleko ztąd do Kiernowa? — zapytała Pojata.

— Jak teraz dzień długi — odezwał się wieśniak—wyszedłszy z południa, można bezpiecznie stanąć tam na noc.

— Czy do Kiernowa dostać się chcecie? — zapytał Sławeńko!

— Tak jest, do mego ojca—odpowiedziała Polata. — On tam pewnie o nas niespokojny i nam też przy nim będzie bezpieczniej, tylko to najgorzej, że drogi nie wiemy!

— Ja wam, panie, jeśli pozwolicie, będę przewodnikiem—mówił dalej Sławeńko.

— Nie—rzekła Aksena—to byłoby nadużyciem waszej grzeczności, dość na tem, że służąc pod znakami Kiejstuta, nie zatrzymujecie nas w naszym tułactwie.

— Pewny jestem, pani — rzekł Sławeńko — że owszem książę wdzięcznym mi będzie za wszelką posługę, którą pozwolicie sobie uczynić, i przeciwnie, bardzoby mi naganił, gdybym zaniedbał im służyć. Znam w tym względzie bardzo dobrze pana mojego. Ja i konie moje gotowe są na wasze rozkazy.

— Raczcie też panie pamiętać — odezwał się Trojdan — żeście już dziś do trzech mil uszły i że drogi nie wiemy.

— I że jeszcze dobre dwie mile macie przed sobą — dodał dozorca. — Jabym radził jechać, bo co jazda, to nie piechota. Dwie tu mamy drogi do Kiernowa: Jedna brzegiem Wilii, druga przez lasy. Kto się lasem puszcza, zapewne prędzej stanie, ale trzeba, żeby znał drogę, bo mylna, a co gorsza, pełna dzikiego zwierza, brzegiem zaś idąc, trochę się nakłada, ale za to zbłądzić nie można i niema się czego obawiać.

— Więc brzegiem rzeki pójdziemy — rzekła

Aksena —ja wcale zmordowaną nie jestem, prócz tego dzień niegorący.

— I ja dwie mile przebiegnę—dodała Pojata— lubię podróż piechotną.

— Czy pójdziecie, przezacne panie, czyli pojedziecie, to wszystko mniejsza — rzeki wieśniak—ale na to najbardziej trzeba pamiętać, że wasze suknie bogate wydać was mogą zdaleka. Kąś ten cały zajęty jest przez nieprzyjaciela, a nie każdy żołnierz tak ludzki, jak ten, któregoście u mnie zastały. Radzę wam zatem zdjąć te świecące kaftany, a wziąć tymczasem na siebie prostą jaką odzież.

Użył tej okoliczności Sławeńko do przedłożenia raz jeszcze Aksenie, żeby końmi jego nie gardziła: przestrzegął, iż w rzeczy samej w tym czasie rozruchów napotkać może napastników, których zaledwo zdołałaby hamować przytomność wojskowego człowieka i prosił, aby bez potrzeby nie wystawiała się na przykre wypadki. Uwagi te, chociaż tak słuszne, nie zmieniły układu zbyt odważnej niewiasty, wołała uleź niebezpieczeństwu, niżeli być winną pomoc żołnierzowi Kiejstuta. Kiedy już stracił Sławeńko nadzieję służenia jej w drodze, prosił przynajmniej, iżby, idąc za radą wieśniaka, szaty odmieniła raczyła.—Nie przeciwiała się tej ostrożności Aksena. Proszono gospodyni o odzież dla niewiast, a mąż jej dostarczył ubiór dla Trojdana. Już słońce było z południa, gdy przebrani podróżni zabierali się w drogę. Sławeńko, nie chcąc ich zatrzymywać dłużej, zegnał żalem przejęty, a gdy się oddalili, zawołał o konia i tłumiąc w sobie tęskne uczucie, smutny w las się zapuścił.

Tymczasem podróżni, trzymając się zawsze kie-

runku rzeki, po drobnych kamykach sporym szli krokiem. — Widok pięknej natury wśród pogodnego dnia wiosny z całym urokiem przemawiał do duszy młodych wędrowników. Część ta kraju, między Wilnem a Kiernowem leżąca, urozmaica się różnego kształtu wzgórkami. Zielony las z jednej strony, z drugiej Wilia spokojnie ciemne swe wody wiodąca, jej brzegu wdzięczne okręgi okryte drzewami, wyspy i za rzeką wioski, pastwiska i gaje, miły oku i coraz inny przedstawiały widok. Pojata, chociaż tak często w Wilnie bywała, nie znała wcale tej drogi, bo jej ojciec zwykł jeździć wielkim gościńcem; odtąd układała nie inaczej jak tym traktem podróż zawsze odbywać, a na popas do dozorczy gaju zajeżdzać. Zawsze ona przenosiła cichość wiejskiego ustronia, łąki i pola, nad wrzawy stolicy. Czuła życzliwym sercem boleść Akseny, cieszyła ją w smutku, ale zbliżając się do lubego sobie Kiernowa, oprzeć się nie mogła słodkiej radości, jaką ją przejmowała nadzieja uściskania długo niewidzianego ojca. Tymczasem wszystko, co ją otaczało, wzbudzało w niej wesołe uczucia; od niewłaściwego jej stroju, aż do czystych nieba obłoków, wszystko było źródłem jej szczęścia i uradowania. Dla jej nóg lekkich nigdy dość sporo nie szła'Aksena. Każdy piękny kwiatek musiał jej nawiedziny odebrać, każdy ją pstry motyl zatrzymał. Często, zwabiona zieloną opodal gęstwiną, zawadziła o las i między drzewami nucąc długo, szła niewidziana. Wtenczas troskliwy Trojdan w obawie, aby ją zwierz nie przestraszył, prosił i sprowadzał na drogę. Często go także nie słuchając, wbiegła na brzeg wysoki i wązką ścieżką idąc nad przepaścią, śmiała się z przestrogi i trwogi; nie-

kiedy wspomniała spotkanie się z Trojdanem w świątyni i żarty czyniła z jego pomieszania. Jeśli przyszło strumień przebywać, nie szukając kładki, po kamkach nurt jego przebiegała i znów wracała napowrót, aby go przebyć raz drugi; słowem, wszystkie jej czyny objawiały swobodę szczęśliwego wieku.

Trojdan, chociaż w położeniu swoim nie mógł być wolnym troski, ani zapomniał o tem, co myśli jego było ciąglem zajęciem, nigdy jednak od wejścia swego do świątyni nie czuł tak przyjemnie bytu swego. Niespokojnym go wprowadzie czyniły obecne wypadki, a nadewszystko to, co w swej celi ukrywał, nie mógł atoli nie czuć tej ożywczej swobody, tej szczodrej łaski przyrodzenia, które tak nagle otwierając przed nim swe wrota, zdało się go panem czynić wszystkich swych bogactw. Trzeba być długo pozbawionym wolności, żeby umieć cenić szczęście oddychania wolnem powietrzem; trzeba przejść przez nagłe wstrząśnienia klęsk mordy i pożogi, żeby umieć szacować widok uciszzonej natury. W tym stanie znajdował się Trojdan, a serce jego, rozrzewnione tylu jej darami, z lubością przyjmowało niewinne wrażenia. Prócz tego i jemu do Kiernowa miła przodkowała nadzieja; wiedział dobrze, że pożądanym będzie tam gościem i że lepiej da się poznać naczelnikowi wiary, którego względy tak wysoko cenił.

Już dobrze uszli półtorej mili, gdy strudzona Akse-sena wypocznienie radziła. Pierwsze to ich było w tym nowym pochodzie wytchnięcie. Usiedli pod lasem na spadzistym brzegu, którego dzikie położenie weseliła z drugiej strony przestrzeń, ożywiona w kłos wynikiem zbożem. Pojata, nie czując wcale potrzeby spo-

czynku, zwyczajem swoim z tyłu między drzewami błędziła, gdy nagle przybiegłszy strwożona, uwiadomiła, że w lesie spostrzegła błyszczący szyszak, który mignął przed jej oczyma i znikł w gęstwinie.—Trojdan, aby rzecz sprawdzić, postąpił w las, szedł nim kawał znaczny; lecz nic podobnego nie widząc, wrócił z zapewnieniem, że to tylko było przywidzenie. Aksena przestrzeżona, iż ta część kraju zajęta jest przez nieprzyjaciela, do tego w każdym uzbrojonym człowieku widząca tylko Żmudzina, nie chciała przedłużać spoczynku, tembardziej, że chwila wieczorna nie radziła spóźnienia pochodu. Ruszyli tedy z miejsca, idąc spieszniejszym krokiem. Żadne odtąd zjawienie nie zdało się potwierdzać spostrzeżeń Pojaty; ale ledwo ćwierć mili uszli, Aksena przechodząc mimo leszczyzny, usłyszała chrzęst zbroi i tentent ruma, który tęgim kłusem mimo niej przebiegłszy, znikł w gęstwinie, Pojata zaś wyraźnie ujrzała pióra od szyszaka. Już tedy to powtórne zjawisko nie zostawiło żadnej wątpliwości, iż zbrojny człek jakiś znajduje się w lesie i ciągle ma ich na oku. Pojata, świeżem niebezpieczeństwem strwożona, lękać się tembardziej zaczęła, że Aksena nie umiała ukryć pomieszania swego, lubo Trojdan nie przestawał przekładać, iż ujrzany wojskowy, goniący pewnie za zwierzem, lub z jednego na drugie stanowisko spieszący, bynajmniej o napaści nie myślał. Idźmy—mówił spokojnie — jakżeśmy szli doład, nasz ubiór jest nam najlepszą zasłoną. Jeszcze kilkaset kroków, las się ten kończy, widzę pole otwarte, przez które droga przechodzi, skoro się raz tam dostaniemy, znikną te wszystkie postrachy.

Gdy to mówił, dwaj zbrojni jeźdźcy, z których jeden zdał się łup jakiś unosić, jak fdyby chcieli umyślnie przeciąć drogę podróżnym, pędem z lasu pobiegłszy, znikli w krzakach, do których właśnie prowadziła droga. Sztuki te i obroty zaczęły nareszcie i Trojdana niespokojnym czynić. Spostrzegłszy to, podróżne stanęły jak wryte, niepewne, czy zostać mają na miejscu, czyli w las napowrót uchodzić. Aksena miała wprawdzie oręż, którym się podpierała, ale jej ręka raniona niewiele czyniła nadziei obrony; daleko więcej Trojdan w swym kordzie pokładał ufności. — Proszę tylko śmiało iść za mną—mówił do towarzyszek. Ci ludzie, pewny jestem, żadnych złych zamiarów nie mają; cokolwiek bądź, chciejcie wiedzieć, że trwoga i niepewność kroku w podejrzenie podając, najprędzej ośmielają złoczyńców. Patrzcie, oto na brzegu tych łąz wieśniak jakiś spoczywa. Jest to pewnie skierdź pasący tu bydło, chodźmy ku niemu.

Aksena, w rzeczy samej spostrzegłszy wieśniaka, śmielszym idąc krokiem, zmierzała do niego, Pojata szła za nią.—Im bardziej się ku niemu zbliżano, tem z większem zajęciem poglądał on na podróżnych, a gdy Pojata, wyprzedziwszy Aksenę, odezwała się, prosząc o przeprowadzenie do najbliższej wioski, wieśniak porwawszy się na nogi, świsnął przeraźliwie i wpół Pojatę uchwycił. Natychmiast z zarośli wyskoczył ukryty Krzyżak i z orężem w ręku usiłował oddalić od wieśniaka Trojdana, który się był rzucił na obronę dziewczycy. Przestрах jej nagle w rozpacz się zamienił, gdy w Krzyżaku poznała kuntora Sundsteina. Troj-

¹⁾ Skierdź, tak nazywają w Litwie pastuchów.

dan dzielnie na niego uderzył, zaklinając Aksenę, aby pomoc dawała Pojacie, a chociaż Krzyżak był zbroją okryty, umiał młodzieniec tak dobrze zażyć oręża, że wytrąciwszy miecz przeciwnikowi, wkrótce go do ucieczki przymusił i mimo rany, którą w ramię odebrał, odegnawszy kuntora, spieszył na pomoc Akseń. Nieszczęśliwa Pojata, uporczywie przez wieśniaka trzymana, wołała z całej siły ratunku, a gdy na niego Trojdan miał natrzeć, wypadają z zarośli dwaj rycerze przed chwilą widziani, jeden z nich puszcza się za kuntorem, drugi pomaga Trojdanowi i tak silnie na wieśniaka naciera, że ten, opuściwszy dziewicę, z mordowany walką i obciążony ukrytą pod siermięgą zbroją, nie mogąc uchodzić, musiał się poddać.

Tymczasem rycerz dognawszy kuntora, nie miał już czasu dopaść konia, prowadził go na miejsce, gdzie się znajdowali wszyscy. Wielka musiała być radość Pojaty, gdy tak cudownie ujrzała się oswobodzoną z rąk człowieka, którego się w życiu najbardziej lękała; ale nierównie bardziej ucieszyła się, gdy spostrzegła, że uwolnienie swoje była winną Sławeńce. Jakkolwiek męstwo Trojdana prawie się najwięcej przyczyniło do odniesionego zwycięstwa, jednak iż to było dokonane przez uzbrojonego Sławeńkę, jemu więc nasz ofiarnik odstąpił prawa zwycięzcy i wolność rządu jeńcami, których Sławeńko rozbijając, temi się do kuntora odezwał słowy:

— Bezwstydney! też są dzieła, które ci twój zakon czynić zaleca? Napadać podróżnych, zasadzki czynić na osoby, którym obronę i cześć najwyższą winieneś? Mów mi naprzód, zkąd wiedziałeś, iż te

szanowne panie tędy miały przechodzić? Od szczerości wyznania życie twe zależy,

— Wszystko ci wyznam najszczerzej — mówił upokorzony kuntor— racz tylko mieć wzgląd na mój stan i nie rozgłaszaj tego przypadku. Byłem pewny, że w czasie zaburzenia w W^Tilnie będę miał szczęście ratować Pojatę i tem samem zasłużę sobie na jej przychylność; lecz gdy nie mogłem jej doczekać się na spodziewanem miejscu, udałem się do klasztoru uwiadomić przełożonego, iż już tej nocy nie przywiodę jej wcale. — *Po* długiem dobywaniu się do bramy, nie zastawszy w refektarzu, jak tylko jednego zakonnika, pytałem, gdzie jest przełożony? Długo uparty starzec nie chciał mi prawdy powiedzieć, lecz przyciśnięty sztyletem, wyznał nakoniec, że wyszedł z braciszkiem, prowadząc na drogę kiernowską dwie jakieś niewiasty i pogańskiego kapłana, którzy uchodzili ze stolicy. Nietrudno mi było domyśleć się, że między niemi znajdowała się Pojata. Opis jej ubioru i postaci, uczyniony przez zakonnika, jeszcze mnie bardziej w tem mniemaniu utwierdził. Natychmiast więc, opuściwszy klasztor, udałem się z pocztowym w pogoń za niemi, ale nie wiedząc, którądy poszli, postanowiłem czekać na tem miejscu, gdzie leśna z pobrzeżną schodzi się droga. Przebrawszy sługę swego za wieśniaka, postawiłem go na straży; sann zaś część nocy i całe przedpołudnie przepędziłem w łozach ukryty. Los ziścił moje nadzieje, waleczność wasza wszystko zniszczyła!

— Ponieważ dość się szczerem być zdaje twoje wyznanie — mówił Sławeńko — daruję wam życie, ale zuchwałość ukarać muszę.

Pojata prosiła, aby zabrawszy oręż, puścił ich wolno; ale Sławeńko żadnym sposobem tak lekko nie chciał ich karcić. Nadto wiele w przekonaniu jego zawinił kuntor; nie mógł mu też zapomnieć, że zdradliwe jego wydanie listów poróżniło Kiejstuta z Jagiełłą; kazawszy tedy podać sobie dwa drągi sążniste, wsunął po jednym przez rękawy każdego z Krzyżaków, a porobiwszy krajki z pięknego płaszcza kuntora, okręcił niemi mocno ręce koło drągów i tak obu rozkrzyżowanych zawiesił między gałęzie dwóch dębów,

— Czekajcie — mówił, aż kto się zlituje nad wami, a patrząc tymczasem na siebie, rozpamiętywajcie swe grzechy. Spodziewam się, iż wam nie trzeba mówić, żebyście darmo nie wołali ratunku. Noc blizka, las pełen niedźwiedzi.

Pojata niezmiernie troszczyła się o ranę Trojdana, ale daremne jej były obawy; cięcie pałasza przez ramię, dla grubości wełnianej odzieży, nie mogło być szkodliwym i przy opatrzeniu pozwalało mu kończyć drogę. Sławeńko prosił podróżne, aby teraz przynajmniej sięść na jego konie raczyły, na co się długo namawiać nie dały; sam zaś dosiadłszy z Trojdanem konia po kuntorze, na drugim z zabranym rynsztunkiem krzyżackim kazał towarzyszowi jechać za sobą.

— Jeżeli przestąpił zakaz służenia wam w drodze — mówił, jadąc obok Pojaty — przepraszam jak najpokorniej, a chociaż mozem zawinił, wyznaję, że za to nieposłuszeństwo, którem mnie raczyli natchnąć bogowie, nigdy im nie przestanę dziękować.

— Tośmy was pewnie między drzewami widzieli — zapytała Pojata.

— Tak jest, ja byłem z moim towarzyszem. Nie mając pozwolenia zbliżenia się do was, a pomnąc, że las ten mieści w sobie różne niebezpieczeństwa, starałem się zawsze tak jechać, aby nie dawszy się wam widzieć, być gotowym na najmniejszą potrzebę i jednej chwili nie spuściłem was z oka.

— Jesteś nieoszacowany, Sławeńko — mówiła czule Pojata — bez twojej pomocy bogowie wiedzą, do czego bym przyszła? Twoja troskliwość będzie mi całe życie przytomną.

— Ale teraz odwołujemy już zakaz — rzekła Aksena — prosimy nie wypuszczać nas ze swojej opieki.

— Owszem — dodała Pojata — prosimy z sobą aż do Kiernowa, żeby mój ojciec poznał zbawcę swej córki.

— Nie, Pojato! — rzekł Sławeńko — twój ojciec o tem niech nigdy nie wie. Odprowadzę cię aż do wrót Kiernowa, odprowadzę na dziedziniec do twego mieszkania, do twego progu świętego, ale u ojca twego nie będę. Prócz tego, moje chwile są policzone, może w tej porze zajdą jakie rozkazy zwierzchnicze; muszę ich oczekiwać.

Przykre było Pojacie to odmówienie; przedstawiała i niebezpieczeństwa nocnej podróży i smutek ojca, którego progu unika; lecz widząc, że przedsięwzięcie Sławeńki jest niecofnione, przestała żądać niepodobnej rzeczy. Wkrótce podróżni stanęli przed zamkiem. Noc już była zupełna, gdy zatrzymawszy się na moście, wiodącym w bramę, zsiadali z koni,

ponawiając zapewnienia wdzięczności. Czula dziewica jeszcze raz nieśmiało głos wzniosła, wzywając Sławęnkę, ale on zamiast odpowiedzi, kazawszy towarzyszowi zabrać po Krzyżakach konie, smutny obracał na powrót, gdy nasi wygnańcy na dziedziniec zamkowy wchodzili.

ROZDZIAŁ XIX.

D a w r j a s t o l i c a .

W szczęśliwej Arkadyjskich pasterzów krainie,
 Gdzie pochopny Eurotas z gór rodzajnych płynie;
 A sącząc przezroczyste nurty wolnym stokiem,
 Żywi pola i smugi nieprześcigłem okiem:
 Mieszkał sobie Palemon, pasterz znakomity,
 W cnotę, w rozum, w dostatki i w lata obfity.
 Naruszewicz.

Kiernów, sławna niegdyś książąt litewskich stolica, mało już w sobie dochowywała śladów przeszłej świetności i prawie niczem nie mogła dowodzić, że przed stu laty wielki Gedymin miał w niej ulubione mieszkanie. Smutne i zarosłe zamczysko, obrane z ozdób i broni, służyło za przytułek wędrownych ludzi lub na noclegi przejeżdżających panów i kupców. Dawni władcy tych krain nie byli stałymi w zamiłowaniu miast i zamków, które często na dzikiej i nietkniętej ludzką stopą ziemi wznosili; ztąd też jedne zaniechane rozpadały się w gruzy, drugie, świeżo polubione, codzień kwitnąc w nowe ozdoby, wróżyły sobie równą ze światem trwałość, gdy niespodzianie mało znana jaka posada, wesołe

nad jeziorem wzgórze lub warowna nad rzeką skąla, wpadłszy w oku panu, stawała się potężną rywalką zasłużonego grodu i wkrótce zostawała jedynym celem jego starań i upodobania. Tak Kiernowu imię stolicy wydarły Troki; Trokom następnie Wilno pozazdrościło sławy posiadania w swych murach mocarzów Litwy.

Zamek kiernowski, niegdyś wielki, piękny i zamozny, codzień się zmniejszał, posyłając ustawnie z baszt i wież swoich smutne ułamki na brzegi Wilii, nad którą długie przepanował lata! Ściany jego wiele ciosów od najeźdźców odniosły, wiele razy zasłoniły Litwę i jej obrońców chwałą okryły; ale te blizny szanowne prędko u następców w zapomnienie poszły, a szerokie miasta ulice, rynki i dziedzińce, wśród których zgromadzony naród książąt swych na mocarzów Litwy podnosił, odtąd przeorane w zagony, dostarczały tylko pożywu ubogim kmieciom, którzy po większej części bawiąc się rybactwem lub polowaniem, z okruszyn wspaniałych budowli klecili nędzne lepianki, przyczepiając je do smutnych ścian zamczyska, lub mieszcząc na walach, gdy tymczasem z łona izb radnych niegdyś, ze zbrojowni i gmachów kupców i mieszczan, spokojnie wznosiły się posępne jodły i szumiące jawory, jakby na udowodnienie tej prawdy, że nic tak trwałego nie wychodzi z rąk ludzkich, aby przemożną przyrodzenia siłą pożytem nie było! Tak więc pyszny niegdyś Kiernów, pozbawiony swych ozdób, pusty i zaniedbany, z całej swojej wielkości imię tylko zatrzymał i ledwie nędzną wioską mógł być nazwany.

Ale mimo tego upośledzenia, żadna siła, żadne pożogi i niewdzięczna panów niedbałość nie mogły mu odjąć tej szacownej korzyści, jaką go opatrzna przyrodzenia ręka na wieczne czasy naznaczyć raczyła, to jest zachwycającej położenia piękności. — Zbliżając się do Kiernowa lasami, widzi się zrazu tylko rozległą równinę, wśród której leżą mury opuszczonej stolicy; lecz przebywszy pierwsze zwałiska i stanąwszy na drugim brzegu miasta, nagle się oko rozwesela najśliczniejszym, jaki być może widokiem. Rozległa na mil kilka przestrzeń, u stóp wałów otwierając się nagle, zachwyca różnorodnością obrazów. Wdzięczna Wilia w powtarzanych zakrętach przebiega zieloną równinę, gdy za nią nieznacznie kraj się podnosi, jak gdyby umyślnie dla lepszego ukazania swych bogactw, tysiączne razem przedstawia przedmioty, i zdaje się mówić: Tu pociesz swój umysł, smutny przechodniu! Łąki, gaje, wyspa na rzece, wioski, pagórki, strumienie, wszystko to razem się odkrywa. Miasto, leżące na brzegu niezmiernie wysokim, a na przodzie zaś od Wilii strzeżone było przez twierdzę. Jest to góra podłużna, odosobniona od grodu głębokimi przekopy, na której wznoszą się ostatki murów Gedymina. Naprzeciw niej równej wysokości ziemny czworobok, ukośnie po stronach spuszczone, przeznaczony był na ofiary bogów i ludu zgromadzenia pobożne. Po lewej stronie za przekopem, na niedostępnej opoce, stały warowne mury więzienia. Wszystkie te zakłady, mniej lub więcej do upadku schylone, smutny opuszczenia wystawiały obraz^J).

^J) Dziś jeszcze na tem rozkosznem pogórzcu dają się wi-

Powiększało to przykre wrażenie podanie mieszkańców o duchach dawnych władców Kiernowa, które zajmowały puste lochy i sklepienia zamku. Nie mogąc one odłączyć się od tego pomnika przeszłej swojej dzielności, często w nocy okropnym szcękaniem orężów objawiały swoją przytomność, a gniewnie na niedbałość następców, którzy tak nieuważnie pogardzili zasłużonym grodem, z pogwizdem wiatrów rozsyłały po gruzach groźby swe i narzekania. Każdy smutny w narodzie wypadek, śmierć pana, głód lub wojna, poprzedzone były ich smutnymi odgłosy *). Jedna tylko część zamku od wschodu mieszkanie Lezdejki, w skromne zmieniona schronienie, wolną była od tych nocnych postrachów, a gdy cały gmach zalegała gluchość ponura, w tej stronie niekiedy można było ujrzeć przechadzającego się po wałach ofiarnika, lub pod wieczór podeszłą jaką niewiastę, zbierającą chrust między gruzami.

To smutne i razem rozkoszne ustronie obrawszy Lezdejko za pobyt, w niem już od lat kilkunastu dni spokojne pędził. Po długiemi na Prusach

dzieć ślady dawnej świetności Kiernowa. Stoją trzy góry wyżej wzmiankowane, to jest: zamkowa, świątyni i więzień; lecz na nich żadnych już szczątków muru znaleźć nie można. Powierzchnie ich gdzieniegdzie zajmuje głóg, leszczyna i dzikie pionki. Z tyłu zaś na gruzach dawnego grodu mieści się małe miasteczko, z kilkudziesięciu domów złożone, drewniany kościółek parafialny i dwie nędzne karczmy.

*) Mieszkańcy dzisiejszego Kiernowa dochowują jeszcze pamięć tych strachów, utrzymując, że często po zachodzie słońca daje się spostrzeć koń biały w bogatym rzedzie i rżąc przebiega górę zamkową, lecz tak jest dziki, że ktokolwiek się do niego zbliży, znika natychmiast.

tutactwie sprowadzony do Litwy, mógł podług praw godności swojej zamieszkać w stolic)' zamek księcia i równą mu świetnością dom swój otoczyć; ale cichy, przyzwyczajony do szumu drzew i ptaków śpiewu wśród gajów świętych, gdzie młodość na usługę bogów przepędzi, Kiernowa gruzy i jego spokojność przeniósł nad wrzawę nowej stolicy. A jako czuły bogacz, co sierocie dobrego rodu daje przytulenie, tak on staraniem i nakładem swoim dźwigał; do upadku nachylone mury, usiłując zachować od zniszczenia te drogie wieku Gedymina pamiątki. Zająwszy najmniej spustoszała część zamku, kazał ją wyporządzić i mieszkalną uczynił. Obrął w bliskości dęb najpiękniejszy i na wzór niegdyś swych poprzedników w Romowie, poświęcił go na przytułek troistego bóstwa¹⁾, które uniósł przed zagładą Krzy-

¹⁾ Stawny w starożytności litewskiej dęb bogów był najpiękniejszym drzewem lasów Romowa; konary jego na trzy rozdzielały się strony, tak zaś miał być wielkim, że średnica pnia jego do sześciu dochodziła łokci. Wiara Litwinów wieczną mu przyznawała zieloność. Osłonięty drogiemi zapyony, które na sześć łokci wznosiły się dokoła, w trojakiem wydrążeniu swych boków mieścił trzy różne bóstwa, to jest w pierwszym posąg Perkuna, boga piorunów i ognia, którego twarz w płomieniach i grot w ręku ognisty gniew i karę znaczyły. W drugim chował pięknej urody młodzieńca Potrymba, boga pierwszych potrzeb ludzkich, którego miłe oblicze chęć uprzedzającą oznaczać się zdawało. W trzecim wydrążeniu ukrywał się straszliwy Pekolo, bóg zmarłych, piekła i nędzy. Twarz jego posępna, blada i złośliwa, broda czarna, kudłata, głowa białą płachtą związana, a oczy w górę wzniesione, strachem przenikały patrzących. U nóg jego leżała czaszka człeczka i bydłęca; na cześć jego chowano w garnkach snopami pokrytych karmione węże, które codzień mlekiem skrapiano. Za te zasłony nie wolno było wchodzić nikomu, prócz

zaków. Tam w ranki i wieczory z lubą drużyną czynił modły i składał ofiary. Dzieliła często te pobożne zajęcia córka jego Pojata, którą kochał, jak jedno z bóstw swoich. — Ile tylko razy przyszło mu z nią rozstać się choć na czas najkrótszy, gniewał się na wszystkie potrzeby i związki, które ją zabierały; lecz kiedy przez uchodzący naród wieść go doszła klęski stolicy i okrucieństwa Troczanów, trwoga jego i niespokojność doszły najwyższego stopnia. Chciał natychmiast jechać do Wilna, odzyskać Pojatę lub umrzeć z nią razem; lecz mu nie dopuścił tej drogi dbały o jego zdrowie sługa i sam się niezwłocznie tam udał. Właśnie tego wieczora siedząc smutny starzec w swem krześle rozmyślał o przygodach, które mogły spotkać Pojatę; blade światło lampy posępne dokoła rozwodziło cienie; kapłani już spoczywali w swych izdebkach i nikt się nie znajdował przy starcu, prócz niewielkiego chłopaka, który u drzwi stojąc, czekał na rozkazy pana.

— Ruńko — odezwał się starzec po chwili — czy jeszcze nasz Ciwun nie wrócił?

— Gdzieby mógł wrócić tak prędko, albow to Wilno za górą? Słońce już było dobrze na niebie, kiedy wyjechał; prawda, wziął najlepszego ze stajni stępaka, ale też to pięć mil opętanych.

— Żłem zrobił, żem go wysłał. — Może go gdzie w drodze zatrzymano — mówił, powstając, starzec. — Mnie samemu należało tam jechać. — Kto

Krywękrywejcie i ofiarnikom. Czasem tylko pobożnym podnoszono je zdaleka. Bolesław Chrobry w czasie swej wyprawy na Prusach ściąć ten dąb kazał, później Krzyżacy resztę czi wyępili, Naruszewicz, Hist, Pol. Tom {,

prędzej niż ojciec może córce dać pomoc? — Ruńko, kaź mi zaprządz konie.

— Dobrze, panie; tylko, że noc ciemna, choć oko wykłóć. Juźci przecie niktby nie śmiał słuęę Krywekrywejty zatrzymać, a gdy się co złęgo z córką pańską stało, dusza jej wa.mby się najpierw opowiedziała; albo to Kiejstut nie zna naszej panny? My jemu przecie nic złęgo nie uczynili.

— Mój kochany! w czasie wojny wszyscy są winni; nie słyśzałeś też, co powiadają ludzie o napaści Troczanów na zamki?

— Co tam słyśzę było, aż włosy na głowie powstają. Rybak z Kiernowa był wczoraj w Wilnie a choć i płotki nie sprzedał, kupę przywiózł pieniędzy, tak mu uciekający z życiem panowie płacili za przewiezienie na drugą stronę. Otóż od nich słyśzał, że naprzód Kiejstut sto głodnych niedźwiedzi puścił na Wilno, które ludzi szarpały w kawałki.

— Temu — rzekł starzec — możesz bezpiecznie nie wierzyć. — Ale, .co więcej słyśzałeś?

— Tak jest, nie wierzyć! Nasza stara Danuta długo na Trockim zamku służyła i zna Kiejstuta tak dobrze, jak ja znam was, panie, otóż opowiadała, że on trzyma zawsze na stajni niedźwiedzie. Kilka dni temu widziała wieczorem krwią zaszłe niebo nad Wilnem i zaraz powiedziała, że panna lichu wie po co tam pojechała na gody. A pozawczoraj w nocy cóż to był za tartas na pustem zamczysku! Zdało się, że mury do reszty obalą się.

— Bogowie — rzekł starzec — naprzód zawsze przestrzegają ludzi, żeby się upamiętali. Biada temu, kto ich napomnień nie słycha! Jeśli ci się, mój

miły, zdarzy w twem życiu spostrzedz jakie nadzwyczajne zjawisko, spojrzysz zawsze po sobie, czy nie czynisz co złego i popraw się. — A nie mówiłże co rybak o naszym księciu i jego rodzinie! Mów, moje dziecko, mów śmiało!

— I jakże jeszcze mówił! Kiejstut, wpadłszy jak lew do miasta, naprzód słysząc pojmał księcia z matką i latając z mieczem po zamkach, wołał nieustannie: Wojdyłę! Wojdyłę mi dajcie! Kto mi go żywcem dostawi, zrobię go panem i dam mu trzy zamki; ale Wojdyło dobrze się schował. Potem słyszę w świątyni był wielki rabunek.

— Co za wściekłość szalona! Otóż są skutki samowolnych działań i ślepej w doradcach ufności. Jeżeli księżnę Olgierdową pojmano, jeżeli jej nie przebaczone, to już po mojej Pojacie. O ja nieuważny! czy trzeba mi było w ten ją dzień posyłać? O oczy moje! oczy! Zawołać mi zaraz rybaka. — Ale na cóż się to wszystko przyda? Konie, konie zaprządz, natychmiast! Słyszysz? Konie mi zaprządz, muszę tam jechać.

Nie mógł dłużej Ruńko woli pańskiej opierać się, kazał pojazdowi zajechać i gdy wszedł napowrót, znalazł starca szczerze zabierającego się w drogę. Właśnie na trzask bicia miał już wychodzić, gdy się pomału drzwi otworzyły i nasi wygnańcy ukazali się w izbie.

— Kto tam? — Zapytał niespokojny Lezdejko.

— Jacyś wieśniacy z tłomokiem — odpowiedział chłopak — jest ich troje, dwie niewiasty i jeden mężczyzna,

— Witajcie, moi mili! — odezwał się starzec, podając im rękę — czegoż to żądacie?

— Uchodzimy z Wilna przed srogością Kiejstuta! — odpowiedziała Aksena — straciwszy wszystko, szukamy litości.

— Dobrze was bogowie zawiedli, znajdziecie u mnie wszystko; wszystko, co tylko mieć mogę dla siebie, będzie wprzód dla was, siadajcie więc i powiedzcie mi, nie słyszeliście co o mojej córce Pojacie? Była ona przy księżnej na dolnym zamku. Nie lękajcie się, jeśli o niej co wiecie, mówcie śmiało, ja wam zawsze równie dobrą gościnność uczynię.

— O mój ojcze! — rzucając się w ręce starca, zawołała Pojata. — Tu jestem i odtąd nie chcę już nigdy rozłączyć się z tobą!

Starzec ze łzami ścisnął ukochane dziecię, wznosił ręce ku niebu i znowu ją przyciskał do piersi. Po pierwszych chwilach uniesienia, Pojata przedstawiła ojcu siostrę księcia i zbawcę swego, Trojdana; opowiadała nieszczęście Wilna, srogość najeźdźników i ujścia swojego szczegółły. Słuchał jej starzec na pół przejęty zgrozą i uradowaniem, cieszył strapioną córkę Olgierda i wdzięczność młodzieńcowi oświadczał.

— Dalej, Ruńko! — rzekł do chłopaka — skocz do czeladzi, niechaj trzy łaźnie będą gotowe, niech dwie izby wyporzędzą dla gości, a córce mojej niechaj przy mnie pościelą. Powiedz Danucie, żeby czystą nagotowała bieliznę, a nadewszystko, żeby jak najlepszą sporządziła wieczerzę. Trzeba dobrze oświetlić izbę, postawie dzban kowieńskiego lipcu i zaprosić na ucztę kapłanów; niech i pani ciwunowa przyj-

dzie cieszyć się z nami, bo w moim domu nie było jeszcze takiego wesela.

Z większą się zapewne ochotą zajął zwinny Ruńko rozporządzeniem zaleceń przyjęcia gości, niż przed chwilą wyjazdem pana. Podróźni tymczasem, otoczywszy starca, kończyli opowiadanie dziwnych swej wędrówki wypadków. Uwiadomiony Lezdejko o przyszłym Slaweńki, niezmiernie żałował, że mu nie mógł wdzięczności swej oświadczyć. Wkrótce ukazali się trzej kapłani, witający przychodniów, winszując oraz ojcu oglądania w dobrym zdrowiu córki. Przybycie ciwunowej ponowiło jej radość. Była to żona zaświadkowcy domu Lezdejki, dobra i bogobojna niewiasta; kochała ją Pojata, jak osobę, należącą do rodziny, a winną jej będąc wychowanie z dzieciństwa, do uczuć przywiązania łączyła wdzięczność i uszanowanie. Ciwunowa też sercem macierzyńskim czuła powrót drogiej swej wychowanki. Po smacznej wieczery nastąpił pożądany spoczynek. Na rano Krywekrywejte kazał się zaprowadzić do świętego dębu i wobec zgromadzonych mieszkańców obfite bóstwom składał ofiary za wybawienie córki z niebezpieczeństw tak wielkich i gorące zanosił prośby o zachowanie Jagiełły i jego rodziny.

Trojdan w wyznaczonym między kapłanami mieszkaniu znalazł wszelkie wygody i te troskliwe około siebie starania, jakie mu nie dopiero już zjednała sława dobrych jego postępów i u Lezdejki więźność. Niezwłocznie ranę jego opatrzyli starcowie; następnie pomoc ciwunowej, znajdującej się dobrze na gojących ziołach, blizkie mu wyzdrowienie wróżyła. Ale stan nieszczęśliwej Akseny wcale był inny. Nazajutrz zara^v,

uczula mocne z sił opadnienie, które jej odtąd nie dozwoliło opuścić łóżka. Znękana niedolą, osłabiona podróżą, mimo wytrwałej natury, nie mogła długo opierać się właściwej ludzkiej niemocy. Starania Pojaty i cała ciwunowej umiejętność mało zdołały zapobiedz chorobie, której źródło znajdowało się w udręczonej jej duszy. Pamięć krzywd odniesionych, niepewność losu drogich jej osób i własnej przyszłości, odbierały lekko wszystkie dobre skutki, zostawiając miejsce słabości, która się coraz bardziej zwiększała. Tak codzień gorzej się mając, przyszła do tego stopnia niemocy, w którym trzeba było bać się o jej życie. Okropna gorączka, krew jej zapalając nagle, wzmogła wycieńczone siły. Pozbawiona przytomności umysłu, zrywała się z łóżka, pędząc za najeźdźnikami, lub w okropnych przekleństwach srogości ich zlorzezczyła. Imię męża, brata i matki ciągle powtarzały jej usta. To ich widziała zgromadzonych, jak niegdyś około siebie, szczęśliwych i radujących się, uśmiech jej błogi dawał znać, jak słodkie łudzą ją obrazy; to odartych, skrwawionych, błakających się lub zabójczym żelazem przesytych, wtenczas jej stan tak był gwałtowny, że się lękano do niej przystąpić. Wiele sobie Pojata i ciwunowa zadać pracy musiały, aby tę nie-szczęśliwą zachować przy życiu i od szkodliwego uchronić zapędu. Pociecha i przełożenia nie czyniły żadnego wrażenia, sama tylko moc i siły mogły ją na' czas jaki hamować.

Ale i ciwun był z powrotem z Wilna. Nie mógł on w pierwszych chwilach wracającego w tem mieście porządku dowiedzieć się o losie osób, które go po Pojacie zajmowały najbardziej; lękał się nawet cie-

kawie o nie dopytywać i tyle tylko doniósł, że Jagiełło, matka jego i Wojdyło są pod straż oddani i że ten ostatni w tak ścisłym jest zamknięty więzieniu, że mu się z nikim widywać nie wolno. Poznał zaraz Lezdejko, że na tym nieszczęsnym doradcy Kiejstut całą swą zemstę chce wyrzucić i zakazał ciwunowi rozgłaszać tak smutnej wieści. Tymczasem gwałtowność choroby Akseny pomału wolnieć zaczęła. Stan jej poprzedni, jak burza przelotna, musiał prędko przeminąć, lecz po nim daleko większa niemoc i niepamięć rzeczy przeszłych nastąpiła. Właśnie w tej porze wyprawieni z Wilna posłańcy za jej śledzeniem do Kiernowa przybyli, lecz widząc ją w tak smutnym położeniu, niewielką z odkrycia swego koszyść odnieśli i tyle tylko dobrego zrobili, że Kiejstut, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie Akseny, niezwłocznie przysłał z Wilna lekarza, który wszystkich użył sposobów, aby mózgi ją zachować.

Tak staranne zabiegi przy religijnej pomocy, której kilkakrotnie chorej udzielono, dawały postrzedz niejaki promyk nadziei.—W kilka tygodni wracać jej zaczęła przytomność umysłu, lecz osłabienie tak było wielkie, że się podnieść o swojej sile nie mogła. Jednakże ta niemoc nie była długą¹⁾, młodość Akseny i skład

Jak tylko kto zachorował, zaraz posyłał po Wajdelotę. Ten naprzód cieszył chorego, zapewniając, że jeśli jest wola bogów, żeby umarł, znajdzie między niemi szczęśliwszy pobyt. Jeśli choroba przeciągnęła się do czterech miesięcy, chory obowiązywał się jakimiś ślubami, przyrzekając, że je bogom spełni, jak tylko wróci do zdrowia; lecz jeśli i to nie pomogło, do ostatecznego uciekano się lekarstwa, to jest przynoszono popioły z ołtarza Znicza i tych z różnemi obrządkami używano do odpędzenia choroby.

jej fizyczny prędko przyszły jej w pomoc, a odzywająca się potrzeba pokarmu i roztropne jego użycie widocznie wzmacniać zaczęły siły. Jak tylko była w stanie przechadzać się, zaraz oświadczyła chęć powrotu do Wilna. Przyjaciele jej wiedzieli dobrze, że tamby drugą chorobę, a może i śmierć znalazła; kryjąc więc przed nią straszną wiadomość, nie przestawali ją ciągle pod pozorem dostateczniejszego sił umocowania zatrzymywać na miejscu. Musiała Aksena uleść ich troskliwości. Tymczasem Tojata z Trojdanem nie zaniedbywali dostarczać jej różnych rozrywek, mogących rozweselić duszę i utwierdzić zdrowie. Ciwun, znając jej upodobanie w łowach, często ją wywiódł na polowanie i starał się wpędzić na jej pocisk zwierza; innych dni znów dzielono rybackie na Wilii zabawy, niekiedy też Pojata wywoziła ją na zieloną wyspę, która tak pięknie na rzece z jej mieszkania się przedstawiała i gdzie miała małe swe gospodarstwo, wiejski domek, trzodę i ogródek, lub udawała się dalej za rzekę pomiędzy wioski i gaje; ale te rozrywki mało pocieszały jej umysł stroskany. Daleko miłszą jej była przechadzka samotna między gruzami Kiernowa. Smutne rozwaliny zamku naokoło sterzące mury zgodniejszy z jej stanem miały stosunek, niż wesołe ożywionej krainy widoki. Obraz ten przemiany znikomych rzeczy, wspomnienie odbytych w tych okazałych niegdyś przybytkach biesiad, rad, tryumfów i z całej dawniej ozdoby i życia to pozostałe rumowisko wapna i kamieni, najwymowniej przemawiały do jej zbolącej duszy. Pojata, dogadzając upodobaniu Akseny, towarzyszyła jej niekiedy w tych smutnych przechadzkach i lekką unosząc się stopą

po na pół zapadłych sklepieniach i mchem porośniętych posadzkach, ukazywała ostatki mieszkań różnych władców i książąt, którzy kolejną zajmowali te gmachy, a zaczawszy od skromnej komnaty księcia Kiernowa założyciela zamku, aż do wspaniałych sal Gedymina, wszystkie części budowy tłumaczyła swej nieszczęsnej przyjaciółce.

ROZDZIAŁ XX.

Srrjutne wiacłorr|ości.

Miesiąc roztoczył promień łóżany,
 A mnie opuszcza mój ukochany!
 Zostań na godzinę,
 Powiedz mi przyczynę,
 Czemu odchodzisz biedną dziewczynę!
 Zimorowicz.

W wieku, w którym dogodność poczt i związki przez nie listowne nikomu jeszcze na myśl nie przyszły, gdy równie jednak w sercach rozdzielonych rodzin i przyjaciół odzywała się potrzeba tej szacownej posługi, domyślność połączona z nadzieją zysku prędko na to wynalazła sposób. Panowie możni, książęta i kupcy, mniej dbając na ten niedostatek, mieli na swe zawołanie mnóstwo sług i posłańców, którzy w najodleglejsze miejsca zanosili życzenia ich i rozkazy; lecz lud prosty często długo musiał czekać, aż się wydarzyła zręczność, z której mu wolno było korzystać. Na zaradzenie tej niedogodności zjawiać

się ' zaczęli wędrujący z jednych miast do drugich gońcy, którzy przebiegając wsie i grodów ulice, na głos wołali, obwieszczając, że w tę lub ową stronę się udają, i że za małą opłatą list, rozkaz, prośbę, lub rzecz jaką biorą do odniesienia. Lud hurmem do nich się zbiegał, pytał o nowiny z miejsc, z których przychodzą, udzielał swoich i w dalszą podróż odprawiał. Zazwyczaj miasto lub okolica, świeżym jakim głośnie wypadkiem, były celem ich wędrówki niezwłocznej. Chociaż to były czasy ciągłych napadów i wojen, rzadko kiedy ci ludzie ginęli w drodze, owszem szanowano powszechnie ich znaki i długim czasem sprawdzona rzetelność, często ich bardzo bogatymi czyniła.

Kiernów, chociaż nieludny, miał także szczęście niekiedy takiego biegusa nawiedziny odebrać. Była to zwykle czerstwa staruszka o dobach nogach, która z tłumoczkim na plecach przebiegając puste mury Kiernowa, wrzaskliwszym od trąbki pocztowej głosem, znać dawała o przybyciu swoim i najczęściej innego nie odniosła zysku, jak tylko, że spokojne sowy i puszczki z ich miejsc ruszyła.—Hej! hej! idę z Wilna, Miednik, Bołci, Krewa, dążę do Oszmiany; kto co ma, niech daje, wiernie dostawię. Hej! hej, hej, dążę do Oszmiany! — Tak poranku jednego wołała znajoma mieszkańcom staruszka, ale nikt do niej nie spieszył. Usłyszała głos jej chodząca w bliskości Aksena i przyzwawszy do siebie, wdała się w rozmowę. Jakże okropną odkryła wiadomość! Mąż i matka nie żyli, brat na Krewie wyгнаńcem! Doniesienie to, jak gdyby naprzód o swoim sieroctwie wiedziała, nie zdało się na niej czynić wielkiego wrażenia. Z zimną krwią

Wypytywała się o najdrobniejsze szczegóły ich śmierci. Staruszka też, nie domyślając się z kim mówi, wszystko jej wiernie opowiedziała. Haniebny zgon Wojdyły nagle ją gniewem zapalił; wtenczas dała się poznać staruszce, kazała się jej zatrzymać, pobiegła do siebie, wdziała odzież prostej wieśniaczki i stanąwszy przed Lezdejką, oświadczyła, iż natychmiast do Krewa się udaje. Zdziwieni przedsięwzięciem jej przyjaciele, przekładając płonność wieści i niebezpieczeństwa drogi, starali się ją zatrzymać.

— Jakto? — rzekła gniewem uniesiona — moja matka, księżniczka Tweru, zesła w niewoli Kiejstuta? mój mąż skonał śmiercią złoczyńcy? moje skarby, dostatki posiadł łupieżca? brat jęczy w więzach, a ja miałabym tu bezczynne wieść życie? I wy tak długo kryjąc przedemną zniewagę mych krewnych, waszych panów, spodziewacie się na moję wdzięczność zasłużyć? O! jak źle znacie córkę Olgierda! Jeśli was słuszna nie ożywia zemsta, mnie działać dozwólcie. Żegnaj was, nigdy się nie zobaczymy albo przynajmniej wcale w innym stanie. I złączywszy się ze staruszką, kazała się prowadzić do Krewa.

Tak niespodziane oddalenie się Akseny i kryte jej przedsięwzięcia, smutkiem napełniły serca mieszkańców Kiernowa. Bali się oni nadewsz/stko, żeby nieszczęśliwa, niezupełnie jeszcze wyprowadzona z choroby, nie zapadła gdzie w drodze. Nie była to wprawdzie podróż największa, nie przechodziła bowiem mil kilkunastu; lecz tak nagle okropnych wypadków od-

) Kiejstut kazał Woydyłę, jako przyczynę tej wojny, powiesić.

krycie i trakt idący do Krewa na Wilno, którego nie można było ominąć, sprawiedliwe dawały powody obawy, aby nieszczęśliwa wdowa, rażona widokiem miejsca, w którym los jej spełniony został, nie uległa gwałtowniejszej nad wszelką pomoc ostateczności. Trojdan, mający wkrótce wracać do Wilna, dokąd go obowiązki wzywały, chętniejby jej towarzyszył, ale jego pomoc odrzuconą została; do tego ciągle zatrzymywany przez Lezdejkę, musiał tej posługi zaniechać.

Nie miał też Trojdan przyczyny niepodobania sobie w Kiernowie, owszem, wszystko w nim znajdował, co mu tylko nagrodzić mogło stratę miejsc rodzinnych. Życzliwa przyjaźń mieszkańców, swoboda wśród wiejskiej zaciszy i Pojata, drogi przedmiot jego zajęcia, wszystko go potężnie przywiązywało do niego. Miło mu było kształcić giętki umysł dziewczycy i zdobić go w wiadomości potrzebne, bo ufność jej i powierzenie się nie kładły granic naukom jego najśmielszym. Słuchała go zawsze Pojata z upodobaniem i przejęta niezawodnością prawd, które ogłaszał, tak z nim rozmawiała otwarcie, iż wszystkie skłonności jej serca, wszystkie myśli i chęci, prawie równie znane mu były, jak własne. Ta uległość i wiara, tak drogie w nieskażonym sercu, ośmielając usta młodzieńca, często go unosiły za zakres ostrożności, którą wziął za prawidło postępowania. Widok czystego źródła, nad którym miewał z nią rozmowy, podawał mu myśl spełnienia najśmielszej ofiary. Mówił z zapałem o cudownej przy zlaniu wody na człeka przemianie; ukazywał niebo otwarte i radujące się chóry aniołów. Pojata łzawe oczy w niebo wznosiła, patrzyła na źródło z trwogą i uszanowaniem, każde słowo wstępowało

w jej serce, gotową była wszystko z siebie uczynić, jednakże nie można było zupełnie tajemnicy odkryć, bo jedno słowo nadto powiedziane, zgubiłoby wszystko okropnie. Pasował się Trojdan z okrutną ochraniającą potrzebą, dawał mowie różne obroty, śledził drogi przekonania; nie mógł jednak zostać zrozumianym. Święte strumienie Litwy bogom należące, w mylnie ją zawsze wprowadzały mniemania, a ciemna niewiedomość ciągle w jej umyśle zalegała prawdę przedwieczną.

Chociaż Lezdejko na pozór obojętnym sercem zdał się przyjmować zmianę pana w Litwie i mnie; otwarcie zdanie swoje w tej mierze objawiał, upadek jednak Jagiełły srodze duszę jego udręczał. Może wyjście szczęśliwe córki z niebezpieczeństwa na chwilę przytłumiło gorzkość jego czucia, lecz z czasem, kiedy zasady nowego rządcy mniej pożądane panom litewskim okazały zaczęły skutki, oburzenie jego coraz widoczniej dało się postrzegać. Miał on prócz tego inne powody dotkliwszego nad wszystkie cierpienia. Ścisłą z dawną połączony przyjaźnią z Jagiełłą, uważany przez niego za ojca i przewodnika, przywykł w nim wróżyć pożądanego swej córce małżonka. Nie dopiero go już zajmowały te myśli wyniosłe, a starania i zabiegi księcia podobania się Pojacie, niemniej jej wdzięki i cnoty, które wszyscy wielbili, codzien pewniejszą *czynić* zdawały się jego nadzieję. Ród jego wprawdzie nie książęcy, mógł go względem skutku tych układów w powątpiewanie wprowadzać, lecz świętość dostojności, mieszcząca go na wyższym w oczach bogów stopniu nad panujące książęta, z ojca

położone w zawodzie religijnym tak znakomite zasługi i ta cześć nieograniczona, której w narodzie używał, w przekonaniu jego zdały się dorównywać godności książęcej. Zresztą co mu mogła zaprzeczyć nierówność stanów lub mniemania przemoc, to obiecywała cudowna w pomocach swoich miłości potęga. Temi ludzonymi myślami, z upodobaniem patrzył w szczęśliwszej niegdyś dobie na ścisłość przyjaźni córki swej z siostrą książecą i w jej dołożeniu się największą pewność pokładał. Pojata nic nie wiedziała o zamysłach ojca, nigdy on z nią jeszcze nie mówił w tej okoliczności, bo czekał, aż jawniejsze Jagiełły postępowanie poda mu sposobność uczynienia do niej odezwy; znając prócz tego powolny umysł córki i jej posłuszeństwo nieograniczone, wcześniej był pewny, iż z jej strony nie dozna przeszkody. Tymczasem upadek Jagiełły daleko odsunął spełnienie tych miłych widoków, a lubo nieszczęśliwy książę bynajmniej dla swej niedoli nie stracił w sercu przyjaciela, owszem nabył w niem praw nowych, czuł jednak starzec, że przy ograniczonej władzą stryjowską jego wolności trudno mu będzie ziścić przedsięwzięte zamiary. Patrzył podwójnym żalem ściśniony Lezdejko na zabrane mu państwo; znał chciwy panowania umysł Witolda i wiedział dobrze, że raz przyszedłszy do rządów, niełatwo pozwoli wydrzeć sobie berło. Gorszyła go i oburzała nieczułość licznych braci Jagiełły, którzy na księstwach i zamkach swoich bezczynne wiodąc życie, tak obojętnie patrzyli na klęskę prawego pana Litwy i wdarcie się na jej stolicę podległej mu niegdyś rodziny. Używał on sposobów, aby ich wywieść z tej obojętności; zalecał w imieniu bogów win-

na pomoc bratu, siał do nich gońców, dodawał zachęceń, nastęczał środki pieniężne, nawet przyrzekał posiłki; nie spostrzegał jednak w ich postępowaniu nic takiego, coby go mogło zapewnić, że gorliwie przyczynić się pragną do zmiany losu Jagiełły; owszem wszystko go przekonywać zdawało się, że już nigdy zamknięty w Krewie księżę do rządzenia Litwą nie przyjdzie.

Gdy raz siedząc między Trojdanem a córką, rozmawiał z niemi o tych smutnych wypadkach, wszedł do izby Ciwun i oddał mu duże pismo, donosząc, że przysłany z nim dworzanin z Wilna miał rozkaz złożyć go w ręce Krywekrywejty i że czeka na zaświadczenie. Rozwinął starzec list i po przeczytaniu uśmiechając się — rzekł do przytomnych:

— Moi mili! wielką wam powiem nowinę, oto macie wiedzieć, że odtąd już nie jestem waszym Krywekrywejtą.

— Jako być może? — zapytała niespokojna Pojata.

— Bardzo łatwo — odpowiedział starzec — zajrzyjcie tylko w to pismo, a dowiedziecie się o wszystkim.

Trojdan zaczął czytać głośno. Było to uwolnienie Lezdejki dla słabości zdrowia od obowiązków naczelnika wiary, stwierdzone pieczęcią Kiejstuta. Nie żądał on go nigdy, bo chociaż wzrok jego osłabiony nie dopuszczał mu częstego odwiedzania świątyni, była to słabość oddawna trwająca i nie przeszkadzała wcale, aby sprawa religii nie szła równie torem pomyslnym. Poznawał dobrze Lezdejko wcale inne przyczyny złożenia swojego, z których ta była naj-

istotniejsza, że będąc przyjacielem Jagiełły, przeznaczony być musiał dzielić w części los jego. Ale to go nie zmieszało bynajmniej, owszem, zdał się z uradowaniem tę wiadomość odbierać.

— Mój ojciec — rzekła strwożona Pojata. — I cóż my teraz zrobimy? nieszczęśliwi?

— To, cośmy dotąd robili — odpowiedział starzec spokojnie. — Ani nazywaj nieszczęściem tego, co moje Życzenia wyprzedza. Od bogów, nie od nieprawnego pana moje poświęcenie zależy, a ja w stanie obecnym nie mogę, jak tylko być wdzięcznym za ten wzgląd łaskawy.

— Cokolwiek bądź — odezwał się, powstając z żywością Trojdan — mnie wypada jak najprędzej do świątyni wracać; ja nie dozwolę nigdy, żeby ci ta krzywda wyrządzoną była.

— Daj pokój, mój miły! — rzekł starzec — ty się już nie na wiele tam przydasz. — Inną postać gród Gedymina przybiera, innymi i ludziom być trzeba; jest to zwyczajny rzeczy porządek; wolałbym zatem, żebyś w tych gruzach z nami pozostał; jeżeli jednak myślisz, że twoje usługi pożyteczne bogom być mogą, zatrzymywać cię nie chcę; owszem, wracaj do Wilna i staraj się nie o to, abyś mnie utrzymał, lecz, żebyś się przyłożył do dobrego wyboru osoby, która ma moje miejsce zastąpić; chcę jednak, abyś dziś z nami jeszcze pozostał. Mam z tobą do pomówienia na osobności.

Trojdan przyrzekł zatrzymać się. Niespokojność jego coraz jawniej się okazywała. Strwożony umysł młodzieńca przebiegał nagle różne wypadki, położenia i niedogodności, które mogły go spotkać pod nowym

zarządem Krywekrywejty. Wiedział dobrze, jak wielki wpływ mieć będzie ta zmiana na całą Litwę i jej Wajdelotów, obawiał się słusznie, żeby z ogłoszeniem nowego naczelnika wiary nie odmienili zdania swego ci, których już na swoją stronę pozyskał. Bolała go niezmiernie krzywda, uczyniona starcowi, wiele on już stracił na upadku Jagiełły, którego rządy tak przyjazne były jego zamiarom, więcej nierównie na złożeniu dobrego Krywekrywejty, który go łaską swoją i ufnością zaszczycał. Lękał się nakoniec, aby tak długa nieobecność jego w świątyni za winę mu poczytana nie była. Lezdejko tymczasem kazał zwołać kapłanów, żeby się z nimi w okoliczności złożenia swego naradzić, i wyszedłszy do przedizby dla wydania posłańcowi świadectwa, zostawił pogrążonych w smutku Trojdana z Pojata.

— Niestety! ileż to w tak krótkim czasie nieszczęść i utrapienia! — przerywając milczenie, odezwała się Pojata. — Zdaje się, że bogowie łask swoich zaczynają ujmować Litwie! Tam mury Gedymina krwią zlane, tu wnuk jego w więzieniu; trzebaż było jeszcze, aby się mój ojciec doczekał na starość tej niewdzięczności! I ty, Trojdanie, w pierwszej tej chwili chcesz nas opuścić! Idziesz, gdzie prześladowanie, gdzie więzy, gdzie śmierć nawet sama! Posłuchaj ojca mojego, zostań z nami. Wszakże i Kiernowskie bóstwa, choć nie tak jak w świątyni bogate, równie są bogami.

— Nie trwóż się o mnie, Pojata; jest Bóg, który wszędzie czuwa nad sprawiedliwymi, a ja nadto mato jestem znaczący, żebym mógł ściągnąć na siebie uwagę nieprzyjaciół Jagiełły. Muszę, Pojata! muszę koniecznie tam spieszyc. Lecz wkrótce powrócę do was w szczę-

ściu najwyższym, jeśli cię zastanę spokojną i zachowującą moje nauki.

— O! zachowam je, zachowam w głębi duszy mojej — mówiła z czułością dziewczyna. — Rozpamiętywać twoje przepisy, naśladować ciebie, myśleć twojemi myślami, będzie mojem najmilszem zajęciem. Jeśli cię nie zawsze umiałam pojąć, nie sądź przeto, żebym niegodną była twych starań. Może być, Trojdanie! że jest co w nas, co nas niedość dla siebie wyrozumiałymi czyni, co nasze myśli krzyżuje i usta wiąże; lecz cóż ci to szkodzi, że inne są przyczyny moich wyobrażeń, kiedy ich skutki tak są zgodne z twemi zasadami?

•— Jakżeś wielką prawdę wyrzekła! Ach! czemuż — dodał tkliwszym głosem — muszę już was porzucić.

— Czekaj jeszcze. — Ojciec mój chce, abyś się do jutra zatrzymał. Do jutra! Ja myślałem, że to już być nie może, żebyś nas porzucił. Powiedz mi, czy inny Krywekrywejte dla nas serca twego nie zmieni?

— Czyż zasłużyłem na takie pytanie? czy nie starałem się zawsze cię przekonywać, że nic dla was serca mego zmienić nie może? Jesteś niesprawiedliwą, Pojato!

— Człowiek jest panem dnia upłynionego, następny nie do niego jeszcze należy! Albożeś nie słyszał, jak mój ojciec mówił, że dziś innymi ludźmi być muszą. Ach! ta prawda straszliwie daje się spostrzegać.

— Wszakże nie oddalam się daleko — mówił

zmieszany młodzieniec — będziemy, musimy się widywać.

Kto wie, jaki obrót wzięłaby może ta rozmowa dwóch serc młodych, gdyby wracający Lezdejko nie zabrał z sobą Trojdana do grona kapłanów, z którymi miał się naradzać. — Nazajutrz Pojata, choć dość rano wstała, nie zastała już przyjaciela swego. Oddalenie się jego dopiero dało jej poznać, ile z nim razem straciła. Oczy jej piękne pierwszy raz łąza żywszej, nieznaney dotąd czułości zrosiła. Czuła żal tkliwszy, niż kiedykolwiek chociaż po oddaleniu się osób najmilszych, a rana jego serca dawała jej poznać, że sługa ołtarza nad nią tylko czuwaćby powinien. Lękała się nadewszystko, aby jej ojciec z daru wiedzy wszechrzeczy nie poznał stanu jej duszy i nie obwinil o zbrodnię przeciw prawu bogów; atoli śród zwyczajnych starań domowych nic w nim nie spostrzegą, coby mogło tę obawę usprawiedliwić. Szczera chęć powrotu do powinności pomału leczyła jej słabość, a dni po dniach nieprzestanną idąc koleją, zabierały z sobą i trwogi przyczyny, i boleści czucia. Kochała życzliwie przyjaciela swego, troszczyła się, iż nie odbiera wiadomości od niego, zwiedzała gaje i doliny, miłe niegdyś jego obecnością; ale już nie doświadczała tej nieznośnej tęsknoty, tej nieutulonej boleści, która jej serce w pierwszych dniach oddalenia jego była tak srodze zaległa, a rozpamiętywając miłe z nim rozmowy, o to się jedynie starała, aby w szczęśliwszej dobie, kiedy się z nim zobaczy, korzystną z nauk jego mogła mu dać sprawę.

ROZDZIAŁ XXI.

Nieszczęśliwy łowiec.

Włócznia moją rozrywką, mieszkaniem las dziki,
 Prześladowę szkodliwe żubr^{3'}, łosie, dziki;
 Aż dotąd sama srogość mą zabawą była,
 Tyś mnie pierwsza, Izydo, widyeliaó nauczyła.
 Trembecki.

Już jesień różnemi kolory barwić zaczynała drzewa okolicznych gajów. Pojata, przypatrując się z upodobaniem tym ślicznym odmianom, zapuściła się nieraz w las gęsty, żeby odwiedzić ścieżki, które niedawno śród milej zieloności przechodziła z Trojdanem. Raz pod wieczór usiadłszy na usłanym liściem pagórku, zbierała z niego piękniejsze i łącząc w ciąg nieprzerwany, tworzyła z nich różnych cieni wstęgi. Błado-różowa trzmielina, żółtawe klony, ponsowe osiny, zielone dęby, głównejsze składały kolory. Szkarłatne głogu jagody i brunatne tarki służyły za sznury najpiękniejszych koralii. Paproć papużu trzymała miejsce piór strusich. Tak otwarte mając przed sobą skarby leśnej gotowalni, stroiła w nie głowę, szyję, stanik i całą wdzięczną swą postać. Były to zapewne krótko-trwałe ozdoby i nie mogły ujść za strój w towarzystwie; lecz w gajach Kiernowa, dla własnej rozrywki, pięknie kraszac kwitnącą dziewicę, czyniły z niej niejako leśną boginię. Tak upstrzona Pojata, śmiejąc się sama z siebie,

przebiegała gaj drzew młodocianych, tego tylko żałując, że ją Trojdan w tym stroju nie widzi. Słońce na zachodzie kryjące się za góry, zdało się przypominać powrót do domu; ale Pojacie nie chciało się tak prędko rzucić swej liścianej odzieży i ufając swym nogom, że za dnia jeszcze zdąży do domu, pobiegła do blizkiego źródła, aby się sobie przypatrzeć. — Za ledwo stanęła u brzegu, nagle słuch jej uderzył dźwięk trąbki myśliwskiej i gończych granie. Chociaż ten odgłos znacznie zdaleka przychodził, nie podobał się jednak dziewczycy, lękała się bowiem, aby zwierz napędzony w jej stronę, nie wypadł na nią; szukała zatem najbliższej drogi do wyjścia na pole, gdy niespodzianie spostrzegła przedzierającego się przez krzaki myśliwca na koniu, który ją zoczywszy — dzięki bogom! — zawołał — przecież jakaś żywa dusza. Zatrzymał się, skoczył z konia, a dwa ogromne ogary ziejąc pianą, zmordowane legły u nóg jego. Myśliwiec był jeszcze dość młody, miał na sobie ubiór przystojny, łuk przewieszony przez ramię i oszczep w ręku.

— Witaj, śliczna Lasdono!*) cześć i chwała tobie! — zawołał, zdejmując czapkę i ocierając pot z czoła. — Jakżeś piękna w' tej leśnej odzieży! Tak niegdyś nasze matki chodzić musiały. Gdybym był miał szczęście zrana cię ujrzeć, możeby się lepiej mym łowom powiodło; teraz niestety! z próżnemi wracam trokami²⁾, a co gorsza, nie wiem, gdzie się

*) *Lasdona*, bogini orzechów. Naruszewicz: Mitologia Słowiańska.

²⁾ *Troki*, rzemienie lub łyka około siodła, na których uwiązywano ubitą na polowaniu zwierzynę.

znajduję. Bądźże tak dobra, powiedz mi, czy daleko ztąd do Kiernowa?

— Do Kiernowa? — powtórzyła zdziwiona Pojata. — Wszakże Kiernów kilka kroków za temi drzewami.

— Czy to być może, Kiernów za temi drzewami? Prawdziwie, nigdybym nie uwierzył, gdybym nie od ciebie to słyszał. Jeżeli tylko nie jesteś duchem zwodniczym i nie masz zamiaru obłądzić i tak już zbiedzonego myśliwca, tobym cię prosił, abyś mnie na drogę wyprowadzić chciała. Patrz tylko na mego kasztana i te poczciwe sobaki, jak srodze zmęczone! Wyprowadź nas z tej gęstwy, ja cię za to zwierzyną opatrzę.

Pojata nie wiedziała, co czynić. — Obietnica myśliwca opatrzenia zwierzyną, której wcale przy nim nie widziała, nie bardzo korzystnie zalecała jego sposób myślenia, tembardziej, iż przed chwilą sam wyznał, że próżne ma troki. Zostać jednak na miejscu przy zapadającej nocy większem było niebezpieczeństwem, niż kilkaset kroków postąpić obok człowieka, który, prócz samochwalstwa, właściwego myśliwym, grzeczną miał powierzchowność i nie zdawał się zasługiwać na niedowierzenie. Śmiało więc idąc na przód, prowadziła go znałemi ścieżkami. Gdy już wyszli na pole otwarte, Pojata, ukazawszy Kiernów, w przeciwną stronę udać się chciała; zmartwiony myśliwiec, widząc ją odchodzącą, stanął jak wryty i oglądając się na wszystkie strony, wołał za przewodniczką:

— Śliczna Lasdono! albo zdejm z mych oczu te czary, albo mnie na lepszą wyprowadź drogę, bo

na Bentysaprzysięgam, że nic, prócz ciebie, nie widzę.

— Tylko mnie proszę nie nazywać Lasdoną, ja jestem prostą Kiernowa wieśniaczką — mówiła, wracając Pojata. — Jeżeli chcecie koniecznie, bardzo dobrze; zaprowadzę was tam, gdzie się gościniec zaczyna; jednak mocno się dziwię, że nie widzicie tej kupy murów, która w oczy tak bije. Wszakże to nie jest jeszcze tak ciemno.

— O ty moja kiernowianko! piękniejsza nad wszystkie Lasdony i Ragasny²⁾, wbrz mi, kiedy mam szczęście patrzeć na ciebie, wcale nie powinienem być napominany, że nic więcej nie widzę!

— Przecież ja mniejsza od tego zamczyska — rzekła uśmiechając się Pojata. — Prawdziwie wzrok wasz jest osobliwy. Jeżeli temi samymi oczyma szukacie dzików i jeleni, nie bardzo wieść się wam musi w waszem łowiectwie.

— Dlaczego niema się wieść? to tylko dzisiejszy dzień taki. Ja w lot strzałą przeszywam motyle. Co jednego dnia ujdzie, drugiego się znachodzi. W łowiectwie jak w kochaniu, trzeba znosić niełaski bogini, a nadewszystko trzeba być wytrwałym.

Tak rozmawiali, idąc przez łąkę. Koń prowadzony postępował za panem, a psy mu wiernie towarzyszyły po bokach. Słońce już było zaszło zupełnie, ale noc jeszcze nie spadła. Pojata próbowała

¹⁾ *Bentys* — bóstwo wędrujących. Jego to mocy przypisywano stowarzyszenie kilku osób w drogę. Naruszewicz Mitologia Słowiańska.

²⁾ *Iljasna*, bogini lasów. Naruszewicz Mitologia Słowiańska.

nieraz kroku podwoić, myśliwiec widząc jej pośpiech, skarżył się na zmęczone nogi i był przyczyną, że przewodniczka wolniej iść musiała.

— Teraz już, spodziewam się, że gdyby wam i oczy zawiązano, trafilibyście do Kiernowa — mówiła, wyprowadzwszy go na bity gościniec. — To są mieszkania rybackie, tu się stary wał zaczyna, a tam dalej zamczysko. Bądźcie więc zdrowi, niech was bogowie prowadzą!

— Nic nie widzę, ni drogi, ni wału, ni zamku—•
założywszy ręce, odpowiedział myśliwiec.

— Chyba żartujecie ze mnie — rzekła urażona Pojata.

— O bogi przedwieczne, coście mnie krótkim wzrokiem skarały — zawołał żałośnie — sprawcie przynajmniej, aby ci, co dobrze widzą, uwierzyć chcieli, że można mieć oczy i jeszcze być ślepym! — Mila panno! kiedyś już tyle dla mnie zrobiła, żeś wywiodła z tej puszczy, chciejże pokazać, gdzie jest ten Kiernów przeklęty; ja ci sownie nagrodzę.

— Ale jakże ja mam go pokazać, kiedyście już w Kiernowie? — rzekła, śmiejąc się, Pojata.

— Tylko te kilka kroków, bo tu wszędzie słyszę do Wilii jak z pieca. Bylebym się raz dostał do wrót zamkowych, przestanę ci być natrętnym. Ale powiedzże mi, czy zawsze tam mieszka stary Lezdejko?

— Zawsze — odpowiedziała Pojata.

—• I jego córka jest przy nim?

— Jest przy nim nieodstępnie.

— To dobrze. Stary nie darmo jest Krywekrywejtą, że na gody do Wilna nie jechał. Ale, bo

też to wesele było ni w pięć, ni w dziewięć. Nie woleliż byli wydać Aksenę za Daniela, niż za tego słomianego rycerza. Nie zostałyby wdową, a Jagiełło byłby jeszcze panem.

— Zapewne! ale cóż, kiedy go upodobać nie mogła księżniczka!

— Ważna, choć bardzo dla niej nieszczęsna przyczyna — odpowiedział myśliwiec. — Ale kiedy Lezdejko nie jechał, pocóż było córkę posyłać? Biedna dziewczyna! musiała się okrutnie przestraszyć? I tak niewielki zuch, cóż dopiero, kiedy uderzono w trąby.

— Miała ona takich, co jej pomoc nieśli.

— Bardzo temu wierzę. Ładna i zalękniona dziewczyna! któżby się na jej ratunek nie rzucił; cieszą się mocno, że się z nią zobaczą.

— Czy ją znacie? — zapytała zdziwiona Pojata.

— Czy ją znam? O moja miła! gdzież jest piękna dziewczyna, którejbym nie znał? Ciebie mi tylko poznać brakło. Ale powiedzże mi, czy zawsze Pojata tak nieprzystępna?

— Ja tego nie wiem — odpowiedziała nieśmiało dziewczica — lecz myślę, że ma przyjaciół, znajomych, dla których nie jest obojętną.

— Upadek Jagiełły musiał ją bardzo zasmucić; nadzieja zostania wielką księżną litewską przepadła na wieki! Bardzo go żałuję. Co też to była za nieroztropność tak się Krzyżakom powierzać?

— Zapewne jest to wielka nieroztropność nieznanym ludziom się powierzać — rzekła przewodniczka — ale kiedy tak dobrze znacie Pojatę, powiedzcież mi, czy to prawda, że do niej podobna?

— Bajka, moja miła! ty jesteś bez porównania

od niej ładniejszą, ty nie możesz rrieć sobie podobnej. Zapewne, bogatj' strój Pojaty wiele się do jej wdzięków przyczynia, ale niechnoby ciebie w jej szaty ubrano, dopierobyś poznała, czem jesteś.

— Byłoby to dobrze, grzeczny mój panie, ale cóż, kiedy oczy wasze Kiernowa dojrzeć nie mogły, jakżeby zdołały rzetelnie osądzić, czym od niej ładniejsza?

— Nie smuć się, moja miła, nie jestem ja tak ślepy, jak ci się zdaje, i kiedy lisy i stare zamki uchodzą czasem mego wzroku, to, co jest świata ozdobą, wdzięki takie, jak twoje, bystrzejszem od innych spostrzegam okiem, i dlatego znajdując cię najpiękniejszą z dziewic, nietylko śmiało wyznaję i z każdym o to gotów jestem walczyć, lecz chcę tych wdzięków być niewolnikiem, kochać ciebie tylko i jeśli wzajemność...

— Powoli, powoli — przerwała Pojata — jesteśmy w bliskości Krywekrywejty, który słyszy każde słowo i bogom je zaraz odnosi. Do tego córka jego nieprzewyciężoną nas przejęła odrazą słuchania wszystkich grzeczności zalotnych.

— To źle, to tak źle, iż gorzej być nie może — rzekł urażony myśliwiec — bo naprzód ta dziwaczna wasza Pojata odbiera wam najpiękniejszą własność przerabiania grzeczności naszych na prawdę najśłodszą i z trzpiotów czynienia rzetelnych ludzi, za co bogowie gniewać się nie mogą. Życzę ci więc z temi żywemi oczkami, z tą buzią okrągłą, jak najprędzej wybić się z pod praw Pojaty, opuścić te gruzy i udać się w swobodniejsze strony. Oto wiesz co? ja jestem otwarty człowiek i lubię być wdzięcznym,

Tyś mig wywiodła z tej puszczy, ja cię chcę wywieść z tego więzienia i najszcześniejszą przyszłością obdarzę, chciej tylko jutro rano na tern się miejscu znajdować, przy tej baszcie, ja tu nadejdę; no, cóż zgoda, przy tej baszcie?

— Dobrze — rzekła przewodniczka — tylko się boję, żebyście co innego za basztę nie wzięli. Ale oto już i most u bramy.

— Co, most? Ach! prowadźże mię dobrze. Spróchniałe zapewne mościsko, ledwie się trzyma. Zmiłuj się, żebym gdzie nie zapadł. Ale się jeszcze nie żegnamy, nieprawda? przecież muszę ci oddać dobranoc.

Pojata, wchodząc za myśliwcem w bramę, znikła mu z oczu i stanąwszy w cieniu za murem, niewidzialnym, jak żyje w Kiernowie, została uderzoną widokiem. Cały prawie dziedziniec był oświetlony; ogromne ognie, rozłożone na wałach zamkowych, mocne rzucały światło na całe przestworze; kucharze, zatrudnieni przyprawą zwierzyny, uwijali się około ogniska, środkiem dziedzińca rozpięte stały namioty, rzęsisto wewnątrz oświetlone, a długie stoły, do wieczery przykryte, odbijały się blaskiem naczyń srebrnych i złotych. Na rozpostartych na ziemi dywanach spoczywali panowie myśliwi, wesoły gwar czyniąc przy pełnych puharach, gdy tymczasem czeladi myśliwca, na uboczu dwór osobny składając, wśród zgrai psów, koni, sokołów i pojazdów, używała wczasu. Nie mogła zrazu pomiarkować Pojata, co ten zgiełk znaczy; lecz wkrótce domyśliwszy się, iż to być musi dwór którego z polujących książąt, przypatrywała się z upodobaniem jego pięknej wystawie

Tymczasem myśliwiec, wiodąc śmiało swego konia środkiem dziedzińca, zawołał:

— Hola, weźcie mi konia!

Natychmiast szmer powstał w całym zgromadzeniu; przyskoczyli służalcy, jeden konia odbierał, drugi łuk zdejmował, inny głaskał strudzone ogary. Panowie też zerwawszy się z miejsc swoich, niezwłocznie wchodzącego otoczyli, pytając troskliwie, gdzie tak długo bawił i czy nie doznał jakiego przypadku; słowem całe zgromadzenie myśliwcem tylko było zajęte.

— Wam tu dobrze — rzekł przybywający — polujecie na zwierzynę u różna i w pełne puhary trąbicie; kiedy ja, zagnawszy się za rogaczem, ledwie nie przepadł na błotach. Cały dzień mię licha jakieś po tych wertepach wodziło. Już myślałem, że będę musiał gdzie pod jodłą nocować, szło mi o psy najbardziej, kiedy bogowie zesłać raczyli śliczniuchną czarodziejkę, która mnie z koniem i psami z najgłębszej puszczy w okamgnieniu do tego zamku przyniosła.

— Myśmy cię, panie, spodziewali się znaleźć u parkanów, jak ułożone było — odezwał się jeden z myśliwych — i zwróciwszy z ostępu pojazdy, długośmy tam na was czekali; ale widząc, że nie przybywasz, byliśmy pewni, żeś nas do Kiernowa wyprzedził. Przelękliśmy się niezmiernie, nie zastawszy cię na tem zamczysku. Kazaliśmy zaraz łowczemu rozesłać naokoło trębaczy, aż oto, dzięki Bogu i tej pięknej dziewoi, w dobrem cię zdrowiu witamy. Posił się zatem, panie, posił — mówili, podając mu pu-

har wina — i my za twój szczęśliwy powrót chętnie jeszcze wypijemy.

— Nie, moi przyjaciele! — oddalając napój, odpowiedział myśliwiec — trzeba naprzód dopełnić prawa gościnności, aby nie powiedziano, żeśmy mury Gedymina za karczmę wzięli. Mieszka tu nasz Krywekrywejte; szanowny starzec ma piękną córkę, trzeba go naprzód odwiedzić, a potem będziemy się weselić; mam też wam dziwne rzeczy powiedzieć. Ale gdzież jest mój namiot? Podać mi kubrak szkarłatny, opończę, czapkę i pałasz.

Natychmiast dworzanie, wzięwszy myśliwca pod rękę, prowadzili go do jego namiotu. Pojata, ciągle stojąc w ukryciu, z ciekawością przypatrywała się zabiegom, które mu czyniono, i poznała, że ten, z którym tak poufale mówiła, musi być wielkim panem i naczelnikiem całej tej drużyny. Dziwiła się mocno, iż nie przypominała sobie, żeby go kiedy w Wilnie widziała; lecz gdy spostrzegła, że się w odwiedziny wybiera, prędko wróciwszy do siebie, zrzuciła liściane ozdoby i przyzwoiciej ubrana, udała się do ojca, czekając na przybycie gościa. Zastała już tam kilku kapłanów, rozmawiających ze starcem o noclegującym myśliwstwie. Wszedł nakoniec nieznanomy pan z licznym dworzan orszakiem, a wiedząc, że Lezdejko jest osłabiony na wzroku, zbliżył się do niego z uszanowaniem i głośno opowiadał się księciem Danielem, siostrzanem Kiejstuta; że przyjechawszy w te strony na łowy, chce ich knieje oczyścić trochę ze szkodliwego zwierza, a za najpierwszy obo-

wiązek wziął złożyć hołd winny czcigodnemu naczelnikowi wiar)\

— Ja to — rzekł, powstając starzec — powinienem był pierwszy was, szanowny panie, odwiedzić, jako siostrzana pana i księcia naszego, i pewniebym się nie dał uprzedzić, gdyby mi moje oczy na przeszkodzie nie były. Ale kiedy mię już w^Tasza łaska ubiedz raczyła, bądźcież miłym nam gościem, raczcie usiąść i powiedzcie, jak się też powodzi księciu, jego wujowi na nowej stolicy?

— Od pół roku nie widziałem już wuja — odpowiedział książę — i ztąd tylko wiem, że jest panem Litwy, bo mi przysłał pozwolenie polowania we wszystkich jej lasach. Niechże mu szczęszczą bogowie! Co do mnie nie staram się o podbijanie zamków, nie lubię wojskiem dowodzić i bardzo jestem szczęśliwy, kiedy mam około siebie kilkadziesiąt mil puszczy, w której mogę wygodnie polować, chociaż dniem dzisiejszym nie bardzo się mogę pochwalić; ale też wyznać muszę, że mi te strony nie są jeszcze znane. Pięknyż to kawał kniei! Dziki i jelenie gdyby umyślnie karmione. Właśnie za potężnym rogaczem cały dzień goniłem; ale to bywalec, moi panowie! Trzy razy miałem go pod ręką. i trzy razy mi umknął. Moje ogary już, już go chwyciły, nakoniec frant jakby przez zemstę wprowadził mię w błota, z których ledwo się wydobyłem i gdybym szczęściem nie spotkał jakiejś upstrzonej dziewczyny, może to była zaklęta jaka księżniczka z tych murów, co mię w mgieniu oka kilka mil drogi skróciwszy, przyniosła do bramy Kiernowa, możebym musiał na mchu gdzie nocować.

— Nie trzeba być duchem — odpowiedział Lezdejko — aby ukazać zbłądzonemu drogę; dopieroż, kiedy nim jest tak grzeczny młodzieniec, jak miłość wasza.

— Może też — odezwał się jeden z panów — przyjemność przewodniczki i jej miła rozmowa tak zająć umiały, że się w jej towarzystwie godziny zmieniały w chwile.

— Proszę was, moi panowie! nie sądzcież tak źle o moim wzroku — rzekł książę. — Powiadam wam, że to b³ło osobliwsze stworzenie, od stóp do głowy zielskiem porośle. Cóżkolwiekbyś, radbym ją raz jeszcze spotkać, żebym jej uczynność nagroził.

— Pojato — rzekł starzec — to pewnie być musi córka którego z naszych rybaków. Staraj się o niej dowiedzieć; dobrze byłoby, iżby poczcziwa dziewczyna dostała na lepsze odzienie.

— Bardzo dobrze, mój ojczy — odpowiedziała zmienionym głosem Pojata. — Ale radabym wprzód usłyszeć dokładniejszy jej opis. Czy nie jest ona mojego wzrostu i składu?

Kiedy Lezdejko odzywał się do córki, wtenczas dopiero Daniel dowiedział się, że się w jednej z nią izbie znajduje. Przystąpił do niej z uszanowaniem, zaczął witać, przeproszał za zahaczanie, i tak ją piękną znajdował, że odtąd Pojatą tylko zajęty, rozmowę z gospodarzem towarzyszom zostawił.

— Możeszże pani być tak Nielitościwą na swoje wdzięki, żebyś do nich równała leśną, czy wodną dziewczynę? Gdybyś nawet chciała znaleźć do siebie podobne stworzenie, bardzo żałowałbym twych trudów;

nietylko okolice Kiernowa, ale pono świat cały nie mógłby ci go dostarczyć.

— Ja myślę—odpowiedziała Pojata—że księżę jutro rano spotkasz tę uczynną Lasdonę, żebyś się jej z wdzięczności wywiązał.

Na słowo Lasdona, księżę spuścił oczy.—Po chwili z niedowierzaniem spojrzął na Pojatę, i zwracając rozmowę do innych przedmiotów, pytał ją, jako gospodynią domu, czy nie będzie jej i ojca wolą, aby mógł im służyć swoją myśliwską wieczerzą.

— I owszem—odezwał się Lezdejko.—Miło mi wprawdzie byłoby moją własną kuchnią służyć tak zacynym gościom, ale pewny będąc, że wieczerza księcia bardziej mu do smaku przypadnie, niż nasze wiejskie potrawy, zgadzam się na to, abym dziś był na jego stole.

Wydał natychmiast księżę rozkazy nakrycia stołu w mieszkaniu Lezdejki. Wkrótce znosić zaczęto potrawy z namiotów i zabrano miejsca u stołu.—Wieczerza była wspaniałą. Pieczone łapy niedźwiedzie, grzbiet jeleni, głowizna odyńca, i mnóstwo rozmaitego ptactwa przy obfitości trunków, przeciągnęły ucztę do późna. Daniel, siedzący obok Pojaty, z zachwyceniem przypatrywał się ślicznym jej wdziękom i nad tem najbardziej rozmyślał, jakim cudem mogła jej być wiadomą rozmowa z leśną dziewczicą. Pojata też, rada z poznania księcia, zakochanego niegdyś w Aksenie, szczerze żałowała, iż mu przymawiała w drodze. Ale im bardziej księżę sadził się na przekonanie jej o nowej miłości, tem wyraźniej Pojata dawała mu do zrozumienia, że córka Lezdejki i leśna dziewczyna, były jedną osobą. Poznał nakoniec niezręczny zalotnik

okropną pomyłkę i z udręczeniem przywiódłszy sobie na pamięć wszystkie szczegóły rozmowy, zupełnie stracił Ochotę do dalszych grzeczności i o tem tylko myślał, aby mógł jak najprędzej wyrwać się z jej towarzystwa. Pojata, widząc pomieszenie gościa, wszelkich używała sposobów, aby go przekonać o życzliwości swojej; ale trudno już było myśl raz zepsutą naprawić. Jak tylko ruszono od stołu, księżę wymawiając się strudzeniem, pożegnał gospodarza, życzył dobrej nocy Pojacie i z towarzyszami wrócił do namiotów.

— Cóż ci się stało, panie—zapytał jeden z dworzan—nic nie jadłeś u stołu, czyliś nie chory?

— Zasepiłeś się, księżę i opuściłeś skrzydła, jak orzeł strzałą przeszyty—ponowił drugi.—Czy tylko nie oczy pięknej Pojaty postrzeliły twe serce?

— Moi mili—odpowiedział Daniel—moje te *oczy* przeklęte nigdy mi nie przestają wyrządzać szkody Przeszłej zimy dwa najlepsze psy ubiłem zamiast wilków, a dojeżdżaca raniłem zamiast niedźwiedzia; dziś znowu gorszego nad wszystko ustrzeliłem bąka. Wystawcie sobie, kiedy też ta przeklęta dziewczyna, cc mię z lasu wywiodła nie co innego była, tylko córki Lezdejki.

— Czy tak! jesteśmy w domu—rzekł jeden z panów — teraz łatwo już pojąć, dlaczego się droga tak krótką zdawała.

— Taką rzeczą—odezwał się łowczy—może wypadnie nam w inną knieję obrócić.

— Nic pewniejszego — rzekł księżę — będzie tu czas w zimie polować; teraz zajrzymy w lasy kowieńskie. Żal mi tylko tego franta rogacza,

Tak rozmawiając przy pełnym puharze, który koł zmartwienia i trudy książęce, usypiała pomału czereda myśliwca. Nazajutrz równo ze dniem kazawszy książę zanieść do ciwuna mnóstwo ubitej zwierzyny, z całym taborem ruszył w umówione knieje.

ROZDZIAŁ XXII.

Nowa. rzeczy postać.

Cóż to jest? Czyli dyabeł nagle mnie zaślepił?
 Czy się ten -włóka do mnie doprawdy przyczepił?
 A ty to obszarpańcze ważysz się mię zdradzać?
 Trembecki.

Kiejstut, objąwszy rządy księstwa Litewskiego, o to się starał najbardziej, aby lud jemu podległy na zmianie pana nietylko nie stracił, lecz owszem zyskał, i wszystkie swe usiłowania do tego celu obrócił.—• Wielorakie mu też w tej porze Litwa ukazywała potrzeby poprawy i ulepszenia. Spostrzegł on już nie dopiero, że pod pobłażającym rządem synowca, sprawiedliwość, łącząca poddanych z panami, coraz bardziej wychodząc z korbów, lud wiejski, osobliwie w odleglejszych ziemiach, zostawiała dowolnej ich władzy. Zamki i dwory możnych rosły w bogactwa i przepych, lecz kmięć pracowity coraz opłakańsze wiódł życie. Jagiełło, zajęty w obcych krajach wojnami, lub odpierający od swych granic napastnicze hordy, mało miał czasu, lub niedość chęci, żeby się trudnić wewnętrznym kraju porządkiem. Umieli z tej

niedbałości korzystać posiadacze ziemscy; mocniejszy uciskał słabego, urzędnik dowolny brał pobór, a kiedy ciwun niehumaniczny od świtu do zmroku stał z batogiem nad kmieciem, dobywającym ciężko z lasów i bagnisk rolę pod zasiew, żołnierz z orężem w ręku przewodził w jego zagrodzie, brał mu dobytek i uciskał rodzinę. Czuły o polepszenie doli ludu Kiejstut, całą swą baczość zwrócił na ograniczenie władzy dziedziców; jeździł po kraju, zwiedzał Litwy zakąty, badał skrzywdzonych, stanowił prawa, zmieniał urzędników i w tak ściśle wziął kluby swawolę, że panowie i słudzy, bojąc się stracenia włości, lub zasłużenia na turmę, musieli odstąpić od dawnych zasad, a lud wiejski, coraz jawniejszą oddychając swobodą, błogosławił rękę, która go z nędzy tak wielkiej dźwignęła.

Łatwo sobie wystawić, ile ten nowy rzeczy porządek niemiłym być musiał panom litewskim i jak mocno obrażał ich dumę. Smutne ich myśli nieraz się zwracały ku stronie, kędy przebywał Jagiełło. Różne w cichości jego powrotu składali rady; ale te chęci, chociaż najgorętsze, pod bacznym rządem Kiejstuta, nie mogły przynieść pożądanej zmiany. Ze wszystkich atofi urzędzeń najdotkliwszym dla nich zarzutem było postanowienie nowego Krywekrywejty w osobie Jerbuta. Miał jednak Kiejstut ważne powody do uczynienia tej zmiany, i raczej dziwić się trzeba, że surowszym względem Lezdejki być nie chciał, bo chociaż mu ciągle powtarzał ujęty przez Jerbuta Jurga o nieżyczliwości dla niego naczelnika wiary, czego składał dowody w zaniedbaniu oddania nowemu panu winnego hołdu, chociaż mu przekładał, że

był doradcą zaślubienia Akseny Wojdyle i wyprawy Jagiełły pod Połock, niełatwo jednak baczny książę na złożenie jego zezwalał, bo go jeszcze szanował, pragnął jego przyjaźni i nie chciał go smucić, lecz gdy się dowiedział, że Lezdejko w imieniu bogów podnieca braci Jagiełły do podniesienia przeciw niemu rokoszu, gdy spostrzegł jawne tego dowody na Korybucie, księciu siewierskim, który pierwszy groźnie stawić mu się ośmielił, słusznym urażony gniewem, pod pozorem osłabienia wzroku, odebrał mu władzę, a na jego miejsce mianował Jerbuta.

Pierwszy to był przykład w dziejach religii litewskiej złożenia z dostojęstwa Krywekrywejty. W najtrudniejszych czasach dla wiary, kiedy miecz krzyżacki rozpraszał czcicielów Perkuna, a pierwszy bogów sługa, uchodząc z iskrą świętą, krył się w lasach z małą liczbą wiernych i długo nie dawał wiadomości o sobie; kiedy wiara Krzyża, wciskając się w grody i stolice litewskie, chwiała panujących mniemaniem, a nagłość potrzeby nieodzowną czjmiła obecność Krywekrywejty; pośród tej ostateczności nikt jednak nie śmiał, na miejsce postanowionego naczelnika innego naznaczać; dopieroż w pokoju, w czasie utwierdzenia wiary i jej prawideł, miał zostać wyzuty z praw swoich szanowny starzec, któremu Litwa była winną zachowanie bóstwa najzacniejszego i przeniesienie go do Gedymina stolicy! Tak utyskiwali niechętni Litwini ze złożenia Krywekrywejty i tem się najbardziej gorszyli, że następca jego żadnych cnót nie miał do sprawowania tak dostojnej godności.

Jak tylko dostąpił Jerbut pożądanego życzeń swych celu, zaraz zajął się urządzeniem podług swych

myśli służby i obowiązków sług Znicza. Wszystko, co było dawnego rządu zaletą, w nowym stanie rzeczy, jak to zawsze bywa, zostało celem odmian i nagany. Naprzód tedy kąty świątyni, starannie przejrzane, różne ukazały miejscowych ulepszeń potrzeby. Wkrótce rozszedł się pogłos, że przy zwiedzaniu świątyni, w mieszkaniach kapłanów odkryto zbrodnicze porozumienia. Wieść ta nową zgrozą lud przejęła, lecz nikt nie wiedział, jakiego rodzaju jest zbrodnia i kto winowajcą. Zamknięto drzwi świątyni na rozkaz Jerbuta. Był to znak wielkiej klęski w narodzie i najdotkliwsze dla ludu wyzucie. Mieszkańcy stolicy, tem pjszni i zacniejsi od innych, że bliższymi byli przybytku bogów, przyzwyczajeni do codziennego odwiedzania Znicza, nie mogli bez najboleśniejszej zgryzoty i żalu patrzeć na tamowany sobie przystęp do ołtarza. Widziano codziennie smutne ich tłumy koło drzwi świętych, nakształt gromadzących się pszczoł koło ula, którego otwór nielitościwa zamknęła ręka. Gdyby się Kiejstut znajdował w stolicy, możeby nie przyszło do tej ostateczności, lecz księżę, w tej porze będąc w obozie o mil kilkanaście od Wilna, gdzie wojsko na wyprawę gotował, nie mógł zaradzić smutnej przygodzie. Tymczasem mieszkańcy Wilna i miejsc okolicznych, pozbawieni drogiego szczęścia, czas w smutku i żałobie pędzili, pobożniejsi odmawiali sobie wszelkich przyjemności życia, potrzeb nawet najpierwszych, aby tym sposobem przekonać bóstwo, że w zagniewaniu jego nic im być miłym nie może. Już od dni kilkunastu trwała ta klątwa okrutna i nic nie wróżyło zmiany jej na szczęśliwszą kolej. Twarz posępna i zagniewana na-

czelnika wiary, potrwożone umysły młodzieży, zdawały się owszem zapowiadać straszliwych wypadków następstwo. Każdy się dopytywał, czym są obrażeni bogowie, lecz nikt nie mógł innej odpowiedzi odebrać, jak tylko, że krew winowajcy zaledwo w stanie być może ukoić gniew ich sprawiedliwy. Dostrzeżono jednak, że Jerbut, uwiadomiony o przebywaniu w Kiernowie Trojdana, posłał do niego rozkaz, aby się stawił niezwłocznie w świątyni, ale go już tam posłaniec nie znalazł, owszem, przyniósł odpowiedź, że Trojdan przed kilku dniami opuścił Kiernów i dó Wilna wrócił.

Kiedy tak wielkie zmiany i odkrycia zachodziły w stolicy, Jagiełło smutne dni pędził w zaciszu Krewa. Usunięty od spraw publicznych, samotny i zapomniany, niełatwo mógł się z nowym stanem oswoić. Oddane mu w rządy księstwo Witebskie, nadto było szczupłym wydziałem w porównaniu krajów, nad którymi panował, aby go mogło przyjemnie zatrudnić, nadto wiedział dobrze, że każdy czyn jego podlega surowej odpowiedzialności. Ciężyły mu zostawione zbiory i dostatki, gdy ich nie widział sposobności użycia podług swych chęci. Niespodziane przybycie Akseny rozrzewniło i uradowało go razem, ledwie w pierwszej chwili mógł poznać kochaną siostrę, tak ją choroba i nieszczęście zmieniły. Przebieając się ona z Kiernowa do Krewa w towarzystwie staruszki, przewodniczki swojej, okryta odzieniem prostej wieśniaczki, szczęśliwie do Wilna przybywszy, naprzód na grobie męża i matki wieczną przysięgła nienawiść sprawcom jej niedoli, potem starała się zbliżka przeświadczyć o wrazeniu, jakie nowe rządy

czynią na mieszkańcach stolicy. Krótki jej pobyt w Wilnie wielkie pod tym względem odkrył jej prawdy i ukazał widoki ratunku. Jeżeli przechodzącej przez wsie i osady błogosławieństwo rządowi Kiejstuta nieraz przykro słuch uderzało, przybyłej do stolicy wcale się inna rzeczy ukazała postać. Jak tylko więc przekonała się o nienawiści możliwych nowemu panu, nie wahała się im objawić, mianowicie kilku przyjaciółom, o których wierności najlepiej trzymała; w liczbie ich znajdował się Hamilton, zasłużony pod Jagiełłą urzędnik, który dla swych talentów wojskowych w nowym stanie rzeczy miał wpływ pewny do rządu i znaczenie u księcia. Od niego to Aksena potrzebnych sobie wiadomości dostała, a kilka chwil rozmowy, odnawiając między nimi pamięć dawnych stosunków, dały jej poznać, że Hamilton nie przestał być wiernym jej bratu.

Jeżeli Jagiełło wielką w siostrze znajdował odmianę, niemniejszą ona między dawnym a obecnym bytem brata spostrzegła różnicę. Co za smutny ze szczęścia w niedolę upadek! Zamierzchłe w lasach i błotach Krewa, pozbawione wszelkich przyjemności życia, dom drewniany, napół w ziemię zapadły, służba ograniczona, kuchnia pospolita, nie mogły iść w porównanie z ozdobnym, ludnym i we wszystko obfitem Wilnem. To zaś ją najbardziej bolało, że widziała księcia otoczonym tajną strażą, która wszystkie jego postrzegając kroki, sprawę z nich tajnie Kiejstutowi zdawała. Przeznaczonemi do tego osobami byty: Proxa, Bilgen, Mostew i Żybinta, którzy pod pozorem sług dworskich, w każdej chwili mieli pilne oko na niego. Proxa, w urzędzie podczaszego, człowiek mężny,

śmiały i obrotny, był naczelnikiem tej straży. Nie miał on żadnych szczególnych obowiązków służenia wiernie tym, którzy go do tej posługi użyli, równie jak nie znajdował w swem sercu żadnych powodów do osładzania losu wygnańca, owszem, tak był chciwym zysku, że gdyby mu dobrze zapłacono, pewnieby odrazu, za pomocą swego urzędu, pozbyć się Jagiełły potrafił, lecz wiedząc, że księżę jest jeszcze panem znacznych złota i srebra zapasów, łagodnie się z nim niekiedy obchodził. Brat jego, Bilgen, nieoddzielny Proxy towarzysz, koniuszy z urzędu, prostak z natury, mniej był w przedsięwzięciu śmiały, lecz za to niezmiernie surowy w postrzeganiu postępów uwięzionego mocarza. Co do Mostewa, mieszczanina krewskiego, człowiek ten w wieku podeszły, na wszystko zezwalał, byle ciągle widział przed sobą pełną czarę krupniku *). Żybinta zaś, dozorca pieców i kominów, nie więcej miał do spostrzegania nad to, żeby się codzień zapewnił, jako księżę w domu nocuje i żeby drzwi jego pilnował. Poznał prędko Jagiełło rozmaite dozorców swoich skłonności i obowiązki i chociaż nadto był przezorny, aby im dał tę wiadomość uczuć, nie mógł jednak wstrz³mac się, żeby im niekiedy groźno nie przypominał, że jest ich panem, oni też ze swej strony nie uchybiając mu winnego uszanowania, umieli przez różne oznaki dawać do zrozumienia, iż los jego i powodzenie od ich łaski zależy.

Tak smutny stan kochanego brata, zamiast po-

*) Gorzałka, miód, pieprz i inne korzenie, zmieszane razem i zapalone płomieniem, wydają trunek mocny i palący, znany w Litwie **pod** nazwiskiem krupniku.

gnębień duszy Akseny, wzmógł owszem jej siły i przejął niepokonaną żądzą wydobycia go z upokarzającej niedoli, której niejako przez swe dowolne zamęczenie czuła się najpierwszą przyczyną. Nie miała też już nikogo nad brata, coby jej troskliwość zajmował, wszystkie więc starania, myśli i chęci do tego jedynie obróciła celu. Postrzegła dobrze, że poprawa jego losu zależy szczególnie na bacznym postępowaniu. Znała umysł Kiejstuta, przewagę Jurgi i panów życzenia, ufała w pomoc przyjaciół i Skiergiełły czynność, stosowny więc do tych względów skreśliła plan postępowania i pilnie jego trzymania się strzegła. Pomocną ona bardzo w widokach swoich znajdowała staruszkę, która ją z Kiernowa przywiodła do Krewa. Miała czas w podróży poznać jej zdatność i chęci, a znajomość jej dróg, osób i różnych wypadków, nieraz ważną Aksenie przyniosła usługę.

Jagiełło, widząc tak szczerą i czynną chęć siostry, umiał się poddać jej rozrządzeniu, żadnej nie opuszczał zręczności zasłużenia się Jurdze i przekonania zwycięzcy, że zupełnie przestaje na losie, którym go obdarzył, tem więcej ceniąc względy stryjowskie, że mierność życia i usunięcie od spraw publicznych nieskończenie się zgadza z jego sposobem myślenia. Oświadczenia te, jakkolwiek z potrzeby czynione, nie były jednak bez pewnego prawdy i szczerości pozoru, a wsparte świadectwem dozorców, umiały trafić do przekonania Kiejstuta.

Kiedy tak na dobre rozumienie o sobie zasługiwał Jagiełło w stolicy, w domu wszystko czynił, co tylko mogło pozyskać zaufanie Proxy i Bilgena. Nie-

przebrana w sposobach Aksena pomagała bratu z poświęceniem się i przenikliwością, które są znamiem usiłującej dopiąć swego celu niewiasty. Nie mógł Jagiełło w stanie swym niewoli wprost od siebie czynić darów dozorcóm, boby to niechybnie obudziło ich czujność i o gorszą go może przyprawiło niedolę; Aksena więc, wyręczając brata, umiała im nastreżać sposobność oddania małych sobie przysług, ażeby odwdzięczając za nie, miała prawo zobowiązania ich darami. Wybiegi te na chciwych umysłach pożądany wydawały skutek, tak zaś to wszystko zręcznie i z taką miarą czyniła, iż nie wzniecając między nimi ani podejrzeń, ani zawiści, u wszystkich zarówno na wdzięczną zasługiwała przychylność. Widoki jej, dalej jeszcze sięgając, na większe ją nierównie narażały ofiary. Ułożyła ona pod pozorem niedostatku społeczności w Krewie, zniszczyć pomału tę granicę dzielącą służących od panów, która w jej zamiarach kładła przeszkody zupełniejszego pozyskania umysłów, i już to zstępując w ich zakres, już ich zbliżając do siebie, do poufałego z sobą i bratem obejścia się ośmielała. Miłość własna łatwo nieostrożnych w te sidła zawiodła, wkrótce Proxa i Bilgen zajęli miejsce u stołu księcia, dzieląc odtąd bez przymusu towarzystwo pana, niekiedy i Mostew był przypuszczony do tego zaszczytu, wtenczas żarty z własnego upadku, poufałość w obejściu się, której wrodzona rubasność Jagiełły cechę prawdy dawała, rozmowy o wypadkach stolicy, nowiny zamkowe, miód nakoniec i wino, dostarczane obficie, ożywiały ucztę. Przykra to zapewne i bardzo bolesna była potrzeba dla córki Olgierda kłaść się w równi z ludźmi tego

rodzaju, słuchać ich prostych wyrażań i pochlebiać ich zdaniu! Często znieść musiała bezwzględne przy-mówki, lub od pozbawionych trunkiem przytomności, słyszeć mniej czyste porównania i dwuznaczności które trzeba było dowcipem nazywać, niekiedy do późnej nocy wypadło dotrzymać nieznośnej biesiady, ale wszystkie te trudy i ofiary sownie jej opłacała sposobność lepszego poznania umysłów straży, wydobyte z niej potrzebne wiadomości, a nadewszystko nadzieja doprowadzenia do pożądanego celu swych zamiarów.

Zabiegi te i usiłowania, choć tak gorliwe, niezawsze jednak pomyślny skutek wydały, albo raczej posuwając się często nad życzenia Akseny, okropnej jej trwogi były przyczyną. Jagiełło pomału przyzwyczajając się zaczął do stanu swojego. Stróże jego i dozorczy, z początku tak mu nieznośni, przypuszczeni do jego poufałości, z czasem tak mu zostali miłymi, iż żadna rozrywka, żadna rozmowa bez udziału Poxy i Bilgena przyjemności dla niego nie miała. Czy do blizkich lasów wyjechał z siostrą na łowy, czy dzielił jej zatrudnienia około sadzenia drzew i zakładania ogrodu, zawsze się nudził, jeśli obok siebie nie widział ulubionych swych stróżów. Postrzegła Aksena tę zagubną w nim słabość i wszystko czyniła, aby go wywieść z tego odrętwienia, wystawiała mu przodków miłość sławy i wolności, powtarzała, że świat ma obrócone oczy na niego, ukazywała łatwość oswobodzenia się i pomyślność chwili, słowem, tyle pracowała, iż Jagiełło poznał haniebne stanu swego położenie i znowu zapragnął wyjść z niego, podwoiła więc czuła niewiasta zabiegów, a tak, kiedy Kiejstut

ciesząc się poprawą synowca, zdał się na niezachwianym panować tronie, Aksena, ujmując dla brata przyjaciół, miała szpiegów w Wilnie i ledwie nie codzień odbierała jak najwierniejsze doniesienia działań Kiejstuta, podług których czynne oswobodzenia Jagiełły przedsiębrała środki.

Przechodząc się raz z siostrą Jagiełło gościńcem od Oszmiany, kędy wileńska szła droga, ujrzał obdartego biedaka, który nieśmiało od lasu skradając się, ustawnie mu się kłaniał. Był to istny obraz nędzy, albo raczej postać jednego z tych szkodnych duchów, które lękliwa wyobraźnia Litwinów wystawiała zawsze jako nieprzyjaciół szczęścia i pokoju. Wysoki i blady chłopak, zaledwie kilka miał szmat na sobie, które źle nagość jego kryły. Głowę mu przewiązywał kawał grubej płachty, w ręku trzymał kij długi, tak zaś był chudy i nędzny, że wiatr zdał się nim powiewać, jak wyschlą łądygą. Zimno jesienne ciągiem go przejmowało drzeniem, a białe i duże zęby błyszcząc w ustach, niemiłą z całą postacią wystawiały sprzeczność. Spostrzegłszy Jagiełło tę marę, cofnął się i zaczął ku mieszkaniu wracać, ale .m spieszniej uchodził, tem go bliżej nędzarz dościgał i ustawnie kłaniając się ledwie nie chwycił za poły.

— Czego ty chcesz odemnie? — rzekł książe, czekaniem¹⁾ mu grożąc—czy myślisz, iż się nie znam na tobie?

— Ach! poznaj, poznaj mnie, panie! — zawołał uradowany nędzarz—poznaj i zlituj się, bo mnie już ludzie znać nie chcą.

— Zgiń, przepadnij, szkodliwe lichu! Tego też ci trzeba, żeby się ludzie z tobą bratali — odpowiedział książę.—Tyś to mię Wilna zbawiło, tyś mię osadziło na Krewie i tu cię jeszcze moja sposobność sprowadza; ale nie doczekasz mnie dosiędz.—I splunął trzy razy.

— Jam cię Wilna zbawił?—śmiejąc się niezgrabnie powtarzał nędzarz — ja książąt państwa pozabwiam, a sam z głodu umieram. Nie wiedziałem, że na tyle mnie stało.

— Tak, tak, ty sprośny duchu! tyś mię przywiódł do tego stanu i jeszcze się śmiać będziesz? Precz mi zaraz z oczu.

— Ale co się wam dzieje? — mówił zdziwiony nędzarz.—Biedny pan, nieszczęście mu rozum zabrało. Patrzcie tylko dobrze, to ja poczciwy Daszuk, stróż niegdyś łaźni książęcej. I jabym też mógł czego was pozbawić na świecie? O! to gorzej dokucza, niż głód i zimno. Pókiś ty nam panował, ja nie byłem taki, miałem kąt ciepły, czapkę i kożuch na zimę, a teraz przyszedłem do nędzy, że mię trudno i poznać!

— - Łżesz, łżesz, przebrzydłe lichu—mówił Jagiełło, coraz się dalej cofając—chcesz mnie omamić, moja dola cię dręczy; ale nic z tego nie będzie. Świadczę się bogami, nie znam ciebie i wcale znać nie chcę. Ale już się wolę okupić. Na, weź to i leć na suche lasy—i pieniądz mu rzucił pod nogi.

— Nie chcę pieniędzy — rzekł nędzarz — chcę tylko, żebyś mię poznał. Pozwól mi tylko, panie! bliżej do siebie przystąpić.

— Tak właśnie, żebyś mię obeszło dokoła i pod moc swą wzięło; ani mi się waż ruszyć z miejsca, bo ci głowę roztrzaskam.

— Do czegoż to biedne panisko przyszło!—powtarzał nędzarz—zlituj się, panie! od rana czatuję, dwa ci tylko mam słowa powiedzieć: mam ci coś oddać.— I zachodził śmiało z boku księcia. Jagiełło, widząc, że lekki nędzarz już mu przód zabrał, użył całej nóg zrzeczności, aby mu się nie dać okrążyć.

— Ale mój bracie—rzekła Aksena—porzuć te skoki. Nic ci się złego nie stanie. Mnie się zdaje, że znam tego biedaka. Trzeba być sprawiedliwym, w'szakże słyszałaś, że ma coś do oddania.

— Tak jest! trzeba być sprawiedliwym—odpowiedział książę.—To też mnie zgubiło, że tym nędzarzom pozwalałem przystępu do siebie. Oni zawsze mają co albo do wzięcia, albo do oddania. Czyż i tu nie będę miał od nich spokoju? Już widzę, że on cię urzekł.

— Piękna córko Olgierda! ty mnie poznaj przynajmniej i przyczyn się za mną. Miłe bogi! toż nie kto inny, tylko ja zawsze winnikami brata twego w łaźni smagałem, jam mu młodziuchnej dobierał brzeziny, jam łaźnię parą napełniał i moja ręka najlżejszą mu była; teraz inni moją służbę posiadli, przyszedłem na biedę i żeby nie miłosierny Hamilton, możebym dawno zdechł z głodu.—Tu zaczął płakać.

Wspomnienie Hamiltona, strażnika zamków wileńskich, który, jak się wyżej rzekło, przychylniej był chęci Jagielle, wyrozumialsze dla nędzarza obudziło czucia. Szczególniej Aksena przypomniawszy sobie,

że chłopak . ma coś do węczenia, najwyższą pałała niecierpliwością wybadania go.

— Więc znasz Hamilona?—pytała go z zajęciem —czegóż więc żadasz?

— Mam coś do oddania od niego — obzierając się wokoło, odpowiedział nędzarz.—Coś do oddania ale do rąk własnych księcia.

— Nic z tego nie będzie, mój miły—rzekł nanowo strwożony Jagiełło.—Ba! tego też ci trzeba, że-
bym co przyjął od ciebie. Żleś trafił, mój przyjacielu!
Precz, precz mi zaraz, przebrzydła poczwaro!

— Cóż to masz do oddania, pokaż mi zaraz?—
pytała coraz niespokojniejsza Aksena.

—• Mam pismo maleńkie, ale bardzo ważne za-
pewne, bo pan strażnik sam, przyszedłszy do mojej
budy, zbudził mię i tak mówił: Daszku! weź nogi
za pas, idź prosto z tem do Krewa i póty tam zostań,
aż znajdziesz sposobność przystąpienia do księcia
Jagielly i oddaj mu to pismo, rozumiesz? samemu
panu Jagielle. Wszak go znasz? dostaniesz od niego
za to odzienie i jeść dużo; a trzymaj dobrze w garści
pismo, żebyś go nie zgubił, nie pokazuj nikomu i ru-
szaj co żywo!

— Ale gdzież je masz? dajże czempędzej—po-
wtarzała niecierpliwie Aksena. Jagiełło, zdziwiony śmia-
łością siostry, zaklinał, żeby przynajmniej nie naga
ręką nie brała.

— To mniejsza — rzekł Daszok—ale to gorzej,
że ja tego pisma nie dam nikomu, tylko samemu panu
Jagielle.—Ukazawszy zmiętą kartkę w garści, wzywwał
księcia, aby ją odebrał. Wyciągnął Jagiełło długą swą

szyję, zajrzał w pismo zdaleka i poznał Hamilora rękę. Trudna to była przeprawa do niego, a dla Akse-ny chwila najżywszej niespokojności; ośmielił się nakoniec, obwinął rękę chustką i odebrał kartkę, której wyrazy były następujące:

„Jak mieć chciałeś, tale się stało. Będziesz miał sobie powierzone dowództwo. Wojska zaczynają już ruszać.”

Te słów kilka najżywszą radością przejęły - Akse-nę; umiała jednak ukryć swe wzruszenie. Co do Jagiełły, ten, lubo dzielił uczucia siostry, będąc wcześniej jej układów wiadomy, niewiele jednak potrzebował zadać sobie pracy, żeby do okoliczności powierzchowność ułożyć, i bardziej rad z tego, że go nędzarz nie urzekł, niż z jego poselstwa, pozostał w zwyczajnej swojej niedbałości.

— Dobrześ się sprawił, mój kochany — mówił do chłopaka—teraz przypominam sobie, że byłeś moim łaźnikiem, dostaniesz odzież i posiłek; ale powiedzże mi, co tam u was słyhać?

— U nas co słyhać? Bieda i bieda, kochany panie! Kapłani drzwi świętych nie chcą otworzyć, pan Jurga pobory z ludu na wyprawę ciśnie, a wojska w mieście gdyby maku nasiał.

— A stryj nasz księżę, jak się ma? — zapytała Aksena.

— Jużci musi się mieć dobrze, kiedy słyszę z wojskiem idzie na wojnę—odpowiedział Daszuk.

Tak rozmawiając, powracała Aksena z bratem ku mieszkaniu. — Nie zapomniła zalecić Daszukowi, żeby nikomu nie mówił we dworze, z czem był przysłany, chociaż w istocie on sam nie wiedział,

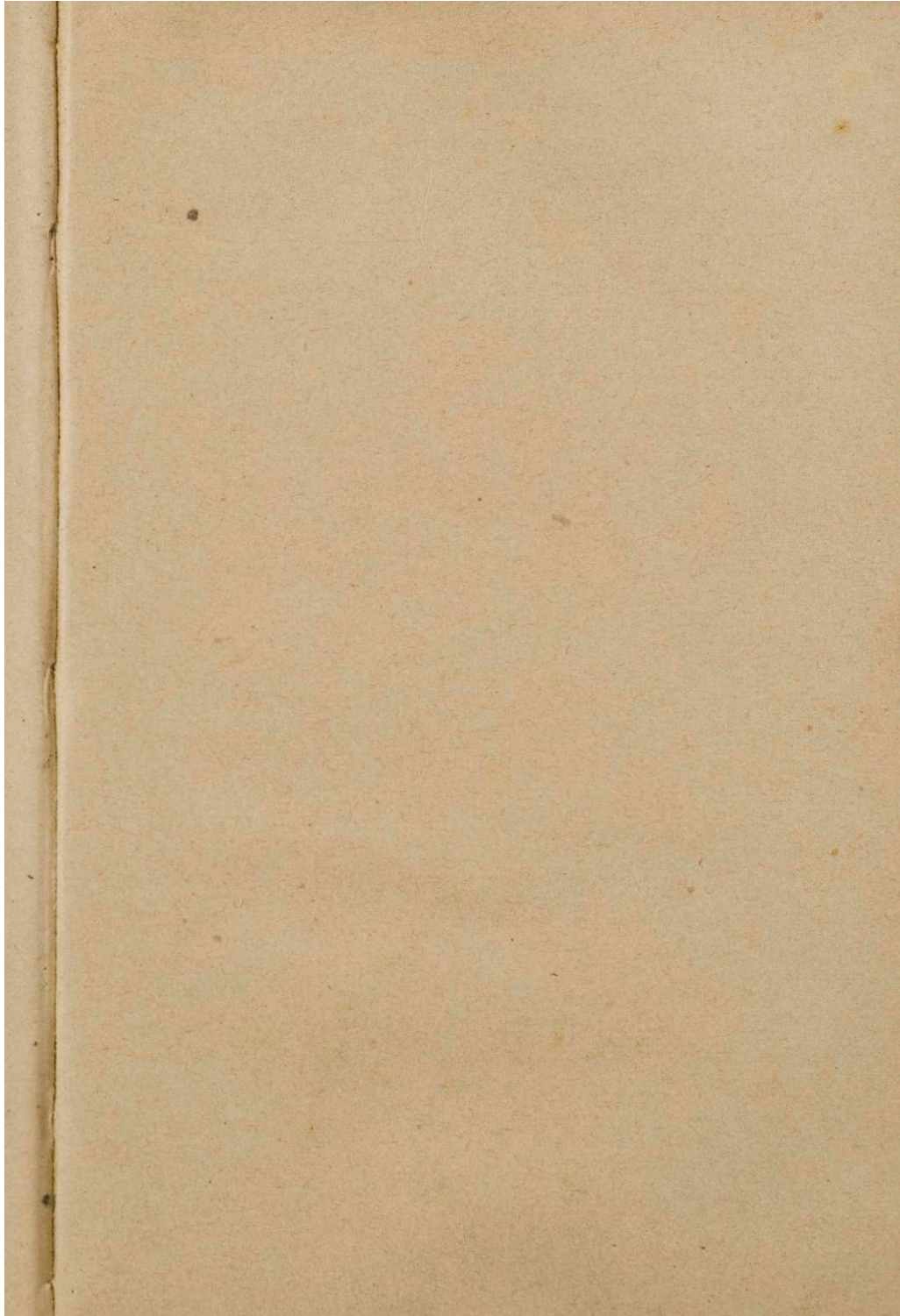
IG")

jakie poselstwo sprawował. Tymczasem Jagiełło, wychodząc pomału ze stanu nieczułości, w którym dotąd zostawał, zagrzewany ciągle przez siostrę, nagle zajął się widokami nowego swego powołania. Osobliwszego układu był ten książę. W jakimkolwiek położeniu mieściła go fortuna, zawsze znajdował się ktoś, co nad nim panował, i wśród jego piorunujących rozkazów, przeważnie nim rządząc, psuł miłej mu niedbałości szczęśliwość; lecz, jeśli raz go w ruch wprowadził, wtenczas czynność jego stawała się zadziwiająca; nic mu trudnem i niepodobnem nie było. Znoj, niebezpieczeństwo, śmierć nawet, nie miała dla niego odrazy; szedł śmiałym krokiem w nowym zawodzie, obalał przeszkody i często najniepodobniejsze wykonywał dzieła.

Aby mieć wyobrażenie tych nowych zaburzeń, do których miał czynnie Jagiełło należeć, trzeba się zbliżka przypatrzeć postaci Litwy pod rządem Kiejstuta i zatrzymać nad wpływem, jaki miała zmiana panującego księcia na umysły władców i książąt, którzy prawem lenniczem otrzymali od niego zamki i ziemie. Zmiana ta, jak się wyżej rzekło, dla ścisłego wymiaru sprawiedliwości i danej opieki włościanom, niebardzo im była przyjemną. Jeżeli synowie Kiejstuta w wyniesieniu ojca szczęśliwą dla siebie rokowali przyszłość, bracia Jagiełły przeciwnie, w jego upadku własną spostrzegając niedolę, bojaźliwi lub nicdość mocni, mniejszą lub większą na pozór nowemu panu okazywali przychylność. Nie wszyscy jednak równego byli zdania w tej mierze. Korybut Gygierdowicz, książę siewerski, brat Jagiełły czwarty z porządku rodzeństwa, mąż dzielny i śmiały, żywiej nad innych uczuł zgon matki i krzywdę uczynioną

bratu; podniecany ciągle namowa Lezdejki, nietylko wypowiedział Kiejstutowi podległość, lecz zagrzewając braci do łączenia się, śmiał mu się stawić w groźnej postawie. Była to dość słuszna przyczyna dla mocarza Litwy, aby na zuchwałego lennika podnieść oręż zemsty; lecz inny jeszcze powód skłaniał go do przedsięwzięcia tej wojny. Sławna z bogactw i zamożności Korybuta stolica, Nowogród siewerski, oddawna już ściągała na siebie uwagę Jurgi, który z łupów tego grodu obiecując nowe sobie korzyści, nie przedstawiał w umyśle pana popierać tej wojny i tak go gniewem zapalił, iż Kiejstut, oddawszy straż miasta i zamków Hamilonowi, z całą siłą poszedł na nieposłusznego synowca. W tej to wyprawie Jagiełło na rozkaz stryjowski wyciągnął z wojskiem witebskiem, ażeby składać straż jego tylną.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.



64

200005
222

10/523/685

1/11

2250/K
644/30-
53

